

JOANNA
DULEWICZ

ZAKŁAMANI

„Niewiarygodny kryminał”.

Robert Małecki

„Mroczny klimat”.

Magda Stachula

„Świetny debiut”.

Marta Guzowska



ZAKŁAMANI

JOANNA
DULEWICZ
ZAKŁAMANI

Copyright © Joanna Dulewicz, 2020

Copyright © Wydawnictwo Poznańskie sp. z o.o., 2020

Redaktor prowadzący: Adrian Tomczyk

Redakcja: Karolina Borowiec-Pieniak

Korekta: Joanna Pawłowska, Marta Akuszevska

Projekt typograficzny, skład i łamanie: Stanisław Tuchołka / panbook.pl

Projekt okładki i stron tytułowych: Mariusz Banachowicz

Fotografia na okładce: ShotPrime Studio/Shutterstock

Konwersja publikacji do wersji elektronicznej: Dariusz Nowacki

Zezwalamy na udostępnianie okładki książki w internecie.

eISBN 978-83-66517-27-1

CZWARTA STRONA

Grupa Wydawnictwa Poznańskiego sp. z o.o.

ul. Fredry 8, 61-701 Poznań

tel.: 61 853-99-10

redakcja@czwartastrona.pl

www.czwartastrona.pl

Spis treści

Prolog

CZEŚĆ I

Rozdział 1

Rozdział 2

Rozdział 3

Rozdział 4

Rozdział 5

Rozdział 6

Rozdział 7

Rozdział 8

CZEŚĆ II

Rozdział 1

Rozdział 2

Rozdział 3

Rozdział 4

Rozdział 5

Rozdział 6

Rozdział 7

Rozdział 8

CZEŚĆ III

Rozdział 1

Rozdział 2

Rozdział 3

Rozdział 4

Rozdział 5

Rozdział 6

Rozdział 7

Rozdział 8

Rozdział 9

Posłowie

*Wiara w nadnaturalne pochodzenie zła jest zbyteczna.
Ludzie sami umieją się zdobyć na każdą niegodziwość.*

Joseph Conrad

Prolog

Starszy aspirant Albert Rendziński klął na czym świat stoi. Nie dość, że ze względu na jakąś epidemię grypy połowa jego ludzi była na L4, a on sam musiał przyjść do pracy w Nowy Rok, to jeszcze pokłócił się z żoną. Po prawdzie to Lidka miała trochę racji – ich czteroletnia córeczka znów miała wysoką gorączkę, a on jak zwykle zniknął z domu, by zajmować się cudzymi sprawami. Ale co mógł na to poradzić? „Służba nie družba” – mawiała jego świętej pamięci babcia. Niestety, do Lidki ten argument nie docierał.

– Co ty, Michał, teraz, kurwa, robisz? – wrzasnął Rendziński, widząc, jak Żółtodziób, kucając, obfotografowuje asfalt wokół auta. Gnojek pracował już drugi miesiąc, a mimo to cały czas zachowywał się tak, jak gdyby był to jego pierwszy dzień. Albert po raz kolejny pomyślał o tym, jak bardzo nie lubi tego chłopaka.

– Szef popatrzy. – Michał podszedł do niego i podstawił mu pod nos komórkę. – Wielki, co? O! A tam – wskazał palcem skraj jezdni – jeszcze jeden.

Rendziński spojrzał i gdyby miał dobry humor, to pewnie wybuchnąłby śmiechem. A ponieważ był jednak w fatalnym nastroju, po prostu zrobił dwa kroki i rozgniółł butem wielkiego, włochatego pająka, który tak zaciekawił Żółtodzioba.

– Młody, ja ciebie nie proszę, ja ci nakazuję: bierz się do roboty i nie zawracaj mi dupy jakimis tarantulami!

– To nie żadne tarantule. Takie okazy to istny cud natury! U nas

takie nie występują. Chyba... – Nie dokończył jednak, napotkawszy niewróżące niczego dobrego spojrzenie szefa.

Rendziński poskrobał się po coraz bardziej powiększającej się łysinie na czubku głowy, której już niedługo nie będzie w stanie w żaden sposób ukryć. Może niepotrzebnie wściekał się na Michała. Bądź co bądź skończyli czynności. No tak – jego ludzie skończyli. On nie.

Cholera, myślał. Co za parszywa sytuacja.

Zwykle nie on zajmował się przekazywaniem rodzinie informacji o śmierci krewnego. Tym razem też tak nie będzie. Do ojca kobiety miał zadzwonić Marecki. Pomyślał, że wymuskany picuś glancuś zawsze dobrze sobie radził z podobnymi zadaniami; lament i wybuchy hysterii nigdy nie robiły na nim żadnego wrażenia. Rendziński trochę mu tego zazdrościł. Zwłaszcza teraz, kiedy czuł, że to on powinien pojechać do Wojtka i powiedzieć mu, że jego siostra zginęła w wypadku.

Wojtek był jego kolegą ze szkolnej ławki. Kiedy Rendziński nie zdał w pierwszej technikum, uznał, że świat mu się zawalił, a życie straciło sens. Fakt, w ciągu roku trochę za bardzo balował, ale do sierpniowej poprawki uczył się całkiem solidnie. Co z tego, skoro – był tego pewien – polonistka najzwyczajniej się na niego uwzięła. Po kiego diabła normalnemu człowiekowi wiedza o różnicach pomiędzy metaforą a metonimią? A poza tym, czy w technikum samochodowym kształci się jakichś zasranych poetów? – rozmyślał. Na te i inne, bardziej egzystencjalne (bo stawiane pod wpływem wykradanej ojcu wódki) pytania odpowiadał mu wtedy właśnie Wojtek. Podobno do tej pory skutecznie udzielał ludziom wsparcia podczas życiowych kryzysów – taką ma opinię.

Po ukończeniu technikum Rendzińskiemu udało się, nie od razu i nie bez pewnych trudności, dostać do szkoły w Szczytnie, Wojtek zaś poszedł do seminarium. Albert jednocześnie dziwił się temu i nie dziwił. Z jednej strony jakoś nie mógł zrozumieć, jak młody, zdrowy i całkiem przystojny mężczyzna może dobrowolnie wyrzec się imprez, dziewczyn i wszelkich związanych z nimi przyjemności. Z drugiej jednak znał sekret Wojtka, który w jego ówczesnym mniemaniu usprawiedliwiał podjęcie takiej decyzji.

Rozmawiali na ten temat tylko raz. Tuż po maturze wybrali się na ognisko, które jeden z kolegów z klasy urządzał w ogródku działkowym

swojej babci. Lało jak z cebra i żadnego ognia skrzesać się nie udało, ale za to towarzystwo upiło się wódką, którą jako posiadacze dowodów osobistych mogli kupić już całkiem legalnie. Rendziński zawsze wspominał te czasy z rozrzewnieniem.

Wojtek, który miał zdecydowanie słabą głowę, już chyba po trzeciej pięćdziesiątce zaczął opowiadać jakieś filozoficzne bzdury. Albert, nie chcąc, by kolega się skompromitował, odciągnął go od rozochoczonego towarzystwa, które akurat szykowało się do gry w rozbieranego pokera. Wtedy właśnie, siedząc na maleńkim ganeczku domku działkowego, zrobionego głównie z dykty i desek, Rendziński pierwszy i jedyny raz zapytał kolegę o to, czego już od dawna się domyślał.

Wojtek potwierdził, że po tym, jak jego rodzice, których niemal nie pamiętał, zginęli w wypadku samochodowym, został przygarnięty, a później adoptowany przez swoją chrzestną, z którą jednak nie był w żaden sposób spokrewniony. Walcząc z piersiówką czystej, chłopak opowiadał koledze, że tak naprawdę nie bardzo umiał połapać się w swoich relacjach z Mileną – przyszywaną młodszą siostrą. Był jednak przekonany, że z żadną inną nie umiałby być szczęśliwy.

Rendzińskiemu zarówno wówczas, jak i obecnie wydawało się to mimo wszystko szczytem głupoty. Wojtek podobał się dziewczynom i gdyby nie wyskoczył z tym pomysłem wstąpienia do seminarium, zapewne szybko zostałby przez którąś usidlony. Najbardziej chyba kręciła się koło niego taka Eryka, która chodziła do ogólniaka. Chociaż nie. Eryka nie latała za chłopakami. To była dziewczyna z klasą. Albert raz czy dwa sam próbował wybadać, czy ma u niej szanse, ale bez większych efektów. A później... później poznał Lidkę i wszystko potoczyło się jakoś tak szybko.

No właśnie. Lidka. Powinien do niej zadzwonić i powiedzieć, że wróci później. Jednak perspektywa wysłuchiwanie przez kwadrans jej pretensji emitowanych w zdecydowanie zbyt wysokiej tonacji sprawiła, że postanowił jedynie wysłać SMS. I tak po powrocie do domu czekała go awantura, po co dokładać sobie jeszcze jedną przez telefon?

CZEŚĆ I

Rozdział 1

1

Cmentarz usytuowany był na wzniesieniu, z którego rozciągał się widok nie tylko na całą wieś, ale także na fragment nowo powstałej drogi szybkiego ruchu. Hałas generowany przez rozpędzone auta w dziwny sposób mieszał się ze śpiewem ptaków i szczekaniem wiejskich psów.

Idąc zwirową aleją, ksiądz Wojciech Pajak nie zwracał uwagi ani na widoki, ani na hałas. Dla niego cmentarz zawsze był miejscem szczególnej ciszy. Miejscem granicznym. Przestrzenią pomiędzy światem, który zamknął się dla niego, i tym otwartym na oścież, do którego jednak nie śmiał wchodzić. Przestrzenią pomiędzy życiem a śmiercią. Jako proboszcz zbijowskiej parafii pojawiał się tutaj stosunkowo często. Od roku zaś przychodził codziennie.

Dotarłszy na szczyt wzniesienia, zatrzymał się przy dość okazałym grobowcu wykonanym z białego marmuru. Zdobity go znicze i świeże kwiaty. Ksiądz wykonał znak krzyża i wpatrując się w przytwierdzone do steli kolorowe zdjęcie młodej kobiety, pogrążył się w modlitwie.

Nie wiedział, ile czasu spędził przy grobie. Jak zwykle w takich momentach rzeczywistość odsuwała się na dalszy plan. Modlił się gorliwie, próbując – ciągle bezskutecznie – przeniknąć, zrozumieć tajemnicę tego, co dokonało się nieco ponad rok temu, czy chociażby się do tego zbliżyć. Czuł, że jakkolwiek będzie się starał, nigdy do końca nie uda mu się z tym pogodzić. Wiele razy pomagał parafianom, którzy stracili kogoś bliskiego, sam jednak najwyraźniej nie zasłużył na

żadne wsparcie. Jemu nikt nie potrafił pomóc. Żaden człowiek nie był w stanie tego zrobić. Jedynie sam Bóg, w którego ksiądz tak bardzo wierzył. Mimo to z jakichś względów i On nie odpowiadał na jego prośby; przynajmniej tak odczuwał to Pająk. Być może... być może ból wżarł się zbyt głęboko w jego duszę. A może nie był to jedynie ból?

Wiatr poruszył gałązkami rachitycznego drzewka rosnącego opodal. Dźwięk, który przy tym wydały, wyrwał duchownego z zamyślenia. Był nieprzyjemny, przeszywający, złowróźbny. Mężczyzna wzdrygnął się, mając niemiłe poczucie, że ktoś go obserwuje. Powoli, bardzo powoli odwrócił się za siebie.

Nie przypuszczał, że ponownie spotkają się w takim miejscu. Właśnie tutaj. Mimo iż minęło ponad dziesięć lat, od kiedy widzieli się po raz ostatni, natychmiast ją rozpoznał. Stała za nim, w odległości kilku kroków. Jak długo mu się przyglądała? Nie wiedział. Zresztą nie miało to znaczenia. Przynajmniej nie dla niego.

– Cześć, Eri – mruknął. Uznał, że powinien się odezwać, choć tak naprawdę nie miał teraz chęci na rozmowę. Nie tu. Nie dziś. Nie z nią. Przede wszystkim nie z nią.

Podeszła bliżej.

– Cześć, Wojtek – odpowiedziała cicho. Spojrzała na niego, a później przeniosła wzrok na zdjęcie Mileny.

Ksiądz spuścił głowę. Nie wiedział, co ma dodać. Czy w ogóle powinien mówić jeszcze cokolwiek? Czy ta sytuacja wymagała jakichkolwiek słów?

Stojąca obok niego kobieta złożyła ręce jak do modlitwy. Najwyraźniej jednak się nie modliła.

Uznał, że było coś metafizycznego w ostatnich promieniach zachodzącego słońca, które oświetlały jej policzek, tańczyły w unoszonych powiewami wiatru kosmykach jasnych włosów, roziskrzały drobniutkie śnieżne płatki, którym niespieszno było opaść na ziemię. Te same promienie światła odbijały się także od marmurowej steli grobu Mileny. Ksiądz nieświadomie potrząsnął głową.

– Jak sobie radzisz? – zapytała w końcu kobieta.

– Średnio – mruknął. Co innego mógł jej odpowiedzieć? – Średnio – powtórzył. – A ty?

Wzięła głęboki wdech.

– Myślałam, że słyszałeś.

W odpowiedzi pokręcił głową.

– Cóż, najwyraźniej nie najlepiej, skoro rodzona matka zaczęła traktować mnie jak wariatkę. Ale budujące jest to, że te wszystkie plotki nie dotarły jeszcze tu, do Zbijowa. Bo o szpitalu pewnie też nie słyszałeś?

Ponownie zaprzeczył. To, że wspominała o swoich własnych problemach właśnie tu, przy grobie Mileny, wydało mu się w pewien sposób nie na miejscu.

– Kto jak kto, ale ty pewnie byś wiedział. – Najwyraźniej powiedziała to bardziej do siebie niż do niego.

Znów na jakiś czas umilkli.

Ostatni promień słońca rozświetlił owalne zdjęcie nagrobne Mileny Pajak. Ksiądz odniósł niemiłe wrażenie, że twarz jego siostry nabrała przez to jakiegoś upiornego wyrazu, a jej usta rozciągnęły się w złośliwym, nienaturalnym uśmiechu. Zamrugał oczami.

– Kiedy przyjechałaś? – zwrócił się do stojącej obok kobiety.

– Wczoraj wieczorem – odpowiedziała. Zauważył, że rozgląda się niespokojnie. Podążył za jej wzrokiem, nie zauważył jednak niczego, co mogłoby niepokoić.

– A na długo? – zapytał, ledwie zdając sobie z tego sprawę.

– Na stałe, jak sądzę – odparła po dłuższym czasie, a później odwróciła się i ruszyła w kierunku bramy cmentarnej. Ksiądz Pajak podążył za nią.

2

Plebania, w porównaniu z wieloma innymi, w których gościł, była raczej skromna. Dwie średniej wielkości sypialnie, mały gabinet, pokój gościnny z kominkiem i ogrodzonym tarasem, spora kuchnia, łazienka i dodatkowa toaleta – czyli wygodnie, choć bez luksusów. Dwaj mieszkający tu księża nie zatrudniali gosposi ani kucharki. Proboszcz wraz z wikarym radził sobie sam. Choć trzeba przyznać, że młody ksiądz przysparzał – przynajmniej ostatnio – więcej problemów niż

pożytku. Pająk jednak metodycznie odsuwał ten problem od siebie.

Teraz, siadając naprzeciwko Eryki, chciał skupić się jedynie na tym, co miała mu do powiedzenia, bo najwyraźniej miała do niego jakąś sprawę. Może zresztą nie tyle pragnął jej wysłuchać, ile uznawał to za swój obowiązek.

Mimo woli obserwował, jak kobieta obejmuje filiżankę wypełnioną parującą, aromatyczną herbatą. Miała smukłe dłonie o długich palcach. Podobnie jak Milena.

– Może przygotuję coś do jedzenia? – zapytał głównie po to, by zachęcić Erykę do mówienia.

– Daj spokój – mruknęła. A po chwili dodała: – Chłodno tu.

Wstał, nieco zbyt gwałtownie odsuwając krzesło. Podeszedł do okna i podwinął firankę. Przekręcił termostat na czwórkę, a następnie zaciągnął aksamitne zasłony, które przed laty dała mu matka.

Ponownie usiadł za stołem naprzeciwko kobiety.

– Toczy się jakieś śledztwo? – zapytała nieśmiało.

– Nie – odpowiedział. – Sprawa została szybko zamknięta. Właściwie nie było powodów, żeby brać pod uwagę cokolwiek poza samobójstwem.

Jak mu się wydawało, wszystko zostało dokładnie sprawdzone. Prowadzący postępowanie był jego dobrym znajomym i bardzo uczciwym, rzetelnym człowiekiem. Tamtego dnia pogoda wydawała się w miarę dobra. Było jeszcze widno. Nie padał deszcz ani śnieg, nawierzchni nie pokrywał lód. Lokalna droga jak zwykle o tej porze była niemal pusta. Zresztą Milena nie pierwszy raz tamtędy jechała. I nie pierwszy raz wsiadała za kierownicę po spożyciu.

Wojciech skrzywił się mimo woli.

– A jednak bierzesz pod uwagę, że nie był to zwyczajny wypadek – powiedziała Eryka, przyglądając mu się uważnie.

– Skąd wiesz? – zapytał szczerze zaskoczony. – To znaczy: dlaczego tak sądzisz? – dodał szybko.

– Bo cię znam – odpowiedziała bez wahania, a następnie podniosła filiżankę do ust. Ostrożnie upiła niewielki łyk.

– Nie mam podstaw, żeby...

– Żeby wierzyć, że Milena tak po prostu wjechała w drzewo.

Odstawiła filiżankę.

– Zwłaszcza że, jak przypuszczam, nie była to żadna śmiercionośna brzoza, prawda?

Pająk mruknął coś niezrozumiałego.

– Ona zawsze świetnie czuła się za kółkiem i była naprawdę dobrym kierowcą – ciągnęła Eryka.

Wojciech przyznał jej rację.

– Byłam z nią w kontakcie. Ty też byłeś z nią blisko. Miała swoje dziwactwa, ale zdecydowanie nie wyglądała na osobę, która potrafiłaby targnąć się na swoje życie.

A niby jak takie osoby wyglądają? Ksiądz nie wypowiedział na głos tego pytania. Uznał jednak, że Eryka mało wie o motywach, które pchnąć mogą ludzi do samobójstwa.

– Więc co sądzisz? – drążyła.

Pająk poruszył się nerwowo.

– Nie wiem, co mógłbym sądzić. Nie było nawet śladów hamowania. Przeciwnie, ekspertyza wykazała, że Milena zdecydowanie przyspieszyła w ostatnim momencie. W chwili zderzenia z drzewem miała na liczniku najprawdopodobniej około stu pięćdziesięciu. Wszystko wskazywało na to, że celowo...

Eryka pokręciła głową.

– I ty naprawdę w to wierzysz? – zapytała.

– Dlaczego miałbym nie wierzyć?

– Cholera jasna! – powiedziała trochę zbyt głośno. – Wojtek! Minał rok. Musiałeś w tym czasie brać pod uwagę setki scenariuszy, rozważać tysiące możliwości...

– Masz rację – uciał. – Ale nie doszedłem do żadnych sensownych wniosków. Samobójstwo jest jedynym logicznym wyjaśnieniem. A ty? Co ty rozważałaś?

– Wiesz, ja...

– Pytam oczywiście nie o Milenę, ale o twojego męża – doprecyzował.

Eryka zerknęła na niego w sposób, którego nie potrafił zinterpretować, a później znów upiła łyk herbaty.

– Zawsze lubiłeś zieloną, co? – mruknęła.

Skinął głową, a następnie zaplótł ręce na piersi, przyjmując zdecydowanie zamkniętą postawę. Nie miał siły i najzwyczajniej w świecie nie chciał dłużej rozmawiać o Milenie. Sprawiało mu to

niemal fizyczny ból. A poza tym nie miał zamiaru mówić Eryce o tym wszystkim, co podejrzewał. Przynajmniej jeszcze nie teraz.

Nigdy jej nie lubił i nigdy jej nie ufał. Nie wiedział, dlaczego tak się działo. Eryka nigdy nie dała mu podstaw do tej niechęci. Kiedy jeszcze mieszkała w Zbijowie, kiedy byli dziećmi, nastolatkami, zawsze kręciła się gdzieś obok niego. Była miła, życzliwa, pomocna. Zarówno on, jak i Milena zawsze mogli na nią liczyć. Nawet z przyrodnią siostrą, Anką – co trochę go dziwiło – utrzymywała dość poprawne, jeśli nie koleżeńskie kontakty. I chyba podobnie jest do tej pory. Mimo wszystko on stale czuł do niej antypatię. Najwyraźniej Eryka należała do tych osób, których nie lubi się bez żadnej konkretnej przyczyny. Starał się nigdy nie okazywać przy niej emocji; może dlatego, jak miał wrażenie, kobieta czuła się cokolwiek nieswojo w jego towarzystwie. Nie tylko teraz. Zawsze. Choć właściwie w ogóle mu to nie przeszkadzało.

– Jak wiesz – podjęła po chwili – ostatni raz widziałam go w tym samym dniu, w którym zginęła Milena.

Przytaknął. O zaginięciu Marcina Olbrachta, szefa jednego z prywatnych kieleckich szpitali, czytał w gazetach i lokalnych serwisach informacyjnych. Ze względu jednak na własną tragedię nie pokusił się nawet o zadzwonienie do Eryki i rozmowę z nią na ten temat. Ona przeciwnie – wielokrotnie próbowała się z nim kontaktować. Przyjąwszy jednak kondolencje, nie odbierał od niej więcej telefonów.

– Jego samochód – kontynuowała kobieta – miał jakąś awarię. Już nie pamiętam, co to było, w każdym razie odstawił go kilka dni wcześniej do warsztatu. Ja z kolei byłam umówiona z koleżanką, która mieszka w Nasielsku, więc nie chciałam mu pożyczyć swojego. Dlatego tamtego dnia pojechał do Kielc pociągiem. Miał jakieś spotkanie w szpitalu.

Wojciech uniósł brwi.

– Też byłam zdziwiona – powiedziała, widząc jego reakcję. – Ostatecznie był Nowy Rok. Jak się później przekonałam, dość zresztą boleśnie, Marcin miał pewien zatarg ze współnikami. Nie będę wchodziła w szczegóły, ale oni naprawdę nalegali wtedy na to spotkanie. Zresztą zadzwonił do mnie zaraz po zakończeniu. Nie było jeszcze późno, więc uznał, że nie będzie nocował w Kielcach, tylko

weźmie taksówkę, pojedzie na dworzec, a później pociągiem wróci do Warszawy. Kamera zarejestrowała, jak kupował bilet, jak udawał się w stronę peronu... Policja ustaliła, że wsiadł do tego cholernego pociągu. Tam jednak trop się urywa. Przesłuchali konduktorów, maszynistę, nawet niektórych pasażerów. Przeszukali całą trasę wzdłuż torów z Kielc do Warszawy. Sprawdzili wszystkie stacje, na których teoretycznie mógł wysiąść. Nikt go nie widział. Nikt nie odnotował niczego podejrzanego. Mój mąż po prostu się rozpląnął.

Ksiądz Wojciech przełknął ślinę.

– Szukałaś przez Itakę? – zapytał, żeby tylko coś powiedzieć. Nie miał bowiem wątpliwości, że Eryka zrobiła wszystko, co mogła, by odnaleźć swojego męża. Zawsze była silna i energiczna. Nigdy nie traciła zimnej krwi.

– A jak myślisz? Szukałam przez wszystkie możliwe instytucje... poza jasnowidzem, rzecz jasna. Choć przyznam, że przyszło mi to do głowy.

– I?

– Nic. Bez śladu.

Znów podniosła do ust filiżankę. Po chwili jednak odstawiła ją z powrotem, nie upiwszy tym razem ani łyka.

– Wiesz, sama też byłam przesłuchiwana Bóg wie ile razy. Podobnie nasi krewni, znajomi, pracownicy szpitala. Najpierw w Warszawie. A później, kiedy sprawę przejęły Kielce, cały ten cyrk rozpoczęto od nowa.

Umilkła i zaczerpnęła głęboko powietrza. Schowała ręce pod stołem. Najwyraźniej nie była w stanie dłużej powstrzymać ich drżenia.

– Eri? – szepnęła. Zrobiło mu się jej trochę szkoda. Tylko trochę.

– Chyba nawet byłam o coś podejrzewana – dodała. Pokiwała głową, a później na kilka chwil utkwiała wzrok w jakimś punkcie gdzieś za jego plecami. – Chcę po prostu powiedzieć – podjęła w końcu – że sprawdzono naprawdę każdy potencjalny trop. Wiesz, wyciągałam nawet z grzebieni i ciuchów jego włosy, oddałam szczoteczkę do zębów i nić dentystyczną, bo... – zająknęła się. – Bo kiedy na Podlasiu znaleziono zmasakrowane zwłoki faceta, który mniej więcej pasował wzrostem i posturą do Marcina, chciano porównać jego DNA. Rozumiesz? – W jej głosie pobrzmiwała rozpacz, którą Pająk słyszał za każdym razem, gdy rozmawiał z kimś, kto stracił bliską osobę.

Rozpacz, która również jemu nie była obca.

Eryka znów zamilkła. Zagryzła dolną wargę. W pokoju słyhać było tylko tykanie zegara. Ksiądz Pająk mimo woli zaczął się zastanawiać, gdzie do tej pory podziewał się jego wikary. Filip po odprawieniu wieczornej mszy najwyraźniej uznał, że ma wolne, i jak ostatnio miał w zwyczaju, wyszedł, nie informując proboszcza, dokąd się wybiera ani o której wróci. Ani czy w ogóle wróci na noc. Jego samochód stał na podjeździe, więc zapewne nie udał się nigdzie daleko. Chociaż z drugiej strony nie było to takie oczywiste.

Kilka dni temu przyjechali po niego jacyś znajomi. Ksiądz Wojciech nie zdążył zauważyć, ilu ich się zjawilo ani czy aby na pewno byli to mężczyźni. W każdym razie Filip wrócił dopiero następnego dnia, chwilę przed poranną mszą. I był w takim stanie, że proboszcz musiał go zwolnić z obowiązku jej odprawienia. Trudno ująć to inaczej – młody miał po prostu porządnego kaca.

– Wiesz, co jest najgorsze? – Eryka przerwała przedłużające się milczenie.

Ksiądz spojrzał na nią, starając się na powrót skupić na jego słowach. Ostatecznie na tym między innymi polegała jego praca – na słuchaniu o ludzkich problemach.

– Najgorsze jest to, że wciąż na nowo przechodzę przez kolejne etapy żałoby, wiedząc jednocześnie, że nie dane mi będzie dotrzeć do ostatniego z nich.

– Ty nie jesteś w żałobie – zauważył.

– Prawda – zadrwiła. – Mój mąż nie umarł. Mój mąż zaginął bez śladu. Słyszysz w ogóle, jak to brzmi?

Skinął głową.

– No właśnie. Zaginął bez śladu – powtórzyła Eryka. – A przecież śmierć zawsze pozostawia jakiś ślad.

Pusty fotel, ubranie wiszące w szafie, nigdy nieposprzątane szpargały, nienaprawiony kran, niespłacone długi, nigdy niezrealizowane marzenia – artefakty śmierci były doprawdy rozmaite. Eryka od roku stykała się z wieloma z nich. A jednak nie mogła powiedzieć, iż była w żałobie. Nie mogła przeżyć jej do końca. Nie mogła rozpocząć leczenia ran. Ona wciąż na nowo je rozdrapywała. Dopiero teraz ksiądz Wojciech uświadomił sobie, czego tak naprawdę

mogła doświadczać jego znajoma. I uznał, że mimo wszystko trzymała się naprawdę dobrze.

W przeciwieństwie do niego. Ból po stracie Mileny wciąż przenikał jego umysł. Minał rok, przeżył swoją żałobę. A jednak rany się nie zagoiły. Czy w ogóle kiedykolwiek będą w stanie się zasklepić? Czy to dlatego, że wciąż miał tyle wątpliwości? Odprawiając mszę za spokój jej duszy, odmawiając modlitwy, sięgając po brewiarz czy stojąc przy jej grobie, nie pytał już, dlaczego zginęła. Zastanawiał się jedynie nad tym, jak to się stało. Wbrew bowiem temu, co powiedział Eryce, nawet przez chwilę nie wierzył, że Milena popełniła samobójstwo. Ani tym bardziej, że był to nieszczęśliwy wypadek. Ale Eryka miała rację: śmierć zawsze pozostawia ślady. Musiał je odnaleźć. Niektóre z nich powoli zaczynał dostrzegać.

Upił łyk już niemal zimnej herbaty.

– Wspominałaś coś o szpitalu. O co chodzi? – zapytał.

– Ach, to – mruknęła. – Jeszcze jeden problem. Nigdy nie zajmowałam się takimi rzeczami. Ostatecznie nie musiałam. – Odchrząknęła. – Nie pytaj mnie, jak konkretnie załatwił to mój prawnik, ale zostałam reprezentantką interesów mojego męża. – Nakreśliła w powietrzu cudzysłów, uwalniając przy tym ukryte do tej pory pod stołem dłonie. – A co za tym idzie, pełnię obowiązki prezesa Olbe.medu spółki z o.o. – Ostatnie słowa wymówiła bardzo powoli.

– I to jest ten problem? – zapytał ksiądz.

– Żebyś wiedział – odparła. – Jestem nauczycielką. Polonistką. A nie szefową prywatnego szpitala.

– Masz prawnika...

– Tak, Dariusz naprawdę bardzo mi pomaga. Ja sama czuję się natomiast jak dziecko we mgle. Wyobraź sobie, że tylko w ostatnim czasie mieliśmy problem z zakontraktowaniem bronchoskopii, pozew przeciw jednemu z ginekologów, nie wspominając już o zaangażowaniu nowego dyrektora do spraw medycznych.

– Nie wyglądasz jak ktoś, kogo przerastają obowiązki – zauważył Pająk.

Uśmiechnęła się lekko, najwyraźniej przyjmując to za dobrą monetę.

– Kiedy człowiek nie ma wyjścia... – zaczęła. – Zresztą nieważne. Prawdziwy problem tkwi w tym, że Błachacz depta mi po piętach,

wytyka każdy błąd i jeśli tylko ma okazję, torpeduje moje działania.

– Błachacz? – zdziwił się Wojciech. – Marian Błachacz?

– W rzeczy samej.

– Myślałem, że...

– Że skoro to wspólnik, a prywatnie kuzyn mojego męża, to powinien być do niego życzliwie nastawiony? – Pokręciła głową z dezaprobatą. – Naprawdę nie zauważyłeś jeszcze, że ludzie niejako ze swej natury nie są życzliwi?

Nie odpowiedział. Siedząc w konfesjonale, często dochodził do podobnych wniosków. Nie wypadało mu jednak o tym mówić ani nawet myśleć w takich kategoriach.

– Wyobraź sobie – ciągnęła Eryka – że to właśnie Błachacz doprowadził do zwolnienia poprzedniego dyrektora do spraw medycznych, zarzucając mu niedopełnienie obowiązków przy sprawie z ginekologiem, o której ci wspomniałam. Wiedział, że lekarz dość chaotycznie prowadził dokumentację... Zresztą może nawet nie chaotycznie, raczej uzupełniał ją z pewnym opóźnieniem. W każdym razie nie jest to żadnym ewenementem, nie tylko u nas. To dobry specjalista. Człowiek starej daty, który na pierwszym miejscu stawiał pracę z pacjentkami, a trzeba przyznać, że nie miał jej mało, a papierologię odsuwał na dalszy plan. No i właśnie nie o żaden błąd w sztuce poszło, ale o byle jak wypełnione kwity. Pacjentka to wykorzystała, bo ktoś jej podpowiedział, że może wydebić od nas odszkodowanie. I pewnie nawet sprawa rozeszłaby się po kościach, ale oczywiście Błachacz musiał wtrącić swoje trzy grosze. Nie zdziwiłabym się nawet, gdyby ta pacjentka była po prostu przez niego podstawiona. – Westchnęła. – Jakkolwiek by było, zrobiła się z tego straszna afera. No bo... zgadnij, kto poszedł ze sprawą do dziennikarzy?

– Nie mów, że... – zaczął niepewnie Wojciech, któremu to wszystko jakoś nie mieściło się w głowie. Rozmawiał kilka razy z Błachaczem i musiał przyznać, że ten zrobił na nim raczej pozytywne wrażenie. Fakt, że omawiali sprawy związane z pogrzebem matki wspólnika Olbrachtów, więc raczej nie było to pole do ewentualnych utarczek, ale proboszcz wiedział już z doświadczenia, że i w takich sytuacjach wielu ludziom nie brakuje animuszu ani tym bardziej ochoty do udowadniania swej wyższości.

– Mówię – ucięła Eryka. – Błachacz kreuje się na bezkompromisowego i wielce uczciwego. A prawda jest taka, że zwietrzył okazję, żeby mnie wygryźć.

– Ciebie? – W głosie Pajaka zadrgała nutka ironii.

– Mojego męża – poprawiła się. – Chociaż na jedno wychodzi w tym momencie – dodała po chwili.

– No to ładna historia. Rzeczywiście czytałem coś na ten temat w gazetach, ale jakoś nie pokojażyłem faktów.

Eryka odetchnęła ciężko.

– Widzisz, Wojtek, ja nie twierdzę, że w szpitalu wszystko jest w idealnym porządku. Niedociągnięcia się pojawiają. Naprawdę jestem tego świadoma. Ale podobne sytuacje mają miejsce w bardzo wielu placówkach. Nie tylko prywatnych. Najważniejsze jest jednak to, że nasi pacjenci są dobrze leczeni. I nie mówię tego ot tak. My co chwilę mamy audyty. Wewnętrznie także je prowadzimy. Wyniki jednoznacznie świadczą o tym, że usługi prowadzimy na naprawdę wysokim poziomie.

– Widzę, że wczułaś się w rolę – powiedział, znów nie mogąc powstrzymać się od nieco ironicznego tonu. Eryka zdawała się jednak nie zwracać na to uwagi.

– Już ci mówiłam, że nie miałam wyjścia – mruknęła. Na jej czole pojawiła się nagle duża, pionowa zmarszczka. – Ten szpital to oczko w głowie mojego męża. Muszę o niego dbać. Jestem to winna Marcinowi. Nie mogę przecież dopuścić, żeby stało się tam coś złego.

3

Było już dość późno, więc uznał, że powinien odprowadzić ją do domu. Eryka nie chciała się na to zgodzić, twierdząc, że gdzie jak gdzie, ale w Zbijowie, jej rodzinnej wsi, nie może spotkać jej nic złego, a odległość niespełna kilometra dzielącą miejsce, gdzie dziś stała plebania, od jej domu już jako dziecko wielokrotnie przemierzała sama. Proboszcz pomyślał jednak, że taki spacer przed snem dobrze mu zrobi, a poza tym zastanawiał się, czy przypadkiem nie spotka gdzieś po drodze swojego wikarego.

Eryka mieszkała na obrzeżach miejscowości. Jej dom usytuowany był tuż pod lasem. Po drugiej stronie drogi rozciągały się uśpione o tej porze roku pola. Do najbliższych zabudowań było stąd jakieś trzysta metrów. Kiedyś, gdy zarówno Eryka, jak i Wojciech byli dziećmi, stało w tym miejscu jeszcze kilka innych domów – choć tak naprawdę powinno się je nazwać raczej lichymi chałupinami. Gdy ich mieszkańcy umierali albo wyprowadzali się w inne strony, domy popadały w całkowitą ruinę. W końcu władze gminy podjęły decyzję o ich wyburzeniu. Działki sprzedano lub zlicytowano, a nowi właściciele najwyraźniej nie zamierzali budować się w tym miejscu. Wyglądało to tak, jak gdyby wieś odsunęła się od domu należącego do Olbrachtów. Dosłownie. Ten zresztą także przez większość roku stał pusty. Przestronna piętrowa willa w stylu późnego PRL-u służyła Eryce i jej mężowi jedynie podczas urlopu, gdy chcieli przez kilka dni odpocząć od gwaru stolicy, a akurat nie mieli pomysłu na żaden inny wyjazd. Czasami nocowali tu także w okresie poprzedzającym dzień Wszystkich Świętych, kiedy przyjeżdżali zrobić większe porządki na grobach dziadków Eryki. Wojciech dziwił się trochę, że Olbrachtowie nie sprzedadzą tej nieruchomości. Mimo że położona na wsi, była na pewno sporo warta.

– Dobrze, że Anka opiekowała się domem – rzuciła Eryka, jak gdyby czytała w myślach swego towarzysza.

Proboszcz zerknął na nią z ukosa. Noc była zimna. Pogodne niebo rozświetlał księżyc otoczony setkami gwiazd. Szli szybko, uważając jednak, by nie poślizgnąć się na oblodzonych tu i ówdzie chodnikach.

– Cieszę się, że mimo wszystko macie ze sobą całkiem niezłe relacje – zauważył.

Kobieta przytaknęła. Obydwoje doskonale wiedzieli, ile gorzkich słów Eryka wysłuchała od swojej matki tylko dlatego, że jako dziewczynka, a później nastolatka nie stroniła od towarzystwa przyrodniej siostry.

– Też sobie to chwałę – mruknęła. – Teraz, kiedy Ania ma dziecko, może będę mogła jakoś jej się odwdzięczyć – dodała po kilku chwilach.

– Twoja matka nadal ma do tej sprawy taki stosunek jak kiedyś?

– Chyba nawet gorszy. Ostatecznie nigdy nie wybaczyła ojcu, że nas zostawił.

– A jak ty sobie z tym poradziłaś? – Wojciech już przed laty się nad

tym zastanawiał. Właściwie powinien był uznać, że Eryka po prostu zaakceptowała całą sytuację. Mimo woli jednak ciągle dopatrywał się u niej nie do końca czystych intencji.

– No wiesz, byłam malutka, kiedy ojciec odszedł – odparła. – Zostawił nam ten dom. I o ile wiem, nawet nie próbował o niego walczyć. Alimony płacił terminowo. Ze mną spotykał się wprawdzie zawsze w obecności matki, ale robił to dość regularnie, poza tym przynosił prezenty i takie tam. Jakoś nigdy nie czułam do niego specjalnego żalu, chyba właśnie dlatego, że nie znałam innego życia.

Proboszcz pokiwał głową.

– Z drugiej strony – ciągnęła Eryka – kiedy ja przychodziłam do was pobawić się z Mileną, z tobą, a później z Anką, ojciec nigdy nie zaprzeczał, że jestem jego córką, podkreślał, że mimo wszystko jestem dla niego ważna. Nie były to może idealne relacje, ale nie mogę też powiedzieć, że złe. Wasza matka także nigdy nie zachowywała się tak, jak gdyby żywiła do mnie jakąś urazę.

Ksiądz zamyślił się. Ich rodzina była dziwna. Dziś określiliby ją mianem patchworkowej, wtedy domyślał się jedynie, że ludzie we wsi o nich plotkowali. Ale to, co zrobiła dla niego jego matka, przysłańało niemal wszystko inne. On sam zaś – jeśli pominąć jej małżeństwo z ojcem Eryki – uważał, że matka żyła tak, by nie dawać ludziom żadnych powodów do plotek.

– A myślisz, że... – zaczęła Eryka, urwała jednak w pół słowa. Pociągnęła go za rękę, trochę zbyt mocno.

– Dobry Boże, co tam się stało? – jęknęła.

Minęli właśnie ostatnie zabudowania. Przed sobą widzieli dom Eryki rozświetlany stroboskopowym światłem policyjnych radiowozów. Niemal biegiem ruszyli naprzód.

– Kim państwo są? – Młody policjant zagroził im drogę, kiedy tylko dotarli na miejsce.

– Mieszkam tu – warknęła Eryka.

– Tu? W tym domu? – zdziwił się młody.

– Co tu się stało? – Kobieta zignorowała jego pytania.

– Czy pani... – zaczął policjant, zamilkł jednak, widząc zmierzającego w ich kierunku szefa.

– Albert, co tutaj się stało? – Ksiądz zwrócił się bezpośrednio do

Rendzińskiego. Mężczyźni podali sobie dłonie.

– Wiesz... – Starszy aspirant zawahał się. Proboszcz natychmiast zrozumiał, o co mu chodziło.

– Pamiętasz Erykę Małek? Teraz nazywa się Olbracht. Mieszka tutaj.

Rendziński spojrział na kobietę i uśmiechnął się lekko.

– Przepraszam, nie poznałem – rzekł. – Miło cię znów widzieć. Choć w tych okolicznościach... No dobra, Michał, wracaj do roboty – zwrócił się do młodego policjanta, który cały czas stał obok nich, uważnie przyglądając się Eryce. – A wy chodźcie, może... tam. – Wskazał miejsce tuż przy bramie wjazdowej do posesji Olbrachtów.

Przechodząc wzdłuż ogrodzenia, wysokiego, zbitego deska przy desce płotu, nie mogli nie dostrzec leżącego kilkanaście metrów dalej ciała. Eryka podniosła oczy na Rendzińskiego. Czaił się w nich strach.

– Tego... Potrącił ją jakiś podchmielony rowerzysta – zaczął wyjaśniać Albert, zaczerpnąwszy głęboko tchu. – Trzeba być stukniętym, żeby jeździć rowerem, kiedy jest mróz i to tu, to tam leży śnieg. W każdym razie facet zasuwał po chodniku i tam – wskazał dłonią – gdzie kończy się twoje ogrodzenie, najechał na tę dziewczynę. Był na bani, ale najwyraźniej na tyle wróciła mu przytomność umysłu, że udało mu się wyciągnąć komórkę i zadzwonić po nas.

– Ale ona... – Eryka sprawiała wrażenie, jakby ledwie panowała nad sobą.

– No... – Rendziński pokiwał głową. – Ona najprawdopodobniej już nie żyła.

– Kto to jest? – zapytał proboszcz.

– Nie mam pojęcia. To będzie trzeba dopiero sprawdzić.

– Ale dlaczego... ona... tu...

– Nie mam pojęcia, Eri. – Starszy aspirant rozluźnił nieco szalik, a później przetarł dłonią spocone mimo mroźnej pogody czoło. – Naprawdę nie mam pojęcia. Też mnie to dziwi. Dziewczyna jest poraniona. I wymazała ci trochę krwią płot. Chodnik... – Machnął ręką. – No jest mi naprawdę głupio, że po tylu latach spotykamy się w takich okolicznościach, ale... będziesz chyba musiała złożyć zeznania.

Eryka nie odpowiedziała. Nie była w stanie oderwać wzroku od ciała dziewczyny.

Rozdział 2

1

Jadąc w czwartek rano krajową siódemką, Rendziński nie mógł zrozumieć, dlaczego panował tam taki ruch. Wiedział, że nie powinien tego robić, mimo to włączył koguta i docisnął pedał gazu. Jego siostrzeniec, zajmujący miejsce pasażera, uśmiechnął się znacząco.

– Ech. I tak jesteśmy spóźnieni – mruknął starszy aspirant. – To znaczy ja jestem. Ty nie.

Znów zarwał noc, znów nie wiedział, jak zabrać się do sprawy, znów dowalili mu jego zdaniem cholernie dużo cholernie bezsensownych obowiązków i znów przez to wszystko posprzeczał się z Lidką. Będzie musiał na przeprosiny kupić jej jakieś kwiatki albo coś.

– A tak w ogóle to ja nie rozumiem, skąd się wziął ten twój pomysł na zmianę pracy. No po prostu tego nie rozumiem – burknął, uderzając dłońmi o kierownicę.

– Nie każdy pała taką miłością do drogówki jak ty – roześmiał się młody. Rendziński mimo złego nastroju także się uśmiechnął. Naprawdę lubił tego chłopaka. Przez jakiś czas nawet trochę mu ojcował i teraz nieskromnie przypisywał sobie to, że Patryk wyrósł na rozumnego i ambitnego człowieka. Dumą napawał go też fakt, że mimo młodego wieku siostrzeniec dosłużył się już stopnia starszego sierżanta. Rendziński zawsze przeczuwał, że dzieciak pójdzie w jego ślady.

– Ale że interesują cię takie sprawy... – gderał jak zwykle. – Żeby pracować w kryminalnym, to jednak trzeba mieć nerwy. I nie mówię tu

teraz o samej robocie, ale o twojej nowej szefowej.

– Słyszałem to i owo. Ale czy ta Lena Chmiel...

– Tylko cię uprzedzam, nigdy, przenigdy nie rób sobie żartów z jej nazwiska – zastrzegł poważnie Rendziński. – Ona jest na tym punkcie wyczulona. Wspomnisz cokolwiek o piwie, likierze czy chociażby szyszeczkach, i będziesz miał przesrane na całej linii.

– Aż taka jest?

– Gorsza. Miałem tę wątpliwą przyjemność rozmawiać z nią raz czy dwa i uwierz mi, dałbym na mszę, żeby to się nie powtórzyło!

– A ładna chociaż?

Starszy policjant zrobił dziwną minę.

– No... wiesz – zaczął powoli – trzeba przyznać, że gdyby pominąć jej wstrętny charakter, to byłaby z niej całkiem niezła babka. Na swój sposób.

– Oczywiście mam tego nie powtarzać ciotce Lidce?

Rendziński obrzucił siostrzeńca nienawistnym spojrzeniem.

– Najzwyczajniej w świecie bym cię wtedy ukatrupił – odpowiedział.

Chłopak roześmiał się.

– To ją ode mnie ucałuj, bo jak znam życie, to nie jest zachwycona tym, że ciągle siedzisz w pracy.

– A nawet nie mów! – rozeźlił się Albert. – Po prostu ciesz się, że nie jesteś żonaty. Z tymi babami to same, cholera jasna, utrapienia: opierniczasz się, to źle, bo nie dbasz o rodzinę; harujesz jak wół, też źle, bo rodzinie czasu nie poświęcasz. Nie dogodzisz, cholera. Nie dogodzisz!

Patryk pomyślał, że pomiędzy opierniczaniem się a harowaniem jak wół jest całkiem sporo przestrzeni, którą można by wypełnić rozsądnym łączeniem obowiązków domowych i zawodowych, ale zachował to dla siebie.

– *À propos* zabijania, którym mnie przed chwilą straszyleś – podjął po chwili – to co to za akcja z tą dziewczyną?

– Ech, jeszcze i to! – Rendziński w nagłym przypiływie frustracji znów uderzył dłońmi o kierownicę. Rozpędzonym do ponad stu osiemdziesięciu kilometrów na godzinę autem lekko szarpnęło. – Jak na moje oko, to będzie z tego niezły syf.

- Ale wiadomo coś?
- Gówno wiadomo. Pół nocy gadałem z Małkówną, ale ona nic nie wie. Była u księdza, kiedy to się stało.
- Z kim? - Chłopak niemal zakrztusił się śliną.
- Z Eryką Małek, to taka moja znajoma, jeszcze ze szkolnych lat. Tworzyliśmy paczkę.
- Patryk obrzucił Rendzińskiego dziwnym spojrzeniem.
- Co? Że teraz tak się nie mówi? Ta paczka to określenie, które...
- Nie o to chodzi - przerwał chłopak. - Po prostu wspominałeś, że ciało znaleziono obok domu Olbrachtów...
- A, no tak. I traf chciał, że Eryka się sprowadziła tam z powrotem dzień czy dwa wcześniej.
- Eryka Olbracht? Nazywała się wcześniej Małek?
- No. Już drugie głupie nazwisko, co nie?
- Ta... - mruknął Patryk, ale tym razem nawet się nie uśmiechnął.
- Kazałem chłopakom połączyć dziś rano po tym lesie - kontynuował starszy policjant. - Było ciemno, ale tak nam się jakoś wydawało, że ta laska musiała tam dotrzeć o własnych siłach. Gdyby szła przez wieś, to pewnie ktoś by ją zauważył, bo była pokrwawiona, miała poszarpane ciuchy. A nikt, z kim gadaliśmy, jej nie widział. Wychodzi na to, że przyszła od strony lasu. No chyba że...
- Patryk nie słuchał go już. Pograżył się we własnych myślach. I bynajmniej nie były one związane z nową pracą. Nie zwrócił nawet uwagi na to, że Rendziński wyłączył koguta i znacznie zwolnił, gdy dojeżdżali do miasta.
- Wujku - zapytał cicho, gdy byli już na miejscu. - A na długo ta Olbracht przyjechała do Zbijowa?
- Mówiła, że na stałe - odpowiedział starszy policjant, a później lekko pokiwał głową. Dopiero teraz uświadomił sobie, dlaczego młody o to pytał.
- Gdy, pożegnawszy się, Patryk wysiadł z auta, Rendziński jeszcze przez chwilę nie ruszał się z miejsca. Obserwując oddalającą się postać siostrzeńca, domyślał się, że czekają go trudne chwile.

Było już po południu, gdy Eryka dotarła wreszcie do szpitala. Nie dość, że niemal nie zmrużyła w nocy oka, to jeszcze z samego rana musiała udać się na komendę i po raz kolejny powtórzyć to, o czym poprzedniego wieczoru opowiadała Rendzińskiemu.

Kiedy wychodziła z domu, przyjrzała się uważnie ogrodzeniu. Zgodnie z tym, co mówił Albert, dostrzegła wyraźne ślady krwi. Podobnie na chodniku.

Od kiedy wróciła do Zbijowa, czuła się obco w swoim własnym domu. Wszystko, co ją otaczało – meble, sprzęty, bibeloty – wydawało się taić w sobie pewną wrogość. Miała świadomość, że to absurd. A jednak wszystko, czego dotknęła lub na co spoglądała, potęgowało w niej poczucie winy. Ale czy mieszkając w Warszawie, nie czuła się podobnie?

Ostatecznie postanowiła wrócić do rodzinnego Zbijowa przez matkę. Szpital był jedynie pretekstem. Powiedzmy, że oficjalną wersją. Tak naprawdę Eryka nie potrafiła poradzić sobie ze świadomością, że jej matka już zawsze będzie postrzegała ją jako w pewien sposób niepełną. I że, co gorsza, będzie miała rację.

Teraz, po tym wypadku z dziewczyną, Olbracht nie wiedziała, czy i jak poradzi sobie z samotnym mieszkaniem tutaj. Starła się za wszelką cenę odpychać od siebie czarne myśli, jednak lęk wydawał się coraz bardziej rozrastać w jej umyśle.

Idąc jasnym korytarzem bloku administracyjnego Szpitala Świętej Apolonii, ukradkiem zerknęła na swoje odbicie w jednej ze szklanych ścian oddzielających od siebie kolejne sale konferencyjne. Zobaczyła wysoką, ciągle jeszcze młodą kobietę o blond włosach związanych w koński ogon i z zalotnie przyciętą grzywką. Miała na sobie ciemny, taliowany żakiet, spod którego wystawała jasna jedwabna bluzka z dość dużym dekoltem, czarne obcisłe spodnie i czarne kozaki na cienkim, wysokim obcasie. Całości dopełniał staranny makijaż, doskonale tuszujący cienie pod oczami i coraz bardziej pogarszający się stan cery wywołany stresem, w jakim od roku żyła. Wiedziała, że wygląda atrakcyjnie. Wiedziała także, iż nikt, kto przyglądałby się jej teraz, nie podejrzewałby istnienia wyniszczających ją od wewnątrz

demonów.

Zamaszyście otworzyła drzwi prowadzące do sekretariatu. Siedząca za biurkiem dziewczyna wstała na powitanie.

– Coś nowego? – zapytała Eryka.

– Jak zwykle poczta. Poza tym spotkania z dzisiaj przeniosłam na kolejny dzień. Udało się dopasować podobne godziny.

– A kto chce mnie widzieć?

Sekretarka otworzyła kalendarz z logo szpitala na okładce.

– Przedstawiciel firmy dostarczającej gazy techniczne. Z tego, co mówił, chciał przedstawić nową ofertę. Dostawca naszego oprogramowania – kontynuowała dziewczyna – w sprawie umowy, którą z nim zawarliśmy. Podobno są w niej jakieś drobne błędy. Pan Dariusz już na nią zerknął i nawet przesłał aneks oraz informację, że to kosmetyczne zmiany, ale i tak będzie trzeba podpisać jeszcze raz. No i jeszcze doktor Magda Konieczna, ale nie chciała powiedzieć, w jakiej sprawie.

Eryka westchnęła.

– Coś jeszcze? – zapytała.

– To wszystko. Korespondencja, także ta wewnętrzna, jest u pani na biurku.

– Dobrze. To teraz poproszę o kawę. Mocną. I z cukrem. A tak na drugi raz, jeśli nasza pani kardiolog nie będzie łaskawa przedstawić powodu wizyty, to po prostu proszę jej nie umawiać.

– Tak właśnie chciałam zrobić, ale doktor Konieczna jasno dała mi do zrozumienia, że jeśli pilnie nie spotka się z panią prezes, to złoży wypowiedzenie. Trochę się obawiałam brać to na siebie...

Eryka uniosła brwi.

– Rozumiem – mruknęła, choć oczywiście wcale nie rozumiała.

– Aha – dodała dziewczyna – jest już nowy dyrektor do spraw medycznych. – Ponownie zerknęła do swoich notatek. – Pan doktor Ernest...

– Błachacz – dokończyła Eryka. – Tak, wiem. Z nim akurat osobiście się umawiałam. Powinien być – spojrzała na zegarek – za jakieś czterdzieści minut. Mam nadzieję, że uporam się w tym czasie z dekretowaniem poczty. Tylko proszę pospieszyć się z tą kawą.

Zamknawszy się w swoim gabinecie, Eryka ciężko klapnęła na fotel.

Niechętnie zaczęła przeglądać leżącą na jej biurku korespondencję. Było kilka podań o udzielenie urlopu i jedno o podwyżkę. Resztę stanowiła poczta zewnętrzna. Olbracht zdążyła się już przyzwyczaić do tego, że niemal każdego dnia dostawała dziesiątki reklam i ofert, z których jak do tej pory rzadko kiedy korzystała. Pojawiały się także prośby organizacji pozarządowych o wsparcie finansowe. O ile pamiętała, jej mąż starał się – oczywiście w miarę możliwości – pozytywnie do nich ustosunkowywać. Mimo to Eryka nie zamierzała teraz nikogo wspomagać. Finanse szpitala znacznie się pogorszyły w ciągu ostatniego roku. Raczej nie miała jeszcze powodów do zmartwienia, niemniej jednak uznała, że warto poczynić pewne oszczędności.

Usłyszała ciche pukanie. Nim powiedziała „proszę”, drzwi się uchyliły i stanęła w nich sekretarka z filiżanką kawy.

– Pozwoliłam sobie posłodzić dwiema...

– Bardzo dobrze. Niech mnie pani jeszcze umówi, ale też na jutro, z panią Olgą z działu kosztów. I proszę jej jeszcze powiedzieć, żeby przygotowała dokumenty związane z wezwaniem do zapłaty tej Ukrainki. Nie pamiętam, jak ona się nazywała.

– Hałyna Aristowa. – Eryka usłyszała męski głos dobiegający gdzieś zza pleców sekretarki.

Dziewczyna drgnęła i spojrzała za siebie, przezornie odstawivszy wcześniej filiżankę z kawą. Młody, wysoki, elegancko ubrany brunet stanął w drzwiach gabinetu.

– Czy można?

– Zapraszam – powiedziała Eryka, nie kryjąc kwaśnej miny. Nie była zadowolona, że przyszedł tak wcześnie. – Pani Kasiu, proszę zrobić jeszcze jedną kawę.

– Z mlekiem i bez cukru – rzucił mężczyzna, rozsiadając się w fotelu przed biurkiem Eryki i nawet nie patrząc na sekretarkę.

Kiedy dziewczyna zamknęła za sobą drzwi, zabierając jednocześnie tę część korespondencji, która została już zadekretowana, Eryka postarała się przykleić do twarzy służbowy uśmiech.

– Czyli mam rozumieć, że wdrożył się pan już w obowiązki? – zapytała.

– No cóż, muszę przyznać, że stryj podpowiedział mi to i owo –

oznajmił Ernest Błachacz z udawaną skromnością, która z miejsca zaczęła działać Eryce na nerwy.

– Świetnie – rzuciła. – Zatem ja nie muszę tego robić. Czy wszelkie formalne sprawy udało się już panu załatwić?

– Właściwie tak...

– Właściwie?

– Tak. Pozostało jedynie sfinalizowanie umowy.

Kobieta pokiwała głową.

– Będzie gotowa na jutro. I będzie czekała w dziale kadr. Wie pan, do którego pokoju zapukać?

Nie mogła się powstrzymać od drobnej złośliwości.

Facet może i miał dobre CV – ba, nawet więcej niż dobre – ale nie ze względu na nie został zatrudniony. I to za niebagatelne wynagrodzenie, na które ona nie miała niestety żadnego wpływu. Stary Błachacz postawił jej ultimatum: albo zaangażuje jego bratanka i sama zachowa stanowisko, albo on będzie tak długo i wnikliwie przyglądał się jej pracy i prawnym meandrom, w wyniku których objęła fotel prezesa, aż w końcu doszuka się czegoś, co pozwoli mu zająć jej miejsce. Biorąc pod uwagę swoje marne kompetencje, Eryka uznała, że przyjęcie głodnego sukcesu młodego wilczka z doktoratem i specjalizacją z kardiologii będzie stosunkowo niewielką ceną za odrobinę świętego spokoju. Poza tym doszła do wniosku, że uda jej się przerzucić na młodego lekarza część tak ciężkiej jej odpowiedzialności za funkcjonowanie placówki. Bądź co bądź Ernest, czy jak mu tam, skończył też jakieś zarządzanie, więc gdy ona będzie potrzebowała oddechu, zostawi szpital w być może cokolwiek lepszych, jednak – jak miała nadzieję – kompetentnych rękach.

– Nie jestem pewien, ale w razie czego poproszę panią prezes o podpowiedź – odparł, rozciągając usta w uśmiechu i odsłaniając przy tym rząd równych i najwyraźniej wybielonych zębów.

– Myślę, że łatwiej będzie panu kontaktować się ze stryjem. My raczej nie będziemy widywali się zbyt często...

Nie dokończyła, gdyż w gabinecie znów pojawiła się sekretarka, niosąc gościowi białą kawę.

Gdy ponownie zostali sami, Błachacz niespiesznie upił niewielki łyk, a następnie podjął przerwany wątek.

– Szkoda. Liczyłem na nawiązanie bliższej znajomości z panią prezes.
– A dlaczegoż to? – zapytała, pochylając się lekko w jego stronę. Zauważyła, że dyskretnie zerknął na jej nieco za bardzo w tej pozycji odsłonięty dekolt. Bezczelny szczeniak, pomyślała.

Mężczyzna odchrząknął.

– Stryj wiele mi o pani opowiadał. Chętnie sam zweryfikowałbym te informacje. Poza tym przez Marcina jesteśmy w pewien sposób skoligaceni.

Eryka prychnęła z niedowierzaniem. Może i z jej mężem łączyły go więzy krwi, ale ona nie zamierzała pozwolić młodemu Błachaczowi na żadną poufałość – wołała, żeby ich stosunki pozostawały czysto służbowe. Powstrzymała się też, by zapytać, cóż takiego naopowiadał mu stary Błachacz. Zresztą nie miało to zbyt dużego znaczenia. Ponownie dotknęła plecami oparcia fotela, poprawiając przy tym poły żakietu. Następnie spojrzała na zegarek.

– Czy coś jeszcze? – zapytała.

– Tak.

– Słucham.

Mężczyzna utkwiał wzrok w jej twarzy.

– Z całym szacunkiem, ale chyba nie czyta pani prasy – rzekł.

Olbracht zamrugła oczami.

– Gdyby było inaczej – kontynuował Błachacz – wiedziałaby pani, że Hałyna Aristowa z całą pewnością nie zapłaci za świadczone w szpitalu usługi.

– Nie rozumiem – bąknęła Eryka i poruszyła się niespokojnie.

Młody kardiolog uśmiechnął się szeroko. Zdawał się napawać jej konsternacją. Po chwili jednak spoważniał.

– Hałyna Aristowa – podjął – została odnaleziona martwa wczoraj wieczorem. W takiej małej miejscowości na obrzeżach województwa. Zaraz, jak ona się nazywała... No, może mi pani podpowie, bo zdaje się, że tam właśnie pani mieszka. Już pamiętam! Zbijów.

Eryka poczuła, że pęka pęczniejąca w niej od wielu godzin bańka strachu.

Już po kilku minutach rozmowy ze swoją nową szefową Patryk wiedział, że krążące o niej opinie nie są przesadzone. Kiedy tylko o umówionej godzinie pojawił się w jej gabinecie, kobieta zarzuciła go gradem pytań. Starał się odpowiadać rzeczowo, konkretnie, inspektor Lena Chmiel nie wyglądała jednak na usatysfakcjonowaną.

– Tak naprawdę to nie pracuję z żółtodziobami – zaczęła. – Ale że akurat miałam wakat, a ty, synku, masz chyba najlepsze referencje, jakie kiedykolwiek widziałam – tu Patryk pierwszy raz od rozpoczęcia spotkania poczuł się nieco pewniej – to pomyślałam, że sprawdzę, z jakiej gliny jesteś ulepiony i czy cokolwiek z ciebie będzie. Bezmyślny wół w kieracie czy włazidup? Hm? Jak byś się ocenił?

Chłopak przełknął ślinę, na powrót tracąc grunt pod nogami. Chmiel przyglądała mu się zza chmury papierosowego dymu. Rozparta w fotelu, który zdawał się nieco uginać pod ciężarem jej masywnego ciała, sprawiała wrażenie osoby, która ewidentnie lubi bawić się cudzym kosztem.

– Żadne z wymienionych, pani inspektor – odpowiedział Patryk, za wszelką cenę starając się ukryć na nowo ogarniający go brak pewności siebie.

– To nie było pytanie otwarte. A w ogóle wiesz, co to takiego?

– Owszem. Ale nie było adekwatne do sytuacji.

Chmiel dmuchnęła w jego kierunku dymem.

– Obawiam się, że się mylisz. A nawet jeśli nie, to zaręczam ci, że sytuacja zmieni się w najbliższym czasie. Zdajesz sobie sprawę, że u nas można nieźle dostać po dupie?

– Uprzedzano mnie o tym.

– I to cię nie zniechęciło?

– Staram się nie martwić na zapas.

Kobieta lekko pokiwała głową, najwyraźniej doceniając odpowiedź chłopaka. Na dłuższy czas zapadło milczenie, krępujące tylko dla jednego z rozmówców.

– No dobrze – odezwała się w końcu Lena Chmiel. – Jutro rano pobiegasz sobie tu i tam z kwitami. O dziewiątej udasz się do Franka, zapozna cię z zespołem. Pewnie każe ci też przeczytać regulaminy,

instrukcje i inne pierdoły. Masz je wystukać na pamięć, żebyś już na początku nas nie skompromitował. I tak pewnie to zrobisz, ale może chociaż nie pierwszego dnia. A punktualnie o dwunastej przychodzisz do mnie. Pojąłeś?

– Tak jest – odpowiedział, choć oczywiście nie miał pojęcia, kim jest wspomniany Franek ani tym bardziej gdzie go szukać.

Kobieta nie spuszczała z niego wzroku.

– Czy to wszystko, pani inspektor? – zapytał speszony.

Uśmiechnęła się do niego. Nie był to jednak sympatyczny uśmiech.

– Całkiem ładną masz tę buzię – powiedziała tak, jakby dawała mu do zrozumienia, że jest jedynie przedmiotem, który akurat będzie nieźle komponował się z tymi, jakimi ona zwykle się otacza. – I jeśli intuicja mnie nie myli, to w najbliższym czasie będę ją oglądać dość często. – Westchnęła, a później pomachała ręką w sposób, w jaki odpędza się natrętną muchę. – No już, możesz zamknąć drzwi z drugiej strony.

– Do widzenia – pożegnał się, szczęśliwy, że może wreszcie opuścić gabinet. Chmiel nie zadała sobie trudu, by mu odpowiedzieć.

Znalazłszy się na korytarzu, odetchnął głęboko. Baba była konkretnie stuknięta – po prostu nie dało się tego inaczej ująć. Wprawdzie przyzwyczał się już do specyficznego sposobu bycia niektórych ze swoich poprzednich przełożonych, jednak z takim zachowaniem nie spotkał się nigdy wcześniej. Na moment zaświtała mu myśl, żeby zrezygnować, odpędził ją jednak. Ostatecznie do pracy nie chodzi dla miłej atmosfery.

– Co, zjechała cię już na wstępie? – zagadnął go przechodzący korytarzem mężczyzna w średnim wieku.

Młody policjant otworzył usta ze zdziwienia.

– Bo to ty jesteś tym szczyłem od Rendzińskiego, prawda? – dodał tamten.

– Również miło mi pana poznać – odciął się Patryk, odgrzebując ostatnie zapasy pewności siebie. Najwyraźniej jednak o to właśnie chodziło. Mężczyzna wyciągnął dłoń w jego kierunku.

– Edmund Tarski. Podobno masz do mnie przyjść jutro około dziewiątej.

Patryk przedstawił się, myśląc, że jednak ma odrobinę szczęścia.

– Inspektor mówiła o jakimś Franku... – zaczął.

Tarski skrzywił się.

- Tak mnie stara kiedyś przechrzciała. Dawne dzieje. – Machnął ręką.
- No ale co, przechodzisz do nas czy Chmiel zdążyła cię już wystraszyć?
- Wygląda na taką, której strach się bać, ale nie wypada marnować takiej szansy.

Starszy policjant pokiwał głową, a później ruszył w stronę klatki schodowej. Patryk odruchowo poszedł za nim.

- Wiesz, ona nie tylko sprawia takie wrażenie; faktycznie potrafi być wredna. Pewnie przez jakiś czas będzie cię testowała, więc od razu lepiej się nastaw, że cię przeczłoga. Jeśli uzna, że nadajesz się do tej roboty, to wręcz weźmie cię pod swoje skrzydła. Nie wiem, co ona ma w sobie, ale nikt w wojewódzkiej nie jest w stanie jej podskoczyć.

- Ktoś mi coś o tym wspominał – mruknął chłopak.

Starszy policjant spojrzał na niego uważnie.

- Widziałem twoje kwity – rzekł. – Chmiel mówiła mi, że nie słyszała o tobie nawet jednej niepochlebnej opinii.

- Staram się...

- To nieważne. Jej nie interesują starania. Ona chce mięsa, rozumiesz? Wyników. Może na przykład kazać ci się zerwać z łóżka o trzeciej nad ranem i w trymiga dymać do jakiejś zapadłej wiochy na granicy województwa. A właśnie, odebrałeś już służbową komórkę?

Patryk pokręcił głową.

- Miałem odebrać jutro rano – powiedział.

Tarski znów machnął ręką.

- Chodzi mi o to, że jeśli nie nastawisz się na prawdziwy zapieprz, to lepiej od razu zrezygnuj. Chmiel ma w poważaniu dni wolne, urlopy, nawet zwolnienia lekarskie. Jeśli nie umierasz, to znaczy, że jesteś gotowy do pracy. A jeśli nie pracujesz, to nie jesteś jej potrzebny.

Zeszli na parter i skierowali się do wyjścia z budynku. Chłopak zastanawiał się, co Tarski tak naprawdę chciał mu przez to wszystko powiedzieć.

- A pana zdaniem powinienem odpuścić czy wręcz przeciwnie? – postanowił spróbować wybadać grunt.

- To zależy – odparł tamten po krótkim namyśle. Wyszli na zewnątrz. Tarski wyjął z kieszeni czapkę i włożył ją na głowę. – Jeśli faktycznie jesteś taki dobry, jak o tobie mówią, to spróbuj. Szefowa nie pracuje

z osobami przypadkowymi. Ona wybiera sobie najlepszych.

Patryk zauważył, że mężczyzna wyprostował się i nieznacznie uniósł głowę.

– Jeśli dała ci szansę – ciągnął – to znaczy, że widzi w tobie jakiś potencjał. Ale jeśli przekonasz ją, że się myli, to wystawi ci wilczy bilet i nigdzie nie będzie ci dane zagrzać miejsca.

Patryk kiwnął głową. Nie wiedział, dlaczego ta uwaga sprawiła, że jego myśli po raz kolejny tego dnia powędrowały w stronę Eryki Olbracht.

Rozdział 3

1

Ksiądz Pająk wiedział, że nigdy, pod żadnym pozorem, nie ma prawa złamać tajemnicy spowiedzi. Niemniej, zasięgnąwszy rady kilku swoich przełożonych, doszedł do wniosku, iż nie będzie nadużyciem, jeśli wykorzysta to, czego dowiedział się od jednego z penitentów.

Kilka miesięcy temu, odwiedzając grób Mileny, spotkał na cmentarzu jej byłego ucznia. Początkowo chłopak nie wydawał się nazbyt gadatliwy. Ba, nie był nawet uprzejmy. Mimo to w końcu proboszczowi udało się nie tylko namówić go do długiej, szczerzej rozmowy, ale także nakłonić do wysповідania się. To, co wówczas usłyszał, sprawiło, iż zaczął patrzeć na sprawę śmierci swojej siostry z perspektywy zupełnie innej niż dotychczas. Oczywiście słowa chłopaka nie rozwiąły jego wątpliwości, sprawiły jednak, iż Wojciech zwrócił uwagę na pewien – w jego przekonaniu bardzo istotny – szczegół.

Gdyby nie problemy z wikarym, zapewne już wcześniej zająłby się tą sprawą. Młody duchowny miał mu pomagać, a tymczasem to on sam musiał codziennie wstawać około piątej trzydzieści, by godzinę później odprawić poranną mszę. Następnie dyżurował w kancelarii parafialnej. Około godziny dziesiątej jechał do sąsiedniej wsi, gdzie uczył w szkole religii. Po południu znów pełnił dyżur w kancelarii. Wieczorem zaś czekał w konfesjonale na tych, którzy chcieli się wyspowiadać, a w odpowiednim czasie odprawiał także stosowne, przewidziane kalendarzem nabożeństwa. Poza tym załatwiał wszelkie niezbędne sprawy urzędowe, robił zakupy, gotował, sprzątał. W pierwsze piątki

miesiąca odwiedzał w domach chorych parafian. Teraz natomiast chodził po kolędzie.

Czas był dla proboszcza towarem deficytowym. Uznał jednak, iż akurat doroczna kolęda będzie stanowiła dobrą okazję, by dowiedzieć się tego, co już od tak dawna nie dawało mu spokoju.

Miał wątpliwości. Nawet duże. Tak naprawdę cała ta sprawa wydawała mu się niemal całkowicie odrealniona. Mimo to czuł, że jest to trop, którym powinien podążać.

Niestety, najprawdopodobniej będzie musiał podzielić się z Eryką swoimi spostrzeżeniami, albo raczej wnioskami, do których doszedł w ostatnim czasie. Uważał to za zdecydowanie najślabszy punkt swojego planu. Choć z drugiej strony chyba tylko ona będzie w stanie mu pomóc.

Przeżuwając kawałek pleśniowego sera, zastanawiał się właśnie nad tym, kiedy powinien się z nią skontaktować. Ta sprawa ze znaną obok jej domu dziewczyną zapewne mocno wstrząsnęła Eryką. Swoją drogą dziwił się, jakim cudem media poznały tożsamość denatki dosłownie chwilę po tym, jak odkryła ją policja.

Już poprzedniego dnia po południu wszystkie lokalne serwisy informacyjne nadawały jedynie o tej sprawie. Wojciech zadzwonił nawet do Rendzińskiego, by dowiedzieć się, jak to się stało. Przyjaciel jednak był wyraźnie rozdrażniony i nieskory do rozmowy. Proboszcz podejrzewał, że któryś z jego chłopaków musiał się wygadać. Domyślał się nawet, który konkretnie. No cóż, wszyscy mają swoje kłopoty.

Spojrzał na siedzącego naprzeciwko Filipa. Nie wyglądał najlepiej.

– Dobrze się czujesz? – zapytał Pająk.

– Ta... księżo proboszczu – mruknął młody i czknął.

Starszy z duchownych uznał, że nie ma co odkładać tej rozmowy w nieskończoność. Śniadanie było momentem równie dobrym jak każdy inny. Albo równie złym.

– Wiesz, że nie może tak dalej być? – zaczął.

Wikary spojrzał na niego spode łba.

– Mam na myśli te twoje wieczorne i nocne eskapady – dodał.

Odpowiedziała mu cisza.

– Nie pierwszy raz wracasz skacowany – ciągnął proboszcz. – Nie ma cię całymi nocami. Nawet boję się podejrzewać, co możesz robić.

– Nie zaniedbuję swoich obowiązków – odparł Filip, a jego głos stał się nagle hardy.

– Nie? – Wojciech wytarł serwetką usta i wyprostował się na krześle.

– A czy godzi się w takim stanie jak twój teraz podchodzić do stołu Pańskiego? Albo siadać w konfesjonale? O odwiedzaniu parafian już nie wspomnę. Chociaż nie, ty parafian zapewne odwiedzasz. Nie wiem tylko, czy można to nazwać wizytą duszpasterską.

– Co ksiądz sugeruje? – zapytał wikary.

– Nic. Ja mówię wprost. Musisz skończyć z tymi balangami... czy jak to tam nazywasz.

– A nie sądzi ksiądz, że to moje sumienie, moja sprawa, moje życie? – Filip mówił to w taki sposób, że Wojciecha przeszedł dreszcz. Postanowił zmienić ton.

– Posłuchaj, jesteś tu półtora roku. Trafiłeś tu zaraz po święceniach. Jesteś młody i masz przed sobą naprawdę długą drogę. Ja rozumiem, że życie, które wybraliśmy, wiąże się z takimi czy innymi wyrzeczeniami i że czasami może to naprawdę bardzo doskwierać. Szczególnie w młodym wieku. Ale zarówno ja, jak i ty wybraliśmy to życie świadomie. Czy naprawdę chcesz zaprzepaścić to, co już osiągnąłeś? Albo co jeszcze możesz osiągnąć?

Młody nie odpowiadał przed dłuższy czas. Uważnie przyglądał się swojemu przełożonemu. Zdawał się nie tyle rozważać jego słowa, ile raczej analizować, czy zostały wypowiedziane szczerze. W końcu się roześmiał.

– Naprawdę świadomie ksiądz wybrał tę drogę? A nie była to raczej... ucieczka?

Wojciech poczuł, że jego tętno gwałtownie przyspiesza.

– Co masz na myśli? – zapytał, starając się nie okazać zdenerwowania.

– Ksiądz dobrze wie, co mam na myśli. I jeśli nadal będzie próbował ksiądz wchodzić z butami w moje życie osobiste, to i cała wieś się dowie. – Ostatnie słowa wikary wypowiedział szczególnie wolno i dobitnie. Pająk otworzył usta, żeby jakoś to skontrolować, nie zdążył jednak, gdyż Filip gwałtownie wstał od stołu. Wychodząc z kuchni, rzucił jeszcze:

– Żeby kogoś umoralniać, trzeba samemu mieć czyste sumienie!

Wojciech spojrział na leżący na spodku nadgryziony kawałek sera pleśniowego. Podparł głowę na rękach, a później na długo, bardzo długo pograżył się w myślach.

2

– Co to jest? Co to, kurwa, jest? – Doktor Magda Konieczna rzuciła na biurko Eryki plik dokumentów. Olbracht powoli przysunęła do siebie kilka z nich. Znów miała za sobą bezsenłą noc. Głowa bolała ją tak, że nawet ketoprofen już nie pomagał.

– Opisy niezbędne do badań klinicznych, które pani doktor miała prowadzić... – zaczęła powoli, ale rozhisteryzowana lekarka nie pozwoliła jej skończyć.

– I na które szanowna pani prezes wyraziła zgodę – wycedziła z ironią.

Eryka spojrzała na nią jak na wariatkę. Miała dość własnych problemów, a Konieczna co rusz przysparzała jej kolejnych. W Szpitalu Świętej Apolonii pracowała od dawna. Była świetną specjalistką, jednak jej zachowanie, sposób bycia, a przede wszystkim podejście do pacjentów i współpracowników pozostawiały bardzo wiele do życzenia. Poznawszy młodą lekarkę, Eryka niemal od razu zaczęła się zastanawiać, dlaczego jej mąż nie tylko nigdy nie wspominał, że sprawiała takie problemy, ale że w ogóle zatrudniał kogoś takiego.

– No i co w związku z tym? – zapytała, siłąc się na spokojny ton.

– Ano to, że kiedy przygotowując dokumentację, potrzebowałam powołać się na konkretny paragraf statutu szpitala, okazało się, że taki nie istnieje. Że szanowny zaginiony małżonek nie zawarł takowego! A szanowna kompetentna małżonka zapomniała mnie o tym poinformować! Zdajesz sobie sprawę, ile czasu poświęciłam na przygotowanie tego wszystkiego? – Wskazała na porozrzucane na biurku dokumenty. – A teraz to wszystko idzie się pieprzyć, bo ktoś zapomniał o sprawdzeniu jednej pierdoły!

Eryka nie wytrzymała. Podniosła się z biurka, podeszła do lekarki i stanęła dokładnie naprzeciw niej. Były podobnego wzrostu, tyle że Olbracht miała na nogach szpilki, co dodawało jej kilka centymetrów.

– Pani doktor – zaczęła – po pierwsze, to nie życzę sobie takiego tonu. Po drugie, to pani zabiegała o prowadzenie tych badań, zatem w pani gestii było sprawdzenie, czy są one zgodne z zapisami statutu. A po trzecie, to nie jesteśmy i zdecydowanie nie będziemy na ty.

Lekarka prychnęła pogardliwie.

– No zdecydowanie nie! Zwłaszcza biorąc pod uwagę fakt, że pani prezes już raczej niedługo będzie burdelmama tego przybytku.

Eryka odwróciła się do niej plecami i z powrotem siadła za biurkiem.

– Proszę pozbierać swoje dokumenty – rzuciła chłodno. – I proszę zacząć rozglądać się za nową pracą. O ile dobrze pamiętam, pani umowa wygasa w tym miesiącu, a ja nie przewiduję jej przedłużenia.

Wydawało jej się, że Konieczna na moment straciła rezon. Nie miało to jednak dla Eryki zbyt dużego znaczenia.

– No, skoro możecie sobie pozwolić na stratę kolejnego specjalisty... – odezwała się lekarka, już zdecydowanie ciszej niż poprzednio.

Olbracht spojrzała na nią, starając się ukryć emocje, które ta rozmowa w niej wywoływała.

– Pani doktor, nie ukrywam, że będzie nam przykro z powodu zakończenia współpracy – powiedziała. – Nie możemy sobie jednak pozwolić na podtrzymywanie jej z kimś, kto nie szanuje pacjentów. Nie ulega wątpliwości, że jest pani doświadczonym specjalistą. Jednak praca lekarza to także, a może przede wszystkim, kontakt z ludźmi, a z tym ma pani olbrzymie trudności. Nie ma właściwie tygodnia, bym nie czytała skarg składanych przez pacjentów oraz innych członków personelu. Wszystkie one dotyczą sposobu, w jaki odnosi się pani do ludzi. Obrażanie, wyzwiska, nieudzielanie odpowiedzi na pytania, używanie podniesionego tonu czy wulgarnego języka... to tylko niektóre z zarzutów. Przed chwilą miałam okazję na własnej skórze przekonać się, że nie są bezzasadne. – Zrobiła krótką pauzę. Zauważyła, że na czole lekarki zarysowała się duża, poprzeczna zmarszczka. – Proszę mnie dobrze zrozumieć – podjęła po chwili – wszyscy doceniamy pani kompetencje. To, że właściwie sto procent pani interwencji zakończyło się sukcesem, zasługuje na prawdziwe uznanie. Jednak obrażanie pacjentów jest nie do przyjęcia i w naszej placówce nie będziemy na to pozwalać.

– To wszystko? – zapytała Konieczna, najwidoczniej odzyskując

wrodzoną pewnością siebie.

– Tak, to wszystko.

Kobieta niespiesznie pozbierała przyniesione dokumenty.

– Wiesz, co ci powiem, Olbracht?

Eryka uniosła brwi i pytająco spojrzała na rozmówczynię.

– Pierdol się! – rzuciła lekarka i trzasnęła drzwiami.

Eryka ukryła twarz w dłoniach. Miała ochotę najzwyczajniej w świecie się rozplakać. Kiedy tylko zajęła fotel prezesa, podniosła pensje kilku najbardziej wyróżniającym się pracownikom, w tym także Magdzie Koniecznej. Lekarka wprawdzie i wcześniej nie zarabiała mało, ale Eryka uznała, że w ten sposób da kobiecie do zrozumienia, czego od niej oczekuje. Gdy zaczęły docierać do niej skargi dotyczące zachowania pani doktor, próbowała delikatnie z nią porozmawiać. Została jednak całkowicie zlekceważona. Poza tym zauważyła, że pani kardiolog kilka razy pojawiła się w pracy w stanie wskazującym. Podczas jednego z nocnych dyżurów lekarki Eryka wybrała się na oddział, na którym pracowała Konieczna, i bez większego trudu odnalazła w jej gabinecie markową whisky. Przyjęła wówczas wyjaśnienie, jakoby trunek miał stanowić podziękowanie od któregoś z pacjentów. Podejrzewała, że prawda była zupełnie inna, jednak nie drażyła tematu. Nie pierwszy raz wybrała niewiedzę i święty spokój. I nie pierwszy raz taka postawa nie doprowadziła jej do niczego dobrego.

Wstała. Podeszła do okna. Prószył drobny śnieg, który zdążył pokryć już rosnące przed budynkiem iglaki oraz dachy aut stojących na pobliskim parkingu. Kobieta przełknęła ślinę. Czuła, że scysja z Konieczną będzie miała swoje reperkusje.

Drgnęła, gdy poczuła zimne, lepkie palce strachu ślizgające się po jej plecach. Zaczerpnęła powietrza. Odwróciła się i podeszła do biurka. Przez chwilę tępo wpatrywała się w jego blat. Wiedziała, że powinna działać szybko. Jeśli miała zapobiec problemom, których Konieczna niewątpliwie będzie chciała jej przysporzyć, musiała opracować strategię działania. Usiadła za biurkiem i przez dłuższy czas zastanawiała się nad tym, co powinna zrobić. W końcu podjęła decyzję.

Podniosła słuchawkę i nacisnęła pomarańczowy guzik.

– Pani Kasiu – powiedziała, gdy tylko usłyszała głos sekretarki –

proszę poprosić do mnie dyrektora Błachacza. Tak, natychmiast.

Te kilka minut oczekiwania na zjawienie się nowego dyrektora do spraw medycznych było dla Eryki niczym wieczność. Wmawiała sobie, że musi być silna, że da radę. Miała jednak świadomość, że jej prywatne demony zaczynają się już okopywać. Zastanawiała się, czy inni ludzie także przeżywają stres, niepowodzenia czy trudności w ten sposób, co ona. Sądziła, że nie. W zasadzie wszystkie znane jej osoby, no może poza Mileną, doskonale radziły sobie w trudnych sytuacjach. Jedynie ona, Eryka Małek, od zawsze nosiła w sobie defekt. Zawsze była... niepełna. Nie umiała tego wyjaśnić. Ową niepełność bardziej odczuwała, niż rozumiała. I chyba właśnie dlatego nie miała pojęcia, jak się z nią uporać.

Pomyślała o Marcinie. Byli studenckim małżeństwem. W zasadzie nikt, nie wyłączając jej samej, nie wróżył im przyszłości. A jednak w miarę upływu czasu dogadywali się coraz lepiej. Musiała przyznać, że te dziesięć lat, które z nim spędziła, należały do najszcześniejszych w jej życiu. Mimo drobnych spięć, które przecież pojawiają się w każdym związku, ich relacje były naprawdę wartościowe. A może tylko ona postrzegała je jako takie?

– Słucham? – Błachacz wszedł do gabinetu i podobnie jak poprzednio od razu rozsiadł się w fotelu.

– Mam poprosić o kawę dla pana? – Eryka przywołała na twarz służbowy uśmiech. Po chwili uznała jednak, że sytuacja raczej go nie wymaga.

– Dziękuję. Już piłem. U siebie.

– Czyli mam rozumieć, że odebrał pan i podpisał umowę?

– Tak. Udało mi się samodzielnie trafić do kadr. O co chodzi, pani prezes? Bo jestem trochę zajęty. – Mężczyzna najwyraźniej nie zamierzał ukrywać zniecierpliwienia.

– O, a czymże takim się pan zajmuje? – Eryka przechyliła głowę, przyglądając mu się w sposób, który miał zinterpretować jako pozazawodowe zainteresowanie. Modliła się w duchu, by tak właśnie się stało.

– Sprawami związanymi z pracą. Czy mam pani wyłuszczać szczegóły? – zapytał obojętnie.

Olbracht na odrobinę zbyt długo przymknęła powieki, prezentując

tym samym przedłużone niedawno rzęsy.

– Myślę, że pan powinien – odpowiedziała, starając się nadać swojemu głosowi jak najbardziej przyjemną barwę.

Błachacz poruszył się w fotelu.

– No cóż, zapoznaję się dokumentami, wewnętrznymi regulacjami...

Eryka poprawiła grzywkę i delikatnie się uśmiechnęła.

– A ja miałam nadzieję, że stryj naprawdę wszystko panu przekazał. No cóż, mężczyźni – rzuciła, zerkając dyskretnie na rozmówcę, by sprawdzić, czy aby nie posunęła się zbyt daleko. Mina Błachacza pozwoliła jej sądzić, że nie.

– Pani prezes...

– Nieważne. – Machnęła ręką. Szopka, którą dopiero co zaczęła odgrywać, zaczynała ją już drażnić. Była osobą lubiącą jasne sytuacje, a tego rodzaju zagrywki zdecydowanie nie leżały w jej naturze. Mimo to uznała, że powinna kontynuować tę farsę. – Chodzi mi o to, że będzie musiał przygotować się pan na dodatkowe obowiązki. I to już niedługo – zawiesiła głos, starając się, by zabrzmiało to trochę tajemniczo.

– Nie bardzo rozumiem, co pani...

– Już wyjaśniam. – Znów obdarzyła Błachacza zalotnym uśmiechem, choć najchętniej wymierzyłaby mu solidnego kopniaka w ten odziany w markowe spodnie tyłek. – Poza obowiązkami dyrektora będzie pan jeszcze sprawował te związane z kierowaniem oddziałem kardiologicznym.

– Przyznaję, że... jestem zaskoczony – odpowiedział powoli. Eryka zaś odniosła wrażenie, że pierwszy raz odezwał się naprawdę szczerze.

– Mam nadzieję, że mile. Oczywiście pańskie pobory zostaną zwiększone proporcjonalnie do powierzanych obowiązków. Umowa zostanie w odpowiednim czasie aneksowana.

– Ale... od kiedy?

– No cóż, umowa obecnej pani ordynator wygasa w tym miesiącu. Proponuję zatem niezwłocznie zapoznać się z funkcjonowaniem oddziału.

Mężczyzna minę miał raczej niepewną.

– A czy w ogóle wolno mi łączyć te dwie funkcje?

Eryka przewróciła oczyma. Nie miała pojęcia; po prostu nie wzięła tego pod uwagę. Marcin poruszał się w przepisach bardzo swobodnie,

ona natomiast niemal każdą decyzję zmuszona była konsultować z prawnikiem. Nie żeby nie próbowała się doszkolić. Zarówno w Warszawie, jak i tu, w Zbijowie, jej sypialnia była dosłownie zaścielona wydrukami ustaw i rozporządzeń, które czytała do poduszki. Stale korzystała także z pakietu Ochrona Zdrowia w elektronicznym serwisie LEX Administracja. A jednak co jakiś czas stawała przed dylematem, z którym nijak nie potrafiła sobie poradzić. Musiała przyznać, że nie wpływało to pozytywnie na jej samoocenę.

– Niestety, to musi pan sprawdzić sam – odpowiedziała. – W razie czego poprosi pan o pomoc kadrową. A jeśli uznacie państwo, że są jakieś przeszkody, zwróćcie się do pana Dariusza, naszego prawnika. Ostatecznie pewne zasady możemy nagiać... dla dobra placówki. Prawda?

Błachacz zawahał się, więc pochyliła się w jego stronę, zaplatając dłonie i kładąc je na biurku tuż obok jego rąk.

– Zatem?

Młody lekarz uśmiechnął się lekko. Dobrze, pomyślała Eryka. „Jedź tą drogą” – zacytowała samej sobie instrukcję podawaną przez nawigację samochodową.

– A czy mogę zapytać, dlaczego akurat mnie chce pani powierzyć to stanowisko? Wczoraj odniosłem wrażenie, że nie darzy mnie pani zbyt dużą sympatią.

Nie wyczuła w jego głosie podejrzliwości, raczej zainteresowanie, które chciała wywołać.

– Myli się pan – odparła. – Nie darzę pana żadną sympatią. Z jednego prostego powodu: nie znam pana. Ale doceniam pańskie kompetencje. Specjalizacja z kardiologii, doktorat, studia podyplomowe z zarządzania w służbie zdrowia... Wszystkie te dodatkowe kursy i szkolenia oraz publikacje w prestiżowych czasopismach robią wrażenie. I to wszystko w tak młodym wieku. Oczywiście obydwójce doskonale wiemy, że niekoniecznie dlatego pana zatrudniłam. Tym razem jednak podejmuję decyzję autonomicznie. Czekam na pańską.

– Zgadzam się, pani prezes – powiedział i przesunął dłonie tak, by dotknąć rąk Eryki. Odsunęła się, siłą woli powstrzymując parsknięcie śmiechem.

– Cieszę się. – Wstała na znak, że zamierza skończyć rozmowę.

Błachacz także się podniósł.

– I jeszcze jedno. Mam prośbę... a właściwie polecenie służbowe. Zbierze pan pełną dokumentację medyczną, łącznie z wydrukami z systemu elektronicznego, pani Hałyny Aristowej. Proszę także wypytać o nią personel i sporządzić odpowiednią notatkę. Ze wszystkimi tymi materiałami zjawi się pan u mnie jeszcze dziś przed piętnastą.

Mężczyzna pokiwał głową i uśmiechnął się pod nosem.

– W porządku. Zajmę się tym – odpowiedział. Jego mina sugerowała, że chciał coś jeszcze dodać.

– Zatem do zobaczenia – zakończyła rozmowę Olbracht. Szybko podeszła do drzwi i otworzyła je na oścież.

– Stryj nie uprzedzał mnie, że pani jest taka...

Uśmiechnęła się do niego filuternie.

– Zajmę się tym – powtórzył i wyszedł.

Eryka odetchnęła z ulgą. Poczowała, że ma chęć na drinka.

Najlepiej podwójnego.

3

Patryk siedział na kanapie w salonie Rendzińskich i opowiadał wujkowi o wrażeniach związanych z pierwszym dniem w nowej pracy. Miał niejaki wyrzuty sumienia, że zabiera Albertowi czas, którego ten i tak nie miał dużo. Bardzo potrzebował jednak podzielić się z nim swoimi spostrzeżeniami.

Rendziński sączył piwo, pogryzał krakersy i z niezbyt mądrą miną wpatrywał się to w siostrzeńca, to w tańczące w kominku płomienie. Mimo to młody policjant dopiero po wyrzuceniu z siebie większości tego, co miał do powiedzenia, zauważył, że wujek ewidentnie ma jakiś kłopot.

– Co jest? – zapytał w końcu, sięgając po kolejną już garść krakersów. Na stoliku stał wazon z całkiem nieźle prezentującym się bukietem kwiatów. Ciotka Lidka nie wydawała się nadąsana. Zuzka siedziała w swoim pokoju i jak zwykle coś bazgrolała w zeszycie.

– A, szkoda gadać. – Albert wierzchem dłoni otarł znad górnej wargi

piwną pianę.

– Ja ci od godziny truję tyłek, a ty mi nie powiesz?

– Daj spokój. Wiem, że to dla ciebie ważne...

– Ważne jest dla mnie to, co cię gryzie.

Rendziński milczał jeszcze przez chwilę, a później wypalił:

– Odebrali mi sprawę. Tej Ukrainki.

Patryk zagryzł wargę. Powinien był zacząć swoje wywody właśnie od tego.

– No... wiem – mruknał.

– Tylko nie mów mi, że o tym także już piszą w internetach! – Rendziński niemal krzyknał.

– Z tego, co wiem, to nie. Po prostu my to przejmujemy.

Patryk poczuł, że się czerwieni. W jakiś dziwny sposób czuł się niezręcznie, mówiąc „my”, bo przecież był w zespole zaledwie od dziś. Poza tym fakt, że to między innymi on będzie zajmował się sprawą, którą tak przejmował się jego wujek, wzbudzał w nim coś na kształt poczucia winy.

– A z jakiej parafii? – Albert był wyraźnie zdziwiony. Cały czas skupiał się jedynie na tym, że nie dopilnował swoich chłopaków. Że jeden z nich, ten, który spotyka się z dziewczyną pracującą w lokalnej gazecie, dał jej znać, że w majtkach Ukrainki znaleźli jej paszport. A ta postarała się, by jeszcze tego samego dnia niepotwierdzona oficjalnie informacja kusiła klientów wszystkich okolicznych kiosków. Przełożeni nie pozostawili na Rendzińskim suchej nitki. Wiedział, że mieli rację. Teraz będzie musiał wreszcie zrobić porządek na własnym poletku. Uznał, że powinien jak najszybciej pozbyć się tego Michała. Nie zamierzał dawać mu kolejnych szans. Ten chłopak od zawsze sprawiał same problemy, nie było sensu dalej się nad nim litować. Niech teraz szuka szczęścia gdzieś indziej.

On nie miał zamiaru nadstawiać za niego więcej karku.

– Między innymi z takiej – zaczął powoli Patryk – że okazało się, że laska leczyła się jakiś czas temu w Szpitalu Świętej Apolonii.

– W szpitalu Olbrachtów?

Młody przytaknął.

– Ciekawe.

Patryk bezwiednie pokręcił głową. Sięgnął po kolejne krakersy. Nim

jednak dotknął salaterki, doszedł do wniosku, że zjadł już dziś wystarczająco dużo.

– Ciekawe to jest dopiero to, że ze szpitala wyparowała większość dokumentów związanych z jej leczeniem – powiedział.

Albert uniósł brwi.

– O cholera – mruknął, a później uważnie przyjrzał się siostrzeńcowi.

– Gadałeś z Eryką? – zapytał.

– Nie miałem tej przyjemności. Nikt nie miał. Wyszła, zanim ludzie Chmielowej dotarli do szpitala.

Patryk pominął milczeniem fakt, że pierwszego dnia tak naprawdę nie dane mu było robić niczego konkretnego. Kilka godzin dopełniał formalności związane z jego zatrudnieniem i wczytywał się w wewnętrzne regulacje, a w pozostałym czasie jedynie przypatrywał się pracy bardziej doświadczonych kolegów. Oczywiście nie wspomniał też o zadaniu specjalnym, które dostał od szefowej – mianowicie o zrobieniu porządków w jej księgozbiornicy. Musiał przyznać, że zgromadziła tam sporo opracowań z zakresu kryminalistyki, prawa i medycyny sądowej. Wiele z nich – Chmiel dobitnie dała mu to do zrozumienia – powinno znaleźć się na jego liście lektur obowiązkowych.

– O! – Rendziński nie był w stanie sformułować żadnego sensownego komentarza.

– No... ale w sumie miała prawo. Dochodziła już szesnasta, czyli teoretycznie było po godzinach jej pracy. Ale Franek rozmawiał z dyrektorem medycznym. Facet podobno był trochę posrany.

– Franek? To znaczy Tarski? – zapytał Albert, odstawiając na stolik szklankę, w której zostały już tylko resztki piany.

– No tak. Wiesz, dlaczego Chmielowa go tak przechrzciła?

Rendziński uśmiechnął się, odzyskując najwyraźniej odrobinę dobrego humoru.

– Jak by ci to powiedzieć... Krążą słuchy, że kiedyś, kiedy nie była jeszcze jego szefową, ale kilka kilogramów mniejszą i parę stopni młodszą, ale mniej więcej tak samo jak dziś zadziorną babką, mieli być partnerami w czasie pewnej dość trudnej akcji.

– Brzmi jak początek jakiejś legendy – zauważył chłopak.

– Bo i krążą o tym legendy. No, w każdym razie Tarski uznał, że Lena potrzebuje jakiegoś wsparcia psychicznego albo otuchy i powiedział jej

ni mniej, ni więcej: „Gdy trzeba będzie, ja ciebie obronię”, a ona na to: „A co, znasz parę chwytów i ciałem zasłonisz?”. Obecni przy tej rozmowie już podłapali, o co jej chodziło, ale Tarski najwyraźniej nie, bo podobno jedynie ochoczo potwierdził. No to ona dopytywała dalej: „A ciosy karate ćwiczyłeś z bratem?”. Tarski faktycznie ma brata i obydwaj chodzili kiedyś tam na jakiś kurs karate. Więc znów po prostu potwierdził, dodając podobno jeszcze coś o tym, że pracował wcześniej jako ochroniarz w jakiejś dyskotecie i że może jej tam załatwić darmową wejściówkę. Dopiero kiedy ku ogólnej radości zapytała, czy przypadkiem po wódzie nie jest lepszy w dżudzie, facet zorientował się, że Chmiel się z niego nabija. No, ale było już za późno. Od tej pory został mianowany Frankiem.

Rendziński całkiem nieźle się bawił, przywołując tę anegdotę, Patryk jednak zupełnie nie wiedział, o co chodzi.

– No ale co ma piernik do wiatraka? – spytał, gdy wyczekujące spojrzenie wuja uświadomiło mu, że opowieść skończona i że wypada skwitować ją choćby pojedynczym uśmiechem.

– O matko! Czego wy dzisiaj słuchacie? – jęknął Albert. – Wrzuć sobie na YouTube *King Bruce Lee karate mistrz* i będziesz w temacie. Ja mam winyl z Fronczewskim – dodał z dumą. – Ojciec kupił mi go chyba w osiemdziesiątym czwartym. Tylko, cholera, ciągle nie mam czasu, żeby naprawić ten stary adapter.

Patryk uznał, że nie ma ochoty na rozmowę o prehistorii.

– No a jaki jest ten Tarski? Znasz go jakoś bliżej? – zapytał, zmieniając temat.

– Tyle, o ile – odpowiedział Rendziński. – Z tego, co wiem, lubi robić dobre wrażenie i niewiele poza tym.

– Kiedy z nim gadałem, dał mi do zrozumienia, że w ich zespole wszyscy naprawdę ostro zasuważą.

Chłopak uświadomił sobie, że teraz z kolei użył wyrażenia „ich zespół”. Uznał, że to dlatego, iż nie zdążył jeszcze utożsamić się z wydziałem kryminalnym; mentalnie nadal był w drogówce.

– Bo pewnie tak jest – powiedział Albert i postawił sobie na kolanach salaterkę z resztką krakersów. – I Tarski też zapewne potrafi zapieprzać, jak jest taka potrzeba albo jak szefowa ściśnie go za jaja.

Ale nie zmienia to faktu, że on po prostu lubi zrzucić pracę na młodszych i wysługiwać się innymi. I lubi też spijać śmietankę... czy jak to się tam mówi.

– No to co ja powinienem robić? W sensie, czy mogę mu się w razie czego postawić, czy raczej robić, co mi każe? – zastanawiał się Patryk.

– A ja wiem? Nie mam pojęcia, w jakich dokładnie układach Tarski jest teraz z naczelniczką ani z pozostałymi osobami. Jesteś nowy, więc i na cenzurowanym, nie wyskakuj za bardzo. Ale gdyby próbował tobą pomiatać albo coś w tym rodzaju, to sobie nie pozwól. A tak z innej beczki: matka wie o twoim przejściu?

Patryk trochę się zmieszał.

– Wspominałem jej.

– No i?

– Przyjęła do wiadomości, ale nie była zbyt zainteresowana.

Rendziński przesunął dłonią po zaczynającym pokrywać się już zarostem policzku. Następnie odstawił opróżnioną do ostatniego okruszka salaterkę.

– Nic nie mówiła więcej? – spytał.

– Tylko tak oficjalnie, żebym uważał i nie pchał się w żadne brudne sprawy.

– Brudne sprawy? – Rendziński poskrobał się po łysinie na czubku głowy. – Wiesz co, Patryk, ja jestem pewien, że ona nie mówiła tego ot tak sobie. Ona naprawdę tak uważa. I chociaż może tego nie okazuje, to naprawdę się o ciebie martwi.

– Pewnie tak – mruknął młody bez większego przekonania.

– Odwiedź ją w weekend, jeśli będziesz mógł. Myślę, że ona bardzo tego potrzebuje, choć być może nie do końca sobie to uświadamia.

Patryk westchnął ciężko. Postępowanie matki od zawsze stanowiło dla niego zagadkę. Jedną z tych, których rozwiązania bał się poznać.

Rozdział 4

1

Długo przyciskał dzwonek, nim doczekał się odpowiedzi.

– Kto tam? – Miała zaspany, smutny głos.

– Wojtek Pajak – odpowiedział, pomijając słowo „ksiądz”, które zawsze wypowiadał, gdy się przedstawiał. Wyjątkowo pozwolił sobie także na zdrobnienie własnego imienia.

– Wejdz, proszę – mruknęła.

Usłyszał charakterystyczne brzęczenie. Popchnął furtkę i wszedł na posesję. Kątem oka zauważył plamy krwi na płocie, które Eryka będzie musiała chyba zamalować.

Podwórze było obszerne. Znajdowały się na nim zabudowania gospodarcze, kilka owocowych i kilka ozdobnych drzewek oraz mała altanka. Z drugiej strony domu było trochę miejsca, gdzie przed laty matka Eryki miała mały ogródek warzywny. Dostrzegł jeszcze drabinki, po których pięły się badyle na pół zdziczałej winorośli. Biorąc pod uwagę, że dzień był pochmurny, śnieg stopniał, a dodatnia temperatura sprawiła, że tu i ówdzie pojawiły się kałuże błota, całość nie przedstawiała się zbyt imponująco.

Wybrukowaną ścieżką podszedł do drzwi. Otworzyła mu, nim zdążył zapukać.

– Chodź – powiedziała. – Miło, że przyszedłeś – dodała, gdy znaleźli się już w środku – ale czemu właściwie zawdzięczam twoje odwiedziny?

– Wizyta duszpasterska – odpowiedział.

Oczy Eryki stały się nagle duże i okrągłe.

– O rany, nie wiedziałam. Dlaczego mnie nie uprzedziłeś, kiedy się widzieliśmy? Nie mam wody święconej. Kropidła chyba też nie.

– Tak myślałem. Wziąłem ze sobą.

Spojrzała na niego najpierw z niedowierzaniem, a następnie z ulgą.

Po odmówieniu modlitwy i poświęceniu mieszkania proboszcz zdjął komżę i usiadł na kanapie w salonie. Eryka postawiła przed nim na niewielkim stoliku jakieś cukierki i filiżankę z zieloną herbatą.

– Wiesz, że jesteś jedyną znaną mi osobą, która nie pija kawy? – zapytała.

– No widzisz – mruknął.

– A może przygotować jakieś kanapki? Mam w lodówce...

– Usiądź, proszę cię. – Powiedział to takim tonem, że Eryka poczuła się jak mała, karcona przez nauczyciela dziewczynka. Od dziecka tak właśnie czuła się w jego towarzystwie. Nigdy jednak w żaden sposób nie próbowała tego zmienić.

Usiadła w fotelu i objęła się ramionami. W domu nie było zimno, ale księdzu wydawało się, że kobieta drży. W ogóle była w kiepskim stanie. Rozciągnięta bluza, byle jak związane włosy i brak makijażu odsłaniający podkrążone oczy i ziemistą cerę sprawiały, że wyglądała zdecydowanie mniej atrakcyjnie niż wówczas, gdy spotkali się kilka dni temu.

– Coś się stało? – zapytała.

– Ty mi powiedz. – Wojciech przyjął postawę zamkniętą. – Źle wyglądasz – dodał.

– Umiesz prawić komplementy.

– Nie zamierzałem tego robić. Po prostu... martwię się o ciebie.

Przez chwilę zastanawiała się, czy faktycznie tak było, czy może Wojtek sięgnął po wyświechtany frazes. Nie doszła do żadnego wniosku.

– Mam kłopoty – powiedziała.

– Ze sprawą tej Ukrainki?

– Też.

– To prawda, że leczyła się u was?

Pokiwawała głową, a później opowiedziała mu o szczegółach. Także tych związanych ze zniknięciem większości medycznej dokumentacji cudzoziemki. Nie miała pojęcia, jak mogło do tego dojść, nie pamiętała

także, by Marcin kiedykolwiek wspominał o podobnym przypadku. Tymczasem wczoraj, tuż przed piętnastą, Błachacz przyszedł do niej nieco roztrzęsiony i wyjaśnił, że nigdzie, to znaczy ani na oddziale, ani u statystyka medycznego, ani w szpitalnym archiwum, nie ma wyników badań, danych antropometrycznych, karty gorączkowej ani informacji o wypisie Ukrainki. Właściwie archiwistka wydała mu jedynie okładki historii choroby Aristowej i jej dane osobowe, zgodne – jak się później okazało, o czym Ernest poinformował ją już telefonicznie – z tymi, które policja znalazła w paszporcie denatki.

– Może Błachacz chciał jakoś wykorzystać sytuację i zabrał te papiery? – skwitował jej opowieść Wojciech.

– Nie wydaje mi się – odparła Eryka bez namysłu. – Stary mimo wszystko musiałby się nieco nagimnastykować, żeby wymyślić pretekst do zabrania dokumentacji pacjentki. Inaczej archiwistka by mu ich nie wydała. Wszystko działo się tak szybko, że nie dałby rady tego zorganizować, jestem pewna. A młodemu nie zależałoby na kopaniu dołków pod sobą.

Pająk zrobił cierpką minę.

– Nie wiem, czy byłoby to tak postrzegane – zauważył. – On pracuje u was dopiero chwilę, a ta Ukrainka leczyła się, jak wspominałaś, kilka miesięcy temu.

– Niby tak. – Kobieta zasępiła się.

Proboszcz także na chwilę się zamyślił. Sięgnął po filiżankę i upił spory łyk herbaty. Nie była zbyt dobra. Ta, którą on parzył w odziedziczonym po matce imbryku, smakowała mu znacznie bardziej.

– Eri, ale wspomniałaś, że aby wziąć czyjąś dokumentację, należy udać się do szpitalnego archiwum.

– No tak. Kiedy pacjent opuści szpital, a statystyk medyczny wprowadzi do komputerowej bazy potrzebne dane, historia choroby trafia właśnie do archiwum.

– Czyli pracująca tam osoba powinna wiedzieć, co się stało z dokumentami tej Ukrainki.

Eryka zaczęła nerwowo skubać rękaw swojej bluzy.

– Problem w tym, że nie wie – powiedziała cicho.

– Jak to możliwe? – zdziwił się Pająk.

– Archiwistka twierdzi, że dzień przed tym, jak poleciłam Błachaczowi zgromadzić wszystkie papiery, jedna z sekretarek medycznych poprosiła o historię choroby Aristowej.

– I dostała ją?

Olbracht się skrzywiła.

– Widzisz, gdyby dziewczyna chciała wziąć całą historię, musiałyby przedstawić specjalny wniosek z moim podpisem, bo w zasadzie wyłącznie na takiej podstawie w archiwum mogliby jej wydać dokumenty. Ale sekretarka poprosiła tylko o niektóre z nich. A takie rzeczy nie są rejestrowane. Wiesz, to jest duże ułatwienie, kiedy szybko trzeba sięgnąć do czyichś papierów, a nie ma akurat nikogo, kto mógłby podpisać ten wniosek, o którym ci wspominałam. Teraz każę się tym zajmować młodemu Błachaczowi, ale sama nie byłam w stanie wszystkiego pilnować. Z drugiej strony wyznaczanie dziesięciu różnych zastępców także rozmyślałoby odpowiedzialność.

Książd pokiwał głową ze zrozumieniem. Eryka odczytała to jednak odwrotnie.

– Wojtek, ja naprawdę bardzo się staram i robię wszystko, co mogę, żeby szpital funkcjonował, jak należy, ale nie jestem w stanie w każdej chwili kontrolować każdego z pracowników.

– Rozumiem. Ale po co właściwie tej sekretarce potrzebna była dokumentacja Aristowej?

– O widzisz, to kolejna ciekawa kwestia.

Właściwie była raczej straszna niż ciekawa, ale kobieta zachowała to spostrzeżenie dla siebie.

– Sekretarka rzekomo dostała telefon od statystyk medycznej, by dostarczyła jej wybrane dokumenty z historii choroby Ukrainki, bo coś niby nie zgadzało jej się w systemie elektronicznym i chciała to sprawdzić. Dziewczyna tłumaczyła później, że kiedy pobiegła do archiwum, wzięła, co miała wziąć, i udała się do pokoju pani statystyk, nie zastała tam nikogo. A że miała akurat sporo innej pilnej pracy, po prostu zostawiła dokumenty na biurku i wróciła do siebie. Sądziła, że tamta wyszła gdzieś na chwilę, do toalety albo do automatu z kawą. Z kolei pani statystyk wyjaśniała, że nigdy nikogo nie prosiła o żadne papiery Aristowej, że już dawno miała w związku z tą pacjentką wszystko pozamykane i że nie było mowy o żadnych błędach

w systemie. No i co ty o tym sądzisz?

– Że to ewidentnie czyjeś celowe działanie – stwierdził Pająk. Zauważył, że Eryka bacznie mu się przygląda.

– No właśnie. – Pokiwała głową. – Podobnie sądzili policjanci, którzy odwiedzili wczoraj mój szpital. Nie wiem, co ja mam z tym wszystkim zrobić. Po prostu nie wiem.

Kobieta ukryła twarz w dłoniach.

– I jesteś w stu procentach przekonana, że ten nowy dyrektor do spraw medycznych nie mógł się do tego przyczynić? – dopytywał Wojciech.

– W stu może i nie. Ale z sekretarką przez telefon rozmawiała kobieta, a raczej mało prawdopodobne, żeby Błachacz tuż po pojawieniu się w szpitalu angażował kogoś trzeciego do wycięcia mi takiego numeru – odpowiedziała, nie podnosząc głowy. Wsunęła palce we włosy, w ten sposób jeszcze bardziej psując sobie fryzurę.

Ksiądz Pająk nie był pewien, co o tym wszystkim myśleć. Ani tym bardziej jak zmienić temat na ten, który planował poruszyć podczas dzisiejszej rozmowy. Mimo woli zaczął rozglądać się po salonie. Meble, zapewne drogie, wykonane z mahoniowego drewna, sprawiały wrażenie niezwykle solidnych. Ciemnozielone obicia foteli i kanapy, ciężkie, brązowawe zasłony i kilka egzotycznych bibelotów nadawało pomieszczeniu elegancki, ale i nieco mroczny wygląd. Wydawało mu się, że Eryka jako młoda dziewczyna preferowała zdecydowanie inny styl. Zapewne to jej mąż zadbał o urządzenie salonu właśnie w ten sposób.

– Eri – podjął po dłuższym czasie. – A czy ta sekretarka medyczna była przypisana do któregoś z oddziałów?

– Tak. Do kardiologicznego. Tam, gdzie leżała Aristowa – powiedziała tak, jak gdyby powtarzała to już po raz setny. Po chwili jednak wyprostowała się i spojrzała pytająco na swojego rozmówcę.

– Co? – zdziwił się Wojciech.

– Jasna cholera – szepnęła pod nosem.

Ksiądz zmarszczył czoło.

– Przepraszam. Przepraszam cię – rzuciła. Wstała. Posłała Wojciechowi jeszcze jedno, tym razem nic mu niemówiące spojrzenie, a następnie niemal wybiegła z salonu.

– Eri! – zawołał. – Eri, co się dzieje?!

– Będę musiała jechać! – krzyknęła gdzieś z wnętrza domu. Ksiądz ruszył w stronę przedpokoju.

– Dokąd? Teraz? – zapytał, znalazłszy ją stojącą przed lustrem z puderniczką w dłoni.

– Tak. Bardzo cię przepraszam, ale coś mi właśnie uświadomiłeś.

Chwyciła leżącą na komodzie torebkę, a później sięgnęła do wieszaka po kurtkę. Zanim ją włożyła, pomacała kieszenie, sprawdzając, czy ma komórkę.

– To naprawdę bardzo pilne. Kurczę, gdzie te klucze... – Rozejrzała się wokół siebie.

– Eryka, ale ja chciałem z tobą porozmawiać...

– Teraz nie. – Zerknęła na zegarek. – Wojtek, bardzo cię proszę, odnajdź gdzieś te cholerne klucze i pozamykaj dom. Wieczorem podjadę do ciebie, żeby je odebrać, i wtedy pogadamy, okej?

Przytaknął niechętnie.

– Super. To do wieczora! – rzuciła, wybiegając na zewnątrz.

– Eri, nie wzięłaś szalika! – krzyknął za nią, a później uświadomił sobie, jak wiele razy zwracał się w podobny sposób do Mileny.

Kobieta machnęła ręką.

– Miałem ci jeszcze powiedzieć, kto zajmuje się sprawą Aristowej...

– Później! – zawołała, wsiadając już do samochodu. Brama powoli zaczynała się otwierać.

Ksiądz zrobił kilka kroków.

– Ale to ważne, bo...

Nie słuchała. Ruszyła z piskiem opon, niemal ocierając lusterko o nieotwartą jeszcze do końca bramę. Miała nadzieję, że Wojtek znajdzie pilota i poradzi sobie z jej zamknięciem.

Jadąc zdecydowanie zbyt szybko, nacisnęła guzik na kierownicy i wybrała numer pani Wandy Kirskiej, która była statystykiem medycznym. Przejechała jakieś dziesięć kilometrów, nim udało jej się nakłonić ją do przyjścia do pracy w dniu wolnym. Później wybrała numer Ernesta Błachacza.

– Mówi Eryka Olbracht – rzuciła, kiedy tylko odebrał. – Mam nadzieję, że nie robi pan nic ważnego, bo chcę pana widzieć w moim gabinecie za jakieś... – zerknęła na zegarek – czterdzieści minut.

– Dzisiaj? – jęknął mężczyzna.

– Tak. Do zobaczenia.

Rozłączyła się, nie mając siły na kolejne wyjaśnienia, a później dodała gazu.

2

Wchodząc do szpitala, cały czas jeszcze zastanawiała się nad tym, jak powinna przeprowadzić czekającą ją rozmowę. Dotarwszy na pierwsze piętro bloku administracyjnego, zauważyła, że pani Wanda i młody Błachacz czekają już przed jej gabinetem. W pierwszej chwili uznała to za oznakę szacunku dla jej przestrzeni. Szybko jednak zrozumiała prawdziwą przyczynę, dla której nie weszli do środka. W duchu zganiła się za roztrzepanie.

– Dzień dobry państwu – powiedziała szybko. – Obawiam się, że nie wzięłam kluczy.

Faktycznie rzadko zabierała je ze sobą. Teraz także spoczywały spokojnie w górnej szufladzie komody stojącej w jej przedpokoju. Kiedy przychodziła do pracy, sekretarka zawsze była już na miejscu i w związku z tym to ona pełniła funkcję klucznicy.

– Panie doktorze, zaprosi nas pan do siebie.

Błachacz zrobił kwaśną minę, a później bez słowa ruszył w stronę swojego gabinetu. Tak jak Eryka się domyślała, on miał ze sobą klucze.

Kiedy Błachacz otworzył drzwi, Eryka jako pierwsza weszła do środka. Bez pytania zajęła fotel stojący za biurkiem, pani Wandzie wskazując ten przeznaczony dla gościa. Ernest oparł się plecami o szafkę, gdyż dla niego zabrakło już miejsca. Eryka widziała, że z tego także nie był zadowolony.

– Przyniesie pan nam jeszcze kawę z automatu? – zwróciła się do niego częściowo po to, by poczuł się jeszcze gorzej, a częściowo dlatego, że faktycznie potrzebowała teraz kofeiny.

Mężczyzna nie ruszył się z miejsca.

– Chciałbym jednak być przy tej rozmowie – wycedził.

– Będzie pan, jak tylko wróci z kawą – odparła, a następnie odezwała się do Kirskiej:

– Proszę mi powiedzieć, jak dokładnie wyglądał tamten dzień. Czym konkretnie się pani zajmowała, kto do pani telefonował i przede wszystkim ile razy i na jak długo opuszczała pani pokój.

– Pracowałam tak jak zwykle, pani prezes. – Kobieta nie kryła irytacji. Eryka podejrzewała, że pani statystyk była wściekła nie tylko z powodu popsutego weekendu, ale przede wszystkim dlatego, że należała do osób, które bardzo źle znoszą jakiegokolwiek pouczanie, zwracanie uwagi, nie wspominając już o krytyce. A na takową najwyraźniej się zanosilo.

– Czekam na kawę, panie doktorze. – Eryka spojrzała na Błachacza, starając się sprawiać wrażenie dużo bardziej pewnej siebie, niż faktycznie była.

Mężczyzna pokręcił głową ze złością, a następnie bez słowa opuścił gabinet, nie zamykając jednak za sobą drzwi.

– Pani Wando. – Olbracht zwróciła się na powrót do swojej rozmówczynie. – Czy kiedy wychodzi pani z pokoju... do toalety albo żeby zanieść gdzieś dokumenty... zamyka pani wówczas drzwi?

– No przecież nie otwieram ich na oścież – zachnęła się kobieta.

– Oczywiście. Ale czy zamyka pani na klucz?

– Z mojego pokoju czasami korzystają sekretarki medyczne, kiedy na przykład przynoszą i segregują uzupełnione historie chorób pacjentów, którzy wyszli już ze szpitala – podkreśliła tamta. – Gdybym zawsze zamykała na klucz, dziewczyny musiałyby czekać pod drzwiami. One mają mnóstwo pracy na oddziałach, byłyby opóźnienia...

– W porządku – powiedziała Eryka i pokiwała głową ze zrozumieniem.

– Ale jak w takim razie... radzi sobie pani z tą sprawą?

– Jeśli wychodzę tylko na chwilę, to po prostu zostawiam klucz w zamku. A jeśli na dłużej, oddaję go do sekretariatu, do pani Kasi.

– A jak było tamtego dnia?

Kobieta westchnęła.

– Pani prezes, jestem w takim wieku, że jak sądzę, mogłabym być pani matką. Pani może tego nie rozumie, ale... mam swoje... problemy. Zdrowotne. Nie jestem w stanie siedzieć za biurkiem osiem godzin bez żadnej przerwy.

Eryka znów pokiwała głową. Uznała, że dobrze się złożyło, iż Błachacz wyszedł z pokoju. Nie była pewna, czy nowy dyrektor do

spraw medycznych nie jest przypadkiem typem służbisty, nieczułym na zwyczajne ludzkie potrzeby lub problemy swoich podwładnych.

– Wtedy – kontynuowała Kirska – też kilka razy musiałam wyjść. Nie czuję się winna z tego powodu. Bez względu na to, co teraz będzie mi pani zarzucała, nie czuję się winna.

– Niczego pani nie zarzucam. I naprawdę rozumiem pani sytuację – powiedziała łagodnie Eryka. – Staram się po prostu dociec, kto chciał ją wykorzystać i zrzucić na panią winę za zniknięcie dokumentów Aristowej. Bo wie pani, że telefon do sekretarki wykonano z pani pokoju?

Kobieta wyglądała na szczerze zaskoczoną, więc Eryka pokiwała głową.

– Tak. Sprawdziliśmy to.

Połączenie zostało nawiązane w obrębie wewnętrznej sieci szpitala, więc ustalenie, z którego aparatu dzwoniło, nie było aż tak trudne.

– Ale ja naprawdę nie... – zaczęła.

W tym momencie do gabinetu wrócił Błachacz, niosąc dwa kartonowe kubki wypełnione kawą. Domknął drzwi, pomagając sobie nogą i łokciem, a następnie postawił kubki na biurku.

– Cholera, gorące – mruknął, a później dyskretnie zerknął na Erykę. Pomyślała, że zrobił to jak uczeń, który w obecności nauczyciela użył niecenzuralnego słowa. Obecnie dzieciaki już nie za bardzo przejmowały się takimi wpadkami, ale jeszcze jakiś czas temu, kiedy Eryka zaczynała pracę, było trochę inaczej...

– Czyli podsumowując... – zaczęła.

– Podsumowując? – wtrącił się Błachacz, który zdążył już zająć swoje poprzednie miejsce obok szafki. – Czyli jednak rozmowa mnie ominęła?

– Zdążył pan na wnioski – ucięła Olbracht. Widziała, jak bardzo był niezadowolony. – Zatem podsumowując: pani wychodziła z pokoju kilka razy w ciągu dnia, mniej więcej na kilka, może kilkanaście minut. Dobrze rozumiem?

– Tak – odpowiedziała kobieta i sięgnęła po kubek z kawą. – Ile mam panu dyrektorowi oddać? – zwróciła się do Błachacza. Ten jedynie machnął ręką.

– I teoretycznie w tym czasie – ciągnęła Eryka – ktoś niepowołany mógł tam wejść i wykonać telefon do sekretarki medycznej, tak?

– Pani prezes, nigdy, jak tu pracuję, coś takiego się nie zdarzyło. Nigdy.

– Rozumiem. Ale teoretycznie była taka możliwość. Tak?

– No tak. Teoretycznie.

– Klucz był zostawiony w zamku?

– Tak... Chociaż nie. Momencik. – Kirska nagle się ożywiła. – Zaraz. Bo coś mi tu nie pasuje.

Spojrzała niepewnie na Błachacza. Ten stał niemal nieruchomo. Miał cierpką minę.

– Wiedziałam, że muszę wyjść na nieco dłużej – podjęła pani Wanda, zwracając się do Eryki. – Wiedziałam, że może mi zejść nieco dłużej – powtórzyła. – Zostawiłam więc klucz od pokoju u pani Kasi w sekretariacie. Tak. Na pewno tak zrobiłam. Ale kiedy przyszłam z powrotem, klucz był znów w zamku. Nie zwróciłam w sumie na to żadnej uwagi. Dopiero teraz mi się to przypomniało.

Eryka milczała. Nie za bardzo wiedziała, co ma o tym myśleć. A tym bardziej co odpowiedzieć.

– No dobrze. Dziękujemy pani – przerwał przedłużające się milczenie Błachacz. Olbracht spojrzała na niego z lekkim zdziwieniem. Odniosła wrażenie, że doktor zaczynał się wczuwać w rolę szefa.

– Tak. Dziękujemy. W poniedziałek wrócimy do tej rozmowy. Bardzo nam pani pomogła – dodała, uśmiechając się do kobiety.

Kiedy została sama z Błachaczem, a ten zajął miejsce naprzeciwko niej, wiedziała już, jak powinna postąpić.

– I co pan o tym sądzi, doktorze? – zapytała, po czym podniosła do ust kubek z kawą. Parząc się w język, opróżniła go niemal do połowy.

– Nie znam tej pani, ale według mnie po prostu kłamie – zawyrokował mężczyzna i zabębnił palcami o blat biurka.

Eryka zdziwiła się. Sama odniosła zgoła odmienne wrażenie.

– Dlaczego? – zapytała.

– Bo się boi. Zanim pani przyszła, wspominałem jej o wizycie policjantów.

– No ale jaki miałyby interes w tym, żeby zabierać dokumentację Aristowej?

– O ile mi wiadomo, Ukrainka nie leżała u nas długo, ale miała wykonywane pewne zabiegi, za które nie zapłaciła. Zwykle po

bezsuktecznych wezwaniach do zapłaty placówki takie jak nasza kierują sprawę do sądu. Bez kompletu dokumentacji byłoby to utrudnione.

Eryka musiała przyznać, że młody lekarz mógł mieć rację.

– No dobrze. Ale dlaczego akurat Kirskiej miałyby zależeć na tym, żeby szpital nie odzyskał pieniędzy?

– Tego nie wiem. – Wzruszył ramionami. – Jak wspomniałem, nie znam jej.

– No to będzie musiał się pan tego dowiedzieć. Przeprowadzi pan w obecności co najmniej dwóch świadków rozmowy ze wszystkimi osobami, które mogły mieć styczność z dokumentami Aristowej...

– Rozmawiałem już – przerwał jej Błachacz. – Dostała pani notatki.

Olbracht skinęła głową.

– Ale to za mało, biorąc pod uwagę to, co się stało. Rozmowy będą nagrywane. Później poprosi pan kogoś z administracji o sporządzenie protokołów.

– To trochę potrwa...

– Więc proszę się pospieszyć. Zresztą z jedną z osób może pan porozmawiać już dziś.

– Z panią? – Spojrzał jej w oczy.

– Nie – odpowiedziała obojętnie. – Z doktor Konieczną. Ma dziś dyżur. Tylko proszę pamiętać o świadkach; mogą to być pielęgniarki.

Eryka wstała i sięgnęła po kurtkę, która jakiś czas temu spadła z oparcia fotela i leżała teraz na podłodze. Widziała, że Błachacz uważnie jej się przygląda.

– Pani prezes – powiedział w końcu. – Chciałbym, żeby była pani przy tej rozmowie.

– Dlaczego? – zapytała, choć oczywiście doskonale znała odpowiedź. Nowy dyrektor do spraw medycznych, jak widać, także zdążył już wnikliwie zapoznać się z procedurami. Z drugiej strony liczyła na to, że jakimś cudem ominie ją wątpliwa przyjemność ponownej rozmowy z Magdą Konieczną.

– Dlatego, że tak naprawdę powinienem przeprowadzać ją dopiero po wydaniu przez panią stosownego zarządzenia.

Faktycznie, tego rodzaju spraw nie załatwiała się tak po prostu. Potrzebne było oficjalne pismo, z którym poprzez intranet mogli

zapoznać się wszyscy pracownicy szpitala. Być może była potrzebna także zgoda wszystkich członków rady nadzorczej. Ale tym akurat Eryka nie zamierzała się już przejmować. Nie mogła czekać do poniedziałku. Podejrzewała, że doktor Konieczna pójdzie na zwolnienie, urlop albo poprosi o wcześniejsze rozwiązanie umowy – w każdym razie, że będzie na tyle nieuchwytna, iż nie będą w stanie przeprowadzić z nią jakiegokolwiek rozmowy. To, że lekarka miała dziś dyżur, Eryka uznała za łut szczęścia. Poza tym nie chciała, żeby sprawa zaginionych dokumentów wyszła poza mury szpitala. Byłaby to zdecydowanie antyreklama jej placówki.

– Dobrze – odpowiedziała po krótkim namyśle. – Ale rozmowę będzie prowadził pan.

Błachacz pokiwał głową.

– No, to proszę zabrać ze sobą potrzebne zabawki i idziemy na kardiologię – dodała.

3

Była naprawdę bardzo zmęczona, kiedy wieczorem piła zieloną herbatę w towarzystwie księdza Wojciecha. Podobnie jak poprzednio poprosiła go o przekręcenie termostatu na cztery.

– I gdzie znalazłeś moje klucze? – zapytała, starając się nadać swemu głosowi lekki ton. Nie chciała, aby jej przykry nastrój udzielił się także jemu. Wychodziła z założenia, że jej problemy są... jej problemami i nie ma prawa obarczać nimi kogokolwiek innego.

Proboszcz przełknął ślinę. Spędził niemal godzinę w domu Eryki: sprawdził półki, stoliki, nawet kieszenie zostawionego na wieszaku palta. Kluczy nie było nigdzie.

– W bieliźniarce – mruknął w końcu.

Kobieta zaczerwieniła się.

– Przepraszam. Naprawdę nie wiem, jakim cudem...

Wojciech upił duży łyk herbaty. Parzył ją tak długo, by miała działanie relaksujące. On także potrzebował odprężenia. Kolekcja koronkowych majtek i staników Eryki nie zrobiła na nim zbyt dużego wrażenia. W przeciwieństwie do pewnej kosztownej ozdoby, którą

przypadkiem znalazł pomiędzy nimi. Postanowił jednak, że porozmawia z nią o tym nieco później. Było także kilka innych spraw, które chciał teraz poruszyć. No, może nie tyle chciał, ile uznał, że nie ma innego wyjścia. Ostatecznie chyba jedynie Eryka mogła rozwiązać jego wątpliwości związane z tym, czego dowiedział się o Milenie. Nie rozumiał, jakim cudem kobiety mogły przyjaźnić się przez te wszystkie lata. Były przecież tak bardzo różne. Milenę postrzegał zawsze jako energiczną i zdecydowaną. A Erykę? Ona była jakaś taka... dziwna – właściwie nie wiedział, co to dokładnie oznaczało, ale jedynie w ten sposób potrafił ją określić.

– A czego dowiedziałaś się w szpitalu? – zapytał. Musiał przyznać, że bardziej był ciekaw tego, w jaki sposób znajoma dopuściła do pojawienia się problemu niż tego, czy i jak sobie z nim poradziła. To, że w ogóle stała na czele szpitala, jakoś kłóciło mu się z wizerunkiem grzecznej i powściągliwej dziewczyny, który przed laty utkwił mu w pamięci. Choć z drugiej strony wiedział także, że Eryka potrafiła uparcie dążyć do celu. Nie rozumiał, dlaczego postrzegał to jako jej wadę.

– Wielu ciekawych rzeczy – odparła.

– Tak?

Kiwnęła głową.

– Po pierwsze, w przeciwieństwie do młodego Błachacza jestem przekonana, że Konieczna kłamie. Wręcz wije się jak piskorz.

Streściła mu rozmowę przeprowadzoną z lekarką. Może i nie dowiedziała się niczego znaczącego, ale sposób, w jaki tamta odnosiła się do tej sprawy, pozwalał Eryce przypuszczać, że mogła mieć coś wspólnego ze zniknięciem dokumentów Ukrainki.

– Po drugie – ciągnęła – to ona, w przeciwieństwie do pani statystyk, ma do mnie pretensje, a w związku z tym to właśnie ona mogłaby chcieć mi zaszkodzić.

– Tobie?

– Szpitalowi. Ale ja i szpital to jedno.

Posłała mu szeroki uśmiech, którego nie odwzajemnił.

– Po trzecie zaś dyżurująca dziś pielęgniarka, która tamtego dnia także była w pracy, powiedziała nam, że Konieczna kilka razy opuszczała oddział.

– A dlaczego nowy dyrektor ma odmienne zdanie? – zapytał sceptycznie Wojciech.

– Bo ja wiem? Nie ufam mu za grosz.

Na chwilę zapadło milczenie. Pająk pomyślał, że ów brak zaufania do ludzi cechował jego znajomą od dawna.

– Poza tym – odezwała się w końcu Eryka – brakuje tylko dokumentacji papierowej. Wszystkie zapisy w systemie elektronicznym są kompletne.

– A ta Konieczna robiła Aristowej jakieś badania?

– Tak.

– I ich opisów także brakuje?

Eryka zastanowiła się.

– Tak – powiedziała po chwili. – W zasadzie nie ma żadnego z nich. Oczywiście na papierze. Bo w systemie wszystko stoi elegancko.

– I nie uważasz, że to ona kopałaby w taki sposób dołek pod sobą?

– Sama nie wiem. Może po prostu działała pod wpływem impulsu, a przez to chaotycznie?

Proboszcz przyjął postawę zamkniętą.

– W każdym razie ta sprawa nie jest tak jednoznaczna – orzekł.

– Powiedz wprost, Wojtek. Śmierdzi na kilometr.

Ksiądz pokiwał głową.

– A jeśli w najbliższych dniach nie dojdziemy z tym do ładu, to po prostu będzie trzeba to zgłosić, i tyle – podsumowała.

– Nie wiem, czy to dobry pomysł.

– Masz rację. Po czymś takim pacjenci tracą zaufanie do placówki, ale z drugiej strony nie możemy sobie pozwolić na to, żeby ginęły dokumenty.

– Eryka – powiedział tak, jak gdyby chciał ją skarcić. Niewykluczone, że naprawdę tak było. – Ja miałem na myśli przede wszystkim to, kto będzie teraz zajmował się sprawą zabójstwa Ukrainki.

– Tak, słyszałam, że nie Rendziński, że sprawa poszła wyżej. Zresztą szpital odwiedzili wczoraj kieleccy policjanci. Ale dla mnie to w zasadzie nie ma większego znaczenia.

– A powinno.

– Dlaczego? – zdziwiła się.

Proboszcz nie odpowiedział. Wstał. Podeszedł do okna i odsunął

zasłonę. Na podjeździe dojrzał samochód wikarego. Miał włączone światła i uruchomiony silnik; po chwili odjechał. Ksiądz westchnął głęboko. Był zły. Miał dość udawania, że wszystko jest w porządku.

Odwrócił się w stronę Eryki. Miała dziwną minę.

– O co ci chodzi, Wojtek?

– Będzie się tym zajmował między innymi siostrzeniec Rendzińskiego. Patryk Wroński. Twój były uczeń – wypalił.

Kobieta na moment przymknęła oczy. Przez lata starała się zapomnieć o tej sprawie. Tak głupiej w jej przekonaniu, że na samą myśl czuła zażenowanie.

– No cóż – powiedziała w końcu, spoglądając na Wojciecha. – Nie mam na to żadnego wpływu. I nie mam siły się nad tym zastanawiać – dodała po chwili. – Ani tym bardziej martwić.

Nie było to do końca prawdą, choć w natłoku innych problemów ten akurat nie wydawał się zbyt poważny.

– A czy kiedykolwiek się tym martwiłaś? – W jego głosie mimo woli zabrzmiała pretensja.

Eryka nie mogła zrozumieć, dlaczego Wojciech tak do tego podchodzi. Dlaczego tak podchodził do niej. Choć właściwie od dawna czuła, co nim kierowało.

– Tak. Martwiłam się. Zdecydowanie bardziej, niż ci się wydaje – odpowiedziała. Mimo woli przypomniawszy sobie tamten dzień. A później kolejne, naznaczone strachem o zdrowie Patryka, o konsekwencje, które ta sprawa mogła wywołać, oraz irracjonalnym lękiem, niedającym jej zaznać spokoju. Nikt nawet nie podejrzewał, jak bardzo czuła się wówczas winna. Zrobiła wszystko, by nikt nie mógł się tego domyślić.

– Nawet się nie interesowałaś, czy wyzdrowieje, czy przeżyje! – Wojciech mówił zdecydowanie zbyt głośno.

– Interesowałam się. A to, że go nie odwiedziłam w szpitalu... – Urwała. Nie była pewna, czy powinna o tym teraz mówić. – Uznałam, że tak będzie lepiej.

Proboszcz roześmiał się. Podeszedł do krzesła i oparł się o nie rękami.

– Ty zawsze byłaś taka trochę zimna, wiesz?

Spojrzała mu w oczy. Znów była małą dziewczynką, a on jej starszym kolegą, który nie wiedząc czemu uzurpował sobie prawo, by strofować

ją za każdym razem, gdy w jego mniemaniu na to zasłużyła.

– I ty to mówisz? – zapytała, próbując pozbyć się wrażenia, które nagle ją ogarnęło.

Przez dłuższy czas mierzyli się wzrokiem. W końcu ksiądz usiadł za stołem. Ta gra niedomówień zdecydowanie mu nie odpowiadała.

– Mam jeszcze jedną sprawę – powiedział już spokojniej. – Chodzi o Milenę.

W tym momencie usłyszeli dobiegający z przedpokoju dźwięk perkusji, po którym rozległo coś, czego ksiądz nigdy w życiu nie nazwałby muzyką. Eryka podniosła się i pospiesznie wyszła z salonu, by odebrać telefon. Wojciech słyszał jedynie strzępki rozmowy. Zaczął zastanawiać się, czy po tym, jak potraktował kobietę, nadal powinien próbować porozmawiać z nią o Milenie. Trochę nie tak to wszystko poszło. Gdyby nie był zły na wikarego, zapewne inaczej odniósłby się także do Eryki. Poza tym chyba ciągle miał do niej żal o to, jak przed laty potraktowała siostrzeńca jego przyjaciela.

Olbracht wróciła do pokoju tylko na chwilę.

– Muszę jechać – powiedziała. – Moja matka źle się poczuła. Nie wiem, czy to coś poważnego, czy nie, ale bardzo nalegała, żebym do niej pojechała.

– Chcesz teraz jechać do Warszawy?

– Tak. Wiesz, to byłby nie pierwszy raz, kiedy symuluje, ale tak czy inaczej muszę to sprawdzić.

– Rozumiem.

– Powinnam wrócić jutro. Najdalej za dwa dni. Jeśli będziesz chciał wtedy porozmawiać o Milenie albo o... czymkolwiek, to wiesz, gdzie mnie szukać.

Przytaknął.

– No... to cześć.

– Do widzenia – odpowiedział i odwrócił się do niej plecami. Przeczynał, że i tak prędzej czy później uda mu się nakłonić ją do powiedzenia całej prawdy.

Rozdział 5

1

– A co ty tutaj, do cholery, robisz? – Lena Chmiel weszła do pokoju i podparłszy się pod boki, stanęła przed biurkiem, przy którym siedział Patryk.

Chłopak wstał, widząc szefową, ale to najwyraźniej także jej się nie spodobało.

– Języka w gębie zapomniałeś?

– Ja... pracuję. Uzupełniam dokumentację...

Chmiel bezceremonialnie zaczęła przeglądać ułożone na biurku papiery.

– Pragnę ci przypomnieć, synku, że przebywanie w miejscu pracy poza wyznaczonymi godzinami jest nielegalne. – Na chwilę zastygła z kartką papieru w dłoni i utkwiała wzrok w jego twarzy.

Chłopak milczał.

– Ktoś kazał ci dzisiaj przyjść do roboty?

– Nie... ja sam.

– A ktoś kazał ci zajmować się tym? – Wskazała na dokumenty, które przeglądała.

– Tak jest. Pan Tarski...

– Franek. – Uśmiechnęła się pod nosem i pokiwała głową. – Tak myślałam, że ten leniwy śmierdziel będzie się tobą wysługiwał. Jak każdy normalny człowiek miga się od papierkowej roboty. Całkiem olał kwitologię, bo znalazł sobie pomagiera. Cwaniak z niego.

Kobieta odłożyła papier i siadła na stojącym obok biurka krześle

obrotowym, przeznaczonym dla gościa.

– To znaczy, że mam się tym nie zajmować? – zapytał nieśmiało Patryk.

– Za kogo ty mnie masz? – Chmiel oparła łokieć o biurko. – Naprawdę uważasz, że podważałabym decyzje moich pracowników?

– Nie, nie. Po prostu pomyślałem...

– O widzisz. Dobry znak. A już zaczęłam się zastanawiać, czy w ogóle masz wbudowaną taką funkcję. Siadaj! Czego tak mi sterczysz nad głową?

Patryk usiadł. Zerknął na bałagan, jaki szefowa raczyła zrobić w starannie przez niego ułożonych dokumentach. Później przeniósł wzrok na nią.

Nigdy nie mógł zrozumieć, dlaczego ludzie postępują w taki sposób. Czy wynikało to z ich własnych kompleksów i specyficznego, dziecinnego w jego mniemaniu, sposobu dowartościowywania się? Czy może czystej, niedającej się niczym wytłumaczyć złośliwości?

Milczenie przedłużało się. Patryk czuł się coraz bardziej skrępowany. Właściwie nie wiedział, jak powinien się zachować. Szefowa przyglądała mu się z uporem maniaka i lekko się uśmiechała. Najwyraźniej nie zamierzała jednak się odzywać.

– O co chodzi? – wypalił w końcu.

– Zastanawiam się.

Patryk skrzywił się lekko, ale nie zamierzał drażnić tematu. Nie musiał.

– Zastanawiam się, co jest z tobą nie tak, że zamiast strzelić sobie piwo albo obracać panny siedzisz w niedzielę w robocie. I to za *free*, bo jeśli przejdzie ci przez ten wygładzony łupek myśl, żeby żądać kasy za te nadgodziny, to najzwyczajniej w świecie urwę ci...

– Nie przejdzie – wciął się.

Chmiel zastygła na moment z otwartymi ustami. Najwyraźniej nie przywykła do tego, by ktoś wchodził jej w słowo.

– Zrób mi kawy – mruknęła w końcu.

Patryk posłusznie podniósł się i uruchomił ekspres.

– Dlaczego właściwie chciała przejąć pani sprawę tej Aristowej? – zapytał, by nie pozwolić jej dalej mu dokuczać.

– A mamusia i tatuś nie nauczyli, żeby nie odzywać się niepytanym?
– odparowała.

– Nie było okazji – odpowiedział, starając się ukryć emocje.

– Taki z ciebie charakterny synalek?

Patryk miał dość. Najchętniej trzasnąłby drzwiami i wyszedł. Nie dość, że poświęcał swój wolny czas, żeby odwalać cudzą robotę, to jeszcze szefowa najwyraźniej miała mu to za złe. Poza tym drażnił go nie tylko jej sposób bycia, ale także język. Nie żeby jemu samemu nie zdarzało się przeklinać. Jednak wulgaryzmy i impertynencje w ustach kobiety nabierały według niego szczególnie ordynarnego charakteru.

– Nie znam ojca. A matka, no cóż, nigdy nie była czuła – warknął i odwrócił się do szefowej plecami.

– Ulala, trafiłam w czuły punkt! Ale jeśli sądzisz, że będę cię przez to głąskać po głowie, to się mylisz.

Zrobiła krótka pauzę, sądząc najwyraźniej, że Patryk zechce coś wtrącić. Ten jednak milczał. Był zły także na siebie, że dał się wciągnąć w jakąś szczeniacką pyskówkę.

– Ale dochodzę do wniosku – odezwała się w końcu Chmiel – że mam już odpowiedź na pytanie, które zadałam ci, kiedy widzieliśmy się po raz pierwszy.

– Zadała mi pani wiele pytań – powiedział, odwracając się ponownie w jej stronę.

– Jedno było podstawowe. I teraz wiem, że nie jesteś typem włazidupca, ale roboczego wołu, zapieprzającego z klapkami na oczach. A to błąd, synu.

Patryk nie skomentował. Sięgnął do szafki po czysty kubek. Te, które stały obok ekspresu, wyglądały, jak gdyby lada chwila miały zalęgnąć się w nich robaki. Nalał szefowej kawy.

– Słodzi pani? – zapytał cicho.

– Przecież wiesz, że nie – odburknęła.

– Miałem na myśli kawę.

Jej wzrok złagodniał; uśmiechnęła się lekko.

– Dzięki. Dbam o linię.

Chłopak nie do końca wiedział, czy ma to potraktować serio. Lena Chmiel była osobą o zdecydowanie rubensowskich kształtach. Mimo to, jak wspominał Rendziński, jej uroda była w pewien sposób

pociągająca.

– W takim razie proszę. – Postawił przed szefową kubek.

– Ty nie pijesz?

– Unikam.

– Bo?

– Po prostu nie przepadam za kawą.

Prychnęła i pokręciła głową z dezaprobatą.

– Wiedziałam, że do końca normalny to ty nie jesteś – rzuciła i przyciągnęła do siebie naczynie.

Patryk miał nadzieję, że Chmiel zabierze je i uda się do swojego gabinetu, on zaś będzie mógł w spokoju dokończyć pracę. Najwyraźniej jednak się pomylił. Szefowa rozsiadła się wygodniej, nie mając najmniejszego zamiaru nigdzie wychodzić.

– No siadaj – powiedziała, podnosząc kubek do ust, a upiwszy łyk, dodała: – Chcę z tobą porozmawiać.

Zajął miejsce, obawiając się, że dopiero teraz naczelniczka zacznie naprawdę mu dogryzać. Wziął do ręki długopis i zaczął się nim bawić.

– A ty jak sądzisz, dlaczego zainteresowałam się Aristową? – zapytała Chmiel.

Patryk zdziwił się.

– Nie wiem – powiedział zgodnie z prawdą.

Szefowa sarknęła.

– Zła odpowiedź, synku. Naucz się, że jeśli zadaję ci pytanie, to nie robię tego po to, by usłyszeć: „nie wiem”.

– Kiedy ja naprawdę...

– To rusz tą swoją ładną główką i zmusz pływające w jej wnętrzu gluty, które nazywasz mózgiem, do niejakiego wysiłku.

Wroński zmrużył oczy i po raz pierwszy utkwiał wzrok w twarzy szefowej. Wydawała się lekko poirytowana.

– No? – rzuciła i zaczęła stukać polakierowanymi na czerwono paznokciami o blat biurka. Patryk dostrzegł, że miała ładne, małe dłonie.

– Bo informacja pojawiła się w prasie, a mój wujek nie dopilnował... – zaczął.

Chmiel machnęła ręką.

– Gównu by mnie to obchodziło.

Przez chwilę po prostu patrzyli na siebie. Patryk pierwszy spuścił wzrok.

– Zatem? – ponagliła go szefowa.

Już chciał powtórzyć, że naprawdę nie wie, w porę jednak się zreflektował.

– Facet ginie bez wieści – zaczął mówić, wpatrując się w leżącą na biurku gumkę myszkę. – Po roku jego żona wraca do rodzinnej miejscowości. Zaraz potem obok jej domu pojawia się martwa Ukrainka.

– Zamordowana Ukrainka – poprawiła go Chmiel.

– Tak... Kilka miesięcy wcześniej dziewczyna leczyła się w szpitalu, którego współwłaścicielem jest zaginiony facet. Nie zapłaciła za usługę. A większość jej dokumentacji medycznej wyparowała.

Zrobił krótką pauzę. Nie wiedział, jak połączyć te informacje, choć niewątpliwie rozumiał, że powinien był to zrobić. Bezwiednie zaczął pstrykać długopisem.

– Albo to zbieg okoliczności – powiedział po chwili – albo jest coś, o czym nie wiem.

Chmiel przytaknęła.

– Powinieneś jednak zwrócić uwagę na jeszcze jedną rzecz – powiedziała.

Coś chrupnęło mu w dłoni. Patryk odłożył na biurko uszkodzony długopis i rozejrzał się za czymś, co mogłoby go zastąpić. Uznał, że ołówek będzie odpowiedni.

– Aristowa była pokrwawiona, miała poszarpaną odzież – zaczął, żeby zyskać na czasie. – Rany wyglądały na zadane celowo. Nie widziałem wprawdzie wyników sekcji, ale... – Nagle uświadomił sobie, co przeoczył, a na co najwyraźniej chciała mu zwrócić uwagę szefowa. – Przy dziewczynie znaleziono paszport. Miała go w majtkach. Nikt normalny nie wkłada chyba dokumentów w... No, w każdym razie można przypuszczać, że Aristowa przed kimś uciekała, że się spieszyła albo...

Umilkł, kiedy szefowa uniosła dłoń.

– Właśnie – odezwała się. – Dodaj do tego jeszcze, że jak wykazała sekcja, dziewczyna została zgwałcona. Najprawdopodobniej wielokrotnie.

Patryk uniósł brwi. Nie wiedział o tym fakcie wcześniej. Chmiel mówiła dalej.

– Miała bardzo wiele ran ciętych. Na całym ciele. Oprócz oczywiście twarzy, szyi i dłoni. Na plecach, pośladkach i udach liczne siniaki. Niektóre były podgojone, inne wyglądały tak, jak gdyby pobito ją ledwie kilka dni wcześniej. Żadne organy wewnętrzne nie były jednak uszkodzone. Zmarła z powodu upływu krwi...

– Pytanie tylko, dlaczego akurat pod płótem Olbrachtów – przerwał jej chłopak. Szefowa nie upomniała go tym razem.

– No właśnie. Ślady krwi widoczne były na ogrodzeniu mniej więcej w jednym miejscu, tyle że na różnych wysokościach. Wyglądało to trochę tak, jakby dziewczyna dobijała się do płotu, a w pewnym momencie po prostu zabrakło jej siły. Osunęła się i... koniec.

– I to też o niczym by nie mówiło, bo skoro przyszła od strony lasu, to może po prostu szukała pomocy. Dom Olbrachtów był pierwszym, który zobaczyła. Mogła nie wiedzieć, że należy do właścicieli szpitala, w którym kiedyś się leczyła – zauważył Patryk.

– Jasne. Gdyby nie te zaginione dokumenty.

– No tak. Ale Tarskiemu przekazano w szpitalu wydruki z elektronicznego systemu, z których i tak możemy dowiedzieć się wszystkiego o jej hospitalizacji. Brakuje tylko papierowych opisów badań.

Naczelniczka przytaknęła.

– Może ktoś, kto zamordował Aristową, pracuje w tym szpitalu – kontynuował chłopak – albo jest członkiem rodziny któregoś z pracowników. Po tym, co się stało, chciał się pozbyć dokumentacji, ale działał w pośpiechu. Może gdyby miał więcej czasu, to uporałby się i z danymi z systemu?

– A co by mu to dało?

Policjant zawahał się.

– Na przykład to, że nie wiązalibyśmy z nim śmierci Ukrainki. W sytuacjach silnego stresu ludzie nie zawsze działają racjonalnie...

– E tam. Aristową ktoś tłukł od przynajmniej kilku tygodni. Ale tak, żeby za bardzo jej nie uszkodzić. Na koniec pociął ją, ale też w taki sposób, że, jak podkreślał patolog, po odpowiednim opatrzeniu ran dziewczynie najprawdopodobniej nic by nie było.

– Ale skoro związała, o czym świadczyć może ten paszport w... w majtkach, to oprawca mógł wpaść w panikę.

– Może – mruknęła Chmiel bez przekonania.

Znów zapadło milczenie.

– I co byś z tym zrobić? – zapytała w końcu szefowa.

– Gdyby to ode mnie zależało, przesłuchałbym wszystkich, którzy zajmowali się jej leczeniem. I tych, którzy mieli dostęp do jej dokumentacji.

Chmiel dopiła kawę i odstawiła kubek. Wstała, wzięła się pod boki i znów na dłuższy czas utkwiała wzrok w młodym policjancie. Wydawało się, że rozważa jakąś kwestię.

– No dobrze – odezwała się w końcu. – Jutro się tym zajmiesz.

– Ale czym? – Nie był pewien, czy dobrze zrozumiał.

Kobieta przewróciła oczami.

– Weźmiesz kogoś ze sobą i pójdziesz jutro do Szpitala Świętej Apolonii na pogaduchy z personelem. Panimaju?

– Ja? – Wroński przez chwilę myślał, że się przesłyszał.

– A co? Jakiś problem?

– Nie, tylko... Nie wiem, czy jestem odpowiednią osobą, żeby...

– Nie wydziwiał. Popatrzysz sobie na pielęgniareczki w kusych fartuszkach. Fajnie będzie, zobaczysz. Tylko nie zapomnij pogadać też z dyrekcją.

Patryk przełknął ślinę. Zwłaszcza na to ostatnie nie miał najmniejszej ochoty.

2

Ksiądz Wojciech Pająk nigdy nie przepadał za Radomiem. Być może miały na to wpływ jego nie najlepsze doświadczenia związane z pracą w tutejszym seminarium albo raczej ze zwolnieniem z tej pracy. Ani doktorat z teologii pastoralnej, ani studia w Rzymie nie przekonały przełożonych, że rola wykładowcy będzie dla duchownego bardziej odpowiednia niż ta związana z kierowaniem nowo powstałą maleńką wiejską parafią.

W Radomiu miał przepracować jedynie dwa semestry, nie chciał więc

przywiązywać się do tego miejsca. Cenił sobie zajęcia z klerykami, nawiązał dobre relacje z władzami seminarium, mimo to biskup nie zmienił zdania i po roku ksiądz Pająk przeprowadził się na wieś.

Pewnym ewenementem było to, że miał pracować w swych rodzinnych stronach. Co do zasady księża mieszkają i sprawują posługę w innych parafiach niż te, z których się wywodzą. W tym przypadku było jednak inaczej.

Niegdyś w Zbijowie w ogóle nie było świątyni. Ludzie zmuszeni byli przemierzać ponad dziesięć kilometrów, by uczestniczyć we mszy. Później zbudowano niewielki drewniany kościółek, do którego raz w tygodniu, w niedzielę, dojeżdżał ksiądz. Władze duchowne w pewnym momencie uznały takie rozwiązanie za niewystarczające. Dlatego też powstała nowa parafia. Już po kilku latach jej istnienia probostwo powierzono właśnie Wojciechowi.

Nie był zadowolony z takiego obrotu sprawy. Nie żeby uważał tego rodzaju posługę za nieistotną, po prostu spodziewał się, że jako człowiek dobrze wykształcony będzie się obracał w środowiskach uniwersyteckich.

Powrót w rodzinne strony wiązał się także z częstszym kontaktem z bliskimi. Przybrana matka wprawdzie już nie żyła, z ojczymem i Anką oraz jej mężem Pająk utrzymywał poprawne, choć niezbyt zażyłe kontakty. I tak było w zasadzie od początku. Musiał przyznać, że mimo iż szczerze kochał matkę, do końca miał do niej żal o to, że związała się z rozwiedzionym mężczyzną. Ania, jako owoc tego związku, zawsze była mu w pewnym stopniu obca. Dochodziła do tego także dość duża różnica wieku. Kiedy duchowny ponownie pojawił się w Zbijowie, nadal mieszkała tu wówczas Milena, a relacje z nią Wojciech postrzegał jako – delikatnie mówiąc – problematyczne. Cenił ją, potrafił wybaczyć jej każde przewinienie i szczerze życzył siostrze jak najlepiej. Mimo to przez całe lata czuł, że powinien unikać kontaktu z nią. Ale nigdy mu się to nie udawało.

Teraz, stojąc przy wejściu do bloku na jednym z radomskich osiedli i przyciskając guzik domofonu, myślał właśnie o swojej siostrze. Doszedł do wniosku, że zanim porozmawia z Eryką, powinien sprawdzić jeszcze jedną rzecz. Dziwił się nawet, że wcześniej o tym nie pomyślał.

Nie doczekawszy się odpowiedzi, odczekał chwilę i po raz kolejny nacisnął guzik. Samochód Rafała stał na pobliskim parkingu dokładnie w miejscu, gdzie Pająk spodziewał się go zobaczyć. Zatem narzeczony Mileny powinien być u siebie. Dlaczego jednak się nie odzywał? Wojciech nie uprzedził go o wizycie, czego właśnie zaczynał żałować. Na dobrą sprawę nie wiedział, czy matematyk związał się już z kimś nowym. Być może ma gości? Albo wyszedł do któregoś z sąsiadów?

W końcu jednak, chyba po piątej próbie, usłyszał charakterystyczny trzask.

– Proszę. Kto tam? – Rafał Szprecht jak zwykle miał zachrypnięty głos.

– Wojciech Pająk. Mogę wejść?

Zamiast odpowiedzi usłyszał brzęczenie otwieranych drzwi. Wejście na czwarte piętro zajęło mu odrobinę zbyt dużo czasu i kosztowało go odrobinę zbyt dużo wysiłku. Tak, trzeba przyznać, że naprawdę się postarzał przez ten ostatni rok. Jak widać, świadczyły o tym nie tylko stale przybywające siwe włosy. A przecież nie miał jeszcze nawet czterdziestu lat.

Kiedy dotarł na górę, Szprecht stał już na klatce schodowej.

– Cześć, Wojtek – powiedział, wyciągając do niego dłoń. – Coś się stało? Dlaczego nie zadzwoniłeś?

– Cześć – odpowiedział Pająk. Był trochę zdyszany. – Nic się nie stało. Po prostu... chciałem z tobą porozmawiać. O Milenie.

Odniósł wrażenie, że Rafał zdecydowanie nie miał na to ochoty.

– Ale... teraz?

– A jesteś zajęty?

– W zasadzie...

– Zaprosisz mnie do środka?

Mężczyzna spojrzał na niedomknięte drzwi.

– No... dobra. Jasne. Chodź – powiedział, choć najwyraźniej nie było mu to na rękę. – Wiesz, Wojtek, trzeba było zadzwonić. Czekam na kogoś i...

– Spokojnie – odpowiedział ksiądz, wchodząc do mieszkania. Wytarł wcześniej buty, choć właściwie nie było to już konieczne. – Nie zajmę ci dużo czasu.

– Chcesz coś do picia?

Dwupokojowe mieszkanie nie było urządzone zbyt gustownie. Czyste, choć tu i ówdzie walały się porzucane kartki zapisane koślawymi cyframi i pokreślone czerwonym długopisem, uczniowskie zeszyty oraz trochę książek.

– Nie, dzięki – odezwał się Wojciech, siadając na niewielkiej skórzanej kanapie w dużym pokoju. Szprecht usiadł w fotelu naprzeciw niego. Niezbyt dyskretnie spojrzął na zegarek.

Pająk postanowił pominąć wstęp i od razu przejść do rzeczy.

– Rafał, czy ty widziałeś kiedyś u Mileny coś takiego?

Sięgnął do saszetki i wyjął z niej ozdobę w postaci niewielkiego srebrnego orła. Ptak miał w dziwny sposób ułożone skrzydła, a na ich końcach małe wypustki, które przypominały fragment zapięcia. Ksiądz podał go Szprechtowi. Ten ledwie rzucił okiem i oddał mu przedmiot.

– Nie – odpowiedział krótko.

– Jesteś pewien?

– Tak. Wiem, że Milena lubowała się w dziwacznej biżuterii i miała jej zresztą trochę, ale czegoś takiego nie pamiętam.

Ksiądz pokiwał głową.

– A skąd to w ogóle masz? – Szprecht nieudolnie starał się okazać zainteresowanie.

Pająk nie odpowiedział. Nie miał chęci zdradzać wszystkiego.

– W porządku – rzucił wreszcie. – W zasadzie to tylko o to chciałem cię zapytać. Będę jechał dalej.

Na twarzy matematyka pojawił się wyraz ulgi. Ksiądz podniósł się i ruszył w stronę przedpokoju.

– A, jeszcze jedno. – Odwrócił się nagle. – Powiedz mi, jak wam się układało w tym ostatnim czasie?

Szprecht zrobił zdziwioną minę.

– Cały czas układało nam się podobnie. Zresztą wiesz. Dlaczego pytasz?

– Jej znajomi mówili mi, że dzień czy dwa wcześniej pokłóciliście się i dlatego nie spędziliście razem tamtego sylwestra. – Skłamał, ale tylko trochę. To, co usłyszał jakiś czas temu w konfesjonale, pozwalało mu przypuszczać, że nakreślona przez niego sytuacja mogła mieć miejsce.

Oczy matematyka zrobiły się wielkie niczym spodki.

– Kto tak mówił? – zapytał.

– To akurat nieważne. Powiedz po prostu, czy to prawda.

Szprecht milczał. Wojciech ponaglił go spojrzeniem.

– Wiesz, Milena była wybuchowa – zaczął w końcu matematyk. – Ale nie działo się nic szczególnego. A sylwester? Miała spędzić go z koleżankami...

– Niby jakimi?

– Nie wiem. Tak mi powiedziała. Cholera jasna, Wojtek, przecież to była moja narzeczona. Skoro twierdziła, że będzie się bawić z koleżankami, to pewnie tak było. Nie miałem powodów, żeby ją jakoś szczególnie wypytywać. Ani tym bardziej kontrolować.

Wojciech poczuł narastającą złość. To, czego dowiedział się, siedząc w konfesjonale, kazało mu także sądzić, że zaufanie, jakim Szprecht obdarzał Milenę, należałoby nazwać raczej brakiem roztropności. Albo nie daj Boże po prostu obojętnością.

– No proszę cię! – wybuchnął. – Przecież obydwaj wiemy, że ona nie miała koleżanek – powiedział. – Nawet w pracy darła koty ze wszystkimi.

Rafał zmieszał się i najwyraźniej nie wiedział, co ma odpowiedzieć. Jednocześnie wydawał się szczerze zdziwiony słowami księdza.

– Spędziła tę noc ze mną i moim mężem.

Mężczyźni odwrócili się natychmiast i spojrzeli na otwarte drzwi łazienki, z której w tym samym momencie wyszła Eryka.

Pająk zrobił głęboki wdech.

Coraz mniej mu się to wszystko podobało.

3

– Miałaś być u matki – warknął, kiedy wyszli z klatki i powoli ruszyli w stronę osiedlowego parkingu. Było już niemal całkiem ciemno. Pogoda psuła się coraz bardziej.

Pająk był wściekły. Od pierwszej chwili zachowanie Eryki wzbudzało w nim jakieś niejasne podejrzenia. Od początku jej nie ufał. I najwyraźniej intuicja go nie zawiodła.

– Byłam. I za chwilę znów do niej jadę – odpowiedziała spokojnie.

– To co robiłaś u Szprechta? – rzucił.

– A nie powinieneś raczej zapytać o to, jak się czuje moja matka?

– Możesz przestać kręcić i po prostu odpowiedzieć?

Przystanęła. On także, chcąc nie chcąc, musiał się zatrzymać.

– Nie widzę powodów, dla których miałabym ci się tłumaczyć – odgryzła się.

– A ja przeciwnie. Przecież ledwie się znaliście. No chyba że o czymś nie wiem.

– Co ty sugerujesz? – Podniosła głowę i spojrzała mu prosto w oczy. W świetle pobliskiej latarni Wojciech dostrzegł na jej twarzy wyraz bólu. Przyszło mu do głowy, że trafił w czuły punkt.

– Nic. Po prostu chciałbym wiedzieć, o co w tym wszystkim chodzi – powiedział.

– Dobrze wiesz, że ja również. – Olbracht nie odrywała wzroku od jego twarzy. – A skoro ty nie zrobiłeś przez rok absolutnie nic, żeby dowiedzieć się prawdy, postanowiłam wziąć sprawy w swoje ręce.

Niemal parsknął śmiechem.

– Akurat ty masz dużo pilnych spraw, którymi powinnaś się zająć. Te dotyczące Mileny możesz sobie odpuścić.

Nie odpowiedziała. Wydawała się urażona. Wojciech postanowił wykorzystać okazję.

– Kiedy szukałem u ciebie kluczy, przypadkiem znalazłem taką samą broszkę jak ta, o którą pytałem Rafała.

– To nie broszka. To wisior – mruknęła Eryka.

– Wszystko jedno...

– Nie. Obydwa ptaki można spiąć ze sobą. Powstanie wtedy kształt serca. Pewnie zauważyłeś, że ta część, którą ja mam, ma dołączony łańcuszek.

Fakt. Zauważył. Choć musiał przyznać, że nie zwrócił na to zbyt dużej uwagi. To przede wszystkim niecodzienny kształt ozdoby oraz jej ciężar wydały mu się istotne. Srebrne ciała obydwu orłów, przybrane jakimiś dziwnymi florystycznymi przetłoczeniami oraz kilkoma małymi brylantami, wygięte były w taki sposób, że wisior można było nazwać nie tyle oryginalnym, ile po prostu dziwnym. Wojciech był pewien, że nigdy wcześniej nie widział podobnego.

– Dlaczego zatem Milena miała połowę twojego naszyjnika? – zapytał.

Eryka zagryzła wargę.

– I dlaczego skłamałaś w sprawie tego nieszczęsnego sylwestra?

– Milena faktycznie przyjechała do nas tamtego wieczoru – odparła.

Pająk pokręcił głową.

– Kłamiesz, Eryka! Obydwoje dobrze wiemy, że kłamiesz.

– Ale Szprecht nie. Tobie chyba też zależy na tym, żeby dobrze wspominał Milenę, nieprawdaż?

Wojciech musiał przytaknąć.

– Jak już powiedziałam – ciągnęła kobieta – Milena przyjechała wtedy do nas. Ale masz rację, nie spędziła tam całej nocy. Posiedziała może z godzinę, może trochę dłużej. Nie powiedziała mi, dokąd się wybierała. Mogłam się jedynie domyślać. I dlatego właśnie skłamałam przy Szprechcie.

– A czego takiego niby się domyśliłaś? – zapytał zdziwiony.

– Wiesz co, wydaje mi się, że twój obraz siostry jest cokolwiek niepełny. I chyba nawet wiem dlaczego.

Pająk zignorował ostatnie zdanie. Nie mógł dopuścić, żeby rozmowa potoczyła się w tym kierunku.

– Nadal nie powiedziałaś mi, dlaczego Milena miała część twojego wisiora.

Eryka westchnęła ciężko.

– Nie wiem – powiedziała. – Może wzięła kiedyś przypadkiem...

– To dość dziwna ozdoba. I jak mi się wydaje, dość kosztowana. Nigdy wcześniej nie widziałem podobnej.

Kobieta wzruszyła ramionami.

– Marcin kupił mi to podczas któregoś z wyjazdów.

Tym razem to Wojciech przyjrzał jej się uważnie. Bezskutecznie próbował dostrzec w twarzy znajomej coś, co wskazywałoby, że kłamie. Najwyraźniej jednak Eryka umiała się maskować lepiej, niż przypuszczał. Być może nawet lepiej, niż komukolwiek mogłoby się wydawać.

Rozdział 6

1

– Jest szefowa? – zapytał Patryk Tarskiego, który właśnie zmierzał w kierunku wyjścia.

– Tak, ale musisz poczekać. Rozmawia z prokuratorem.

Chłopak zaklął w duchu. Chciał jak najszybciej przedstawić naczelnicze to, czego dowiedział się podczas rozmowy z pracownikami Szpitala Świętej Apolonii. Był zadowolony z siebie, choć musiał przyznać, że towarzyszący mu funkcjonariusz bardzo mu pomógł. I wbrew temu, czego chłopak się spodziewał, starszy policjant odnosił się do niego życzliwie i wyrozumiale.

– Jesteś już? Chodź, właśnie zrobiłam kawę – zagadnęła go Marzena Betler, poza Chmielową jedyna kobieta w zespole.

Patryk ruszył za nią. Zdecydowanie nie miał ochoty na kawę; nie przepadał za jej smakiem, jednak niezręcznie mu było odmówić.

– Wolisz z mlekiem czy bez? – zapytała, kiedy usiedli przy jej biurku.

– Z – odpowiedział i uśmiechnął się do starszej koleżanki. Odwzajemniła mu się tym samym.

– I jak? – zapytała, podsuwając mu różowy kubek w białe groszki. Patryk zerknął na jego zawartość. Naprawdę nie miał chęci tego pić.

– Sam nie wiem – mruknął. Oparł łokieć o biurko, przysuwając się jednocześnie do Marzeny nieco bliżej. – Powiedz mi, naczelniczka zawsze chce, żeby każdy zdawał jej relacje ze wszystkiego? To znaczy, no wiesz... – urwał, domyślając się, jak dziwacznie musiało zabrzmieć jego pytanie.

Betler zdusiła parsknięcie.

– Muszę cię zmartwić, ale tak – powiedziała, ścisząc głos do konspiracyjnego szeptu i przysuwając się jeszcze bliżej rozmówcy. – Chmielowa jest z tych, co to zawsze trzymają rękę na pulsie. Ona nikomu nie odpuszcza.

Musiał zrobić wyjątkowo głupią minę, gdyż Marzena nie była już w stanie się opanować i roześmiała się tak głośno, że funkcjonariusz siedzący w przeciwległym końcu pokoju zaczął znacząco chrząkać. Wroński spuścił wzrok. Zrobiło mu się trochę głupio. Gdy jednak ponownie spojrzął na koleżankę, doszedł do wniosku, że w jej zachowaniu nie było nawet cienia złośliwości.

– Mam wrażenie, że za mną nie przepada – szepnął, uznawszy, że spróbuje wybadać grunt.

– Ona za nikim nie przepada. I potrafi być naprawdę okropna. Ale to nie jest zły człowiek... Zresztą sam się przekonasz. – Dziewczyna wyprostowała się i nieco odsunęła. – Wiesz, co się okazało? – powiedziała już głośniej.

– No? – Patryk podniósł do ust kubek. Nie potrafił się jednak zmusić do przełknięcia choćby łyka. Po chwili odstawił go z powrotem na biurko.

– Na ciele Aristowej znaleźli materiał genetyczny należący przynajmniej do trzech różnych osób. Naskórek pod jej paznokciami, jakieś włosy i sperma.

Patryk uniósł brwi.

– Najciekawsze jest jednak to – Marzena upiła łyk kawy – że nasienie należało do, uwaga, uwaga, zaginionego ponad rok temu Marcina Olbrachta.

– To znaczy... – zaczął chłopak, choć tak naprawdę nie miał pojęcia, co powinien o tym myśleć.

– To znaczy – dokończyła Marzena – że wbrew temu, co sądziliśmy, Olbracht żyje, a przynajmniej żył jeszcze kilka dni temu, że przebywa gdzieś w okolicy i że zdecydowanie nie jest takim świętym człowiekiem, jak próbowała nam wmówić jego żona.

Patryk przełknął ślinę.

– A właśnie, gadałeś z nią?

Pokręcił przecząco głową. Kiedy jechał do szpitala dziś rano, właśnie

tej rozmowy obawiał się najbardziej. Dlatego też z niekłamaną ulgą przyjął wiadomość o tym, że pełniąca obowiązki prezesa nie pojawiła się tego dnia w pracy. Niestety, nie zastał także lekarki, która zajmowała się Aristową – niejakię Magdy Koniecznej. Jak się dowiedział, kobieta była na zwolnieniu. Mało tego, miała pracować w szpitalu jeszcze tylko przez kilka dni. Cieszyła się opinią wyjątkowo kompetentnej, dlatego tym bardziej zdziwiło go to, że dyrekcja postanowiła jej się pozbyć.

– Cholera, to niedobrze...

Marzena nie dokończyła. Stojący na jej biurku bezprzewodowy telefon zaczął wypikiwać coś, co miało być melodią *Dla Elizy* Beethovena, w rzeczywistości jednak brzmiało jak nieudolna próba gry na przyciskach domofonu.

– Taaak – powiedziała kobieta, przykładając do ucha słuchawkę. – Tak. Zgadza się. Oczywiście. Nawet przez myśli mi to nie przeszło. Tak jest. Już. Szefowa cię wzywa – powiedziała po zakończeniu rozmowy.

– A w jakim jest nastroju? – zapytał niepewnie chłopak. Nie wiedząc czemu, zaczął nagle obawiać się spotkania z naczelniczką.

– Chyba w takim jak zwykle. Czyli wrednym. Żeby nie użyć mocniejszego określenia – odpowiedziała i spojrzała na niego tak, jak patrzy się na człowieka idącego na egzekucję.

Patryk westchnął ciężko i ruszył na spotkanie ze złem koniecznym. Cieszył się jedynie, że ominęła go wątpliwa przyjemność picia kawy.

– No i? – rzuciła Chmiel, kiedy tylko uchylił drzwi jej gabinetu. Niepewnie wszedł do środka i zdał relację z przeprowadzonych rozmów.

– Kurwa mać – mruknęła kobieta, co miało najwyraźniej stanowić podsumowanie tego, co usłyszała. – Będzie trzeba jak najszybciej pogadać z tą Olbracht.

– Pani inspektor... – zaczął niepewnie.

– Czego? – odburknęła i nie czekając na jego odpowiedź, zaczęła się głośno zastanawiać: – Chyba pogonię kogoś na to jej zadupie. Będzie trzeba zająć się też lekarką. I to koniecznie.

Patryk odetchnął. Uznał, iż niebezpieczeństwo, że to on będzie prowadził rozmowę z obecną prezes szpitala, zostało zażegnane. Chmiel spojrzała na zegarek.

– No dobrze, synku – rzekła. – Jak już skończysz męczyć się z papierami, to chcę, żebyś zebrał wszystko, co mamy na Olbrachta, i dokładnie się z tym zapoznał.

– Pan Franek, yyy, to znaczy pan Tarski mówił mi już o najważniejszych...

– Pan Franek – przerwała mu szefowa – niech sobie swoje mądrości w dupę wsadzi. Poza tym chyba wyraziłam się dostatecznie jasno. Ale jeśli nie pojmujesz, to pozwól, że powtórzę: wyciągniesz wszystkie kwity dotyczące Marcina Olbrachta i wnikliwie, podkreślam, wnikliwie się z nimi zapoznasz. Sam. Rozumiesz? Nie zadając nikomu pytań pomocniczych. W ogóle z nikim na ten temat nie gadaj!

– Tak jest – odpowiedział i ruszył do wyjścia. Po chwili jednak przystanął. Odwrócił się w kierunku szefowej i zebrawszy się na odwagę, zapytał: – Ale dlaczego właściwie mam z nikim o tym...?

Chmiel zaczęła się śmiać. Jej twarz nieco złagodniała.

– Po pierwsze dlatego, że moim kaprysem jest dołożyć ci trochę roboty. A po drugie – nagle spoważniała – to jeśli ktoś będzie opowiadał ci o tej sprawie, to siłą rzeczy mniej lub bardziej świadomie okraśli historię własnymi spostrzeżeniami. Ja natomiast chcę, żebyś sam wyciągnął wnioski. Słowem, masz zacząć uczyć się samodzielnego myślenia, synku.

2

Pająk nie zdziwił się, kiedy wieczorem Eryka zapukała do drzwi plebanii. Tak naprawdę spodziewał się jej wizyty. Podejrzewał bowiem, że znajoma będzie chciała wytłumaczyć się jakoś z tych odwiedzin u Szprechta, a co za tym idzie, że przedstawi mu kolejną zmyśloną przez siebie historyjkę. Dlatego też postanowił, że tym razem jej na to nie pozwoli.

– Wejdz, proszę – powiedział. Nie zabrzmiało to jednak zbyt serdecznie.

Eryka zdjęła kurtkę, powiesiła ją w przedpokoju i powoli poszła do salonu. Zajęła miejsce przy stole, to samo, co poprzednim razem. Natychmiast zauważyła leżący na białym obrusie wisiołek w kształcie

orła. A raczej część wisiorka.

Wojciech zjawił się po kilku minutach, niosąc na srebrnej tacy białe porcelanowe filiżanki wypełnione zieloną herbatą.

– Na czymś takim serwuje się głowy niewinnych – rzuciła Eryka, tym razem nie próbując silić się na lekki ton. Weekend spędzony w towarzystwie matki zdecydowanie nie wpłynął na nią pozytywnie.

– Nie należę do osób ofiarowujących tego rodzaju podarki – powiedział ksiądz, stawiając filiżanki na stole. Eryka ujęła swoją obydwoma rękami. Była zmarznięta i zmęczona. Bardzo, bardzo zmęczona.

– Kontaktowała się ze mną policja – zmieniła temat, chcąc mieć już za sobą chociaż część tej rozmowy, która nie zanosila się na przyjemną. Poza tym najzwyczajniej w świecie potrzebowała się wygadać. Nie miała, zwłaszcza tutaj, znajomych na tyle bliskich, by mogła mówić z nimi o podobnych sprawach. Natomiast rozmowy z matką zawsze kończyły się tak samo: konstatacją, że coś z nią jest nie w porządku, że ona, Eryka, nie jest do końca taka, jaka być powinna. Oczywiście matka rzadko mówiła to wprost, mimo to nasuwające się wnioski były dość jednoznaczne. Uznała za stosowne podzielić się z nią informacjami o zabójstwie Ukrainki oraz o zniknięciu dokumentacji medycznej. Jednak zamiast jakiegokolwiek wsparcia otrzymała od matki kilka uwag na temat tego, jak kiepsko radzi sobie z zarządzaniem szpitalem i że powinna z tego jak najszybciej zrezygnować, zrzekając się na rzecz Błachacza wszelkich udziałów w Olbe.medzie. Kiedy zaś Eryka próbowała przedstawić matce swoje stanowisko w tej materii, ta, jak zwykle w podobnych okolicznościach, zbyła ją stwierdzeniem, że człowiek nie powinien zajmować się tym, do czego się nie nadaje. Tak naprawdę jedynym plusem jej wizyty w Warszawie było to, iż przekonała się, że poza jakąś niewielką niestrawnością matce nic nie dolegało.

Wojciech podkreślił ogrzewanie i usiadł naprzeciw znajomej.

– Czego chcieli? – zapytał.

– Żebym złożyła wyjaśnienia. Kolejne. Wracam właśnie z Kielc.

Streściła mu to, czego dowiedziała od rozmawiającej z nią policjantki, a także to, co sama jej powiedziała. Słyszając o materiale genetycznym jej męża znalezionym na ciele Ukrainki, Wojciech nie krył zdziwienia.

– Ale... jak to w ogóle możliwe?

Eryka westchnęła.

– Sama zadaję sobie to pytanie. Właściwie chyba nawet nie do końca to do mnie dociera. Cholera jasna! – krzyknęła nagle. – Wojtek, czy ty wiesz, co to oznacza?

– Tak – odpowiedział, starając się zachować spokój. – To oznacza przede wszystkim, że twój mąż żyje.

Pokręciła głową i roześmiała się.

– To oznacza, że mój mąż jest kłamcą, gwałcicielem i cholera wie kim jeszcze!

– Eryka! – zgromił ją.

– Przepraszam – powiedziała już znacznie ciszej. Wyglądała na wstrząśniętą.

– Jeszcze wczoraj nie byłaś pewna, czy przypadkiem nie jesteś wdową. Dziś wiesz, że twoje małżeństwo...

– Było iluzją – weszła mu w słowo.

Wojciech zawahał się. Jego stanowisko w tej materii było dość jednoznaczne.

– Nosisz na palcu obrączkę, złożyłaś w kościele przysięgę małżeńską, jesteś winna Marcinowi miłość bez względu na cokolwiek.

– Naprawdę tak uważasz? – W jej głosie usłyszał wyraźną drwinę.

Przez chwilę milczał.

– Nie spodziewałem się, Eri, naprawdę nie spodziewałem się, że raptem jedna trudna, ba, co ja mówię, nie do końca nawet wyjaśniona sytuacja sprawi, że zaczniesz wątpić w znaczenie swojego związku.

Eryka miała ochotę kląć. Najgorszemu wrogowi nie życzyłaby znalezienia się w podobnej sytuacji. Wojtek zaś najwyraźniej nawet nie próbował jej zrozumieć.

– Domyślam się, że wielu rzeczy się po mnie nie spodziewałeś – powiedziała, starając się zachować spokój. – Przejdźmy lepiej do tego, o co naprawdę chciałeś mnie zapytać. – Wskazała wzrokiem na srebrny wisiołek. Ksiądz wziął go do ręki. Przez chwilę bawił się nim, w końcu odwrócił ozdobę i podał Eryce.

– Zobacz – zaczął. – Tutaj jest grawer. Przeczytaj i jeszcze raz zastanów się, jak wyjaśnić to, skąd masz drugą część.

Kobieta wzięła do ręki srebrnego orła i przesunęła palcem po literach

zdobiących, a może raczej szpecących, jedno z jego skrzydeł. Nie musiała tego robić. Doskonale wiedziała, co było tam napisane. Ta sprawa już od dawna nie dawała jej spokoju. Właściwie cieszyła się nawet, że Wojtek ją poruszył, stwarzając tym samym okazję do – być może – wyjaśnienia kilku nurtujących ją kwestii. Dziwiła ją jedynie niczym niezachwiana pewność Pajaka co do tego, że ona poczuje się w obowiązku odpowiedzieć na każde jego pytanie.

Musiała przyznać, że on zawsze, nawet gdy byli jeszcze dziećmi, traktował ją jak kogoś, kto jest mu winien bezwzględną szczerość. Nie miała pojęcia, dlaczego taki był. Z jednej strony trochę ją to drażniło, z drugiej zaś jakimś dziwnym sposobem sprawiało, że jako dziewczynka, a później nastolatka upatrywała w starszym o kilka lat koledze osoby, która w jakimś stopniu zastąpiłaby jej niedzielnego ojca. Problem polegał na tym, że w końcu za bardzo przywiązała się do Wojtka. Być może nawet uzależniła się od niego. Chyba właśnie dlatego w jego autorytarnej postawie dostrzegała wyłącznie wyraz troski o nią. I chyba właśnie z tego powodu przez lata nie była w stanie nawet spojrzeć na innego mężczyznę. Dopiero Marcinowi udało się zmienić tę sytuację.

– Milena – podjął ksiądz, wyrywając ją z zamyślenia – przyszła do mnie kilka dni przed wypadkiem. Właściwie przyjechała, choć szczerze powiedziawszy, nie mam pojęcia, jak jej się to udało. Była kompletnie pijana. Bredziła coś... sam nie jestem pewien o czym. Nie pozwoliłem jej wsiadać za kółko w takim stanie. A że było już późno, pościeliłem jej w gościnnym. Rano stwierdziła, że bardzo się spieszy, że jest z kimś umówiona. Wyszła jeszcze przed śniadaniem. Wiesz, jaka ona była. Gdzie się pojawiła, musiała narobić bałaganu. U mnie też zostawiła niechcący parę szmatek, o które wikary kłóci się ze mną do tej pory. Ale także ten nieszczęsny wisiołek. Cały czas byłem pewien, że dostała go od swojego narzeczonego. *Dla M.* To kojarzy się jednoznacznie. Imię mogłoby się zwyczajnie tutaj nie zmieścić. Później, kiedy po raz nie wiem który oglądałem tego orzełka, zwróciły moją uwagę te wgłębienia wyglądające jak część jakiegoś zapięcia. Jednak z oczywistych względów nie znam się za bardzo na damskiej biżuterii, więc... – Machnął ręką. – Z drugiej strony to cacko jest dość oryginalne,

a Milena nigdy nie wspominała, że je kupiła albo dostała. No, ale w sumie nie musiała. – Odchrząknął. – Kiedy jednak zauważyłem u ciebie identycznego orzełka, doszedłem do wniosku, że to coś więcej niż zbieg okoliczności.

Umilkł i znacząco spojrział na Erykę.

– Masz rację – odpowiedziała cicho.

– Tylko tyle? – zapytał.

– A co jeszcze mam ci powiedzieć? – zapytała, tracąc nagle ochotę na rozmowę. Nie była już dziewczynką. Wojtek nie był dla niej nikim poza dawnym przyjacielem. Nie miał żadnego prawa wymagać, by wyjaśniała mu cokolwiek.

– Na przykład skąd to masz? Albo skąd Milena to miała? – drażył swoim zwyczajem.

– Już ci mówiłam, dostałam od męża.

– Nadal zamierzasz kłamać? – Ksiądz zaplótł ręce na piersi. Był zdenerwowany, albo raczej zły. Eryka wyzwaliała w nim zdecydowanie negatywne emocje.

– Dlaczego? Cholera jasna, dlaczego podejrzewasz mnie o kłamstwo? Dlaczego wszyscy całe życie dopatrują się we mnie czegoś złego? – Eryka podniosła głos. – Wojtek, czy ja kiedykolwiek dałam ci podstawy, żebyś oceniał mnie w ten sposób?

Czuła, jak narasta w niej wzburzenie. Na Pajaku nie robiło to jednak najmniejszego wrażenia.

– Nie wiem – odparł obojętnie.

Kobieta prychnęła. Otworzyła usta, żeby coś powiedzieć, jednak w ostatniej chwili się powstrzymała. Przeczuwała, że jej znajomy także mierzy się ze swoimi demonami, choć być może nie do końca zdaje sobie z tego sprawę. Uznała, że powinna spróbować je jakoś okiełznać.

– Marcin w ostatnim czasie sporo podróżował – zaczęła po chwili, która obydwójgu wydawała się trwać wieczność. – Próbował nawiązywać współpracę z zagranicznymi placówkami o podobnym profilu jak nasza. Ostatecznie chyba nic z tego nie wyszło, bo kiedy ja przejęłam zarządzanie spółką, szpital nie miał żadnych partnerów. O szczegóły mnie nie pytaj, bo dawniej mało interesowałam się funkcjonowaniem Olbe.medu. W każdym razie z jednej z takich podróży przywiózł mi ten wisiołek. Mówił, że kupił go po okazji

cenie od jakiegoś kolekcjonera albo kogoś takiego. A Milena? Nie mam pojęcia, skąd go miała. Owszem, widziałam go u niej raz, na krótko przed wypadkiem. Okazało się, że orły mają na skrzydłach podobne zapięcia i że idealnie do siebie pasują. Byłam ciekawa, jak to możliwe. Zapytałam ją o to. Powiedziała jedynie, że dostała wisiorek od kogoś. I żebym nikomu o tym nie mówiła, zwłaszcza jej narzeczonemu. Pomyślałam wtedy, że pewnie, no wiesz, kręciła na boku z kimś innym. Obydwoje wiemy, jaka ona była. Taka sytuacja była prawdopodobna.

Urwała, mimo to Wojciech milczał. Nigdy nie chciał dopuścić do siebie świadomości, że Milena mogłaby postępować w nieprzyzwoity czy jakkolwiek niegodziwy sposób. Owszem, miała swoje wady. Była wybuchowa, popędliwa, piła zdecydowanie zbyt dużo i zdecydowanie zbyt często. Niemniej to była dobra dziewczyna. Najlepsza, jaką znał. Była przecież jego małą, kochaną siostrzyczką.

– Chcesz pewnie jeszcze wiedzieć, po co pojechałam do Rafała – bardziej stwierdziła, niż zapytała.

Przytaknął.

– Otóż, tak jak próbowałam ci wyjaśnić, postanowiłam dowiedzieć się prawdy o jej śmierci. Uznałam, że pogadam ze Szprechem o ich relacjach. W zasadzie nie wiem, czego konkretnie powinnam szukać. Pomyślałam więc, że może dzięki tej rozmowie znajdę jakiś punkt zaczepienia.

– Dlaczego akurat teraz uznałaś, że należy z nim pogadać? – Mężczyzna wydawał się nieprzekonany.

Wzruszyła ramionami.

– Moment dobry jak każdy inny – odpowiedziała obojętnie.

– No chyba niekoniecznie, biorąc pod uwagę twoje własne problemy.

– Moje własne? – Eryka oparła łokcie na stole i pochyliła się w stronę Wojciecha. – Jeśli tego nie rozumiesz, to przynajmniej przyjmij do wiadomości, że Milena była moją przyjaciółką. A zatem jej śmierć to właśnie jeden z moich problemów.

Być może największy z nich, dodała w myślach.

Rozmowy z matką nigdy nie były dla Patryka łatwe, a spotkania z nią niezmiennie wprawiały go w przygnębienie. Podobnie było i tym razem. Postanowił w końcu pójść za radą wuja i odwiedzić ją wieczorem po pracy. Pracy, w której spędził niemal dwanaście godzin.

Zapoznanie się z aktami Marcina Olbrachta zajęło mu sporo czasu. Niemniej nie uważał go za stracony. Musiał niechętnie przyznać, że Chmiel miała rację. Wczytując się w kolejne dokumenty, wyrobił sobie własny obraz tej sprawy, niekoniecznie korespondujący z tym, który mógł wyłaniać się ze strzępków informacji uzyskiwanych do tej pory za pośrednictwem innych.

Zastanowił go konflikt Olbrachta ze współnikami. Jednak wbrew temu, co powszechnie sądzono, uznał, że Marian Błachacz raczej nie miał w tej sprawie zbyt dużego znaczenia. Zainteresował go raczej drugi ze współników – niejaki Olgierd Kirchner. Wyglądało na to, że był marionetką, wydmuszką, postacią bez znaczenia. Dobiegający sześćdziesiątki, bezdzietny, mieszkał z żoną i chyba żył jedynie z tego, co Olbracht i Błachacz raczyli zrzucić mu ze swoich stołów. Co więcej, wydawało się, że nie zależało mu na niczym innym. Jak wynikało z dokumentacji, Kirchner nie miał żadnego wpływu na funkcjonowanie spółki, a jego jedynym zadaniem było pojawianie się na zebraniach i podpisywanie się gdzie trzeba. Był – jak należało sądzić – całkowitym przeciwieństwem swego brata.

Poseł Jerzy Kirchner sprawiał za to wrażenie człowieka, którego życiowym celem jest ustawianie się w jak najkorzystniejszej pozycji – innymi słowy jak najbliżej koryta. Często występował w mediach. Przez lata zwiedzał scenę polityczną od lewa do prawa i z powrotem. Obecnie pozostawał niezrzeszony, jednak tajemnicą poliszynela było to, że próbował sympatyzować zarówno z opozycją, jak i z partią rządzącą. Miał dwoje dzieci: syna, który był właścicielem dużego i dobrze prosperującego zajazdu położonego przy krajowej siódemce i oddalonego od najbliższej miejscowości o kilka kilometrów, oraz córkę – lekarzkę, która po rozwodzie zachowała nazwisko przybrane po ślubie. Patryk dziwił się trochę takiej decyzji – jego zdaniem „Konieczna” brzmiało naprawdę fatalnie.

– Cześć, mamó – rzucił, wchodząc do kuchni. Julia Wrońska siedziała przy stole nakrytym błękitną ceratą i rozwiązywała

krzyżówkę. Nie lubiła telewizji, radia także słuchała rzadko. Za sąsiadami nie przepadała, zresztą z wzajemnością. Jedyne jej rozrywkami było czytanie brukowej prasy i właśnie rozwiązywanie krzyżówek.

Nie raczyła podnieść wzroku na syna ani tym bardziej przywitać się z nim. Patryk usiadł na taborecie obok. Wcześniej dyskretnie rozejrzał się po pomieszczeniu. Pod kuchnią płonął ogień, węglarka była niemal pełna. Ani w zlewie, ani na szafkach nie było nawet śladu brudnych naczyń.

– Co słyszeć? – zapytał, licząc na jakiekolwiek zainteresowanie z jej strony.

– Rodzaj kryptowaluty, trzecia litera „t” – odezwała się, nadal na niego nie patrząc.

– Bitcoin – mruknął.

– Jak to się pisze? – zapytała, w charakterystyczny dla siebie sposób rozciągając niektóre samogłoski, przez co ostatnie słowo brzmiało jak „piszeeee”.

– Przez „c”.

Powoli zanotowała słowo. Patryk zauważył, że z każdą literą coraz mocniej przyciskała ołówek.

– Jak się miewasz, mamoo? – zapytał i dotknął jej ręki. Odsunęła ją natychmiast. Znał to zachowanie aż nazbyt dobrze.

– Co: jak się miewam? Widzisz przecież, jak się miewam.

Dopiero teraz spojrzała na niego zza zbyt dużych okularów o grubych szklach, które zsunęły jej się niemal na czubek nosa.

– Nie potrzebujesz czegoś? Może coś zrobić? Pomóc w czymś?

– A w czym ty mi chcesz niby pomagać, co? Gdybym czekała na twoje pomaganie, tobym z głodu zmarła.

Westchnął. Nigdy nie wiedział, jak zachowywać się w podobnych sytuacjach.

– Wiesz, prosto z pracy jadę. Tak długo mi dziś zeszło – spróbował zagadnąć od innej strony. Matka przyglądała mu się obojętnie. Na jej twarzy nie dostrzegł najmniejszych nawet emocji.

– W ogóle dużo jest roboty – ciągnął. – Ale cieszę się, że tam przeszedłem. Myślę, że mimo wszystko mi się spodoba.

– To dobrze – mruknęła.

Zapadło krępujące milczenie.

– A wujek Albert dzwonił ostatnio do ciebie? – podjął chłopak.

– Tak – odparła, a następnie znów zajęła się krzyżówką.

Patryk odczekał kilka chwil.

– Może pomogę ci w rozwiązywaniu? – zapytał, widząc, jak matka zastanawia się nad jednym z haseł. Nie doczekał się jednak żadnej odpowiedzi.

– Słuchaj, mamó, a może któregoś dnia pojechalibyśmy razem na jakąś wycieczkę? – nie dawał za wygraną.

Julia Wrońska powoli uniosła głowę. Zdjęła okulary i położyła je przed sobą. Utkwiła wzrok w twarzy syna. Nie było to czułe spojrzenie.

– Na jaką znowu wycieczkę? – wycodziła.

– Mógłbym na przykład pokazać ci, gdzie teraz pracuję – zaproponował nieśmiało. – Niedaleko jest też taki ładny park z oczkiem wodnym, w którym pływają łabędzie... Moglibyśmy pospacerować, zrobić kilka zdjęć. Niemal tuż obok znajduje się Muzeum Wsi Kieleckiej, więc gdybyś chciała...

– Nie – przerwała matka. Jeszcze chwilę przyglądała mu się, mrużąc oczy.

– Ale dlaczego? Moglibyśmy miło spędzić dzień.

– Powiedziałam: nie – ucięła i spuściła wzrok. Ponownie nasunęła na nos okulary i pochyliła się nad krzyżówką.

Nie wiedział, co jeszcze mógłby powiedzieć. Nie był pewien, czy w ogóle powinien się odzywać.

– No dobrze, mamó – rzucił w końcu – to skoro niczego ode mnie nie chcesz, to będę leciał. Jutro rano znów do pracy – dodał, próbując się do niej uśmiechnąć.

Nie zareagowała.

– No... to idę. Cześć.

– Cześć – mruknęła pod nosem, a później podniosła się, żeby zamknąć za synem drzwi.

Wracając do domu, Patryk po raz nie wiadomo który rozmyślał o tym, dlaczego matka traktowała go w ten sposób. I jak zawsze w takich sytuacjach mimo woli wspominał także Milenę.

Rozdział 7

1

Jadąc rano do pracy, Eryka myślała o tym, czego dowiedziała się poprzedniego dnia. Miała za sobą niemal bezsenną noc, już którąś z kolei. Psychicznie także była coraz bardziej zmęczona. Leżąc w łóżku i wpatrując się w ciemność, próbowała przywołać z pamięci najrozmaitsze szczegóły swojego związku z Marcinem. Starła się zdystansować do tego, co ją z nim łączyło, i poddać analizie to, nad czym do tej pory zupełnie się nie zastanawiała. Nad ranem jej myśli były już tak splątane, że doszła do wniosku, iż w żaden sposób nie potrafi racjonalnie ocenić swojej sytuacji.

Niestety, nie potrafiła także przestać się zadręczać. Towarzyszące jej od ponad roku poczucie winy zaczęło jeszcze bardziej narastać.

Matka już dawno stwierdziła, że Marcin najzwyczajniej w świecie od niej odszedł. Wiele razy mniej lub bardziej bezpośrednio zarzucała Eryce, że nie była dobrą żoną. Przecież żaden mężczyzna nie opuszcza swojej partnerki, jeśli naprawdę ją kocha – podkreślała. Marcin musiał zaś czuć się w tym małżeństwie na tyle źle, że wolał rzucić wszystko niż dalej w nim tkwić.

Eryka musiała przyznać, że nie radziła sobie z podobnymi zarzutami. Sama wielokrotnie zastanawiała się, czy Marcin był z nią szczęśliwy. Sądziła, że tak. Mieli podobne zainteresowania, w wielu kwestiach potrafili się uzupełniać, rzadko dochodziło między nimi do spięć. A jeśli już takie się pojawiały, potrafili stosunkowo szybko dojść do porozumienia. Eryka z czystym sumieniem musiała przyznać, że

właściwie nigdy nie gniewali się na siebie dłużej niż kilka godzin.

A jednak coś ewidentnie było nie w porządku.

Rozważając to wszystko po raz nie wiadomo który, Eryka zaczynała dostrzegać pewne drobiazgi. Maleńkie, niemal niedostrzegalne rysy na gładkiej, jak by się mogło wydawać, tafli swojego związku.

Jedną z takich rys stanowił właśnie ten nieszczęsny wisiołek.

Kobieta mimo woli uśmiechnęła się do siebie. Pierwszy raz nie powiedziała Wojciechowi wszystkiego. Pierwszy raz po prostu mu nakłamała. Do tej pory zawsze była z nim szczerą. Nawet dawniej, kiedy byli jeszcze dziećmi, nigdy nie pozwoliła sobie, by w jakiegokolwiek, nawet drobnej sprawie go oszukać.

Tym razem jednak postąpiła inaczej. I – co zabawne – właśnie teraz zdawał się w pełni jej wierzyć.

Wjeżdżając na krajową siódemkę, zajęła drogę jakiemuś wysłużonemu audi. Nie za bardzo przejęła się tym, że kierowca zaczął wściekle trąbić. Silnik jej kony pozwalał na to, by w razie potrzeby pokazać pazur.

A teraz właśnie była taka potrzeba. Wiedziała, że powinna jak najszybciej dotrzeć do szpitala. Musiała rozmówić się z Błachaczem i dowiedzieć, co udało mu się ustalić w sprawie dokumentacji Aristowej.

Zgodnie z jej przewidywaniami doktor Konieczna poszła na zwolnienie. Niby kilkudniowe, Eryka jednak przypuszczała, że lekarka będzie starała się tak wykorzystać przepisy, by jak najdłużej pobierać pensję. Była na to przygotowana, choć oczywiście wolałaby pozbyć się Magdy jak najszybciej.

Jej uwagę zaprzętała jeszcze jedna sprawa. A właściwie jeszcze jeden człowiek. Może gdyby była wypoczęta, nieobciążona taką ilością pracy i problemów, nie podchodziłaby do tego w ten sposób. Jej kondycja nie była jednak zbyt dobra, i chyba właśnie dlatego coraz bardziej zaczynała się obawiać spotkania z Wrońskim. Wiedziała, że prędzej czy później będzie musiało do niego dojść. Przypuszczała też, że będzie się to wiązało z kolejnymi kłopotami. Minęło wiele lat, a mimo to sposób, w jaki wówczas potraktowała tego chłopaka, sprawiał, że nie miała wątpliwości, iż do tej pory miał do niej pretensje. Każdy by miał na jego miejscu. Tylko czy mogła postąpić inaczej?

Nie zdążyła nawet wejść do swojego gabinetu, gdy sekretarka poinformowała ją, że w sali konferencyjnej czekają dziennikarze. Eryka po krótkim namyśle posłała do nich Błachacza, przekonując go, że poradzi sobie zdecydowanie lepiej z odpowiadaniem na pytania związane z hospitalizacją Ukrainki. Zgodził się i, co więcej, chyba faktycznie dobrze wywiązał się z zadania. Tyle że gdy tylko dziennikarze opuścili szpital, wparował do jej gabinetu z awanturą.

Właściwie musiała zgodzić się z jego zarzutami. Ledwie rozpoczął pracę, a już wręcz zasypano go obowiązkami i wymagano, by orientował się w sprawach, o których w naturalny sposób nie musiał mieć żadnego pojęcia. Nie myślała o tym, że ona sama także była niedawno w podobnej sytuacji.

– A co udało się panu ustalić w związku z dokumentacją Aristowej? – zapytała, kiedy skończył tyradę. Swoim zwyczajem rozsiadł się w fotelu i złożył dłonie w piramidkę.

– Przesłałem pani wszystkie nagrania – przypomniał.

Eryka oczywiście zapoznała się z nimi wyłącznie pobieżnie. Miała do siebie o to pretensje. Choć z drugiej strony, biorąc pod uwagę wszystkie te problemy, które zaprzętały teraz jej myśli, i tak nie byłaby w stanie odpowiednio pochylić się nad zgromadzonym materiałem.

– Interesują mnie pańskie spostrzeżenia – powiedziała. Miała wrażenie, że jej głos brzmiał słabo i niepewnie.

Błachacz podniósł słuchawkę telefonu stojącego na jej biurku i nacisnął guzik.

– Pani Kasiu, dwie kawy proszę.

– Mam się czuć zaopiekowana? – spytała Eryka.

Właściwie nie wiedziała, dlaczego odezwała się w ten sposób. Może po prostu potrzebowała, by wreszcie ktoś tak zwyczajnie, po ludzku się o nią zatroszczył. Od kiedy jej mąż zniknął, była zdana jedynie na siebie. Co więcej, zewsząd spotykały ją ataki, które nie zawsze potrafiła odeprzeć. Było to szczególnie trudne, gdy pochodziły od osób, które postrzegała jako sobie bliskie. Na przykład od Wojtka...

– Jak pani uważa – odpowiedział Błachacz. – A co do moich spostrzeżeń, to... sam nie wiem, co o tym myśleć.

– Śmiało – zachęciła go, choć tak naprawdę nie podejrzewała, by w jakikolwiek sposób czuł się skrepowany.

– Najbardziej zaciekała mnie rozmowa z sekretarką – zaczął. – Pani Kasia oczywiście przyznała, że pani statystyk zostawiła jej klucz do swojego pokoju. Nie pamięta jednak, co się z nim stało.

– Jak to?

– Twierdziła, że do sekretariatu wchodziło wiele osób, i nie umiała powiedzieć, czy któraś z nich mogłaby ten klucz zabrać. Tak nawiasem mówiąc, moim zdaniem pani Kasia powinna była włożyć go do szuflady, a nie trzymać na biurku, w pojemniku z długopisami – ciągnął mężczyzna.

Eryka w duchu przyznała mu rację.

– A czy wśród osób wchodzących wtedy do sekretariatu była także doktor Konieczna? – zapytała.

– Co pani sugeruje?

– Nic. Po prostu jestem ciekawa.

Błachacz otworzył usta, ale niczego nie powiedział, ponieważ drzwi do gabinetu uchyliły się i stanęła w nich sekretarka z tacą, na której były filiżanki z kawą. Eryka zachodziła w głowę, jak to się działo, że kiedy ona prosiła panią Kasię o coś, dziewczynie zawsze schodziło o wiele dłużej niż wówczas, gdy spełniała polecenie Błachacza.

– Proszę mi powiedzieć – zwróciła się do sekretarki, gdy ta postawiła na biurku filiżanki i przytknąwszy tacę do piersi, zamierzała opuścić gabinet – czy tamtego dnia, kiedy pani statystyk zostawiła w sekretariacie klucz od swojego pokoju, przyszła do pani doktor Konieczna?

– Co pani prezes sugeruje? – zapytała dziewczyna.

Eryka przewróciła oczami. Jakby słuchała echa.

– Nic. Po prostu proszę odpowiedzieć.

– Ja... nie pamiętam. Był tutaj taki ruch, że nie... nie wiem.

– A czy tego dnia w ogóle była u pani?

– No... tak. Bo zgodnie z kalendarzem miała spotkać się z panią prezes. W związku z pani nieobecnością musiałam przepisać doktor Konieczną na kolejny dzień. Ale to już mówiłam panu dyrektorowi.

– Nic jednak nie stoi na przeszkodzie, by powtórzyła to pani także mnie.

– Ale pani prezes, nikt nie zwracał uwagi na ten klucz. Pani statystyk nawet nie wspomniała...

– Tak, wiem – przerwała jej. – Dziękuję pani.

Kiedy dziewczyna zamknęła za sobą drzwi, Eryka zwróciła się do Błachacza.

– Czy dowiedział się pan jeszcze czegoś, o czym powinnam wiedzieć?

Młody lekarz sięgnął po filiżankę. Przyjrzał się zdobiącemu ją logo szpitala. Powoli upił łyk aromatycznego napoju. Później następny. Nie zamierzał spieszyć się z odpowiedzią. Eryka odniosła wrażenie, że intensywnie coś rozważał.

– Pani prezes – podjął w końcu – moim zdaniem doktor Konieczna nie ma z tym wszystkim nic wspólnego.

– Kto zatem?

– Ktoś, kto nie dopilnował, by Ukrainka zapłaciła za usługę. Innymi słowy ktoś, kto w razie gdyby szpital wystąpił na drogę sądową, na pewno zostałby pociągnięty do odpowiedzialności. – Ostatnie słowa wymówił bardzo dobitnie.

– U nas dbają o to sekretarki medyczne pracujące na poszczególnych oddziałach oraz pracownice działu kosztów – dopowiedziała Eryka.

– No właśnie. – Mężczyzna nieznacznie skinął głową. – Poza tym doktor Konieczna może i miała do pani pretensje o te badania kliniczne, jednak nie za bardzo chce mi się wierzyć, żeby lekarka bawiła się w takie podchody. A sekretarka, no cóż, miała dość swobodny dostęp do pokoju pani statystyk. Dział kosztów także mieści się, że tak powiem, po sąsiedzku.

Eryka nie przypuszczała, że Błachacz aż tak będzie zgłębiał temat, by dowiedzieć się o tych nieszczęsnych badaniach klinicznych. Niemniej musiała docenić, że nie podchodził do sprawy pobieżnie.

– No ale rozmawiał pan z nimi. Co powiedziały? – zapytała.

– W zasadzie nic wnoszącego. Skoro jednak chciała pani poznać moje zdanie, właśnie je przedstawiłem.

Eryka potarła skronie. Czuła w nich pulsowanie, które niechybnie zwiastowało ból głowy. Napiła się kawy. Po chwili zdecydowanie odstawiła filiżankę. Jej ciśnienie i tak było już zapewne zbyt wysokie.

– To co pan proponuje? – zapytała. Sama nie miała pojęcia, co powinna zrobić.

– Skoro to wewnętrzna sprawa szpitala... – zaczął Błachacz.

– Od kiedy interesuje się nami policja, to nie jest już tak do końca

wewnętrzna sprawa szpitala – przerwała mu.

– No tak. Mimo to uważam, że gdybyśmy załatwili to po cichu, oszczędzilibyśmy sobie złej reklamy. Sama pani wie, jak ludzie patrzą na podobne sprawy. Niestety transparentność nie jest u nas w cenie.

Eryka doszła do wniosku, że Błachacz mówił to głównie dlatego, by oszczędzono jego tyłek. Gdyby sprawa nabrała rozgłosu, dziennikarze na pewno bardzo szybko dopatryliby się, na jakich zasadach i przede wszystkim dlaczego został zatrudniony. Z drugiej strony to głównie jej, jako pełniącej obowiązki prezesa, dostałoby się za nepotyzm. Bądź co bądź Ernest Błachacz był krewnym jej męża.

– No dobrze – mruknęła. – To przejdźmy do konkretów.

Lekarz delikatnie się uśmiechnął.

– Uważam, że powinniśmy dać tym paniom kilka dni, by mogły wyjść z sytuacji z twarzą. Jeśli jednak w najbliższym czasie dokumenty się nie znajdują, należałoby pomyśleć o jakiejś karze dyscyplinarnej. Przejrzę przepisy i pomyślę, co dokładnie z tym zrobić. Samą zaś dokumentację będzie trzeba po prostu odtworzyć.

– A da się tak?

– Oczywiście. Przecież mamy wszystko w systemie elektronicznym. Aristowa już nam niczego nie podpisze, ale wystarczy, że sporządzimy właściwą adnotację, i będzie w porządku.

– I zgodnie z prawem? Mam na myśli to, czy w razie czego policja lub nie daj Boże prokuratura nie będzie miała zastrzeżeń...

– Nie sądzę. Jasno przedstawiliśmy sprawę. Nie ukrywaliśmy, że pojawił się problem. No cóż, niestety czasami zdarza się, że coś ginie, że któryś z pracowników zaniedbuje swoje obowiązki. Jako dyrekcja nie jesteśmy w stanie za wszystko odpowiadać.

Eryka poczuła niekłamaną ulgę, słysząc, że Błachacz ma w tej kwestii podobne zdanie jak ona.

– Pozostaje jeszcze sprawa ściągnięcia doktor Koniecznej – zauważyła. – W końcu to ona przeprowadzała badania. I to ona musi złożyć podpisy pod ich wynikami.

Kardiolog zabębnił palcami o blat biurka.

– To także biorę na siebie – powiedział.

– No to teraz naprawdę czuję się bezpieczniej.

Mężczyzna znów się do niej uśmiechnął. Przez dłuższy czas

przyglądał się jej tak, jak gdyby chciał coś powiedzieć, ale obawiał się to zrobić. A może Eryce tylko tak się wydawało?

– Co? – zapytała w końcu i niespokojnie poruszyła się w fotelu.

– Nic – odpowiedział, nie odrywając wzroku od jej twarzy. – Chociaż właściwie... Ale... może innym razem, kiedy sytuacja trochę się uspokoi.

– Nie rozu...

Wstał szybko i podszedł do wyjścia. Nim jednak nacisnął klamkę, rzucił:

– Naprawdę cieszę się, że razem pracujemy.

Gdy wyszedł, Eryka jeszcze przez kilka minut wpatrywała się w zamknięte drzwi.

2

Nie było łatwo skontaktować się z doktor Magdą Konieczną. W końcu jednak Patrykowi się to udało. Wczesnym popołudniem wybrał się do niej wraz z Marzeną.

Mieszkała przy ulicy Solnej, w elegancko urządzonym apartamencie mierzącym na pewno dużo ponad sześćdziesiąt metrów kwadratowych.

Wbrew temu, co sądziła Chmiel, niewiele się od niej dowiedzieli. Właściwie lekarka jedynie powtórzyła to, co poprzedniego dnia usłyszeli od innych pracowników szpitala.

Jakież zatem było zdziwienie Patryka, gdy tuż przed zakończeniem pracy odebrał od pani doktor telefon. Kobieta prosiła go o spotkanie w kawiarni mieszczącej się na parterze apartamentowca, w którym mieszkała. Tylko we dwoje.

Nie miał możliwości, by udać się z tym do szefowej. Chmiel wyszła już jakiś czas temu. Tarski załatwiał jakieś sprawy w terenie i także był nieuchwytny.

Patryk nie wiedział, co począć z tym fantem. Uznał jednak, że ostatecznie chyba może pozwolić sobie na prywatne spotkanie. Poza tym miał niejasne przecucie, że Konieczna ma większy związek ze sprawą Aristowej, niż można było przypuszczać.

Gdy przybył na miejsce, kobieta siedziała już przy stoliku. Sączyła

cappuccino i bacznie przyglądała się nielicznym o tej porze dnia pozostałym gościom.

– Nareszcie – rzekła, kiedy zbliżył się do jej stolika. – Zawsze każesz kobiecie tak długo na siebie czekać?

Młody policjant nie przypominał sobie, by przeszli na ty. Uznał jednak, że nie będzie zwracał jej uwagi.

– To zależy – odparł, a następnie usiadł naprzeciw niej. Później skinął na kelnerkę i poprosił o wodę. – Rozumiem, że przypomniałaś sobie coś znaczącego.

Obdarzyła go szerokim, nieszczerym uśmiechem.

– Naprawdę chcesz teraz o tym gadać?

– Nie w tym celu chciałaś się spotkać?

– A gdyby się okazało, że nie?

Wroński zrobił zdziwioną minę.

– W takim razie dlaczego?

– Powiedzmy, że chodzi o interes.

– Przejdź do konkretów, jeśli możesz.

Kobieta przesunęła nogą po jego łydce. Zaskoczyło go to.

– Potrzebujesz dodatkowych instrukcji? – zapytała i lekko oblizała wargi.

W tym momencie telefon w jego kieszeni zawibrował. Sięgnął po niego i przesunął palcem po wyświetlaczu. Dzwoniła Lena Chmiel. Wroński przeprosił i oddalił się kilka kroków, stając tuż obok przeszklonych drzwi wyjściowych. Podejrzewał, że szefowa znów będzie go beształa, i nie chciał, żeby Konieczna miała szansę to usłyszeć.

– Gdzie jesteś? – zapytała naczelniczka bez zbędnych wstępów.

– W drodze do domu – odpowiedział.

– Czuję przez słuchawkę smrodek kłamstwa.

– Słucham?

W telefonie coś zatrzeszczało i dopiero po chwili zrozumiał, co szefowa mówiła.

– Rupieć, który nazywasz samochodem, zaparkowałeś, niewłaściwie zresztą, przy Paderewskiego. Więc albo przemierzasz te swoje czterdzieści parę kilometrów pieszo, albo próbujesz robić mnie w bambuko.

Patryk przełknął ślinę.

– Miałem na myśli to, że jestem już po pracy – próbował się tłumaczyć.

Znów usłyszał jakieś trzaski, z których wyłaniał się głośny śmiech szefowej.

– Spójrz przed siebie. Tylko przypadkiem mi nie machaj! – powiedziała.

– Że co...? – Patryk nie był w stanie dokończyć. Zza przeszklonych drzwi wyraźnie ujrzał Lenę Chmiel stojącą na mostku łączącym chodniki usytuowane po obydwu stronach Silnicy. Chłopak zaklął w duchu.

– Co, zaskoczony?

– Tak – przyznał szczerze.

– Domyślam się, że masz właśnie randkę.

Nie odpowiedział, szefowa zaś ciągnęła dalej:

– Domyślam się także z kim. I powiem ci, że dobrze zrobiłeś, spotykając się z tą pannicą. To suka na chłopów, parafrazując popularne powiedzenie. Jeśli zatem urzekniesz ją tym swoim czarującym uśmiechem, jest szansa, że mimo wszystko puści parę z gęby.

Nadal nie wiedział, co powinien odpowiedzieć.

– Tylko nie bądź taki wystraszony! Stąd widzę, że popuszczasz w gacie.

– Pani inspektor, ja...

– Dobra, dobra. Przecież nie namawiam cię do niczego. Pamiętaj tylko, że jeśli za cenę poklepania po tyłku tej gwiazdy medycznego światka uzyskasz interesujące nas wszystkich informacje, to będzie to całkiem niezły interes. No, to baw się dobrze.

Chmiel rozłączyła się. Patryk obserwował, jak oddalała się w kierunku ulicy Sienkiewicza. Był tak skołowany, iż na moment zapomniał, że Konieczna czeka na niego i zapewne już się niecierpliwi. Nie miał pojęcia, skąd szefowa wiedziała, że spotkał się z lekarką. Jeśli jednak dawała mu w tym względzie wolną rękę, to może faktycznie powinien wykorzystać nadarzającą się okazję.

Gdy wrócił do stolika, Konieczna skończyła właśnie pić swoje cappuccino.

– Kto to był? – zapytała tak, jak gdyby miała do tego pełne prawo.

– Moja szefowa – odpowiedział i zrobił cierpką minę.

– I oczywiście musiałeś odebrać – wycedziła.

Bezpośredniość lekarki działała mu na nerwy. Właściwie to nie była nawet bezpośredniość. To była zwykła bezczelność.

– Nie musiałem. Chciałem. Bo widzisz – pochylił się w jej stronę – ja zwykle robię jedynie to, co chcę.

Przez chwilę mierzyli się wzrokiem. Patryk dostrzegł, że Konieczna miała bardzo regularne rysy twarzy, duże, ciemne oczy otoczone długimi, gęstymi rzęsami. Pełne usta i zgrabny, nieco zadarty nos dodawały jej powabu.

W końcu uśmiechnął się do niej delikatnie. Już dawno zauważył, że jego uśmiech działał na kobiety. Zwykle jednak interpretowały go inaczej, niż powinny.

– Czy mam zadać ci kolejne pytanie? – szepnęła.

– Nie sądzę, by była taka potrzeba.

Znow poczuł ocierającą się o niego łydkę Magdy.

– Długo będziemy tak siedzieć? – zapytał.

Roześmiała się z zadowoleniem. Wyjęła z kieszeni klucze i pomachała mu nimi przed nosem.

– Nie boisz się mnie?

– A powinienem?

– To zależy.

– Od?

– Przekonasz się na górze.

Wsunęła pod filizankę banknot i bez słowa opuściła kawiarnię. Patryk ruszył za nią. Miał mieszane odczucia. Był ciekaw tego, czy faktycznie uda mu się dowiedzieć od lekarki czegoś, co pomogłoby w rozwiązaniu sprawy, ale zachowanie kobiety mocno go niepokoiło. Z jego dotychczasowych doświadczeń wynikało, że jeśli sprawy miałyby przybrać taki obrót, na jaki się zanosilo, to zarówno Konieczna, jak i on mogą na tym jedynie ucierpieć. A tego zdecydowanie nie chciał.

Gdy znaleźli się w jej mieszkaniu, zarzuciła mu rękę na szyję i delikatnie musnęła językiem jego wargi. Nie poruszył się.

– Czyli jednak trochę się mnie boisz – mruknęła.

– Masz coś, co mogłoby mnie ośmielić? – palnął bez zastanowienia. Najwyraźniej miał jednak więcej szczęścia niż rozumu, gdyż Konieczna

zinterpretowała to w sposób, który zdawał się jej odpowiadać.

– Single malt może być? – spytała.

– Wolałbym blended, ale niech będzie.

Lekarka uśmiechnęła się zawadiacko, a następnie, kręcąc biodrami, podeszła do barku. Patryk ruszył za nią. W międzyczasie dyskretnie rozejrzał się po mieszkaniu. Wbrew temu, czego można było się spodziewać, urządzone było dość minimalistycznie.

– Za co będziemy pili? – zapytała, wręczając mu szklankę.

– Za... udany wieczór – odpowiedział i obdarzył ją najbardziej czarującym uśmiechem, na jaki było go w tej chwili stać, a następnie podniósł szklankę do ust. Konieczna zrobiła to samo. Zauważył, że wypija znacznie więcej niż on.

Usiadł na kanapie, kobieta zaś usadowiła się na stojącym przed nią niewielkim szklanym stoliku. Zsunęła buty i położyła mu stopę na kolanie. Po chwili przesunęła ją nieco wyżej.

– I za to – powiedział, gładząc jej łydkę. Roześmiała się i opróżniła swoją szklankę. Patryk pochylił się i przesunął wargami po jej kolanie, a później delikatnie je odsunął. Podeszedł do barku i dolał sobie whisky, następnie uzupełnił szklankę Magdy.

– Rozkręcasz się – szepnęła. Jej policzki odrobinę się zaróżowiły. Chłopak musiał przyznać, że wyglądała naprawdę ładnie.

– A ty za co chcesz wypić? – zapytał, pochylając się nad nią.

Pogłaskała go po policzku.

– Powiedzmy, że za solidne wychędożenie Olbracht.

Patryk poczuł, że kręci mu się w głowie. Nie przestawał jednak uśmiechać się do Magdy.

– Naprawdę na to zasługuje? – spytał.

– Nie. – Lekarka upiła spory łyk wódki. – Ale nie chcę sobie psuć humoru mówieniem o tej suce.

Przesunęła dłonią po jego karku, a następnie lekko ugryzła go w dolną wargę.

– Ostra jesteś – mruknął i odsunął się od niej, podnosząc do ust szklankę.

– Przeszkadza ci to? – zapytała, zalotnie przekrzywiając głowę.

– Przeciwnie.

Chciał powiedzieć, że zastanawia się, na co tak naprawdę ją stać. Nie

czuł się dobrze w tej sytuacji.

- Więc w czym problem?
- A jest jakiś? – udał zdziwienie.
- Ewidentnie.

Dopełnił jej szklankę.

– O ile wiem – zaczął ostrożnie – jedynym jest twoje zbliżające się bezrobocie.

Kobieta prychnęła.

– Nie rozśmieszaj mnie. – Popchnęła go z powrotem na kanapę i usiadła mu na kolanach. – Olbracht na klęczkach będzie mnie błagać, żebym do nich wróciła.

- I wrócisz?
- Zrobię jej psikusa.

Patryk wsunął rękę pod jej bluzkę. Zadrżała lekko. Widział, że wypity alkohol zaczynał już działać. Domyślał się jednak, że była to ledwie uwertura. Doskonale pamiętał, jak w podobnych sytuacjach zachowywała się niegdyś Milena. To przy niej nauczył się rozmawiać z upijającą się kobietą.

Odchrząknął.

– Niby jakiego? – zapytał, gładząc jej plecy.

Magda przewróciła oczami.

- Jestem zdecydowanie zbyt trzeźwa na ten temat.
- To w czym problem?

Roześmiała się.

- A jest jakiś?
- Ewidentnie – powtórzył jej słowa sprzed chwili.

Musnęła wargami jego usta, ale odsunął ją od siebie. Podał jej szklankę. Konieczna najwyraźniej należała do osób, które zbyt łatwo przekraczają granicę pomiędzy stanem podchmielenia i upojenia. Także i to pamiętał aż nazbyt dobrze.

– Lepiej? – Odchyliła się i postawiła szklankę na stoliku, a później przywarła do niego całą sobą. Jej pocałunki były namiętne.

Jęknął, kiedy zaczęła rozpinać mu koszulę. Uznał, że lepsza okazja już się nie nadarzy.

– Dlaczego twój stryj został współnikiem Olbrachta i Błachacza? – wypalił.

– Naprawdę cię to obchodzi? – mruknęła przeciągle.

– Jestem ciekaw.

Próbowała go pocałować, ale odsunął głowę.

– Mój... stryjasek to... złamas – szepnęła.

– To akurat wiem.

– Gdyby nie mój staruszek, skończyłby marnie już lata temu.

Zlizał z kącika jej ust zabłąkaną kropelkę wódki, a później znów się od niej odsunął.

– I co, on mu załatwił taką fuchę? – zapytał.

– A jak myślisz?

– W tej sytuacji – powiódł wzrokiem po jej ciele – trudno mi się skupić.

Była zadowolona. I chyba już wystarczająco wstawiona.

– Taki dobry brat z twojego ojca? – szepnął i dotknął językiem płatka jej ucha.

– Aha – jęknęła. Patryk nie miał pewności, czy była to odpowiedź na jego pytanie.

– Ale dlaczego właściwie Olbe.med?

– Patryk! – Drgnęła gwałtownie.

– Dlaczego? – powtórzył z naciskiem.

– Uznał, że... nie wiem. Że w razie czego będzie to idealne miejsce.

– Na co?

– Na... leczenie. – Jej głos stawał się coraz bardziej bełkotliwy.

– A dlaczego to on, a nie ty byłaś tą trzecią?

Konieczna roześmiała się. Zaczęła wyciągać koszulę ze spodni Patryka.

– Bo widzisz, mój drogi, jeśli nie wiadomo, o co chodzi, to chodzi o kasę.

– Albo o seks.

– Albo o jedno i drugie.

– A w tym przypadku?

Nie odpowiedziała. Sięgnęła do zamka jego spodni. Wroński delikatnie powstrzymał jej dłoń, ostrożnie odsunął ją od siebie, a po chwili wstał, wprawiając kobietę w lekką konsternację.

– Co jest? – zapytała.

– Przepraszam. Zaraz wracam – szepnął.

Pospiesznie udał się do łazienki. Na szczęście nie musiał jej długo szukać. Obmył twarz zimną wodą i przyjrzał się sobie w lustrze. Nie czuł wyrzutów sumienia. Raczej coś na kształt... wstrętu. Do niej, nie do siebie. Czy to dlatego, że Milena zachowywała się podobnie? A później zostawiła go tak, jak gdyby był jedynie zużytym, niepotrzebnym meblem albo niemodnym ciuchem? A... Eryka? Czy ona też była taka? Tak bardzo chciał wierzyć, że w tym wszystkim chodziło jednak o coś więcej. Odczekał kilka minut, wziął głęboki wdech i wrócił do salonu.

Zgodnie z przewidywaniami Magda spała. Leżąc w pozycji embrionalnej, wyglądała zdecydowanie mniej atrakcyjnie i zdecydowanie naturalniej niż wówczas, gdy przeżyła się przed nim, prezentując swoje walory.

Wyszedł, cicho zamykając za sobą drzwi. Nie bardzo wiedział, co należało teraz zrobić.

Było już ciemno, mróz stawał się coraz silniejszy. Patryk był świadom, że nie powinien jeszcze wsiadać za kierownicę. Z drugiej strony nie miał ochoty na siedzenie w którejś z pobliskich restauracji czy kawiarni. Postanowił się przejść. Tak, długi, bardzo długi spacer był tym, czego teraz najbardziej potrzebował. Musiał zastanowić się nad wieloma rzeczami.

3

– Wychodzisz gdzieś? – zapytał Pająk, widząc, jak wikary, stojąc przed lustrem w przedpokoju, nakłada żel na włosy.

– Wizyta duszpasterska – odpowiedział. – To już ostatnia dzisiaj – dodał z zadowoleniem młody ksiądz.

– Tak? – Wojciech był przez większość dnia zajęty pracą w kancelarii parafialnej, ale dałby głowę, że ksiądz Dróżdź wychodził już dziś z kolędą.

– Został mi w sumie jeszcze tylko dom ojczyma księdza proboszcza i gospodarstwo siostry.

Pająk pokiwał głową. Czułby się trochę niezręcznie, gdyby to on miał udać się do nich z tak... oficjalną wizytą. Poza tym sądził, że tam

właśnie wikary chodzi naprawdę chętnie. Anka wspominała kiedyś, że Filip grywa z ojcem w karty. Pająk nie pochwalał tego rodzaju rozrywek, niemniej było to dla młodego o wiele lepsze niż włączenie się nie wiadomo gdzie i nie wiadomo z kim.

– Dobrze – powiedział. – Tylko nie siedź u nich, proszę, zbyt długo.

– Bo?

– Bo chciałem później jeszcze z tobą porozmawiać.

– O czym? Bo jeśli znów o... tamtej sprawie, to uprzedzam, że nie zamierzam do tego wracać.

Wojciech zdziwił się, że młody mówił to z taką hardością. Tak, to określenie zdecydowanie najbardziej pasowało do sposobu, w jaki ostatnio się zachowywał. Musiał przyznać, że nie wiedział, kiedy Filip tak się zmienił. Gdy go poznał, odniósł wrażenie, że jest skromnym, ułożonym chłopakiem. Nigdy by się nie spodziewał, że będzie miał z nim takie problemy.

– Ale ja zamierzam – odpowiedział.

– Tak? To może lepiej ustalmy teraz kilka rzeczy, bo na pewno nie wrócę dziś zbyt wcześnie.

Wojciech w pierwszej chwili uznał, że się przesłyszał.

– Filip, bój się Boga, o czym ty mówisz?

– Czego konkretnie ksiądz nie rozumie? – odciął się wikary.

Pająk oparł się plecami o stojącą w przedpokoju szafkę.

– Wydaje mi się, że to ty nie rozumiesz – odrzekł.

– Ta? – Młody wytarł dłonie i sięgnął po kurtkę.

– Tak. I wiesz co? Jeśli te twoje... wybryki będą się powtarzały, to uprzedzam cię lojalnie, że wybiorę się z tą sprawą do biskupa.

Młody ksiądz się roześmiał.

– Z całym szacunkiem, ale ja mam przynajmniej na tyle przyzwoitości, by nie sprowadzać sobie na plebanię baby. – Chłopak szczególnie zaakcentował ostatnie słowo. Wojciech domyślił się, że wikary miał na myśli Erykę.

– To nie żadna baba – podjął. – To stara znajoma. Jeszcze ze szkoły. A przede wszystkim to bliska przyjaciółka mojej siostry.

– Czyżby?

Pająk spojrzał na młodego księdza ze zdziwieniem.

– A której, przepraszam bardzo? – dopytywał wikary, nie próbując

nawet ukryć sarkazmu.

Wojciech nadal nie rozumiał, do czego zmierzał jego rozmówca. Nie musiał jednak długo czekać, by się tego dowiedzieć.

– Czy tej, do której dwa razy dziennie biega ksiądz na cmentarz? I tej, której z parafialnych pieniędzy zafundował ksiądz nagrobek w wersji *deluxe*?

– Filip! – Pająk niemal krzyknął. Taka bezczelność nie mieściła mu się w głowie. Wikary mimo to najwyraźniej nie zamierzał spuszczać z tonu.

– Pamiętam ją trochę. I ludzie we wsi też pamiętają. Zadawała się z kim popadło i chlała niczym stary marynarz. Ale i na plebanii nocowała często. Bardzo często. – Zrobił krótką pauzę i znacząco spojrzał na proboszcza. – A kiedy wstawiała rano skacowana, ksiądz serwował jej śniadanie do łóżka. Jej ciuchy do tej pory zalegają w szafkach. Dlaczego właściwie nie pozwolił ich ksiądz wyrzucić?

– To rzeczy mojej siostry – odpowiedział Pająk tak, jak gdyby to miało wszystko wyjaśniać. Spierali się o te ubrania już nie pierwszy raz.

– Ta... – prychnął młody. – Siostry. Tyle że z tą siostrą nie był ksiądz w żaden sposób spokrewniony. A uwaga, z jaką się ksiądz do niej odnosił, pozwala przypuszczać, że świętej pamięci pani Milena nie wzbudzała wyłącznie siostrzanych uczuć! Czy mam mówić dalej?

Wojciech milczał. Nie wierzył własnym uszom.

– No? To jak? Bo to i owo jeszcze by się znalazło.

– Jak śmiesz w ogóle podejrzewać mnie o... sam nie wiem, jak mam to określić... – Urwał, bo faktycznie zabrakło mu słowa.

– Podpowiedzieć? Czy może jednak skończymy tę żenującą rozmowę?

– Czego ty właściwie chcesz? – zapytał proboszcz. Głos drżał mu lekko.

– Żeby zajął się ksiądz oczyszczaniem własnego sumienia, a moje zostawił w spokoju!

– Ty zupełnie nie wiesz, o czym mówisz!

– Sądzę, że ani parafianie, ani ksiądz biskup nie będą podzielać tego zdania, zwłaszcza jeśli zacznę ze szczegółami opisywać charakter wizyt nieboszczki na tutejszej plebanii. Wystarczy wspomnieć, że nie raz i nie dwa ta zapijaczona baba zapomniała zamknąć drzwi do łazienki, gdy

brała prysznic. Raz nawet udało mi się ustrzelić jej fotkę. Chce ksiądz zobaczyć? Nie? A szkoda. Myślę, że ksiądz biskup by nie omieszkał.

– Filip. – Proboszcz mówił cicho i powoli, jak gdyby każde wypowiedane słowo sprawiało mu fizyczny ból. – Chyba nie sądzisz, że ja i moja siostra kiedykolwiek...

– Nie wiem – przerwał mu. – Nie interesują mnie cudze sprawy. I liczę na to, że księżdz także nie będą interesowały moje. – A po chwili dodał: – To chyba by było na tyle. I proszę nie czekać na mnie z jedzeniem kolacji.

Kiedy wikary wyszedł, Wojciech udał się do kościoła i modlił się przez wiele godzin.

Rozdział 8

1

– I co, faktycznie jest taka dobra w łóżku, jak o niej mówią na osiedlu?

– Na... osiedlu? – Patryk nie tylko nie rozumiał, co szefowa miała na myśli, wspominając jakieś osiedle, ale także to, dlaczego rozpoczęła poranną odprawę od strojenia sobie z niego żartów. Poczuł, że się czerwieni, zwłaszcza że wszyscy zebrani utkwili w nim to wyczekujące, to znów rozbawione spojrzenia.

– Szefowa mieszka przy Solnej – przyszła mu z pomocą Marzena. Naczelniczce najwyraźniej jednak to się nie spodobało.

– Z całym szacunkiem, Marzenko, ale stul dziób – syknęła.

Kobieta zrobiła nieco urażoną minę, ale nie odezwała się więcej.

– No... to jak, młody? Co masz nam do powiedzenia? – Chmiel najwyraźniej nie zamierzała mu odpuszczać.

– Właściwie – zaczął niepewnie – to jestem trochę rozczarowany.

Pośród zebranych dał się słyszeć stłumiony chichot. Nawet zwykle surowa twarz szefowej rozpogodziła się na chwilę. Ale tylko na chwilę.

– Co chcesz przez to powiedzieć, synku? – zapytała.

Patryk zerknął na nią, nie do końca pewien, czego kobieta tak naprawdę od niego oczekuje.

– No, to znaczy, nie wspominała nic o dokumentacji Aristowej ani o...

– A w ogóle rozmawialiście na jakiś temat czy pani doktor od razu przeszła do rzeczy? – wtrącił się Tarski.

– Zamilcz, Franuś. – Szefowa upomniała go niczym nauczycielka karcąca niegrzeczne dziecko. O dziwo okazało się to skuteczne.

– Przepraszam – mruknął i sięgnął po kubek z kawą stojący tuż za nim na parapecie. Jeden z tych, które zazwyczaj zarastały brudem.

– Chodzi mi o to, że... nieważne – dodał ciszej i machnął ręką.

– Czyli jednym słowem, z naszego punktu widzenia twoja randka była całkowicie nieudana – skwitowała Chmiel i podniosła się z miejsca.

– No właśnie nie do końca – odparł.

Niektórzy z zebranych znów parsknęli śmiechem.

– Mianowicie? – Szefowa wzięła się pod boki.

– Nie wiem, jak to powiedzieć...

– Najlepiej wprost – przerwała mu. – Jak widzisz, wszyscy tutaj czekamy na jakiś smaczek.

– Tak. To znaczy... Magda, czyli Konieczna...

– Wiemy, kim ona jest. Do rzeczy.

– Zatem Konieczna powiedziała coś o tym, że jej ojciec załatwił bratu posadę w Olbe.medzie, bo uznał, że to będzie idealne miejsce – wydusił wreszcie. – Tyle że nie dla niego, ale po to, żeby kogoś tam leczyć.

– W szpitalu zwykle leczy się ludzi – sarknął Tarski.

– Chyba że przypadkiem się ich uśmierca – rzucił siedzący obok niego policjant, którego imienia Patryk jeszcze nie zapamiętał.

– Cicho tam! – huknęła Chmiel. Wydawała się nieco rozdrażniona. Patryk miał nadzieję, że nie jego mętным tłumaczeniem. Sytuacja i tak była dla niego wystarczająco krępująca.

– A ty, synku, jak to odczytałeś?

Chłopak wbił wzrok w podłogę. Czuł jednak, że musi podzielić się z kimś wnioskami, które nasunęły mu się podczas wieczornego spaceru po parku.

– Uważam – zaczął cicho i bardziej nieśmiało, niż sam mógłby się tego spodziewać – że śmierć tej Ukrainki to jedynie wierzchołek góry lodowej. Że Szpital Świętej Apolonii może być, jak by to powiedzieć, takim miejscem, gdzie łączą się albo ścierają interesy różnych osób, i że zaginięcie Marcina Olbrachta wynikało właśnie z takich starć. Chodzi mi o to, że lecznica może funkcjonować w innym celu, niż nam wszystkim się wydaje. Być może nawet w innym, niż wydaje się Eryce Olbracht.

Urwał, poczuł bowiem, że zebrani przyglądają mu się jeszcze

uważniej niż na początku rozmowy.

– A wnosisz to właściwie na podstawie czego? – zapytał Tarski. – Tego, że czołowa kielecka kurtyzana palnęła, zapewne bez zastanowienia i po pijanemu, parę głupot ni przypiął, ni przyłatał? Bo mniej więcej tyle wynikało z tego, co nam wcześniej przedstawiłeś.

Patryk musiał przyznać mu rację. Ale tylko częściowo.

– Wie pan – podjął – czasami to, co ktoś mówi, ma drugorzędne znaczenie. Czasami istotniejsze jest, jak to robi. Nie umiem tego do końca wyjaśnić, ale bywa, że jakiś gest, mimowolny grymas twarzy albo zaakcentowanie jakiegoś wyrazu sprawia, że nawet pozornie pozbawiony sensu przekaz nabiera nagle znaczenia.

– Co ty chrzaniisz? To przecież wyłącznie...

– Daj spokój, Franek – ucięła szefowa, mając najwyraźniej dość przedłużającej się rozmowy. – A ty, synku, gdybyś miał wolną rękę, to co byś zrobił?

Patryk nie musiał zastanawiać się nad odpowiedzią. Dostatecznie długo rozważał wczoraj całą sprawę.

– Skupiłbym się na Kirchnerze. A właściwie na obydwu braciach Kirchner.

– Już się na nich skupialiśmy – odezwał się ktoś z zebranych. – Wszystko jest w dokumentacji.

– Tak, wiem, ale mimo to...

– Dobra – ucięła Chmiel. – Wiecie, drodzy państwo, nad czym każdy z was ma pracować – powiedziała z udawaną galanterią. – A ty, synku – ponownie zwróciła się do Wrońskiego – skoro i tak jesteś dość bezużyteczny, możesz pobawić się w Kirchnerów. Aha, i nie kłóć się za bardzo ze swoją nową dziewczyną. Może nam się jeszcze przydać.

2

Dzień był mroźny, choć słoneczny. Eryka siedziała właśnie w swoim gabinecie i przeglądała lokalną prasę. Musiała przyznać, że Błachacz spisał się doskonale. Młody, przystojny, zadbany – świetnie prezentował się na fotografiach. To, co powiedział dziennikarzom, pozwalało sądzić, że naprawdę ma na uwadze dobro szpitala.

Z artykułów prasowych, które miała przed sobą, oraz przeglądanych uprzednio informacji zamieszczonych w sieci wynikało, że Szpital Świętej Apolonii to jedna z najlepszych lecznic nie tylko w mieście, ale i w całym regionie.

– Świetna robota – powiedziała, wchodząc do jego gabinetu. Uznała, że powinna mu podziękować. Nie przepadała za Błachaczem, ale uważała, że lepiej być z nim w dobrych relacjach.

Lekarz podniósł głowę znad laptopa.

– No proszę. A mówiła pani, że nie będziemy spotykali się zbyt często. Tymczasem...

– Tymczasem przekonuję się, że zatrudnienie pana było mimo wszystko dobrym posunięciem.

Na jego twarzy zadrgał lekki uśmiech.

– Czemu zawdzięczam tę zmianę postawy?

– Pojawiły się już informacje w prasie i w internecie.

– A, to. No cóż, polecam się na przyszłość.

– Będę pamiętała. I dziękuję! – Odwróciła się i ruszyła do wyjścia.

– Pani Eryko – usłyszała za sobą jego głos. Brzmiał jakoś inaczej niż zwykle.

– Tak? – rzuciła przez ramię, otwierając drzwi.

Błachacz wstał i zbliżył się do niej. Odniosła wrażenie, że odrobinę się przygarbił.

– Tak sobie pomyślałem, że... – Uśmiechnął się lekko. – ...że może definitywnie zakopalibyśmy topór wojenny i...

– Topór wojenny? Pierwsze słyszę.

– W każdym razie chciałbym zapytać, czy dałaby się pani zaprosić na kolację. Powiedzmy, jutro wieczorem.

Eryka aż uniosła brwi ze zdziwienia. W pierwszej chwili miała wrażenie, że się przesłyszała, choć z drugiej strony musiała przyznać, że słowa Błachacza w pewien sposób polechtały te resztki jej próżności, których nie umiała się pozbyć.

– Zaskoczył mnie pan.

– Mam nadzieję, że nie negatywnie – powiedział skromnie.

– Nie... Tylko wie pan, nie jestem pewna, czy to dobry pomysł.

Mężczyzna skinął głową. Zauważyła, że przełyka ślinę.

– Pani Eryko, rozumiem, w jakiej pani jest teraz sytuacji. To nie moja

sprawa, ale... choćby jako lekarz mam prawo sugerować, że życie w takim stresie prędzej czy później przełoży się na pani zdrowie. Ja... nie mam na myśli niczego złego. Proponuję zwykłe przyjacielskie spotkanie. Dwie, trzy godziny. To wszystko. Jeśli się pani zgodzi, to proszę potraktować je jako taki krótki oddech od problemów i obowiązków.

Zerknął na nią jak uczeń proszący o przełożenie terminu sprawdzianu. Eryka bezwiednie odgarnęła grzywkę.

– Dziękuję. Zastanowię się nad tym – powiedziała i szybko opuściła jego gabinet.

Do swojego wróciła jedynie po torebkę.

– Pani Kasiu, ja już wychodzę. Gdyby działo się coś ważnego, proszę informować dyrektora Błachacza. Jeśli pojawią się jakieś dokumenty do podpisu, które nie będą mogły poczekać do jutra, także proszę się do niego udać. W awaryjnych sytuacjach proszę telefonować do mnie – pospiesznie poinstruowała sekretarkę. Wiedziała, że pani Kasia ma już wystarczająco duże doświadczenie, by w razie czego wiedzieć, co zrobić.

Nie czekała na windę. Zbiegła po schodach i pospiesznie opuściła szpital. Gdy tylko znalazła się na zewnątrz, poczuła, że mroźne szpileczki wbijają jej się w płuca. Była zdenerwowana, roztrzęsiona i spięta. Nie miała pojęcia, dlaczego tak zareagowała. Może Błachacz miał rację. Może stres, w którym żyła od tak dawna, a który w ostatnich dniach jeszcze się nasilił, sprawiał, że otaczająca ją rzeczywistość zdawała się coraz bardziej... odrealniona.

Ciągle jeszcze nie docierało do niej to, czego dowiedziała się o swoim mężu. Najzwyczajniej w świecie nie potrafiła w to uwierzyć. Zaczynała nawet układać sobie teorie spiskowe o jakiejś enigmatycznej policyjnej prowokacji. Wiedziała, że to bez sensu. A mimo to przyjęcie do wiadomości, że jej zaginiony mąż mógł być gwałcicielem albo nawet mordercą tamtej dziewczyny, było dla niej niemal niemożliwe.

Wsiadła do samochodu i uruchomiła silnik. Z głośników popłynęła jakaś skoczna melodyjka. Eryka mimo woli skrzywiła się z niesmakiem. Wyłączyła radio. Schyliła się do schowka i po dłuższym czasie odnalazła płytę fińskiego zespołu Apocalyptica. Ruszyła dopiero wówczas, gdy usłyszała dźwięki wiolonczeli.

To śmieszne, ale przez ostatni rok, przez ten cholerny rok bez

Marcina, nie słuchała muzyki. Czy był to jej rodzaj pokuty za grzechy, które być może popełniła? Czy raczej żałoby po stracie kogoś, kogo uważała za najbliższą na świecie osobę? Teraz nie wiedziała już, na czym dokładnie polegała ta strata.

Powoli opuściła parking. Nie miała żadnych pilnych spraw do załatwienia. W jej stanie żadne zakupy także nie wchodziły w grę. Do domu po prostu nie chciała wracać; wciąż czuła się tam nieswojo. Stres i nieprzespane noce tylko potęgowały to odczucie.

Skręciła w lewo, w kierunku ulicy Warszawskiej. Panujący tu ruch był dla niej przytłaczający. Nigdy nie chciała mieszkać w mieście. Nie lubiła miast; uważała się za wiejską dziewczynę. Niegdyś sądziła, że spędzi życie w rodzinnym Zbijowie. Założy rodzinę, będzie miała dzieci, ogródek, psa i pracę w jakiejś wiejskiej podstawówce. Proste, skromne życie – przez całe lata to właśnie było jej marzeniem.

Teraz była pewna, że marzenia te nigdy już się nie spełnią. Poczuła, że chce jej się płakać.

Po kilku minutach wyjechała z Kielc. Dwa razy przejechała na czerwonym i raz niemal potrafiła rowerzystę, ale nie zwróciła na to większej uwagi. Chciała po prostu opuścić miasto. Zmieniając pas ruchu i zerkając przy tym we wsteczne lustro, dostrzegła w nim także fragment swojej twarzy. Mignęły jej rozjaśnione, zadbane włosy, przedłużone rzęsy, staranny makijaż – zapewne nikt nie powiedziałby, że to jedynie fasada. Że za eleganckimi garsonkami i drogą biżuterią kryje się mała, wystraszona, zakompleksiona dziewczynka, z której najpierw zrezygnował ojciec, a później, po latach, także i mąż. Przede wszystkim jednak zrezygnował z niej ktoś inny...

Po raz kolejny dziś wybrała numer Wojtka. Wcześniej nie odbierał telefonu, nie pofatygował się także, by oddzwonić. Tym razem jednak po czwartym czy piątym sygnale udało jej się uzyskać połączenie.

– Tak, słucham. – Erykę w pewien sposób ubódł jego służbowy ton. Choć z drugiej strony powinna była już dawno się przyzwyczaić, że nie może liczyć na nic więcej. Nie ona.

– Cześć, Wojtek! Mogłabym... mogłabym wpaść do ciebie? Chciałabym po prostu z kimś porozmawiać.

Odpowiedziało jej milczenie.

– Wojtek?

– Nie jestem pewien, czy... czy to dobry pomysł – odpowiedział po dłuższej pauzie. Eryka usłyszała w jego głosie rozdrażnienie. I coś jeszcze; coś, czego nie potrafiła zinterpretować.

– Ale... czy coś się stało?

Pająk nie odzywał się przez jakiś czas.

– Jesteś tam?

– Tak, jestem – powiedział w końcu. – I nic się nie stało. Po prostu... te twoje ciągłe wizyty na plebanii nie wiążą się z niczym dobrym.

Jeśli wcześniej miała wątpliwości, to teraz uzyskała już całkowitą pewność, że Wojtek był na nią zły. Nie miała jedynie pojęcia dlaczego.

– Czy coś się stało? – powtórzyła, choć przecież przed chwilą jej odpowiedział.

Usłyszała, jak mężczyzna kaszle.

– Wojtek, ja tylko...

– Posłuchaj mnie, Eryka – przerwał jej. – Znamy się od dawna, niemniej uważam, że to, że odwiedzasz mnie co kilka dni, jest, delikatnie mówiąc, niestosowne. Jeśli będziesz miała jakiś problem, to oczywiście spróbuję ci pomóc. Ze względu na Milenę. Ale... ja jestem księdzem, zrozum to. Nie chcę, żeby ludzie zaczęli gadać niestworzone rzeczy. To mała miejscowość. Prędzej czy później ktoś będzie opowiadać jakieś bzdury. Nie chcę tego. I ty, zwłaszcza w zaistniałej sytuacji, także nie powinnaś chcieć.

Umilkł. Eryka nie wiedziała, jak zareagować.

– Ten wisiołek... – podjęła, ale znów nie pozwolił jej dokończyć.

– Daj spokój. Wyjaśniłaś mi wszystko. Może faktycznie zbyt nerwowo wówczas zareagowałem, ale ta sprawa także i mnie nie daje spokoju. Obiecuję, że jeśli dowiem się czegoś nowego, to dam ci znać. Ciebie zresztą chcę prosić o to samo. Ale nie możesz do mnie biegać z każdą bzdurą. Na miłość boską, Eryka, ja nie jestem twoim ojcem!

Poczuła, że kręci jej się w głowie.

– A jeśli potrzebuję... porady duchowej? – Próbowwała uczepić się ostatniej szansy, choć zdawała sobie sprawę, że nie miało to większego sensu.

– To idź do kogoś innego. W Kielcach na pewno znajdziesz wielu kapłanów, z którymi w razie potrzeby będziesz mogła porozmawiać.

– Wojtek... dlaczego tak mnie traktujesz?

– Niby jak? – zapytał, ale nim zdążyła choć zastanowić się nad odpowiedzią, rzucił: – Eryka, muszę kończyć. Przepraszam, ale jestem w kancelarii i nie mogę poświęcać ci więcej czasu. Pozdrawiam cię. Cześć.

Kiedy usłyszała sygnał przerwane połączenia, poczuła, że po jej policzkach płyną łzy. Otarła je czym prędzej, a później zdecydowanie nacisnęła pedał gazu.

3

Patryk spędził większość dnia, zbierając informacje o braciach Kirchner. Nie wiedział, czego dokładnie powinien szukać, więc pochylił się właściwie nad każdą informacją, która w jakiś sposób wydawała mu się godna uwagi. Dlatego też kiedy wczesnym wieczorem zapukał do drzwi apartamentu przy ulicy Solnej, jego wiedza o Magdzie Koniecznej była zdecydowanie większa niż poprzedniego dnia. A co za tym idzie, jego stosunek do tej kobiety także uległ pewnej zmianie. Dlatego właśnie zdecydował się na kolejny krok – samozwańczy, ryzykowny i zdecydowanie nieuczciwy.

Wiedział, że to, co robił, było po prostu złe. Jednocześnie coś z tyłu głowy podpowiadało mu, że tylko wcielając w życie swój plan, skłoni Magdę Konieczną do współpracy.

Domyślał się, że nie należała do osób, które cenią sobie tradycję i konwencjonalne zachowania. Zrezygnował więc ze swojego pierwotnego pomysłu, by w ramach przeprosin kupić jej bukiet kwiatów, słodycze czy jakiś miły drobiazg. Pojawił się u niej z litrową butelką swojej ulubionej whisky typu blended, licząc, że dzięki temu łatwiej mu będzie ją udobruchać. Nie miał bowiem wątpliwości, że kobieta była na niego wściekła.

Nie mylił się. Konieczna wprawdzie wpuściła go do mieszkania, z miejsca jednak zarzuciła Patryka gradem obelg i wyzwisk.

Nawet nie próbował jej tłumaczyć, dlaczego poprzedniego dnia postąpił tak, jak postąpił. Zaciskając zęby, odczekał kilka minut, pozwalając Magdzie wyładować swoją złość, a następnie bezceremonialnie sięgnął po ustawione tuż obok barku szklanki

i wypełnił je przyniesionym alkoholem. Rozsiadając się na kanapie w salonie, podniósł do ust jedną z nich. Konieczna wydawała się przyzwyczajona do podobnego zachowania. Nie zdziwiło go to.

Stojąc przed nim ubrana jedynie w przydługą koszulę o męskim kroju, sączyła whisky i przyglądała mu się uważnie. W jej wzroku dostrzegał specyficzną mieszankę zainteresowania, wściekłości i pożądania. Przemknęło mu przez myśl, że Chmiel doskonale oceniła tę kobietę.

– Jeśli już się uspokoiłaś, to może przejdziemy do rzeczy? – rzucił w końcu.

Starał się nie okazywać jej zbyt dużego zainteresowania, przypuszczając, że w ten sposób jeszcze bardziej wyprowadzi ją z równowagi.

Konieczna zmełła przekleństwo, upiła spory łyk wódki, a później przysiadła na oparciu kanapy. Koszula podwinęła się przy tym tak, iż niemal w całości odsłoniła jej smukłe uda.

– Masz lód? – zapytał od niechcienia. Nie mógł jednak się powstrzymać, by nie rzucić okiem na jej wyeksponowane nogi.

Nie odpowiedziała, uznał więc, iż była już na takim etapie, że kostki lodu traktowała jako niepotrzebne rozcieńczanie tego, co właśnie w siebie wlewała.

– Czekam, co masz mi do powiedzenia – oświadczyła, gdy wreszcie opróżniła swoją szklanekę. Podniósł się, by sięgnąć po butelkę, ale powstrzymała go, kładąc mu dłoń na ramieniu. Zaklął w myślach.

– Tobie niewiele – mruknął. – Sądzę jednak, że to ty będziesz mogła przekazać mi kilka ciekawych informacji.

Roześmiała się w sposób, który wydawał mu się wyjątkowo nieprzyjemny. Najchętniej po prostu wyszedłby z jej mieszkania i nie pojawił się w nim nigdy więcej. Odchrząknął, a później położył jej rękę na udzie. Nie zareagowała.

– Widzisz, nie tylko ty masz uraz do Eryki Olbracht – powiedział, patrząc jej w oczy.

– Ta?

Kiwnął głową i odwrócił wzrok. Przez chwilę trwali w milczeniu. W końcu nie wytrzymał. Wstał i podszedł do okna. Szarzało.

– Posłuchaj, Magda – zaczął, obserwując wirujące za szybą wielkie

śniegowe płatki, których było wciąż więcej i więcej. – Tym razem Chmiel nie wie, że tu przyszedłem. I mam nadzieję, że się nie dowie. Ani ona, ani nikt inny.

Konieczna milczała, więc ciągnął dalej:

– Nie zamierzam wciskać ci rzewnych historyjek o tym, jak pięknie mogłoby być między nami, bo ani ty byś się na nie nie nabrała, ani ja nie byłbym wystarczająco wiarygodny. Prawda jest taka, że analizując sprawę Aristowej, wpadłem na coś, co być może będzie można wykorzystać, żeby postawić Olbrachtów w niezbyt korzystnym świetle. Obydwoje Olbrachtów.

– No i? – spytała.

Odwrócił się do niej. Nadal siedziała na oparciu kanapy. Bawiła się smartfonem.

– Jeśli cię to nie interesuje, to faktycznie nie mamy o czym rozmawiać – rzucił i ruszył w kierunku wyjścia.

– Czekaaj, Patryk! – zawołała, choć tak naprawdę powinien to nazwać raczej warknięciem. – Nie rozumiem, dlaczego przychodzisz z tym do mnie. Jest wiele osób, które nie przepadają za Olbrachtami. I wiele takich, które zapewne życzą im gorzej niż ja.

Tym razem to on się roześmiał. Godziny spędzone dziś z informatykiem na przeglądaniu kont portali społecznościowych i wpisów na rozmaitych forach sprawiły, że poczuł się nieco pewniej.

– Zależy, jakie kto ma ambicje – mruknął i sięgnął po swoją kurtkę.

– Do czego pijesz?

Mimo woli spojrział na nieopróżnioną szklanekę, którą wcześniej odstawił na stolik.

– Naprawdę sądzisz, że tak trudno było na to wpaść? – zapytał, udając znużenie. – Swoją drogą, dziwię ci się, naprawdę ci się dziwię, że kobieta taka jak ty – spojrział znacząco na jej odsłonięte nogi – może być aż tak niewybredna.

Zaczął zapinać kurtkę. Konieczna odłożyła telefon. Wstała i powoli do niego podeszła.

– Masz na myśli... – zaczęła.

– Olbrachta – powiedział, nawet na nią nie patrząc.

Syknęła.

– I to, co kiedyś ci obiecał – dodał, licząc na to, że lekarka jednak

połknie haczyk.

Konieczna nie odezwała się. Miał wrażenie, że intensywnie coś rozważała. Pochylił się nad nią, pocałował ją w czoło, po czym opuścił jej mieszkanie.

Zszedł ledwie na półpiętro, gdy usłyszał, że go woła. Odwrócił się niechętnie i spojrzał na nią ze zniecierpliwieniem. Stojąca w drzwiach półnaga Magda sprawiała wrażenie syreny, która swym śpiewem kusi nieroztropnych żeglarzy.

– Poczekaj – powiedziała. – Chyba... chyba możemy o tym porozmawiać.

Zawahał się. Konieczna wyszła z mieszkania. Bosa, zrobiła kilka kroków w jego stronę. Znow mimo woli spojrzał na jej nogi. Wiedział, że to zauważyła.

– Naprawdę chcesz, żeby to wyglądało jak scena z taniego romansu?
– zapytała, podchodząc jeszcze bliżej.

– Nie – odpowiedział. Mimo to się nie ruszył.

Konieczna powoli zeszła po schodach. Najwyraźniej nie interesowało jej to, co mogliby pomyśleć sąsiedzi, gdyby akurat któryś z nich pojawił się teraz na korytarzu. Magda podeszła do niego i bez słowa wzięła go za rękę, a później poprowadziła z powrotem do swojego mieszkania.

Nim zapoznała się z dokumentami, które rozłożył przed nią na szklanym stoliku, zapytała jeszcze:

– A dlaczego tobie zależy na tym, żeby im zaszkodzić? Tak bardzo, że ryzykujesz nie tylko posadę, ale i karierę w ogóle?

Patryk milczał przez chwilę. Zastanawiał się nie tyle nad tym, co powinien jej odpowiedzieć, ile nad tym, jaka właściwie była prawda. Czy to, co Eryka zrobiła mu przed laty, wciąż miało dla niego aż takie znaczenie?

– Patryk? – Miał wrażenie, że wypowiadała jego imię z jakimś dziwnym upodobaniem. Musiał przyznać, że bardzo mu się to podobało.

– Miałem romans z Eryką Olbracht – wyznał w końcu. – Zostawiła mnie dla swojego obecnego męża. Chcesz, żebym wyjaśnił ci to bardziej szczegółowo?

Pokręciła głową. Wsunęła rękę pod jego koszulę i sięgnęła po pierwszy z przyniesionych przez niego dokumentów.

To także mu się podobało.

CZEŚĆ II

Rozdział 1

1

– Cześć, tato!

Wysoki, barczysty mężczyzna stał w progu cokolwiek zapuszczonego drewnianego domu i uśmiechał się do niej serdecznie. Od kiedy wróciła do Zbijowa, odwiedziła go tylko raz. Uznała, że powinna to nadrobić, zwłaszcza że musiała prosić go o pomoc.

Weszli do sieni, później do kuchni i wreszcie – jak często ma to miejsce w tego rodzaju domach, gdzie większość pomieszczeń jest przechodnich – do pokoju gościnnego. Eryka rozejrzała się dyskretnie. W mieszkaniu panował umiarkowany bałagan. Na oparciach krzeseł wisały jakieś swetry i koszule. Na dość wiekowym regale zalegały sterty czasopism. Na parapecie zaś, tuż obok pelargonii, stały nieumyte kubki po kawie. Z tego, co pamiętała, ojciec nigdy nie miał zamiłowania do porządku.

Eryka usiadła przy stole. Ojciec postawił na nim kruche ciastka, kupione – jak się domyśliła – na wagę w jedynym we wsi sklepie, oraz szklanki w wiklinowych koszyczkach, wypełnione słabą herbatą.

– Jak się miewasz? – zapytał.

Nie miała chęci rozmawiać z nim o swoich kłopotach. Nigdy nie byli zbyt blisko, nie zamierzała więc opowiadać o tym, że najzwyczajniej w świecie nie ma już sił. Nie poszła dziś do pracy, zatelefonowała do Błachacza z prośbą, by wyjątkowo przejął jej obowiązki. Musiała skupić się na czymś innym, choćby na prostych, codziennych czynnościach. Chciała przestać choć na jeden dzień myśleć o Marcinie

i o tym całym bałaganie, w którego centrum się znalazła. A może dopiero zmierzała w jego kierunku? Wspomniała więc ojcu jedynie o tym, o czym zapewne sam już wiedział, i prędko zmieniła temat.

Rano pan Wrzos przywiózł jej drewno opałowe. To znaczy, takie zamawiała. Okazało się jednak, że mężczyzna wyładował na jej podwórzu stertę pniaków, których nijak nie da się wepchnąć do pieca, o udźwignięciu większości z nich nawet nie wspominając. Na domiar złego, wyjeżdżając z jej posesji, zahaczył furmanką o skrzydło bramy, uszkodzając zawias.

– Spróbuję ci to zreperować – obiecał ojciec. – Drewnem też się nie przejmuj. Z tego, co mówisz, to ze trzy dni i powinienem to wszystko porąbać.

Była zadowolona. Właśnie na tego rodzaju pomoc liczyła.

– A co tam u Anki? – spytała.

– To nie byłaś u niej?

Eryka nieco się zawstydziła. Obiecywała sobie, że ją odwiedzi albo zaprosi do siebie. Jednak biorąc pod uwagę to wszystko, co się ostatnio działo, nie miała okazji nawet odebrać od niej kompletu kluczy do swojego domu, którym przyrodnia siostra zajmowała się podczas jej nieobecności.

– No wiesz, wszystko w porządku. Pawełek zdrowo się chowa. Z Tomkiem też dobrze im się układa.

– Nadal wyjeżdża tak często? – spytała.

Nie wiedziała, czym dokładnie zajmował się mąż Anki. Jeździł tirem na wschód, ale jakoś nigdy nie wnikała w to, co konkretnie woził i dla kogo.

– Jak to on – mruknął ojciec. – Ale teraz od dłuższego czasu jest już w domu – dodał.

Eryka widziała, że coś go gnębi. Odnosiła także wrażenie, że ojciec chce ją o coś zapytać. Nie była więc zdziwiona, gdy po kolejnych kilkunastu minutach rozmowy o wszystkim i niczym w końcu wypalił:

– Wiesz, co ludzie mówią?

Uniosła brwi, zdziwiona.

– O tobie...? – dodał z widocznym zażenowaniem.

Kobieta pokręciła głową. Zastanowiło ją wprawdzie zachowanie Wrzosa, który nie dość, że nie przywiózł jej takiego drewna, jakie

zamawiała, i do tego jeszcze uszkodził bramę, to traktował ją jak kogoś, do kogo właściwie nie warto się odzywać. Na odchodne rzucił jej jeszcze uwagę, że od takich jak ona należy trzymać się z daleka, by nie narobić sobie kłopotów. Eryka nie wspomniała o tym ojcu, domyślała się jednak, że ludzie we wsi nie mówią o niej zbyt dobrze. No cóż, takie maleńkie miejscowości mają to do siebie, że ich mieszkańcy zwykle nie potrafią przeżyć jednego dnia bez przyswojenia tudzież powtórzenia odpowiedniej ilości plotek. Jeśli zaś dochodzi do wydarzenia takiego jak śmierć Aristowej, wszyscy doskonale wiedzą, kto jest za nie odpowiedzialny. I to bez względu na to, jaka jest prawda.

No cóż, typowanie kozła ofiarnego to także jedna z ulubionych sąsiedzkich rozrywek.

– Domyślam się, że chodzi o tę Ukrainkę – mruknęła.

Ojciec machnął ręką.

– To też. No, ostatecznie nic podobnego się tutaj nigdy nie wydarzyło.

Eryka zagryzła wargę. Mimo woli pomyślała o wypadku Mileny. O ile to był wypadek.

– Mówią – ciągnął ojciec – że chadzasz na plebanię, że jesteś tam niemal codziennie, także późnym wieczorem.

– No i co z tego? – zapytała, naburmuszywszy się lekko. Zaczynała teraz rozumieć, dlaczego Wojtek potraktował ją ostatnio w taki sposób.

– A jak sądzisz, co myślą?

– Nie wiem i nie bardzo mnie to obchodzi. Mam na głowie tyle problemów, że gdybym chciała się zajmować tym, co ludzie o mnie gadają, to już dawno bym zwariowała.

Musiała przyznać, że jeszcze niedawno nie zdobyłaby się na taką postawę. Ale to, czego doświadczyła w ciągu ostatniego roku, sprawiło, że zaczynała zmieniać podejście do wielu spraw. Niegdyś bardzo zależało jej na tym, by być postrzeganą jako osoba wyważona, spokojna, niepoddająca się emocjom. Ostatnio zaczęła odkrywać, że coraz mniej jej na tym zależy. Poniekąd ją to przerażało.

– Wikary jest młody, przystojny, ty zjawiłaś się tutaj niedawno, nie dziw się, że ludzie dopatrują się...

– Wikary? O czym ty w ogóle mówisz? – zdziwiła się, dopiero po chwili uświadomiwszy sobie, do czego pije jej ojciec. Niemal się roześmiała. – Faktycznie, byłam parę razy na plebanii. U Wojtka. A jeśli idzie

o wikarego, to ledwie kojarzę, jak wygląda.

– Ale ludzie wiedzą swoje – zauważył ojciec. Musiała przyznać mu rację. Tak, ludzie zawsze wiedzieli swoje.

– Wszystko jedno – powiedziała. – To co, kiedy będziesz mógł wpaść i zerknąć na tę bramę?

Starszy mężczyzna uśmiechnął się.

– Dziś po południu. Wezmę ze sobą siekierę, to od razu zacznę rąbać te twoje pniaki.

– Dzięki, tato – odpowiedziała.

Ojciec czule pogładził ją po dłoni. Nie miała pojęcia, dlaczego ten gest sprawił, że zrobiło jej się nagle bardzo nieswojo.

2

Po wieczornej mszy ksiądz Wojciech Pajak jak zwykle udał się na cmentarz. Śnieg stopniał, lecz było mroźno. Wyjątkowo mroźno. Przenikliwy wiatr dodatkowo potęgował to uczucie. Mężczyzna podniósł kołnierz i mocniej naciągnął czapkę. Szedł szybko. Tak naprawdę chciał znaleźć się z powrotem w swojej sypialni. Wiedział jednak, że nie byłby w stanie zasnąć, nie pomodliwszy się wprzód przy grobie Mileny.

O tej porze wieś wydawała się całkiem wyludniona. Nawet biegające zwykle swobodnie bezpańskie psy gdzieś się pochowały. Tym bardziej zdziwiło więc go to, że tuż przy bramie cmentarnej dostrzegł zaparkowane auto. Gdy podszedł bliżej, przekonał się, że samochód, ciemny, chyba czarny volkswagen, nie należy do nikogo z mieszkańców Zbijowa. Oczywiście dopuszczał też możliwość, że ktoś kupił ten samochód w ostatnich dniach i wiejskie stugębne rozgłośnie plotkarskie jeszcze tego faktu nie odnotowały.

Kiedy wszedł na teren cmentarza, poczuł się nieswojo. Podobnie jak wówczas, gdy jakiś czas temu spotkał tu Erykę, miał wrażenie, że ktoś go obserwuje. Rozejrzał się niepewnie. Nie dostrzegł jednak niczego niepokojącego. Poszedł pod górę żwirową alejką. Minął grób matki, później grobowiec, w którym pochowani byli jego biologiczni rodzice. Nieraz zatrzymywał się przy tych mogiłach, teraz jednak zmierzał

prosto w kierunku grobu Mileny.

Gdy wszedł na wzniesienie, z którego widać już było światła aut pędzących po krajowej siódemce, ponownie poczuł dziwny niepokój. Uznał w pierwszej chwili, że to wynik stresu, w jakim ostatnio żył. Obecność Eryki, fakt, że sprowadziła się do Zbijowa, nie były mu na rękę. Ostania kłótnia z wikarym sprawiła zaś, że powziął zamiar, by ograniczyć do minimum kontakty ze swoją dawną znajomą. Nie wiedział już, czy miała dobre, czy złe intencje. Tak naprawdę to nie był już nawet pewien tego, czy aby faktycznie Eryka nie miała nic wspólnego ze zniknięciem swojego męża. Ostatecznie sposób, w jaki mówiła o kłopotach szpitala, to, jak bardzo się w nie angażowała, sprawiało, że nasuwające się wnioski nie były tak do końca jednoznaczne. Wojciech musiał przyznać sam przed sobą, że w ostatnich dniach sporo o tym wszystkim myślał. Tak naprawdę nie znał zbyt wielu kobiet, które właściwie bez żadnego doświadczenia i niemal bez niczyjej pomocy byłyby w stanie poprowadzić tak duże przedsiębiorstwo, jakim był szpital. Nie za bardzo chciało mu się wierzyć, by w ciągu zaledwie roku Eryka była w stanie wszystkiego się nauczyć. Owszem, twierdziła, że miała ukończone jakieś studia podyplomowe w zakresie zarządzania, domyślał się jednakże, iż bliżej jej było do kierowania placówką edukacyjną niż medyczną. I zapewne gdyby została nagle dyrektorką szkoły, nie dziwiłoby go, że daje sobie radę. Kierowanie szpitalem to jednak coś zupełnie innego. Poza tym stała się teraz ważnym udziałowcem w spółce, której pozostali członkowie, jak sama twierdziła, raczej za nią nie przepadali. A jednak mimo osobistych problemów, mimo niechęci ze strony wspólników jakoś dawała radę. Może wbrew temu, co twierdziła, przygotowywała się do tego zadania już wcześniej? Może ta jej spokojna twarz była jedynie fasadą, za którą kryło się prawdziwe, inne oblicze?

Jego rozmyślania przerwał łoskot, który dał się słyszeć gdzieś pomiędzy grobowcami. Pająk przystanął. Ponownie rozejrzał się wokół i wtedy właśnie go zauważył. Stał tuż przy grobie Mileny, odwrócony tyłem do głównej żwirowej alei. W ręku błyszczało mu coś, co z perspektywy Wojciecha mogło być równie dobrze zapalonym zniczem, jak i włączonym telefonem komórkowym. Był ubrany w długi, ciemny płaszcz. Na głowie miał kapelusz, który w świetle księżyca wyglądał na

dość staromodny. Ksiądz przełknął ślinę.

– Kim pan jest?! – zawołał, podchodząc w kierunku mężczyzny. Tamten drgnął, mimo to się nie odwrócił.

– Kim pan jest? – powtórzył, odnosząc wrażenie, że świst wiatru zagłusza jego słowa. Nieznajomy schował do kieszeni to, co trzymał w ręku, i wreszcie powoli odwrócił się w kierunku Wojtka. Był wysoki, jak się wydawało, dość dobrze zbudowany, choć lekko przygarbiony. Pająk uznał, że mógł mieć jakieś sześćdziesiąt kilka lat. Może więcej. Odkrycie to sprawiło, że odetchnął z ulgą. Bóg raczył wiedzieć, kto w dzisiejszych czasach mógł się pałętać po cmentarzach.

– Znał pan Milenę? – dopytywał Wojciech.

Starszy mężczyzna kiwnął głową. Jeszcze raz spojrzął na umieszczone na pomniku zdjęcie i ruszył w kierunku głównej alei.

– Kim pan, do jasnej cholery, jest? – krzyknął Pająk.

Nieznajomy przystanął i spojrzął na niego przez ramię.

– Ksiądz nie powinien wyrażać się w ten sposób. Nie na poświęconej ziemi – powiedział, a następnie ruszył przed siebie. Wojciech nie zamierzał iść za nim.

3

– Czy ty aby przypadkiem nie miałaś dziś dyżuru? – zapytał Wroński, kiedy tuż przed północą Magda stanęła w drzwiach mieszkania, które wynajmował. Wiedział, że lekarka była na zwolnieniu, jednak nie odpuściłaby sobie przyjemności nocnego dyżurowania na oddziale, za co inkasowała zdecydowanie większe wynagrodzenie, niż miało to miejsce w placówkach państwowych. Nic dziwnego więc, że wyzdrowiała tylko po to, by pojawić się na owym dyżurze. Kolejnego dnia miała znów postarać się o L4.

– Właśnie dyżuruję – odpowiedziała, robiąc niewinną minę. Patryk uniósł brwi ze zdziwieniem. Przez chwilę zastanawiał się nad tym, skąd Magda miała jego adres. Ostatecznie uznał, że pewnie przypadkiem wspomniał jej o tym, że mieszka w Skarżysku-Kamiennej. Być może nawet podał jej nazwę ulicy. O numer mieszkania musiała dopytać sąsiadów.

– No co? Wpuścisz mnie czy grę wstępna rozpocznemy na korytarzu? Uznał, że powiedziała to zdecydowanie zbyt głośno. Cofnął się do wnętrza mieszkania, wpuszczając ją do środka i zamykając drzwi na klucz.

– Ponura ta twoja nora – stwierdziła kobieta, bezceremonialnie rozglądając się wokół siebie.

– To co z tym dyżurem? – zapytał, przecierając oczy. Był lekko oszołomiony. Nie spodziewał się jej. Leżał już w łóżku, kiedy usłyszał, że ktoś dobija się do drzwi.

– Ojejku, ale ty nudny jesteś. Na oddziale jest zaledwie kilku pacjentów, i to stosunkowo zdrowych. Poza tym zostawiłam tam stażystkę z dzbankiem kawy. Dziewczyna musi się wprawiać.

Patryk przeklął w myślach. W zasadzie mógł się tego po niej spodziewać.

– Skoro miewasz takie zagrywki, to nie dziwię się, że cię wylali – mruknął.

Uśmiechnęła się zawadiacko i wspięła na palce, by dosięgnąć jego ust. Nie zareagował.

– Zauważ, że to nasza trzecia randka i – westchnęła przeciągle – muszę przyznać, że czuję się niemal jak zakonnica.

– Wiesz, Magda – zaczął ostrożnie – to chyba nie jest dobry...

– Pomysł, moment czy co tam jeszcze wymyślisz – weszła mu w słowo, a później go pocałowała. – Tak, być może masz nawet odrobinę racji.

Nie bardzo wiedział, co odpowiedzieć. Spróbował odsunąć ją od siebie. Bezskutecznie.

– No chyba się we mnie nie zakochałaś? – zapytał z uśmiechem.

– Nie pochlebiaj sobie! – Skarciła go. Przywarła do niego całym ciałem, wsuwając jednocześnie dłoń w jego bokserki.

– Magda... – jęknął, próbując zapanować nad sytuacją.

– Myślałam, że już przestałeś się mnie bać – szepnęła.

– Nie o to chodzi...

– I muszę ci się zwierzyć, że jestem dziś trzeźwa niczym noworodek.

– Zaskakujące.

– Nieprawdaż?

Pociągnęła go za sobą na rozesłane łóżko. Nie protestował. Uznał, że

w zasadzie mógłby wykorzystać tę sytuację. Ostatnie dni nie należały do najłatwiejszych. Nadal nie udawało się ustalić, kim właściwie była Aristowa, co robiła w Polsce i dlaczego leczyła się właśnie w Szpitalu Świętej Apolonii. Pytane o nią osoby albo nabierały wody w usta, albo przedstawiały tak sprzeczne informacje, że nie sposób było zebrać je w choć odrobinę spójną całość. Jeden z jej kolegów twierdził nawet, że widział Hałynę w Warszawie ledwie trzy dni temu, a więc już po tym, jak została zamordowana. Co najciekawsze jednak, okazało się, że paszport, który dziewczyna miała przy sobie, był sfałszowany.

– Spięty jesteś – zauważyła Magda i sprawnym ruchem przewróciła go na plecy. Usiadła na nim okrakiem. Zaczęła powoli rozpinąć bluzkę.

– Mam stresującą pracę – odpowiedział i wsunął dłoń pod jej spódnicę. Konieczna mruknęła z zadowoleniem.

– Więc powinieneś się cieszyć, że przyszedłem.

– Cieszę. Tylko zastanawiam się, gdzie tkwi haczyk.

– Zawsze jesteś taki podejrzliwy?

– Obawiam się, że tak.

Zbyła tę uwagę jakimś mruknięciem, którego nie zrozumiał. Po chwili pozbyła się bluzki. Jego wzrok mimo woli spoczął na czarnym, koronkowym biustonoszu podkreślającym krągłości jej piersi. Zauważyła to. Pochyliła się, a on sięgnął do zapięcia jej stanika. Przytrzymała jednak jego dłonie.

– Powiedz mi – zaczęła – dlaczego tak naprawdę zależy ci, żeby dopieprzyć Olbrachtom? Wszystkie te kwity, które mi przyniosłeś, robią wrażenie. Ale... domyślam się, że musiało kosztować cię to sporo wysiłku. I stresu. Dopiero co zaczęłeś pracę, a wykręcasz taki numer. Powiem ci, że nawet odrobinę mi zaimponowałeś.

Patryk nie odpowiedział. Odwrócił głowę.

– Myślałam o tym i naprawdę nie wiem, o co tak naprawdę ci chodzi.

– Konieczna nagle całkiem spoważniała.

Przez chwilę obydwójce milczeli. W końcu Patryk spojrział na nią.

– Miałem wtedy ledwie osiemnaście lat. A ona była moją nauczycielką

– powiedział, nie starając się nawet ukryć gorzkości. W tym momencie przywołał te najgorsze wspomnienia swojej znajomości z Eryką.

Magda kiwnęła głową.

– W zasadzie wyglądasz na takiego, który mógłby mieć tego rodzaju

obiekcje – szepnęła, a następnie sama pozbyła się biustonosza. Patryk nie potrafił oderwać wzroku od jej nagiego ciała. Musiał przyznać, że była naprawdę piękną kobietą.

– Ja już w wieku dziewiętnastu lat wyszłam za mąż – mruknęła, kładąc się na nim. Trochę go to zaskoczyło.

– Tak? – jęknął.

– Tak. – Przesunęła językiem po jego twarzy. – I po roku było już po wszystkim. Więc jeśli planujesz być zazdrosny...

Nie planował.

Później, dużo później, gdy leżała z głową na jego piersi, a on bawił się jej czarnymi włosami, doszedł do wniosku, że to, co zamierzał zrobić, co już właściwie robił, było zwykłym szaleństwem. Być może nawet głupotą. Najgorsza była jednak świadomość, iż najprawdopodobniej brnął w ślepą uliczkę, a konsekwencje na pewno będą przewyższyły ewentualne zyski. Tyle że w tym momencie nie mógł już się wycofać. A może po prostu nie chciał?

Przesunął dłonią po pośladku Magdy. Kobieta wydała z siebie pomruk zadowolenia.

– A dlaczego tobie tak zależy, żeby dopieprzyć Olbracht? – zapytał cicho. – Przecież nie chodzi tylko o te skargi czy badania kliniczne, prawda?

Przytaknęła.

– Więc o co?

– Przecież wiesz.

– Marcin Olbracht obiecał ci stanowisko dyrektora do spraw medycznych... – zaczął, powtarzając to, o czym sama ostatnio mu powiedziała, wreszcie wpadając w pułapkę, którą na nią zastawił.

– A później rozpułynał się w niebycie – dokończyła za niego.

– No i co, myślisz, że żona miała z tym coś wspólnego? – spytał, podkładając sobie rękę pod głowę. Konieczna poruszyła się lekko.

– Nie wiem. W każdym razie Marcin sypnął się przed nią. To ona zawiadomiła starego Błachacza o tym, co się święci. I to dlatego spotkali się w Nowy Rok. Czytałeś przecież protokół.

– Czytałem – skłamał. Spotkanie, o którym mówiła Magda, było dość nieformalne, a co za tym idzie, nieprotokołowane. Dziwiło go, że kobieta o tym nie wiedziała. A może ona także kłamała? Właściwie,

biorąc pod uwagę jej zachowanie, mógł spodziewać się dosłownie wszystkiego.

– A ty czytałaś ten protokół? – zaryzykował.

– Nie. Zresztą nie musiałam. Olbracht sam mi o tym powiedział. Kilka dni przed swoim zniknięciem.

– Ale dlaczego ostatecznie przedłużono umowę z poprzednim dyrektorem medycznym? – zapytał.

– Bo Błachacz się uparł. Chciał go wywalić po swojemu i wstawić na jego miejsce swojego pociotka. Co zresztą zrobił.

– A ten twój stryj?

– Mówiłam ci, że to złamas.

– No ale co mu odstrzeliło? Przecież gdyby cię wtedy poparł...

– Nie wiem. Może Błachacz dał mu stówę na karmę dla psa. Jakie to ma znaczenie?

– W sumie żadne. Ciekawi mnie tylko, dlaczego tak łatwo odpuściłaś.

Magda roześmiała się. Wsparła się na łokciu i zaczęła go całować. Najpierw delikatnie, później coraz bardziej zachłannie.

– Chcesz mi dać do zrozumienia, że ty jednak nie odpuszczasz? – zapytał, kiedy tylko na chwilę się od niego odsunęła.

Znów mruknęła coś niezrozumiałego.

– Więc czemu nie przystąpiłaś do konkursu na dyrektora, kiedy Eryka Olbracht go ogłosił?

– A po co miałam to robić? Przecież wiadomo było, że i tak zatrudni tego dupka.

– To skoro wiedziałaś, że tak będzie, że stary Błachacz ma na nią taki wpływ, to dlaczego nie wykorzystanaś tej okazji, żeby jej dokopać? Wystarczyło, że poszłabyś z tym do pierwszej lepszej gazety.

– Aleś ty naiwny, Patryk! – Przesunęła dłonią wzdłuż jego ciała. Nie odezwał się, uznając, że w ten sposób skłoni Magdę do dalszych wyjaśnień. Nie pomylił się.

– Naprawdę sądzisz, że objęcie stołka dyrektora medycznego albo tego, w który pierdzi mój stryjasek, to jest właśnie to, na co w życiu czekam? A nie przyszło ci do głowy, że to Olbracht, która ma najwięcej udziałów w Olbe.medzie, zasiada w tym najwygodniejszym fotelu?

Położyła dłoń na jego męskości.

– Widzisz, jaka potrafię być delikatna i... subtelna?

Patryk zacisnął powieki.

– Kiedy siedział na nim Marcin – kontynuowała – mogłabym zadowolić się stołkiem dyrektorskim i zastąpieniem mojego stryjaczka. Ale skoro on się ulotnił, nic nie stoi na przeszkodzie, aby wejść na ciepłe miejsce.

– Może mi jeszcze powiesz, że to ty sprzątnęłaś kwity Aristowej – wykrztusił.

– A bardzo by ci to popsuło humor? – Jej pieszczoty stawały się coraz intensywniejsze. Patryk z trudem panował nad sobą.

– Biorąc pod uwagę okoliczności, to nie – wymamrotał.

– To dobrze. Bo może się okazać, że się jednak odnajdą.

– Ale po co?

– Naprawdę chcesz to teraz roztrząsać?

Odwrócił ją na plecy, a ona oplótła go nogami. Obydwoje byli już gotowi.

– Interesuje mnie coś innego.

– Ta...?

– Dlaczego rozstałaś się z mężem?

Konieczna przesunęła językiem po jego policzku. Później chwyciła zębami płatek jego ucha. Nim ponownie zaczął się z nią kochać, zdążyła jeszcze szepnąć:

– Poznałam Olbrachta.

Rozdział 2

1

Niestety, bramy nie udało się naprawić. Ojciec dłubał przy niej dość długo, jedynie po to, by niechętnie stwierdzić, że najprawdopodobniej będzie trzeba wymienić zawiasy. Wrócił do siebie późnym wieczorem, zostawiając Erykę w stanie znacznego przygnębienia. Kobieta czuła się tak, jak gdyby wszystko, dosłownie wszystko, łącznie z tą cholerną bramą, sprzysięgło się przeciw niej. Przekonywała samą siebie, że to wynik stresu i zmęczenia. Ostatecznie jeden dzień wolnego to zbyt mało, by zregenerować siły po trudach całego roku.

W nocy – nie pierwszy zresztą raz – słyszała wokół domu jakieś niepokojące hałasy. W zasadzie niepokojące były przede wszystkim dlatego, że ktokolwiek je generował, był teraz w stanie przy minimalnym zaledwie wysiłku dostać się na jej podwórze. Eryka nie należała do strachliwych, musiała jednak przyznać, że w tej sytuacji czuła się wyjątkowo niekomfortowo.

Budząc się rano, miała niejasne przeświadczenie, że nadchodzący dzień nie będzie udany. Właściwie od ponad roku żaden taki nie był, dlaczego więc mogłaby spodziewać się czegoś innego?

Pani Kasia powitała ją z kwaśną miną.

– Mamy problem, pani prezes – powiedziała, uruchamiając ekspres do kawy.

– Tak? Znów zginęła czyjaś dokumentacja? – zapytała Eryka, przeglądając kalendarz. Na szczęście nie miała na dziś zaplanowanych żadnych spotkań poza tymi z sekretarką medyczną i panią statystyk.

– Nie – odpowiedziała dziewczyna, wyjmując z szafki filiżankę z logo szpitala. – Ale sprzątaczką znalazła te, które ostatnio zginęły.

Eryka udała, że nie zrobiło to na niej wrażenia. W duchu musiała zaś przyznać, że młody Błachacz miał jednak dobre przeczucie. Szczerze powiedziawszy, w ogóle jej się to nie podobało.

– Jak to możliwe? Przecież szpital sprzątaną jest codziennie.

Sekretarka wzruszyła ramionami.

– Nie mam pojęcia – odpowiedziała.

– A gdzie konkretnie były?

– Na korytarzu, pod kanapą, na której zwykle czekają odwiedzający. Wyglądało to podobno trochę tak, jak gdyby faktycznie te kartki wpadły tam komuś przez nieuwagę i wsunęły się pod mebel. No a że sprzątaczką nie odsuwają tych cięższych sprzętów codziennie...

Eryka zamknęła kalendarz i uważnie przyjrzała się dziewczynie.

– Na którym to było piętrze? – spytała.

– Na drugim.

– Czyli tam, gdzie od czasu do czasu spotykają się sekretarki medyczne, żeby sobie poplotkować, podczas gdy na oddziałach trwają poranne obchody – zauważyła.

– No tak.

– W każdym razie dobrze, że dokumenty się znalazły. Gdzie są teraz?

– U pana dyrektora Błachacza.

– To niech przyjdzie do mnie z nimi. Ale nie wcześniej niż za kwadrans. Muszę najpierw w spokoju wypić kawę – powiedziała i zamknęła się w swoim gabinecie.

Usiadłszy za biurkiem, zaczęła się zastanawiać nad tym, jak powinna potraktować sekretarkę medyczną. Nie ulegało wątpliwości, że to zatrudniona przez nią dziewczyna narobiła całego tego ambarasu.

Podparła głowę na łokciu. Marcin nigdy nawet nie wspominał o podobnych problemach. On po prostu nadawał się do tej pracy. A ona? Szkoda gadać.

Marcin. Tak bardzo starała się odpychać od siebie myśl o tym, czego się o nim dowiedziała. A jednak podczas kolejnych bezsennych nocy wciąż przypominała sobie sytuacje, sceny z ich małżeńskiego życia, które – biorąc pod uwagę ostatnie wypadki – można było interpretować inaczej, niż Eryka robiła to do tej pory. Musiała przyznać, że to bolało.

Mimo woli pomyślała o Wojtku. To, że w taki sposób odsunął ją od siebie, także sprawiło jej przykrość. I to niemałą. Choć akurat po nim mogła być spodziewać się podobnego zachowania. Dla niego zawsze liczyła się tylko Milena.

Kobieta spojrzała na zegarek. Tak bardzo chciała do niego zadzwonić. Mimo wszystko pragnęła z nim porozmawiać. Musiała przyznać, że z każdym dniem czuła się coraz bardziej samotna. Nie wiedziała, jak długo jeszcze będzie w stanie to wszystko znosić. Dźwięk perkusji wyrwał ją z zamyślenia. Sięgnęła po komórkę i przesunęła palcem po wyświetlaczu. Telefonowała jej matka.

– Halo? – powiedziała Eryka niepewnie.

– Malicka dzwoniła i powiedziała mi – zaczęła Julia Małek bez zbędnych wstępów – że znowu u niego byłaś.

Eryka pomyślała, że mimo upływu lat czujne oko sąsiadki nadal jest niezawodne.

– Masz na myśli ojca? – upewniła się.

– A kogo by innego? Eryka, ile razy mam ci mówić, że kontaktując się z nim, jedynie napytasz sobie biedy?

Olbracht westchnęła.

– Mamo, posłuchaj – starała się mówić spokojnie. – Popsuła mi się brama, ojciec starał się ją zreperować...

– No i jestem pewna, że mu się to nie udało. On nigdy nie umiał się na nic przydać – skwitowała jej matka.

– Poza tym przywieziono mi drewno na opał, ojciec zaczął je rąbać. Sama bym sobie z tym nie poradziła.

– Eryka! – Kobieta krzyknęła tak, że Olbracht musiała odsunąć telefon od ucha. – A czy ty w ogóle z czymkolwiek sobie teraz radzisz? – Nie zabrzmiało to jak wyraz troski, ale jak zarzut. Nieumiejętność radzenia sobie w życiu była w oczach matki jedną z największych ludzkich wad.

– Średnio, mamo – odpowiedziała zgodnie z prawdą.

– No właśnie. A mówiłam, żebyś tam nie wracała. Mówiłam!

Eryka nie mogła tego dłużej słuchać. Przeprowadzały podobne rozmowy już tyle razy i zawsze kończyły się one tak samo.

– Owszem. Mówiłaś – powiedziała, czując, że głos jej drży, a oczy robią się wilgotne. – Również to, że nie jestem normalna, że byłam złą

żoną dla Marcina, że nie jestem w stanie funkcjonować bez pomocy psychiatry...

– A jesteś?

– Mamo!

– Te twoje ciągłe płacze... Naprawdę uważasz, że jesteś pierwszą, którą opuścił mąż?

– Mamo, co ty chcesz zyskać, powtarzając mi w koło jedno i to samo?

– Nic. Po prostu ty zawsze taka byłaś. Głupia i dziecinna. Trochę jak twój ojciec.

– Nie pomagasz mi.

– A jak niby mam ci pomóc? Myślisz, że jestem w stanie poradzić sobie z tymi twoimi ciągłymi lękami? Marcin pewnie też nie mógł. Nikt by tego nie wytrzymał. Ty zawsze...

– Przepraszam, muszę kończyć – powiedziała i rozłączyła się. – Kurwa mać! – krzyknęła, czując, że łzy zaczynają płynąć jej po policzkach.

– Słucham?

Spojrzała na uchylone drzwi. Stał w nich Błachacz. Eryka miała chęć rzucić w niego swoim telefonem i posłać lekarza do wszystkich diabłów.

– Przepraszam – mruknęła, ocierając twarz wierzchem dłoni.

– Co się sta...

– Nic – ucięła. – No niechże pan siada. Zwykle przecież nie potrzebuje pan specjalnego zaproszenia, prawda?

– Tak, ale...

Widziała, że się wahał. Wymownie spojrzała na swój telefon.

– Dzwoniła moja matka – powiedziała już znacznie spokojniej. – Rodzinne sprawy. Proszę mi lepiej powiedzieć, czy wszystkie dokumenty Aristowej...

– No właśnie nie – odparł szybko Błachacz i dopiero teraz usiadł przed jej biurkiem.

– Co to znaczy? – zapytała ze zdziwieniem.

– Aristowa miała robione echo serca. Jest o tym informacja w systemie elektronicznym, brak jednak opisu badania.

– I w systemie, i w dokumentacji papierowej?

– Niestety tak.

– Niech zgadnę, to badanie robiła doktor Konieczna, prawda?

– No tak – przyznał Błachacz. – Ale do systemu elektronicznego opis powinna wprowadzić sekretarka medyczna.

– Tyle że jeśli nie dostała go od pani doktor, to nie miała czego wprowadzać.

Kardiolog zasepił się. Eryka mówiła dalej:

– Nie jest to może przesadnie drogie badanie, ale w przypadku tej pacjentki stanowiło jeden z podstawowych kosztów hospitalizacji. Z tego, co sprawdzałam, w epikryzie także nie było informacji o wynikach echa. Czyli albo doktor Konieczna nie dopełniła obowiązku, albo to celowe działanie...

– Albo sekretarka po prostu zgubiła opis – wciął się lekarz.

Olbracht spojrzała na niego ze zdziwieniem.

– Ja rozumiem, że broni pan koleżanki po fachu, ale...

– Pani prezes – nie pozwolił jej dokończyć. – Zdaję sobie doskonale sprawę z tego, jakie podejście do pacjentów ma doktor Konieczna. Niemniej sama pani musi przyznać, że to świetna specjalistka. I, kolokwialnie mówiąc, nie kręciłaby bicza na samą siebie, nie dopełniając obowiązku przygotowania opisu badania, które sama przeprowadziła.

– Dlaczego pan tak uważa?

Mężczyzna lekko się uśmiechnął.

– Bo, po pierwsze, to by było bez sensu, a po drugie, zdążyłem już porozmawiać z tą sekretarką medyczną i dziewczyna przyznała się, że zgubiła dokumentację.

Eryka udała zdziwienie. Tak naprawdę podejrzewała, co chciał jej przekazać gość.

– I dopiero teraz pan mi o tym mówi?

– Sam wiem mniej więcej od godziny.

Kobieta bezwiednie odgarnęła grzywkę.

– Ale jak mogła ją zgubić?

Błachacz nachylił się w stronę Eryki.

– To... delikatna sprawa.

– Jasne – sarknęła. – Zwłaszcza zważywszy na to, że dotyczy naszej pacjentki, którą znaleziono martwą pod moim domem.

– Pani prezes. – Lekarz jeszcze bardziej się do niej przybliżył. – Kiedy ostatnio była pani na kardiologii?

- Kilka dni temu. Obydwoje tam byliśmy.
- No tak. Ale kiedy była pani w pokoju sekretarki medycznej? Eryka wzruszyła ramionami.
- Nie miałam potrzeby tam chodzić – odpowiedziała.
- A ja poszedłem, podczas gdy sekretarki tam nie było, i wie pani, co zastałem?

Pokręciła głową.

– Bałagan. Choć to właściwie mało powiedziane. Kiedy rozmawiałem dziś rano z dziewczyną, przyznała mi się, że gdy próbowała zaprowadzić jaki taki porządek w dokumentach, uzmysłowiła sobie, że nie wprowadziła do systemu wszystkich badań. Nie tylko Aristowej, ale i innych pacjentów. Tyle że historie chorób pozostałych miała jeszcze u siebie, zaczęła więc nadrabiać zaległości. Najdłużej zeszło jej właśnie z Ukrainką, bo nie wiedziała, jak powinna to rozegrać. Ostatecznie wymyśliła, jak zdobyć dokumenty, które poszły już do archiwum. Pech chciał, że w tym samym czasie rozpętała się ta awantura z zabójstwem i policją. Sekretarka najzwyczajniej w świecie bała się przyznać do tego, co robiła. Właściwie to poniekąd nawet ją rozumiem. Dlatego pomyślałem, żeby dać jej trochę czasu...

– No dobrze. – Tym razem to Eryka weszła mu w słowo. – Ale co z opisem echa?

– Obawiam się, że tego już nie znajdziemy. Sekretarka przyznała, że mógł wylądować w niszczarce razem z innymi śmieciami.

Eryka zagryzła wargę. Mimo woli zaczęła rozglądać się po swoim gabinecie. Przyszło jej na myśl, że dobrze by było odświeżyć kolor ścian i być może wymienić meble na nowsze.

– Wie pan co – powiedziała w końcu – dziwi mnie w tym wszystkim tylko jedna rzecz.

– Mianowicie?

– Jakim sposobem przekonał pan tę dziewczynę, żeby się przyznała.

– Wpłynąłem na nią swoim autorytetem – powiedział z uśmiechem.

– Tak?

– Tak. Panią natomiast mam zamiar przekonać, wykorzystując tym razem mój urok osobisty, do wspólnej kolacji.

Eryka spojrzała na niego z lekkim politowaniem.

– Na co pan właściwie liczy, doktorze?

– Na przykład na to, że zgodzi się pani nie wyciągać konsekwencji służbowych i pozwolić dopracować sekretarce do końca umowy.

– Bo?

– Bo myślę, że dziewczyna wystarczająco najadła się strachu. A poza tym będzie to niezły sygnał dla pozostałych, że szefostwo docenia szczerłość.

Eryka zastanowiła się przez chwilę.

– No dobrze – zgodziła się. – Ale liczę, że otrzymam od pana stosowną notatkę.

– Jeszcze dziś.

– Świetnie.

– Czyli mam rozumieć, że się pani zgadza?

– Na niewyciąganie konsekwencji z zachowania sekretarki owszem. Na kolację nie.

Spojrzała na niego w sposób, który miał oznaczać zakończenie rozmowy. Błachacz nie podnosił się jednak z miejsca.

– Zamierza pan strajkować? – zapytała, gdy milczenie zaczynało stawać się coraz bardziej krępujące.

– Nie. Po prostu zastanawiam się, co by pani powiedziała, gdybym zamiast kolacji zaproponował obiad.

– Strasznie pan uparty.

– Nawet upierdliwy. Ale tylko wówczas, gdy naprawdę mi na czymś zależy. Albo...

Rozmowę przerwał dźwięk jej telefonu. Eryka spojrzała na wyświetlacz. Pisał jej ojciec.

– Wróćmy do tej rozmowy – zastrzegła. – A teraz przepraszam, ale muszę zająć się obowiązkami.

2

Nieprzespana noc dawała mu się we znaki. Nie miał pojęcia, jakim cudem Magda po opuszczeniu jego mieszkania była w stanie wrócić do Kielc i dotrzeć do końca dyżuru.

Szedł właśnie korytarzem z kubkiem kawy z automatu – służbowy ekspres jak na złość się popsuł, nazbyt najwyraźniej obciążony

nieustanną i intensywną eksploatacją – gdy zza drzwi gabinetu szefowej usłyszał jej wołanie:

– Synku! Syyynkuuu!

Zaklął pod nosem i wszedł do środka.

– Dzień do...

– Siadaj – rzuciła.

Nawet nie próbował domyślać się, skąd wiedziała, że akurat był w pobliżu. Coraz częściej odnosił wrażenie, że jakimś cudem Chmiel nie tylko śledzi każdy ruch swoich pracowników, ale także doskonale orientuje się, o czym między sobą rozmawiają.

Zajął miejsce przed jej biurkiem.

– Czy twoja znajomość z doktor Konieczną nie nabiera aby nieco chorobliwych rumieńców? – zapytała Chmiel, zaplatając dłonie przed sobą.

– Nie... nie rozumiem – odbąknął, gdyż w istocie nie miał pojęcia, o co mogło jej chodzić.

– Pijesz kawę – zauważyła.

– No tak, ale co to ma do rzeczy? – zapytał szczerze zdziwiony.

Szefowa przewróciła oczami.

– Jeśli nie nauczysz się łączyć ze sobą pozornie nic nieznaczących spraw, to raczej nie zagrzejiesz miejsca w tej pracy – stwierdziła, patrząc na niego z pewnym niesmakiem.

Patryk westchnął. Spojrzał na trzymany w ręku kubek, a później przełknął ślinę, z przerażeniem uświadamiając sobie, co Chmiel mogła mieć na myśli.

– No napij się, napij – powiedziała. – Może te wyblakłe szare komórki zabarwią się choć odrobinę.

Wroński uznał, że najlepiej zrobi, idąc za jej radą.

– Czego się dowiedziałeś? – zapytała, gdy odsunął kubek od ust.

Westchnął ciężko. Szefowa miała rację. Nie bardzo wiedział, jak połączyć ze sobą to, czego się dowiadywał i co cały czas nie dawało mu spokoju.

– No? – ponagliła go Chmiel i zaczęła bębnić palcami o blat biurka. Młody policjant poczuł się tak, jak gdyby zdawał właśnie egzamin. I to taki, od którego w znacznej mierze zależy jego przyszłość. Być może naprawdę tak było.

– Szpital Świętej Apolonii – zaczął od tego, czego dowiedział się, zgłębiając temat, chcąc tym sposobem zyskać na czasie – powstał...

– Tak, tak – przerwała szefowa. – Urodził się z czegoś, co prowadził nieżyjący zresztą już od lat ojciec Marcina Olbrachta, a co było firmą zrzeszającą pielęgniarki obsługujące w domach osoby obłożnie chore. Nasz zaginiony mąż nie tylko przejął to dziadostwo, ale też wszedł z kuzynem Błachaczem i bratem pośła, czy kim tam sprytniejszy Kirchner wówczas był, w spółkę. Stworzyli sobie ten cały Olbe.med i założyli przychodnię, która z czasem rozrosła się do postaci niezłe funkcjonującego szpitala. Wiem, że to wiesz. A ty wiesz, że to niczego nie wnosi.

– No tak, ale...

– Do jasnej cholery, masz mi coś do powiedzenia? Przypominam ci, że okres ochronny żółtodziobów już się zakończył!

Chłopak zacisnął wargi. Nie znosił takiego sposobu bycia, zwłaszcza u kobiet. Tymczasem okazywało się, że niemal wszystkie, które w takich czy innych okolicznościach spotykał, zachowywały się, jak gdyby nie miały w sobie nawet krzty delikatności.

– Dowiedziałem się jedynie, że Magda...

– Magda? – Po twarzy szefowej przemknął złośliwy uśmieszek.

– Konieczna – poprawił się. – Rozstała się z mężem ze względu na romans, który miała z Marcinem Olbrachtem. Rozpoczął się on, prawdopodobnie jeszcze zanim facet się ożenił. I jeszcze tego, że wyjątkowo podoba jej się fotel prezesa spółki i że to ona świsnęła dokumentację Aristowej – wyrecytował jednym tchem.

– Dokumentację, która, jak wiesz, właśnie się odnalazła – mruknęła Chmiel, a głośniejszym głosem dodała: – I tak trzeba było od razu, zamiast pitolić jakieś bzdury.

– A czy ja mogę teraz o coś zapytać? – Bezczelne zachowanie szefowej sprawiło, że także on zdobył się na pewną śmiałość.

– A jak powiem, że nie, to sobie pójdiesz?

– Tak, ale będę szukał informacji na własną rękę.

– No to pytaj – zgodziła się niechętnie.

– Dlaczego facet, który był wcześniej szefem zespołu, odszedł?

Chmiel przyjrzała mu się uważnie. Jeśli przed chwilą była rozzłoszczona, to teraz wydawała się po prostu wściekła.

– A co cię to, kurwa, obchodzi? – zapytała, cedząc słowa.

– Domyślam się, że pani wie, że czytałem jego notatki, z których wynikało, że podejrzewał Erykę Olbracht o zabicie swojego męża. A Mariana Błachacza o, nazwijmy to, współudział.

– Przyznaj się jeszcze, że sfotografowałaś sobie kilka kwitów!

Patryka nie zdziwiło, że szefowa wie także i o tym. Właściwie był bardziej zaskoczony faktem, że do tej pory nie dopytywała, co robił z jej pieczętą.

– Nie muszę ci mówić – dodała – co by się stało, gdyby przypadkiem...

– Tak, wiem, pani inspektor – przerwał jej. – Jestem po prostu ciekaw, dlaczego Witucki... Tak się nazywał, prawda? Najpierw zabiegał o przejęcie sprawy, później wyciągał takie wnioski, a następnie ni z gruszki, ni z pietruszki postanowił iść na wcześniejszą emeryturę.

Chmiel nie przestawała mu się przyglądać. Chłopakowi wydawało się, że intensywnie się nad czymś zastanawia.

– Wiesz co – odezwała się w końcu – Witucki mógł zrobić ze swoją karierą, co mu się żywnie podobało. Ty, mój drogi, skup się lepiej na faktach, na danych.

– Staram się – odpowiedział cicho.

Na chwilę obydwójce umilkli. Chmiel wstała i zaczęła przechadzać się tam i z powrotem. Patryk zastanawiał się, co tak naprawdę chciała mu przez to powiedzieć. Domyślał się już, że wszystko, co robi szefowa, każdy gest, słowo, zapewne nawet przytyk, ma swoje znaczenie. Teraz uznał, że pytając o Wituckiego, poruszył element, który mógł sprawić, że sprawa zaginięcia Marcina Olbrachta, a być może i śmierci Aristowej, czy kim tak naprawdę była ta dziewczyna, pokaże mu się z innej perspektywy.

– Dobra, dość tego gładzenia – powiedziała w końcu Chmiel, przysiadając na parapecie. – Chcę usłyszeć twoje zdanie.

Patryk nie był pewien, czy w ogóle ma jakieś w tej materii. Dziwiło go także i to, że szefowa rozmawia z nim indywidualnie. Zwykle sprawa omawiana była przez cały zespół. Uznał jednak, że Chmiel faktycznie stara się w ten sposób ocenić jego przydatność do pracy.

– Po pierwsze, nie wiem, dlaczego ten Kirchner stał się współnikiem.

– Dziewczyna ci nie powiedziała? – zapytała zgryźliwie. Patryk westchnął ciężko.

– Wspominała, że jej ojciec wyłożył kasę na powstającą lecznicę. W zamian chciał, żeby jego brat otrzymał cichą i ciepłą posadkę. Ale nadal nie widzę związku pomiędzy tymi sprawami. – Przegarnął dłonią włosy.

– Może lubi dbać o rodzinę – podsunęła Chmiel. Młody policjant miał świadomość, że zrobiła to tylko po to, by wybadać jego czujność.

– Pewnie tak – odpowiedział. – Tyle że miałyby to ręce i nogi, gdyby załatwił mu, nie wiem, powiedzmy jakiś etat, jak na przykład później Mag... swojej córce. Albo chociaż jakąś rentę. A facet ma brata nieroba, z którego robi wtykę w młodej, niezłe rokującej spółce. I co najdziwniejsze, pozostali wspólnicy tak po prostu się na to godzą. Tu musiało o coś chodzić.

– O co?

– Najprościej by było przypuszczać, że o Magdę i Olbrachta. No wie pani, żeby ich jakoś pożenić. W sumie to nawet mogło tak wtedy wyglądać. Tyle że Magda nie jest dziewczyną, która potrzebuje ojcowskiego wsparcia, żeby uzyskać...

– No! – przerwała mu szefowa. – Czyli wasza znajomość nabrała jednak rumieńców! A swoją drogą, to nie sądziłam, że z ciebie taki szybki Bill. Buzia niewiniątka, chłopięcy uśmiech, ale zew natury...

– Kirchner musiał o czymś wiedzieć – kontynuował, chcąc przerwać jej wywód. – Może o czymś, co dotyczyło przede wszystkim Marcina Olbrachta, bo to on był głównym inicjatorem powstania Olbe.medu, miał najwięcej udziałów w spółce, a co za tym idzie, to on był najbardziej decyzyjną osobą. Nie mam pojęcia, co to mogło być, ale zapewne nie chodziło o błażostkę. I moim zdaniem to właśnie tu jest pies pogrzebany.

Urwał i spojrzał na szefową. Nie potrafił jednak wyczytać niczego z jej twarzy.

– Po drugie – podjął po chwili – koncepcja Wituckiego, jakoby Olbracht chciała pozbyć się męża, jest bez sensu. Po co miałyby...

– Mało jeszcze wiesz o życiu. Ale fakt, my też uznaliśmy, że to raczej nie ona.

– Raczej?

Lena Chmiel wzruszyła ramionami.

– Cholera wie, co babie siedzi w głowie. Tyle że niczego na nią nie

mieliśmy. Podobnie jak na starego Błachacza. Wprawdzie żarł się z tym swoim kuzynem ile wlaźło, ale gdybyś dokładnie prześledził protokoły zebrań, doszedłbyś do wniosku, że w zasadniczych sprawach ostatecznie dochodzili do jakiegoś takiego porozumienia.

– Prześledziłem...

– Gówny prawda. Ledwie przejrzałeś. Myślisz, że nie wiem, że w każdej wolnej chwili wgapiasz się w coraz to nowe zdjęcia Olbrachta? Gdyby nie to, że skumałeś się z Konieczną, pomyślałabym nawet, że twoje preferencje...

– Po trzecie – znów jej przerwał – nie mamy pojęcia, o co chodzi z Aristową. Jej współlokatorzy twierdzili, że przyjechała tu na studia w ramach Erasmusa. Na uczelniach jednak o takiej nikt nigdy nie słyszał. No i jeszcze ten sfałszowany paszport. Poza tym, kiedy się źle poczuła, udała się do prywatnego szpitala, a nie do publicznej przychodni. Ze szpitala związała. Podobno pracowała w jednej z knajp, ale właściciel jej nie rozpoznał. – Patryk powtarzał to, czego w ostatnich dniach dowiedział się od pozostałych członków zespołu.

– Pracowała na czarno, więc nie dziw się, że nie zapadła w pamięć właścicielowi.

– Niby tak. Przede wszystkim jednak nadal nie wiemy, kto i dlaczego miałby ją zabijać.

– Raczej bić i gwałcić. I nadal nie znam twojej teorii, co zaczyna mnie coraz bardziej denerwować.

Policjant zignorował tę uwagę.

– Pani inspektor, a gdzie teraz mieszka ten Witucki?

Szefowa nie odpowiedziała od razu. Podniosła się z parapetu i wróciła na swoje miejsce za biurkiem. Gdy siadała, fotel porządnie się pod nią ugiął.

– Witucki? Z tego, co wiem, bawi na jakichś Kanarach albo innych Karaibach.

– Cholera – mruknął Wroński.

– Czyś ty na głowę upadł?! – wypaliła szefowa. – Co ty sobie wyobrażasz?

– Nie wiem, czy w ogóle cokolwiek powinienem.

Musiał przyznać, że szefowa czytała w jego myślach jak w otwartej książce. Czyżby był aż tak przewidywalny? Jej następne słowa zdawały

się to potwierdzać.

– Posłuchaj, Witucki to stary wyga. Pracował tu jeszcze przede mną. To miły, ciepły chłop. Ale każdy, nawet on, mógł, nie wiem, poczuć się zmęczony, wypalić się czy coś w tym rodzaju. Miał możliwość odejścia, to odszedł. Jego sprawa.

– No tak, ale może...

– Żadne „może”, synu! Myślisz, że nie wycisnęłabym z niego wszystkiego, co wiedział? A prawda jest taka, że gówno wiedział. Spekulował. Kombinował jak koń pod górę. Albo wół. – Mówiąc to, Chmiel wymownie spojrzała na młodego policjanta.

– No dobrze. – Patryk podniósł dłonie do góry w pojedynczym geście. – A co z knajpą młodego Kirchnera?

– A co ma z nią być? – odbąknęła. Najwyraźniej jednak nie zdziwiło jej to pytanie.

– Nie wiem. Jakaś trawka? Wódka bez akcyzy? Pirackie płyty? Cokolwiek?

– To trochę nie nasza brocha. Ale gdyby było mi wiadomo coś na ten temat, to zaręczam ci, że zrobilibyśmy z tego właściwy użytek.

– Bo widzi pani, zastanawia mnie, czy jest jakiś związek pomiędzy tym, że to Konieczna zajmowała się w szpitalu Aristową, a tym, że jej stryj jest współwłaścicielem Olbe.medu. I że Ukrainkę znaleziono właśnie obok domu Olbrachtów. I że w lesie, z którego przyszła, nie znaleziono niczego szczególnego.

– A ja się zastanawiam, czy teoria spiskowa, którą właśnie zaczynasz budować, nie zacznie jutro rzucać ci się na mózg.

– Nie wiem. Ale to wygląda trochę tak, jak gdyby ktoś próbował wrabiać w coś bardzo śmierdzącego Erykę Olbracht.

Tym razem udało mu się ją zaskoczyć.

– Raczej Magdę Konieczną, jeśli już – powiedziała powoli.

– Tylko pozornie, bo fakt, że skubnęła dokumentację...

Chmiel wycelowwała w niego długopis.

– Myślę, że dobrze wiesz, że to jeszcze niczego nie dowodzi.

Patryk przełknął ślinę, a koszula natychmiast przyłgnęła mu do pleców.

– Nie – powiedział cicho. – To absolutnie niczego nie dowodzi.

3

Eryka dzwoniła do niego już chyba po raz piąty. Podobnie jednak jak poprzednio, Pająk nawet nie zamierzał odbierać. Obiecał jej wprawdzie, że w razie pilnej potrzeby będzie mogła na niego liczyć, nie przyjmował jednak do wiadomości, że owa potrzeba nadeszła tak prędko.

Zjechawszy w Skarżysku-Kamiennej z krajowej siódemki, skierował się na drogę numer czterdzieści dwa. Zgodnie z nawigacją miał znaleźć się w Piotrkowie Trybunalskim za nieco ponad półtorej godziny.

Docisnął pedał gazu. Zwykle jeździł zgodnie z przepisami, tym razem jednak uznał, że może pozwolić sobie na przekroczenie dozwolonej prędkości o kilka, no, może kilkanaście kilometrów.

Rendziński pomógł mu ustalić, że czarny volkswagen, na którego natknął się obok cmentarza, zarejestrowany był właśnie w Piotrkowie. Ta informacja zaś sprawiła, że początkowo mimo woli, później już z pełną tego świadomością zaczynał łączyć ze sobą pewne wydarzenia ze swojego dzieciństwa.

Było już ciemno, ale na drogach wciąż panował dość duży ruch. Pająk wyłączył radio. Musiał skupić się na tym, czego miał się dowiedzieć. Jeśli okazałoby się, że jego przypuszczenia nie były bezpodstawne, to... Nie, nie chciał nawet o tym myśleć. Miał nadzieję, że pojedzie tam i rozwieje wszelkie wątpliwości.

A jednak niepokój zaczynał powoli, acz metodycznie zakorzeniać się w jego umyśle. Mimo woli przypominał sobie, jak niegdyś Eryka skarżyła się na lęk, który zamieszkał w jej głowie. Nie za bardzo wówczas się tym przejął. Uznał, że to nie jego sprawa. A jednak czy właśnie taki, być może całkowicie irracjonalny lęk nie był także udziałem Mileny?

Eryka należała do osób, które niechętnie, ale jednak próbują mówić o tym, co dzieje się w ich wnętrzu. Milena była zdecydowanie bardziej skryta. Nawet on nie poznał jej nigdy na tyle, by móc zrozumieć motywy jej działania.

Usprawiedliwiał ją. Tak, stale próbował znajdować wytłumaczenia dla tego, co robiła. I musiał przyznać, że zawsze mu się to udawało. Nigdy nawet przez myśl mu nie przeszło, że w ten sposób także dopuszczał

się pewnej niesprawiedliwości.

A jego matka? Przez całe lata uważał ją za najlepszą osobę na świecie. To, że po śmierci jego biologicznych rodziców zajęła się nim jak własnym dzieckiem, stale napełniało go podziwem. Była poczciwą, skromną kobietą. Owdowiała młodo, a mimo to nie popadła w zgorzknienie. Co więcej, żyła tak, by nie dawać sąsiadom najmniejszych nawet powodów do plotek.

Przynajmniej tak mu się wydawało. To, że później związała się z rozwodnikiem, być może nawet przyczyniła się do rozbitcia małżeństwa rodziców Eryki, było czymś, czego nigdy nie potrafił zrozumieć ani zaakceptować.

Pająk wielokrotnie zastanawiał się, czy Milena miała podobne odczucia. Fakt, że od dziecka przyjaźniła się z Eryką, mógł to potwierdzać. Poza tym jej zachowanie, które właściwie niemal od zawsze było dość niecodzienne, także mogło świadczyć o tym, że dziewczyna nie do końca radziła sobie z tą sytuacją.

Wojciech miał nadzieję, że planowane małżeństwo ze Szprechtem pomoże jej uporać się z tym, z czym najwyraźniej stale walczyła. Co to właściwie było? Nie wiedział.

Nie przepadał za matematykiem, musiał jednak uczciwie przyznać, że ten był porządnym człowiekiem. Liczył na to, że Milenie będzie z nim dobrze. Tak bardzo jej tego życzył.

Poruszył się na siedzeniu. Mimo woli wyobraził sobie to, jak udzielałby ślubu młodej parze, jak chrzcili by ich dzieci, widywałby szczęśliwą rodzinę podczas niedzielnych mszy. Czy dałby radę się z tym zmierzyć?

Jeszcze bardziej docisnął pedał gazu. Nie było sensu o tym myśleć. Wypadek diametralnie przecież zmienił sytuację. Los zabrał mu Milenę, ale zabrał ją także Szprechtowi.

Rozdział 3

1

Gdy Wroński usłyszał dzwonek swojego telefonu, właściwie nie zastanawiał się, kto chciałby z nim rozmawiać. O tej porze mogły to być tylko dwie osoby. Zważywszy na fakt, że właśnie leżał w łóżku jednej z nich, sprawa była właściwie oczywista.

Podniósł się powoli, tak by nie obudzić Magdy. Sięgnął po komórkę i po cichu przeszedł do łazienki. Zamknąwszy się w niej, przesunął palcem po wyświetlaczu.

– Hal...

– Pieprzysz się czy możemy pogadać? – Chmiel zaczęła bez zbędnych wstępów.

Policjant westchnął. Musiał przyznać, że miał serdecznie dość tej baby. Odsunął na chwilę telefon od ucha i sprawdził godzinę. Było po drugiej. Przeklął w myślach.

– A nie wzięła pani pod uwagę, że śpię? – zapytał, zdając sobie sprawę, że nie zabrzmiało to nazbyt uprzejmie.

– Jako że jesteś na Solnej, to nie – odpowiedziała. Jej głos był rześki, jak gdyby miała za sobą wiele godzin zdrowego snu i do tego jeszcze mocną kawę.

– Pani inspektor, z całym szacunkiem, ale to już przesada...

– Mam gdzieś twój szacunek, a twoją przesadę w zasadzie w tym samym miejscu, tyle że jeszcze głębiej. I skoro przerwałam ci już łóżkowe wygibasy, to ucałuj swoją cizię, wciągaj portki na tyłek i za pięć minut widzimy się w parku. Czekam na mojej ulubionej ławeczce.

Chłopak znów zaklął w myślach.

– Jest druga w nocy – syknął.

– Od kiedy dorabiasz jako zegarynka, co? Masz cztery i pół minuty.

Kobieta rozłączyła się, a on, chcąc nie chcąc, udał się do pokoju po ubranie. Odnalezienie wszystkich niezbędnych elementów własnej garderoby zajęło mu zaledwie chwilę. Wkładając je, zaczął rozważać, czy powinien zostawić Magdzie jakąś informację, że wychodzi, podejrzewał bowiem, że tej nocy już się u niej nie zjawi. Uznał jednak, że nie będzie tego robił. Gdy poprzednio bez słowa opuścił jej mieszkanie, Konieczna nie gniewała się na niego zbyt długo. Tym razem zapewne będzie podobnie. No, chyba że Magda odkryje, po co tak naprawdę przyszedł do niej tego wieczoru. Miał jednak nadzieję, że tak nie będzie. A jeśli już, to nie w najbliższym czasie. Kobieta nie dość, że nie odespała należycie nocnego dyżuru, który ze względu na swój nietypowy charakter był zapewne dla niej dość wyczerpujący, to jeszcze wypła tyle, że Patryk nie chciał się nawet zastanawiać, jakie stężenie alkoholu mogła mieć teraz we krwi. Swoją drogą musiał przyznać, że miała naprawdę duże możliwości.

Przeszedłszy przez ulicę, skierował się do pobliskiego parku. Nie miał pojęcia, która z ławek jest ulubioną jego szefowej. Postanowił, że pójdzie alejką wiodącą wzdłuż niewielkiego oczka wodnego, ewentualnie obejdzie je dookoła i jeśli tam nie odnajdzie Chmiel, to po prostu do niej zadzwoni.

Okazało się jednak, że nie było to potrzebne. Szefowa siedziała pod wierzbą płaczącą. Dość blisko drogi, ale w takim miejscu, by nie można jej było dostrzec z okien żadnego z apartamentów przy ulicy Solnej.

– Śpi czy pytała, dlaczego wychodzisz? – odezwała się, podnosząc jednocześnie telefon z włączonym wyświetlaczem, co miało najwyraźniej uświadomić mu, że się spóźnił.

– Śpi. Dużo wypła – odpowiedział, siadając obok naczelniczki.

– To dobrze. Znaleźli Aristową.

Patryk zamrugnął oczami. Nie bardzo rozumiał, co szefowa miała na myśli.

– Mieszkała w niewielkiej miejscowości, której nazwy nie wymówię, jakieś osiemdziesiąt kilometrów na południe od Kijowa. Mniej więcej rok temu rodzina zgłosiła zaginięcie.

– Rok?

– Nie podniecaj się. To nie to, co myślisz. Laska narobiła sobie długów. Zaciągała niby drobne kredyty na balangi i czerwone majtki. Robiła tak od kilku lat. A że z pracą było krucho, bo z tego, co można sądzić, dziewczucha raczej co innego miała w głowie, to w końcu zaczęły się problemy. Żeby spłacić długi, zaciągała kolejne pożyczki, tyle że od krewnych, znajomych albo znajomych tych znajomych. W końcu prysnęła z gachem za granicę, czyli do nas. A żeby smród się za nią nie ciągnął, kupiła sobie na jakimś bazarku paszport i tyle ją rodzina widziała.

– To jak udało się ją odnaleźć?

– Już ci mówiłam, że rodzina zgłosiła zaginięcie. Poza tym chłopaczek Aristowej dość szybko wrócił do kraju, twierdząc, że jego lasce tak spodobało się u nas, że postanowiła osiedlić się tu na stałe.

– No ale skoro paszport był sfałszowany...

– No tak. Ale akurat imię i nazwisko zostawiła sobie nasza gwiazda wieczoru takie samo. Wiesz, wyrobienie paszportu trwa, a jej się spieszyło. Wiedziała najwidoczniej, z kim się kontaktować, żeby ułatwić sobie zadanie.

– Czyli pozostaje tylko jedno pytanie.

– Tak?

– Dlaczego mówi mi pani o tym teraz?

Chmiel lekko prychnęła.

– Wiesz, nie mogłam spać. Pomyślałam, że się przejdę, i uznałam, że potrzebny mi goryl. Tyle że niestety zjawił się wół.

Patryk zaplótł ręce na piersi.

– Nadal nie wiadomo, co działo się z nią przez ostatnie trzy miesiące z hakiem, czyli od momentu, w którym ulotniła się ze Szpitala Świętej Apolonii, ani kto ją tak urządził – zauważył, całkowicie ignorując przytyk.

– Otóż to, zwłaszcza że do tej pory nie udało się ustalić, do kogo należał pozostawiony na jej ciele i ubraniu materiał genetyczny. To znaczy do kogo poza Olbrachtem.

– Okej. I to wszystko nie mogło poczekać chociażby do rana?

– To akurat mogło. Ale jest coś jeszcze.

– To znaczy?

– Zobacz, co znalazłam w chmurze Eryki Olbracht. – Szefowa podsunęła mu pod nos swój smartfon, który cały czas trzymała w ręku. – Przesuwaj sobie – dodała ciszej.

– Jasna cholera! – jęknął, widząc na ekranie zdjęcia Marcina Olbrachta i nagiej, posiniaczonej Hałyny Aristowej.

– Uważam mniej więcej tak samo – mruknęła Chmiel.

– Gdzie... gdzie to jest? Co to za pomieszczenie?

– Wygląda na jakąś piwnicę – odpowiedziała, a później wzięła od niego telefon i kilka razy postukała w ekran. – Ale patrz o, tutaj. – Wskazała mu powiększony element.

Patryk przyjrzał mu się uważne.

– Co to jest? – zapytał.

– Bomba zegarowa! – wypaliła Chmiel. – Skup się, synku, odrobinę!

Nieco w cieniu, na skraju kadru, widoczny był fragment drewnianego stolika, a na nim kilka mniej lub bardziej pomiętych kartek, na których zauważyć można było charakterystyczne różowe logo.

– Papier firmowy Szpitala Świętej Apolonii – powiedział Patryk.

– Brawo, Watsonie! Patrz jeszcze tutaj. – Chmiel kliknęła na kolejną fotografię.

– Wygląda jak... butelki z winem – zauważył chłopak.

– No. A rozpoznasz gatunek?

Wroński zmrużył oczy.

– Z tego, co widzę, to mają jakieś... dzikie etykiety. Jakby... nie wiem, wydrukowane na domowej drukarce.

– Nawet nie. Na większym ekranie zobaczyłbyś, że to po prostu karteczka, na której ktoś ręcznie napisał nazwę i rok.

– Ale czego to dowodzi?

Chmiel postukała się w czoło.

– Tego tylko, że Olbrachtowie zrobili sobie domowe winko, nalewkę, czy co to tam jest, nakleili etykiety na jakieś stare flaszki i ustawili sobie w piwniczce.

– To chyba jeszcze nie przestępstwo?

– No nie! Ale jeśli jutro całkiem przypadkiem podczas kurtuazyjnej wizyty znajdziesz w piwnicy pani Olbracht coś podobnego, to będzie nam to dawało sporo do myślenia, nieprawdaż?

– To znaczy? – Patryk niemal krzyknął. Poczuł, że zaczyna robić mu

się gorąco.

– Nie mamy podstaw, żeby ot tak sobie wejść do jej chałupy – zaczęła wyjaśniać Chmiel, siląc się na protekcyjny ton. – Eryka Olbracht formalnie nie jest nawet o nic podejrzana. Jej dom zresztą sprawdzany był niedługo po zaginięciu mężusia. A tak właściwie to szukamy teraz flaszki z winkiem domowym.

– No ale te zdjęcia...

– Jasne. Ale zanim prokurator klepnie, co trzeba, to chwila minie. A nam zależy, żeby dowiedzieć się tego już teraz.

– Ale dlaczego ja?

– A dlaczego nie?

– Z jakiej paki Olbracht niby wpuści mnie do domu?

Chmiel roześmiała się.

– Naprawdę sądzisz, synku, że niczego o tobie nie wiem?

Chłopak poczuł, że się czerwieni.

– Odwiedzisz jutro swoją polonistkę i będziesz na tyle miły, że babeczka zdecyduje się poczęstować cię winkiem.

– A jak się nie zgodzi? – Spróbował chwycić się brzytwy.

– No proszę cię, po kilku dniach znajomości zostałeś kochankiem pani doktor. Nie mów, że nie dasz rady wprosić się na godzinkę do domu byłej nauczycielki.

– Olbracht to nie Magda Konieczna – mruknął. – Poza tym zdaje się, że chyba mogę odmówić, prawda?

– Czyżby? – Podniosła dłoń do ust, nie potrafiła jednak stłumić śmiechu. – Wiesz co – powiedziała w końcu – nie proszę cię o machanie jej przed oczami legitymacją, więc owszem, możesz odmówić. W ogóle możesz spędzić resztę życia, grzejąc twardego stołek zachowawczego urzędasza, trudniąc się przepisywaniem z papierka na papierek jakichś bzdur. A w teren ruszać raz na ruski rok i to tylko po to, żeby pogrozić palcem gówniarzom jarającym szlugi pod szkołą. Jeśli to cię właśnie kręci, to super. – Chmiel zrobiła krótką pauzę. – Przy tym wszystkim mam jedynie nadzieję, że nie obesrasz sobie za bardzo własnej grzędy, a śmiem przypuszczać, że coś na rzeczy już jest.

– Nie wiem, o czym pani...

– Wiesz, wiesz doskonale. I mam nadzieję, że rozumiesz także, że nie dobieram ci się do tego puszczańskiego tyłka jedynie dlatego, iż mam

nadzieję, że jednak o coś konkretnego ci chodzi.

Wstała. Schowała telefon do kieszeni płaszcza i postawiła kołnierz.

– Nie musisz mnie odprowadzać – rzuciła na odchodnym.

2

Budząc się rano, czuła lęk. Tak było właściwie, od kiedy pamiętała. Idąc do szkoły, później do pracy, wykonując codzienne czynności, cały czas miała gdzieś z tyłu głowy poczucie, że jest w pewien sposób wybrakowana: niewystarczająco się stara, niewystarczająco troszczy się o innych, niewystarczająco dba o samą siebie. Lęk ustępował zwykle dopiero późnym popołudniem lub wieczorem, kiedy Eryka wiedziała, że jedyne, co czeka ją jeszcze tego dnia, to zjedzenie kolacji, kąpiel i pójście do łóżka. Mimo wszystko podejmowała szkolne i zawodowe wyzwania, utrzymywała kontakty ze znajomymi, z czasem zaczęła osiągać także pewne sukcesy.

Nigdy nie próbowała szukać pomocy. To znaczy próbowała, ale nie była najwidoczniej wystarczająco zdeterminowana. Pierwszą osobą, do której zwróciła się ze swoim problemem, była matka. Eryka musiała przyznać, że do tej pory czuła zażenowanie na wspomnienie charakteru rozmów, które z nią przeprowadzała. Ile miała wówczas lat? Osiem? Może dziesięć? To wtedy uświadomiła sobie, że towarzyszące jej stale poczucie zagrożenia jest czymś nienaturalnym. Matka uważała podobnie. Eryka dowiedziała się wówczas od niej, że jest głupią, rozpieszczoną dziewczuchą, która nie potrafi normalnie funkcjonować, rozczuła się nad sobą i zamiast żyć tak, jak jej koleżanki, sama wpędza się w paranoję. Nie była wówczas pewna, co oznacza słowo „paranoja”. Musiała sprawdzić to w encyklopedii.

Matka po tej pierwszej pamiętnej rozmowie długo się na nią gniewała. Oczywiście podobnie jak wcześniej pomagała jej wyszykować się do szkoły, po powrocie podawała córce równie smaczny jak zwykle obiad, po którego zjedzeniu wspólnie zasiadały do odrabiania lekcji. W tym względzie nie zmieniło się absolutnie nic. Eryka była zadbanym dzieckiem. Jej matka należycie wywiązywała się ze swoich obowiązków. Problem tkwił gdzieś indziej.

Każde słowo matki, gest, nawet to, w jaki sposób głaskała ją po głowie albo dawała buziaka na dobranoc, naznaczone było czymś, co Eryka postrzegała jako rodzaj wstrętu. Mimo iż wielokrotnie się nad tym zastanawiała, do tej pory nie potrafiłaby wyjaśnić, na czym to polegało. Jako dziewczynka jednak doskonale odczuwała zmianę, jaka zaszła w zachowaniu matki po owej pamiętnej rozmowie. Nic zatem dziwnego, że przez kolejnych kilka lat Eryka sama mierzyła się ze swoim problemem. A może taki w ogóle nie istniał? Może matka miała rację, że jedynie wmawiała sobie, że coś jest nie tak?

Ani z wychowawcami, ani z pedagogiem szkolnym, ani tym bardziej z koleżankami nigdy nie rozmawiała na ten temat. Zresztą matka wielokrotnie ją przed tym przestrzegała. Nie, nie robiła tego wprost. Jednak jej częste dywagacje na temat ludzkich słabości, nieumiejętności radzenia sobie z własnymi problemami i irracjonalnych lęków towarzyszących niektórym nienormalnym, niepełnym, wręcz głupim osobom, które – jej zdaniem – powinno się izolować, sprawiały, że Eryka nie chciała, by ktokolwiek choć podejrzewał, co dzieje się w jej wnętrzu.

A działało się dużo. Z czasem ów lęk narastał. Potęgowany poczuciem wstydu, własnej niedoskonałości, wręcz ułomności, sprawiał, że każdy dzień stawał się dla Eryki polem bitwy o własną godność.

– Czyżbyś się bała? – Kiedy matka zadawała takie pytanie, oznaczało to tylko jedno: córka sprawiała jej zawód. W jej mniemaniu strach był niczym innym jak słabością. Ta zaś była wadą, której ona nie była w stanie zaakceptować nawet u własnego dziecka.

Eryka kochała matkę. Wychowując się bez ojca, zdawała sobie sprawę, że tak naprawdę może liczyć jedynie na nią. Owszem, utrzymywała z ojcem kontakt, nie na tyle jednak bliski, by odważyła mu się powiedzieć o tym, co ją dręczy. Poza tym gdyby matka dowiedziała się, że Eryka opowiada o „takich rzeczach” komukolwiek innemu, zapewne ich relacje uległyby znacznemu pogorszeniu. No właśnie: „takie rzeczy” – matka potrafiła wypowiadać to w sposób, który przyprawiał Erykę o dreszcze. Kryła się w tych słowach niechęć, wręcz odraza, coś, co mogło napawać jedynie wstrętem. Przede wszystkim zaś dźwięczała w nich pogarda. Eryka tak bardzo nie chciała sobie na nią zasłużyć. Ani w oczach matki, ani

w czyichkolwiek. Sama dostatecznie mocno zaczęła już sobą gardzić, by móc wytrzymać to, że ktoś inny także będzie w ten sposób ją traktował. Gdy starała się uzyskiwać jak najlepsze wyniki w szkole, matka zarzucała jej, że stale siedzi z nosem w książkach, że nie spotyka się ze znajomymi, że nie żyje jak inni młodzi ludzie w jej wieku. Kiedy natomiast zaczynała poświęcać koleżankom i kolegom więcej czasu, matka dochodziła do wniosku, że dorastająca córka absolutnie nie powinna wracać do domu tak późno, czyli mniej więcej o dziewiętnastej, spędzać poza nim każdej soboty czy wisieć na telefonie, gadając jakieś bzdury. Kiedy Eryka brała udział w konkursach i olimpiadach przedmiotowych, dla matki miało to sens jedynie wówczas, gdy odnosiła sukces. Gdy powinęła jej się noga, Julia Małek zazwyczaj przez kilka najbliższych dni utyskiwała na niesprawiedliwość losu, na stracony czas, zarwane noce i bezsens podejmowania jakiegokolwiek wysiłku. Jednak gdy Eryka odpuszczała i pozwalała sobie na kilka dni lenistwa, matka dochodziła do wniosku, że owszem, dziewczyna ma do tego prawo, ale w tym czasie inni na pewno ciężko pracują i jeżeli ktokolwiek odniesie w życiu sukces, to tylko ci, którzy nie pozwalają sobie na jakiegokolwiek słabości.

Być może dlatego Eryka zaprzyjaźniła się z Mileną. Odnosiła wrażenie, że ona także mocuje się z ukrytymi we wnętrzu demonami.

Milena była skryta. Tak naprawdę nigdy nie rozmawiały o tym, co je dręczyło. Niemniej ze strzępków informacji, które koleżanka, świadomie czy nie, przemycała niekiedy między wierszami, można było wyciągnąć podobne wnioski. Do tego dochodziło zachowanie. Milena od zawsze była wybuchowa, agresywna, niezdolna do tworzenia jakichkolwiek trwałych relacji. Jedynie z Eryką przyjaźniła się przez te wszystkie lata.

A Wojtek? Eryka miała wrażenie, że Milena wykorzystywała troskę swojego brata. Wiedziała, że ten zdolny był dla niej do wszelkich poświęceń. Potrafiła nim manipulować i robiła to często. Bez jakichkolwiek skrępowań, jak się wydawało.

Wojtek... Był chyba jedyną osobą, z którą ona, Eryka, próbowała kiedykolwiek porozmawiać o tym, co ją dręczyło. Dlaczego? Ufała mu. Zachowywał się inaczej niż pozostali otaczający ją młodzi ludzie. Miał w sobie pewną delikatność, pewną szczególną wrażliwość. Może

właśnie dlatego zdecydował się obrać w życiu taką, a nie inną drogę? Chciała w to wierzyć. Już jako młoda dziewczyna przypuszczała jednak – nie, w zasadzie była pewna – że prawda kryła się gdzieś indziej. Ale mimo wszystko, mimo tego, jak lekceważąco czy wręcz oschle do niej podchodził, jemu jednemu tak naprawdę ufała.

Jedząc spóźnione śniadanie, Eryka uświadomiła sobie, że znów o nim myśli. Dziwiło ją nawet to, że nie swojemu mężowi i temu wszystkiemu, w co najwidoczniej ją wpakował, ale właśnie księdzu poświęca swoją uwagę. Wczoraj zmęczona, zrezygnowana i wystraszona piętrzącymi się problemami kilkakrotnie próbowała się do niego dodzwonić. Nie odebrał. Nie oddzwonił. Zadzwoiła nawet na plebanię. Od wikarego dowiedziała się, że Wojtek wyjechał tuż po południu i nie wiadomo, kiedy wróci.

Wikary nie był zbyt uprzejmy. Należał zapewne do tych osób, których nieskrępowana pewność siebie sprawia, że zawsze stawiają siebie wyżej od rozmówcy. Nawet jeśli nie mają w tym żadnego interesu. Ot tak, po prostu, dla zasady.

Eryka wyrzuciła do kosza niedojedzoną resztkę musli i umyła flaczarkę. Nie bardzo wiedziała, co zrobić z dzisiejszym dniem. Ojciec złapał jakąś infekcję i w związku z tym nie przyjdzie ani dziś, ani w najbliższym czasie, by porąbać drewno. Zawias do bramy okazał się na tyle nietypowy, że będzie musiała poczekać kilka dni na możliwość zamówienia właściwego. Nie była to dobra wiadomość. Tej nocy także obudziły ją jakieś dziwne hałasy; dochodziły od strony lasu. Była jednak na tyle zmęczona i zarazem senna, że nie wstawała z łóżka, by sprawdzić, co się działo.

Zerknęła na telefon. Błachacz przysłał jej wieczorem wiadomość. Nie zamierzała odpowiadać. Nie miała chęci spotykać się z nim gdziekolwiek poza pracą. Może nawet nie tyle nie chciała, ile uznała, że byłoby to niestosowne. Bądź co bądź była mężatką.

Starła się odpychać od siebie myśl o Marcinie i o tym, co zrobił tej Ukraince. Po prostu nie mieściło jej się to w głowie. Nigdy by nie przypuszczała, że on, jej mąż, mógł być zdolny do czegoś takiego. Nigdy nie dał jej najmniejszych podstaw, by mogła uznać go za kogoś, kto byłby w stanie postąpić w ten sposób.

Ale czy na pewno?

Wzdrygnęła się, przypominając sobie jedno zdarzenie, które miało miejsce na samym początku ich małżeństwa. Nigdy nikomu o tym nie wspominała. Więcej, starała się wyrugować je z własnej głowy. I właściwie jej się to udało. Aż do teraz.

Eryka potrząsnęła głową, odpychając od siebie złe myśli. Stanowili zgodne małżeństwo. Była z Marcinem szczęśliwa. Wojtek miał rację: nie może tak nagle przekreślić tego wszystkiego.

Niemal bezwiednie podeszła do bielizniarki i wyjęła z niej wisiołek w kształcie drapieżnego ptaka. Czy to faktycznie był orzeł? Nie była pewna i nie za bardzo ją to interesowało.

Tamtego wieczoru, kiedy Milena przyjechała do ich warszawskiego mieszkania, właśnie szykowali się na przyjęcie gości. Nie miało ich być zbyt wielu, niemniej Marcinowi zależało, by powitać nowy rok w gronie znajomych. Milena była wzburzona. Wyczuwało się od niej alkohol. Chciała jej coś powiedzieć. Eryka widziała wtedy u niej ten nieszczęsny wisiołek. Czy Marcin także go dostrzegł? Dlaczego tak nalegał, żeby Milena wracała do siebie? Dlaczego nie chciał, żeby spędziła z nimi sylwestra? Nie pozwolił jej nawet dojść do słowa. Wpakował ją z powrotem do auta i kazał wracać do domu. Widział, że była wstawiona, że nie powinna prowadzić, a mimo to zachował się w ten sposób. A Milena? Zwykle harda i uparta, tym razem tak po prostu go usłuchała. Eryka nie wiedziała, co dokładnie powiedział przyjaciółce jej mąż. Grunt, że furia natychmiast jej minęła. Pożegnała się zdecydowanie zbyt grzecznie jak na nią i po prostu odjechała. Wtedy widziały się po raz ostatni.

Nie dopytywała Marcina o tę sytuację. Później przyszli goście. A już rano kolejnego dnia pojechał do Kielc i nigdy nie wrócił. Nie wrócił do niej.

Wzięła głęboki wdech. Teraz, gdy przyjechała do Zbijowa z nadzieją, że uda jej się dowiedzieć, o co w tym wszystkim chodziło, wynikła ta sprawa z Ukrainką.

– Za dużo tych przypadków – mruknęła do siebie. Wrzuciła wisiołek do torebki. Ubrała się i wyszła z domu. Wsiadła do auta. Wiedziała, że Szprecht już jej nie pomoże. Zresztą dał jej tyle informacji, ile potrzebowała. Zamierzała je dobrze wykorzystać.

3

Dopiero kiedy dojechał na miejsce, uświadomił sobie, iż odnalezienie właściciela czarnego volkswagena nie będzie zadaniem łatwym. Właściwie nie wiedział, dlaczego nie pomyślał o tym wcześniej. Może dlatego, że gdyby to sobie uświadomił, zapewne zaniechałby podróży. Prawdopodobnie znów wybrałby komfort niewiedzy.

Po spędzeniu nocy w jednym z hoteli i zjedzeniu sutego śniadania zaczął krążyć po mieście. Oczywiście niewiele mu to dało. Minęło już południe, kiedy doszedł do oczywistego wniosku, że niczego w ten sposób nie wskóra. Pół nocy sprawdzał w internecie, czy aby przypadkiem auto nie zostało wystawione na sprzedaż albo czy jego właściciel nie udziela się na jakimś forum, gdzie podawałby choć fragment numeru rejestracyjnego, miał jednak poczucie, że do niczego go to nie zaprowadzi.

Jeśli jednak jego przypuszczenia były prawdziwe, to znalezienie starszego mężczyzny nie powinno być aż tak trudne. Nie, to nie były żadne przypuszczenia. To był... czarny scenariusz. Coś, co w żaden sposób nie pasowało do obrazu jego rodziny.

Zjadł obiad w tym samym hotelu, w którym wcześniej nocował. Później pojechał zatankować samochód. Właściwie nie było to jeszcze potrzebne. Pająk najwyraźniej jednak nie miał siły, by zmierzyć się z tym, co miał zamiar zrobić, i niczym dziecko odwlekał moment postawienia kropki nad i.

W końcu jednak podjął decyzję. Parafia, do której zmierzał, znajdowała się na peryferiach Piotrkowa. Wojciech musiał przyznać, że sporo się zmieniło, od kiedy był tam po raz ostatni.

Pierwsze kroki skierował do kancelarii parafialnej. Jak się przekonał, o tej porze była jednak jeszcze zamknięta. Nie musiał długo rozważać, co dalej robić.

Biały, pokryty czerwonawą dachówką kościół nie był zbyt duży. Budowany najpewniej pod koniec lat dziewięćdziesiątych ubiegłego stulecia, odróżniał się znacznie od wstrętnych – zdaniem Pajaka – nieprzypominających zupełnie budowli sakralnych brył wznoszonych w okresie PRL-u. Ksiądz wszedł do środka. Wystrój nie był nazbyt

nowoczesny, co także go ucieszyło. Miał mieszane odczucia, odprowadzając msze w świątyniach, w których wierni siedzą dosłownie naokoło ołtarza. Jego zdaniem konserwatyzm Kościoła powinien wyrażać się także i w takich sprawach.

Ukląkł w jednej z ostatnich ławek i na długo pograżył się w modlitwie. Odmówiwszy dziesiątkę różańca, zaczął rozmowę z Bogiem. A może z samym sobą? W każdym razie modlitwa była dla niego czasem szczerości. Mógł mieć do Stwórcy żal, mógł być na Niego zły, nigdy jednak nie pozwolił sobie choćby na krztę hipokryzji. Odzierał samego siebie z kolejnych jej warstw, by dotrzeć do istoty tego, co faktycznie miał w duszy. Nie zawsze było to łatwe. Tyle razy przecież musiał (a może chciał?) przybierać różne maski: wyrozumiałego duszpasterza, sędziego niewahającego się przed jednoznaczną oceną czyjś postępowania, zaradnego gospodarza swojej parafii, nauczyciela, brata.

Ta ostatnia szczególnie mocno zrosła się z jego własną twarzą. W tym jednym przypadku sam nie wiedział, co było prawdą, a co ułudą. Nigdy tego nie wiedział. Wikary miał rację – kapłaństwo było jego ucieczką.

– Przepraszam. Przepraszam bardzo...

Pająk ocknął się z zamyślenia, słysząc za sobą czyjś głos. Wykonał znak krzyża i się odwrócił. Za nim stał młody ksiądz. Wyglądał na zatroskanego.

– Czy wszystko w porządku? – zapytał.

Wojciech chciał odpowiedzieć, że od dawna już absolutnie nic nie jest w porządku. Założył jednak jedną ze swych masek, podniósł się z klęczek i wyciągnął do młodego dłoń.

– Ksiądz Wojciech Pająk – powiedział. – Chciałbym się widzieć z księdzem proboszczem. To bardzo ważne.

Rozdział 4

1

Było późno. Czy może raczej wcześniej? Dla żadnego z młodych mężczyzn nie miało to jednak najmniejszego znaczenia. Patryk musiał odreagować stres spowodowany z pracą i tym wszystkim, co się z nią wiązało. Michał zaś po utracie własnej potrzebował po prostu się upić. Zajazd za Polem nadawał się do tego wprost idealnie.

Siedzieli przy jednym ze stolików tuż obok okna. Mieli stąd także niezły widok na całe pomieszczenie: obszerne, dość bogato urządzone i pełne o tej porze najrozmaitszych indywiduów. Większość z nich stanowili kierowcy szukający miejsca, w którym niezbyt drogo można byłoby spędzić wieczór i noc. Niezbyt drogo i w miłym towarzystwie. Nietrudno było bowiem zauważyć co najmniej kilka kuso odzianych dziewczyn przechadzających się tam i z powrotem i taksujących wzrokiem przybyłą klientelę. Nie były nachalne, nie próbowały zagadywać ani nawet podchodzić do tłoczących się przy barze mężczyzn. Wystarczyło jednak, by któryś kiwnął na jedną z nich, a zjawiała się natychmiast uśmiechnięta i wyraźnie zadowolona okazywanym jej zainteresowaniem. Patryk zauważył, że owo zainteresowanie przenosiło się niekiedy do któregoś z pokoi na górze, gdzie najpewniej udawali się nowi znajomi.

Poza tym jednak w lokalu nie działo się nic nadzwyczajnego. Nie była to na pewno speluna, do której złażą się okoliczne męty, by chlać, przeklinać i szukać okazji do bójek. Ochroniarze byli dobrze widoczni, jak można się było domyślać – skuteczni, i o dziwo dość uprzejmi,

czego Patryk nie omieszkał osobiście sprawdzić, prosząc kilku z nich o pomoc w znalezieniu miejsca na zatłoczonym parkingu przed zajazdem. Najwyraźniej właściciel, Aleks Kirchner, syn powszechnie znanego parlamentarzysty, nie chciał pozwalać sobie na cokolwiek, co mogłoby postawić jego i jego rodzinę w niekorzystnym świetle.

Patryk nieprzypadkowo wybrał na spotkanie z Michałem właśnie to miejsce. Wbrew sugestiom szefowej uznał, że dobrze by było się tutaj rozejrzeć. Wyglądało jednak na to, że gwiazdki, którymi klienci oznaczali w sieci to miejsce, oraz pochlebne komentarze nie były na wyrost.

– Ej... sssłuchaj, stary, a może ty byś pogadał z tym twoim wujeeem, co? Może byś go jakoś przekonał? – Michał zadawał to pytanie już po raz enty. Patryk, także już po raz nie wiadomo który, obiecywał mu, że to zrobi, choć miał świadomość, że niewiele to zmieni. Michał podobno grabił sobie już od dawna, a w sprawie Aristowej po prostu przegiął. Na miejscu Rendzińskiego Patryk już dawno pozbyłby się takiego pracownika.

Westchnął i sięgnął po krakersy. Najchętniej napiłby się czegoś mocniejszego. Bezalkoholowe piwo, które już wysączył, zupełnie mu nie smakowało.

Naprawdę poważnie zastanawiał się nad tym, czy nie przyjąć zaproszenia Magdy. Zadzwoiła do niego dziś po południu. Nie była urażona. Co więcej, zdawała się nawet nie pamiętać, że znów bez wyjaśnienia wyszedł z jej mieszkania.

Z drugiej strony, kiedy dostał telefon od Michała z prośbą o spotkanie, uznał, że może wykorzystać tę sytuację. W dwojaki sposób. Po pierwsze, rozejrzy się choć odrobinę w zajeździe młodego Kirchnera. Po drugie, pozwoli sobie na chwilę oddechu od Magdy.

Coraz częściej łapał się na tym, że właśnie w ten sposób o niej myślał. Już nie Konieczna, ale po prostu Magda. Nie był z tego zadowolony. Podobnie jak z faktu, że tak szybko zaangażował się w tę znajomość.

Śniła mu się w czasie tych kilku godzin, które nad ranem spędził w swym własnym łóżku. Nie przepadał za tą dziewczyną, za jej aroganckim sposobem bycia, a jednak coś zdawało się go do niej ciągnąć.

Może to, że w jakiś sposób przypominała mu Milenę?

Sprawa jej śmierci także i jemu nie dawała spokoju. Byli ze sobą może z pół roku, jednak chyba żadne z nich nie umiałyby jasno określić, na czym polegały ich relacje. Zależało mu na niej. Wiedział, że była dobrą znajomą Eryki Małek. Po tym zaś, jak polonistka go potraktowała, sypialnia Mileny wydawała się niemal idealnym ukojeniem bólu życia. Był młody, ledwie zdał maturę. Milena zaczęła wówczas pracę w liceum, z którego zwolniono Erykę. Albo raczej z którego ona sama się zwolniła. Wtedy nie zastanawiał się nad tym, co robi ani do czego mogła doprowadzić tamta znajomość. Zdecydowanie nie był to w jego życiu etap racjonalnego myślenia. Analizując to z perspektywy czasu, nawet się sobie nie dziwił.

Milena była okropna. Potrafiła zbesztać go z byle powodu. Kilka razy zdarzyło się, że go uderzyła. Była w stanie nie odzywać się do niego całymi tygodniami, później zaś wystarczył jeden jej uśmiech, by zaczynał wierzyć, że między nimi znów wszystko będzie dobrze.

Ale nie było. Gdy wyprowadził się ze Zbijowa, jeszcze przez jakiś czas utrzymywali ze sobą kontakt. Momentami nawet całkiem dobry. Jednak jej pijaństwo i fakt, że Milena zdecydowanie nie była typem wiernej Penelopy, coraz bardziej zaczynały mu przeszkadzać. Doszło do tego, że kłócili się za każdym razem, gdy tylko próbowali ze sobą rozmawiać. Na początku sądził, że to przez różnicę wieku, że kiedy minie rok czy dwa, Milena zaakceptuje to, że jest od niej młodszy. Czas pokazał, jak bardzo się pomylił.

– A, o? O czym ty tak myślisz, sso? – wybełkotał Michał. Patryk spojrział na niego i doszedł do wniosku, że znajomy właśnie skończył jakiś dłuższy wywód i czekał na jego komentarz.

– O Milenie – odpowiedział zgodnie z prawdą.

– O, o, o! Ona to wszystkim, stary, wszystkim tak namieszała w... w... – Michał zaczął intensywnie poszukiwać odpowiedniego słowa.

– No – burknął Patryk. – Namieszała.

– Fajna była. Faj-na!

Młody policjant skinął głową. Nie chciał się nawet zastanawiać nad tym, czy i Michał także poznał ją w sensie biblijnym. We wsi gadali o niej najgorsze rzeczy, a ona zdawała się niczego sobie z tego nie robić. Prawda zaś była taka, że coraz częściej zmieniała partnerów.

Zazwyczaj na coraz młodszych. Patryk nie miał pojęcia, jakim cudem ten cały Szprecht mógł o tym nie wiedzieć.

– Słuchaj, Michał. – Wroński oparł łokcie na stoliku. – Co ty w ogóle myślisz o tym wypadku?

– A sso mam myśleć? – Chłopak sięgnął po kufel i dopił resztkę piwa. Najwyraźniej miał już dość. Patryk mimo woli pomyślał, że na Magdzie taka ilość trunku nie zrobiłaby zbyt dużego wrażenia.

– No nie wiem. Czy któryś z tych jej, no wiesz, fagasów mógł ją jakoś wkurzyć albo zastraszyć? Albo coś?

Michał roześmiał się.

– Sso, ty jej nie znasz? Nie znałeś? – poprawił się. – Wkurwiona to ona była zawsze. A zastraszyć to by się dziewczyna nie dała. Nie nasza kochana Milenka!

– Zdziwiłbyś się – mruknął.

– Sso?

– Nic.

Nie chciał o tym opowiadać. Zresztą nie miało to teraz wielkiego znaczenia. Wiedział jednak, że Milena żyła w ciągłym lęku, a wszystko to, co robiła, to, jak żyła, było tego rezultatem. Podejrzewał, że w końcu zapędziła się tak, że nie była już w stanie wyhamować. Dosłownie.

– To jak nic, to... to idę do kibla – powiedział Michał i czknął. Podniósł się powoli.

– Pomóc ci?

– Wal się. Dam se radę!

Patryk przez chwilę obserwował, jak kolega chwiejnym krokiem zmierza w stronę toalet. Później spojrzął w okno. W szybie odbijała się jego twarz. Jeszcze tak niedawno wszystko było inaczej. Teraz coraz częściej czuł, że nie poznaje samego siebie. Spróbował wyteńczyć wzrok. W pomieszczeniu panował półmrok, na zewnątrz zaś świeciły się latarenki i lampki solarne. Dzięki temu już po chwili udało mu się dostrzec swój samochód.

Ktoś stał opodal. Kilka osób. Wprawdzie jego wysłużone auto nie było zbyt wiele warte, niemniej perspektywa tego, że ktoś je porysuje lub uszkodzi lusterka, nie była zbyt optymistyczna. Przysunął się bliżej szyby, próbując zauważyć, co takiego tam się dzieje. Obok zaparkowana była chyba niebieska kona, a pomiędzy autami tłoczyła

się grupka ludzi. Jakiś zakapturzony wyrostek wręczał coś długowłosej i zdecydowanie lepiej niż jej towarzysze ubranej kobiecie. Była odwrócona tyłem, więc Patryk nie mógł zobaczyć jej twarzy. Widział jedynie, że podniosła coś do ust, pochyliła lekko głowę, a następnie dość nonszalanckim ruchem opuściła rękę. Fajki? – pomyślał chłopak. A może jednak coś innego?

Drugi ze stojących obok aut mężczyzn, wyższy i lepiej zbudowany od towarzysza, żywo gestykulował. Patrykowi wydawało się, że miał on zamiar uderzyć albo popchnąć długowłosą. Kobieta jednak najwyraźniej nie za bardzo się go obawiała. Nie odsunęła się nawet o krok, kiedy pięść osiłka przefrunęła tuż obok jej twarzy.

Chłopak jeszcze przez chwilę przyglądał się tej dość dziwnie wyglądającej trójce. Gdy uznał, że nie stanowi ona zbytniego zagrożenia dla jego auta, odwrócił wzrok. Machinalnie sięgnął po leżącą na stoliku komórkę Michała. Na szczęście nie musiał jej odblokowywać, by sprawdzić godzinę. I by zobaczyć na wyświetlaczu charakterystyczną tapetę.

– Co? Co? Twoje? – Kolega wracał do stolika w zdecydowanie lepszej kondycji, niż był wówczas, gdy się od niego oddalał.

– Godzinę sprawdzałem. Zbierać się będziemy, co?

– E tam. – Michał wyjął mu z ręki telefon.

– A ty nadal tak z tymi pajakami?

– Że co?

– No nadal hodujesz te piękności?

Michał rozciągnął usta w uśmiechu.

– Patrz – powiedział i postukał w ekran smartfona, podsunął go pod nos koledze. – To moja... Irminka.

– Twoje co? – bąknął chłopak, biorąc do ręki telefon i przyglądając się uważnie zdjęciu pajaka o grubych, włochatych odnóżach.

– Moja Irrminka. Prawie dwie stówy za nią dałem. Ma ponad sześć centymetrów. I te nogi! – Michał zdawał się zapominać już o całym świecie. Łącznie nawet z utratą pracy.

– Niezła – przyznał Patryk. – A dlaczego akurat Irminka? Nie myślałeś, żeby nazwać ją jakoś tak, jak twoja dziewczyna ma na imię?

– Uświadomił sobie nagle, że zupełnie nie pamięta imienia dziewczyny Michała, choć kolega przedstawiał mu ją kiedyś.

– *Psalm...* *Psalmopoeus irminia*, głąbie! – wydukał nie bez pewnych problemów.

– Aha. – Patryk skinął głową.

– Potrafi skakać. No ale sam widzisz, jakie ma zajebiste nogi.

Młody policjant mimo woli spojrział przez szybę na stojącą obok jego samochodu grupę ludzi. A dokładnie na kobietę, której długie, zgrabne nogi również zwracały na siebie uwagę. Zauważył przy tym, że osiłek przestał już się awanturować, za to zakapturzony wyrostek zaczął gestykulować tak żywo, że Patryk zaniepokoił się o stan lusterek swojego auta.

– Zbierajmy się, co, Michał? – zaproponował ponownie. Kolega jednak najwyraźniej nie miał na to ochoty.

– Pokażę ci, co tu jeszcze mam – powiedział wciąż trochę bełkotliwie, znów przejmując smartfon. Patryk westchnął. Był już dość zmęczony. Chciało mu się spać, a domyślał się, że kolejny dzień nie będzie zbyt udany. Chmiel wprawdzie od wczorajszego wieczoru, a raczej nocy, nie odzywała się do niego, czuł jednak, że szefowa nie da mu spokoju i takim czy innym sposobem będzie chciała zmusić go, by jednak odwiedził dom Eryki Olbracht.

– Patrz. – Michał znów podetknął mu wyświetlacz pod nos. – Tego ptasznika ustrzeliłem na wystawie w Kielcach. Fajny, nie?

– No – rzucił Patryk.

Michał przesunął palcem po kilku kolejnych, bardzo podobnych do siebie zdjęciach przedstawiających jego samego mającego w dłoni i na twarzy dorodne pająki.

– Można się z nimi bawić ile wlezie – wyjaśnił. – W ogóle nie są agresywne.

Patryk zaczynał się niecierpliwić. Znów rzucił okiem na parking. Tym razem zauważył, że do obserwowanych przez niego osób dołączył kolejny mężczyzna. Wyższy od pozostałych i także zdecydowanie lepiej od nich ubrany. Młody policjant mimo woli zaczął się zastanawiać, jakie interesy mogą łączyć tych ludzi. Dwóch dresiarzy, których każdy przeciętny człowiek omijałby szerokim łukiem, raczej chyba nieczęsto spotykało się w środku nocy przed zajazdem oddalonym o ładnych parę kilometrów od najbliższej miejscowości z dwójką elegancko

ubraniach osób.

– Dobra, no to idę zapłacić. – Michał zgodził się niechętnie, widząc, że jego towarzysz nie jest zainteresowany tym, co dla niego samego było pasją. Sięgnął po portfel i ruszył w stronę baru. Patryk jeszcze przez chwilę przyglądał się stojącym obok jego auta osobom, a później spojrzał na leżący przed nim smartfon. Uśmiechnął się do siebie. Nie za bardzo rozumiał, co takiego Michał widział w tych stworzeniach. Mógł o nich rozprawiać godzinami, nie zwracając szczególnej uwagi na to, jak bardzo zanudza swoich rozmówców. Kilka razy machinalnie przesunął palcem po wyświetlaczu, rozglądając się jednocześnie za Michałem. Ten stał już przy barze, nie mogąc najwyraźniej dopchać się do obsługującego barmana. W sali jednak zrobiło się nieco luźniej. Nic dziwnego, była to pora, o której większość osób kładła się spać. Nawet kuso ubrane dziewczyny gdzieś się ulotniły.

Znów przesunął kilka zdjęć, nie zastanawiając się zbyt nad tym i nie zatrzymując wzroku na żadnym z nich. Usłyszawszy charakterystyczny warkot, spojrzał w okno. Tuż obok niego przemknęła niebieska kona. Nieco zbyt szybko jak na jazdę po parkingu, pomyślał. Poszukał wzrokiem swojego własnego auta. Dwóch dresiarzy kierowało się w stronę drogi. Niższy z nich nadal żywo gestykułował. Elegancko ubrany mężczyzna zmierzał ku słabiej oświetlonej części parkingu. Patryk przyjrzał się jego profilowi. Wydawał mu się znajomy. Przysunął się możliwie blisko okna i obserwował. Kiedy mężczyzna na moment obrócił się w jego stronę, młody policjant nie miał już żadnych wątpliwości, że był to dyrektor do spraw medycznych Szpitala Świętej Apolonii.

Wziął głęboki wdech. Nie był pewien, co powinien o tym myśleć.

– No to co? Ruszamy? – Michał wrócił do stolika i sięgnął po kurtkę, która w międzyczasie spadła z oparcia krzesła. Patryk jeszcze kilka razy machinalnie przesunął palcem po wyświetlaczu jego smartfona.

– Spodobały ci się, co?

– No – odpowiedział, uświadamiając sobie nagle, że jedno ze zdjęć coś mu przypomina. Rozciągnął obraz palcami. Później jeszcze trochę.

– Co to jest? – zapytał, podając telefon koledze. Czuł, że robi mu się gorąco.

Michał westchnął.

– Zrobiłem to w tym dniu, w którym zginęła Milena – powiedział. Na jego twarzy malowała się powaga. Jak gdyby wspomnienie tamtego wydarzenia sprawiło, że nagle niemal całkowicie wytrzeźwiał.

– To zdjęcie z miejsca wypadku?

– Tak.

Patryk pokręcił głową.

– Ale skąd... – zaczął, uświadamiając sobie nagle coś, co mogło mieć dla tej sprawy kluczowe znaczenie. Poczuł, że wzdłuż kręgosłupa ścieka mu kropla potu. A po chwili następna.

– Michał! Do cholery!

– Nie wściekaj się. Nie wiem skąd. U nas takie nie żyją. Wtedy obok jej auta znalazłem jednego, a kilka metrów dalej kolejnego. Rendziński rozwalcował go butem. Później, jak poszedłem się odlać, zobaczyłem jeszcze jednego... chyba że to ten pierwszy tak przygalopował? One są... z natury bardzo szybkie. – Michałowi znów zaczął trochę plątać się język.

Patryk jęknął.

– Ale co to właściwie jest? – zapytał, sam do końca nie wiedząc, co miał na myśli. Serce biło mu jak szalone, a w skroniach czuł charakterystyczne pulsowanie.

– *Avicularia versicolor* – odpowiedział Michał bardzo powoli. – Wielobarwna – dodał. Klepnął kolegę w ramię i ruszył w stronę wyjścia. Patryk podążył za nim. Teraz był już pewien, że ktoś przyczynił się do śmierci Mileny. Ktoś, kto znał ją bardzo dobrze.

2

Pająk długo rozmawiał z młodym proboszczem. Najpierw o nieistniejącym już od lat domu rekolekcyjnym, do którego na początku lat osiemdziesiątych jeździły jego matki.

– Tak, wiem, jak to brzmi, tyle że faktycznie obydwie nimi były – wyjaśnił. – Tej pierwszej niemal nie pamiętam. Miałem niespełna cztery lata, gdy wydarzył się tamten wypadek. A druga, chociaż nie była w żaden sposób spokrewniona, przygarnęła mnie jak własne dziecko.

– Adoptowała?

Ksiądz Wojciech potwierdził. Mówił młodemu proboszczowi także i o tym, że nigdy nie czuł się obco w rodzinie Pająków, których nazwisko przyjął.

– A co stało się z ojczymem?

– Zmarł. Miał jakiś problem z sercem. Moja siostra, Milena, była wtedy jeszcze niemowlęciem.

– To jak długo właściwie byli małżeństwem? – dopytywał młody ksiądz.

– Niewiele ponad rok.

– A na te rekolekcje przyjeżdżała jeszcze przed ślubem, tak?

– Na krótko przed. Myślę, że chciała się dobrze przygotować.

Młody ksiądz pokiwał głową. Później podał Pająkowi adres niewielkiego, mało znanego domu dla księży emerytów pod Zawichostem.

Po odprawieniu wieczornej mszy i zjedzeniu znacznie obfitszej i znacznie smaczniejszej kolacji niż te, które sam przygotowywał, Pająk ruszył w dalszą drogę. Piotrkowski proboszcz nalegał, by przenocował u niego na plebanii. Wojciech jednak odmówił. Chciał jak najszybciej dotrzeć tam, gdzie spodziewał się poznać prawdę. Zdawał sobie bowiem sprawę, że jeśli nie zrobi tego natychmiast, kolejnego dnia jego determinacja znów wróci do poziomu zera.

Wyjazd z miasta zajął mu zdecydowanie zbyt dużo czasu. Ruch był wzmożony. Mieszkańcy, wykorzystując weekend, oblegali kina, restauracje, kawiarnie. On sam właściwie nigdy nie korzystał z podobnych rozrywek. A przynajmniej nie od kiedy wrócił w rodzinne strony. Nie żeby nie miał ochoty wyjść czasami gdzieś wieczorem. Po prostu nie chciał, żeby ludzie gadali, a na pewno prędzej czy później tak by się stało. Wieczorne czytanie książek było dużo bezpieczniejsze pod tym względem.

Przez dłuższy czas jechał drogą numer siedemdziesiąt cztery. Dopiero w Żarnowie odbił na czterdziestkę dwójkę. Zbliżając się do Końskich, zaczął zastanawiać się, czy aby nie spędzić jednak nocy na własnej plebanii. Mógł przecież przespać kilka godzin we własnym łóżku, a później z samego rana wybrać się do Zawichostu.

Gdy dojeżdżał do Skarżyska-Kamiennej, był już niemal pewien, że to będzie właśnie najlepszy pomysł. Było dość późno. Nocna jazda

mężczyła. A poza tym kiedy dotrze do Zawichostu, będzie już po północy, więc pytanie wówczas o nocleg w domu księży emerytów niewątpliwie uznane zostanie za duży nietakt. Niemal bezwiednie zjechał na krajową siódemkę.

Coś jednak było nie w porządku. Nie wiedział, co takiego. Czuł po prostu, że każdy kolejny przebyty kilometr w jakiś sposób go upośledza. Że z każdym kilometrem obrasta pancerzem błogiej ignorancji. Musiał przyznać, że komfort niewiedzy był naprawdę kuszący.

Pomyślał o Milenie. O tym, że odwiedzając na początku roku jej mogiłę, doznał niemiłego uczucia, że siostra posyła mu jakiś dziwny, diaboliczny uśmiech.

Jako człowiek głęboko wierzący nie przejmował się nigdy podobnymi odczuciami. Gdyby chciał brać pod uwagę każde z nich, każdy koszmar senny czy każde zdarzenie niedające się racjonalnie wytłumaczyć, po prostu by zwariował. Milena jednak zwracała uwagę na takie rzeczy. Nie mówiła o tym, a jednak on wiedział, czuł, że całe życie zmagająca się ze swoimi demonami. Skąd się wzięły? Jakie były? Dlaczego niszczyły życie Mileny? Tego już nie wiedział.

A może nie? Może po prostu nigdy nie chciał tak naprawdę wiedzieć?

Czuł, że coraz bardziej zwalnia. Ktoś z tyłu zaczął na niego trąbić, ale nie obeszło go to zbytnio. Zjechał wprawdzie maksymalnie na prawą stronę, mimo to nie zamierzał choć odrobinę przyspieszyć.

W końcu się zatrzymał. Włączył światła awaryjne i oparł głowę na kierownicy. Znow przed oczyma stanęła mu twarz Mileny wykrzywiona tym okropnym, złośliwym uśmiechem. To nie był jej uśmiech. Ona nigdy się nie uśmiechała.

Wojciech poczuł, że po plecach przeszły mu ciarki. Dlaczego ani razu wcześniej się nad tym nie zastanawiał? Owszem, potrafił usprawiedliwić każde dziwactwo Mileny, każdy jej wybryk, pijaństwo, nawet niemoralne prowadzenie się. Usprawiedliwić, wybaczyć albo po prostu nie przyjąć do wiadomości. Ale czy kiedykolwiek zastanawiał się tak naprawdę, dlaczego taka była? Czy tak naprawdę próbował z nią o tym porozmawiać? Owszem. Tyle że zawsze go zbywała. A jemu było to właściwie na rękę. Tak było po prostu łatwiej.

Podniósł głowę. W odległości kilkunastu metrów przed nim był zjazd

prowadzący do alei Piłsudskiego.

Przez chwilę rozważał, co powinien zrobić. Przez chwilę. Wyłączył awaryjne. Zwolnił ręczny i wrzucił jedynkę.

Znał miasto na tyle dobrze, by wiedzieć, że na trzeciej przecznicy powinien skręcić w ulicę Zygmunta Krasińskiego, później w aleję Niepodległości i wreszcie ulicę Legionów. Dojechawszy do ronda, skierował się do drugiego zjazdu.

Znów był na drodze numer czterdzieści dwa. Zatrzymał się jeszcze na chwilę na parkingu przy jednym z hoteli. Wyjął telefon i wysłał wiadomość wikaremu. Bez względu na wszystko młody będzie go musiał jutro zastąpić. Później wybrał numer znajomego zakonnika. Tak jak się spodziewał, wachoccy cystersi mieli wolne pokoje i chętnie zgodzili się udzielić mu noclegu.

Tej nocy jednak nie dane mu było zasnąć. Przewracał się z boku na bok, czując, że jest zbyt zdenerwowany, by choć na chwilę zmrużyć oczy. Rozmyślał o swojej rodzinie oraz o starym księdzu, którego spotkał na cmentarzu przy grobie Mileny; to musiał być on. Na długo przed świtem ubrał się, ogolił, a następnie udał do klasztornej kaplicy. Niewielki ołtarz, oświetlony jedynie blaskiem wiecznego światła mieszającym się z wpadającą przez okno księżycową poświatą, sprawiał na Wojciechu wrażenie ostoji. Modląc się przed nim, w pewnym momencie zapragnął zostać w klasztorze na zawsze. Zostawić za sobą wszystkie problemy, troski, wspomnienia. Poświęcić się jedynie kontemplacji. I pokucie. Pokucie za grzech zaniechania.

Po odprawieniu porannej mszy, zjedzeniu śniadania i wypiciu dwóch filizanek mocnej, czarnej, parzonej kawy ruszył dalej.

Nie czuł się ani odrobinę lepiej niż poprzedniego dnia, ale teraz nie miało to dla niego już żadnego znaczenia. Uznał, że musi poznać prawdę. Był to winny Milenie. I samemu sobie.

Ruszył w kierunku Ostrowca Świętokrzyskiego ze świadomością, że za niespełna półtorej godziny powinien być już na miejscu.

Na drogach nie było zbyt dużego ruchu, pogoda była przyzwoita. Wojciech pomyślał nawet, że dane mu było poczuć się tak, jak Milenie w czasie swej ostatniej podróży.

Telefon zaskoczył go. Zerknął na numer. Nieznany. Pospiesznie włożył do ucha słuchawkę i odebrał.

– Dzień dobry, księże proboszczu. Mówi Patryk Wroński. Chciałbym zająć księdzu chwilę.

Wojciech zdziwił się. Oczywiście wiedział, z kim miał do czynienia, ale nie przypuszczał, by młody policjant mógł mieć do niego jakąś sprawę. Zwłaszcza w niedzielny poranek. Niczym błyskawica przez głowę przebiegła mu myśl, że może Eryka wpakowała się w jakieś kłopoty.

– Proszę księdza? – Głos w słuchawce sprawiał wrażenie zaniepokojonego.

– Dzień dobry – odpowiedział, zapominając o zwyczajowej formie katolickiego powitania. – Słucham, o co chodzi?

– Chciałbym porozmawiać o Milenie. O... pani Milenie. Dowiedziałem się czegoś bardzo istotnego...

Wojciech z dezaprobatą pokręcił głową. Zupełnie tak, jak gdyby rozmówca mógł to widzieć.

– Z całym szacunkiem, ale ja nie zamierzam rozmawiać z panem o mojej siostrze. Nie po tym wszystkim, co się stało.

– Rozumiem. Ale to naprawdę ważne. Przypadkiem odkryłem, że w dniu wypadku...

– Młody człowieku – zaczął Wojciech tonem mentora – doskonale pamiętam, jakiego rodzaju relacje łączyły pana i moją siostrę. Wówczas to pan nie chciał ze mną rozmawiać. A ja tyle razy upominałem, przestrzegałem. Wszystko na próżno. Nie zamierzam teraz do tego wracać. Proszę to uszanować.

– Ale pajaki... – zaczął chłopak, jednak ksiądz znów mu przerwał.

– Moją rodzinę także proszę zostawić w spokoju.

– Nie o to cho...

– Nie będę z panem rozmawiał o mojej siostrze. Przykro mi. Do widzenia.

Rozłączył się i odetchnął. Dziwił się, że smarkacz miał czelność dzwonić do niego z czymś takim. Co on sobie wyobrażał? Wtedy, kiedy romansował z jego siostrą, nie był taki skory do rozmów. Wojciech mieszkał wówczas w Rzymie, w rodzinne strony przyjeżdżał mniej więcej raz na dwa miesiące, jednak za każdym razem, kiedy pojawiał się z Zbijowie, starał się położyć kres temu związkowi. Milena była, jaka była, ale tego gówniarza nie dało się przekonać ani prośbą, ani groźbą. Pajak był na niego tak zły, że gdyby nie fakt, iż smarkacz był

krewnym jego przyjaciela, niechybnie zrobiłby mu tak karczemną awanturę, że ten na długo by popamiętał.

Otarł wierzchem dłoni pot z czoła i nieco przyspieszył. Nawet taki gówniarz jak ten Patryk skrzywdził kiedyś jego Milenę. To nie było w porządku.

Myśli Pajaka zaczęły dryfować w innym kierunku niż poprzedniego wieczoru. Znowu skupił się na wynajdywaniu rozlicznych usprawiedliwień dla swojej siostry. Jednocześnie, jak miał to w nie do końca uświadomianym sobie zwyczaju, zaczynał szukać winnych wokół niej. Owszem, przyznawał już sam przed sobą, że on także być może zaniechał starań, by wyrwać Milenę z ramion dręczących ją smutków. On także był winny. Być może najbardziej. Było jednak także coś, co znowu zaczynał zakopywać głęboko w swojej duszy. Tak było zdecydowanie łatwiej.

3

Wroński jeszcze kilka razy próbował dodzwonić się do księdza Pajaka. Bezskutecznie. Zbijowski proboszcz wyłączył telefon, najwyraźniej nie mając chęci, by ktokolwiek wspominał mu o siostrze. Albo, co bardziej prawdopodobne, aby nie robił tego jej niegdysiejszy kochanek.

Patryk pokręcił głową. Był pewien, że ksiądz Wojciech znał Milenę na tyle, by wiedzieć o jej fobii. Nauczycielka nie tylko nie rozprawiała o tym na prawo i lewo, ale także za wszelką cenę starała się ukryć tę swoją słabość. Bo chyba tak to właśnie postrzegала. On sam dowiedział się o tym przypadkiem. Coś mu tam wybełkotała podczas jednej z tych przesyconych alkoholem nocy. Później zaczął szczególnie zwracać uwagę na jej zachowanie. Ostatecznie zapytał ją wprost. Nie zaprzeczyła. Nakazała mu jednak, by nigdy nikomu o tym nie wspominał, a on nie widział powodu, dla którego miałby jej nie usłuchać.

Jedząc coś, co miało być jednocześnie śniadaniem i obiadem, zastanawiał się, co zrobić z tą informacją. Rendziński już dawno zamknął tę sprawę. Zresztą Patryk podejrzewał, że wujek nie do końca zrozumiałby istotę rzeczy.

Pozostawał jeszcze Szprecht. Skoro Milena zdecydowała, że za niego wyjdzie, to być może także zdradziła mu swój sekret.

Patryk nie miał do niego numeru, ale wiedział mniej więcej, gdzie mieszkał matematyk.

Dokończywszy posiłek, włożył do zlewu brudne naczynia, narzucił na siebie kurtkę i ruszył na parking. Pogoda była całkiem niezła. Chłodno, ale nie mroźno. Od czasu do czasu zza chmur przebijało się także słońce.

Po niespełna godzinie był już w Radomiu. Bez trudu odnalazł osiedle, na którym mieszkał Szprecht. Zjeżdżając na parking, zauważył, że opuszcza go właśnie błękitna kona. Przez chwilę zastanawiał się, czy to to samo auto, które w nocy widział obok zajazdu Kirchnera juniora. Nie dostrzegł, kto siedział teraz za kierownicą, ale biorąc pod uwagę fakt, że jeszcze kilka chwil wcześniej samochód zajmował jednocześnie dwa miejsca parkingowe, uznał, że zapewne była to kobieta. Młody policjant pokręcił głową. Z jego doświadczenia – lub raczej „przeświadczenia” – wynikało, że właściwie jedynie Milena przełamywała stereotypy dotyczące kobiet kierowców. Ona nawet po kilku głębszych potrafiła nie tylko zaparkować w najciaśniejszym miejscu, ale także prowadzić tak pewnie, że nikt nie przypuszczałby, w jakim była wówczas stanie. Do czasu oczywiście.

Odnalezienie mieszkania dawnego matematyka nie sprawiło Patrykowi zbyt wiele trudu. Wystarczyło zapytać o nie kilka przypadkowych osób, które spacerowały po osiedlu ze swoimi pupilami, w jakiś dziwny sposób nie zdając sobie sprawy z tego, że trzymane na smyczy psiaki zanieczyszczały nie tylko trawniki, ale także niewielki plac zabaw i kostkę brukową.

Miał szczęście. Wszedł na klatkę za jakąś staruszką, która, kiedy tylko podtrzymał zamykające się drzwi, próbowała nawiązać z nim rozmowę na temat świadczeń dla emerytów.

Szprecht otworzył niemal natychmiast. Przez moment przyglądał się Patrykowi tak, jakby nie do końca kojarzył, z kim ma do czynienia. Chłopak odchrząknął i przedstawił się, podając matematykowi dłoń. Ten jednak zignorował gest.

– Czego chcesz? – zapytał tym swoim wiecznie zachrypniętym głosem, którego chłopak serdecznie nie znosił.

– Chciałem porozmawiać o pani Milenie. Dowiedziałem się czegoś istotnego. Mogę wejść?

– Pani Milenie, mówisz? – Szprecht roześmiał się. Nie było w tym jednak ani krzty wesołości. Później pokręcił głową i przytknął drzwi. Patryk był jednak szybszy. Przytrzymał je barkiem i korzystając z zaskoczenia matematyka, wszedł do jego mieszkania.

– Co ty ro...? – zaczął mężczyzna.

Młody policjant nie pozwolił mu jednak dokończyć.

– To naprawdę ważne – zastrzegł, uznając, że najlepiej zrobi, pomijając jakiegokolwiek wstępy i przechodząc od razu do sedna. – W dniu wypadku obok jej auta mój znajomy sfotografował kilka niewystępujących w Polsce pajaków. Nie zwrócono na to wcześniej uwagi. Ale czy zdaje sobie pan sprawę, co to może oznaczać? – wyrzucił z siebie, odnosząc niemiłe wrażenie, że mówi zdecydowanie nieprzekonująco.

Potwierdzało to na poły zdziwione, a na poły drwiące spojrzenie matematyka.

– Pan nie rozumie? – zapytał chłopak.

– Co mam rozumieć? – Szprecht wydawał się szczerze zaskoczony.

– A czy Milena rozmawiała z panem może kiedyś o jej... fobii?

– Jakiej fobii? Co ty, do jasnej cholery, bredzisz?!

Patryk jęknął. Czuł, że zaczyna tracić grunt pod nogami.

– Nachodziecie mnie co chwilę – ciągnął matematyk, tracąc resztki cierpliwości i coraz bardziej podnosząc głos. – Pytacie o jakieś niestworzone rzeczy. Co ja mam wam powiedzieć? Milena nie żyje od przeszło roku. Może wreszcie należałoby pogodzić się z tym faktem?

– Naprawdę nie wiedział pan o tym, że Milena... to znaczy pańska narzeczona... cierpiała z powodu fobii? Że panicznie bała się pajaków?

– Bała się pajaków, myszy, węży, brutalnych scen w filmach i pewnie jeszcze paru innych rzeczy. Co to ma wspólnego z jej wypadkiem? – Mężczyzna ledwie nad sobą panował.

– Może mieć dużo...

– Nie, nie... – Szprecht chwycił się za głowę i odwrócił plecami do Patryka. – Najpierw zawracacie mi głowę jakimiś wisiorkami. Później pytacie o to, z kim się spotykała, tak jakbym ja był jakimś cholernym szpiegiem albo ją śledził, albo nie wiem co! Teraz ty wyjeżdżasz

z jakimiś pajakami! Wariata chcecie ze mnie zrobić? To teraz taka wasza nowa taktyka? Nie przyszło wam wszystkim do głowy, że... nie jest mi łatwo? Tak, właśnie – znów odwrócił się w stronę chłopaka – mnie także nie jest łatwo. A może nawet... – Nie dokończył, machnął jedynie ręką. – Wy nigdy tego nie zrozumiecie – dodał już znacznie ciszej. W jego oczach błysnęły łzy.

Patryk nie wiedział, co matematyk miał na myśli. Uznał jednak, że ten jest w takim stanie, iż niewiele będzie mógł się od niego dowiedzieć.

– Przepraszam – mruknął, a później opuścił jego mieszkanie. Zamknąwszy za sobą drzwi, usłyszał jeszcze, jak Szprecht uderza w nie pięścią.

Wsiadając do swojego wysłużonego audi, zastanawiał się, co powinien teraz zrobić. Nie znał ojczyma ani siostry Mileny na tyle, by móc rozmawiać z nimi na ten temat. Właściwie to Milena nigdy nie przedstawiła go nikomu ze swoich bliskich. Jak zwykle, przypominając sobie o tym, poczuł lekkie ukłucie żalu. W każdym razie skoro i Szprecht, i ksiądz potraktowali go w taki sposób, to rodzina Mileny na pewno także nie będzie chciała z nim rozmawiać. Poza tym nie mógł być pewien, czy zdawali sobie sprawę z tego, o czym nawet narzeczony najwyraźniej nie miał pojęcia.

Uruchomił silnik i po chwili opuścił osiedle. Miał świadomość, że pozostawała jeszcze tylko jedna osoba, która mogła docenić wagę tego, o czym się dowiedział. Jednocześnie była to osoba, z którą zdecydowanie nie chciał rozmawiać. A już na pewno nie o Milenie.

Tak naprawdę o Eryce Olbracht nie chciał nawet myśleć. Cieszył się, że Chmiel nadal do niego nie telefonowała i że nie usiłowała przekonywać go do spotkania. Z drugiej jednak strony czuł, że szefowa mogła mieć trochę racji. Poza tym, gdyby chcieć przeprowadzić tę sprawę w sposób formalny, to Eryka znów znalazłaby się w kręgu osób podejrzanych. Tymczasem mogło się przecież okazać, że uchwycone na fotografiach butelki nie należały do niej. A papier firmowy? Ostatecznie nietrudno było go zdobyć. Wystarczyło jedynie być w posiadaniu jakiegokolwiek pisma nadanego ze Szpitala Świętej Apolonii. Właściwie to równie dobrze można byłoby taki przygotować, posługując się dowolnym edytorem graficznym i najzwyklejszą domową drukarką. Tyle że wcześniej należałoby zdobyć jakiś dokument na wzór. Na

stronie internetowej szpitala oczywiście można było znaleźć logo, ale jego usytuowanie na papierze firmowym, to, w jaki sposób komponowało się ono ze zdobiącymi stopkę delikatnymi motywami florystycznymi, skopiować można było jedynie na podstawie konkretnego wzoru. Ale właściwie Patryk nie mógł być w stu procentach pewien, że to, co zostało uwiecznione na fotografii, było identyczne z papierem firmowym szpitala.

Kolejna kwestia to to, dlaczego Eryka miałyby wykonywać, a później zapisywać tego rodzaju, obciążające także i ją, fotografie. Owszem, ludzie mają różne upodobania. Na studiach analizował niejedną podobną sprawę. Sam zastanawiał się też wielokrotnie nad tym, co musiało tkwić w umysłach tych ludzi, którzy nie dość, że dopuszczali się zbrodni, to jeszcze dokumentowali jej przebieg. Mało tego, niektórzy z nich próbowali chwalić się takimi zdjęciami lub nagraniami w otchłaniach darknetu.

Tyle że w tym momencie chodziło o jego byłą nauczycielkę, a nie jakiegoś zwyrodnialca. Patryk był przekonany, że ktoś próbował jej zaszkodzić. Pytanie tylko kto i po co. Najłatwiej było zakładać, że chodziło o kogoś związanego ze szpitalem. Magda? Fakt, była zdolna do wielu rzeczy. Nie przypuszczał jednak, by była w stanie posunąć się aż tak daleko. No a poza tym przyjmowanie, że Magda byłaby zamieszana w coś takiego, wydawało mu się po prostu czystą abstrakcją. Nie chciał nawet myśleć takimi kategoriami. A Błachacz? Patryk zastanawiał się przez kilka chwil. To, że przypadkiem widział w nocy dyrektora medycznego rozmawiającego z tamtą kobietą i dwoma dresiarzami, wydało mu się co najmniej dziwne. Tyle że mogło to oznaczać mnóstwo różnych rzeczy, z których bardzo niewiele można było uznać za niepokojące.

Dojeżdżając do Zbijowa, miał w głowie mętlik. Doszedł jednak do wniosku, że mimo wszystko powinien spróbować rozmówić się z Eryką. Na samą myśl o tym przechodziły mu po plecach ciarki, ale nie miał chyba innego wyjścia. Bądź co bądź, od czasu tamtego pamiętnego ogniska i tego, co wydarzyło się po nim, minęło już wiele lat. Obydwoje byli teraz na zupełnie innych etapach życia. Poza tym tak długo już wmawiał sobie, że to, co wówczas zrobił, było z jego strony jedynie dziecinadą, że naprawdę zaczynał w to wierzyć. A jeśli tak, to po prostu

nie było sensu się tym teraz zadręczać. Porozmawia z nią. Zwyczajnie z nią porozmawia. Może uda mu się dowiedzieć czegoś pożytecznego. A poza tym uznał, że powinien zrobić to ze względu na Milenę.

Zanim udał się do Zbijowa, pojechał jeszcze do wynajmowanego przez siebie mieszkania. Pozmywał zalegające w zlewie brudne naczynia, później zrobił sobie kilka kanapek. Uznał, że musi koniecznie uzupełnić zapasy, bo lodówka zaczynała już świecić pustkami. Jedząc posiłek, sprawdził swoją komórkę. A jakże! Magda nie odpuszczała. Wysłała mu co najmniej kilka wiadomości; większość zawierała treści, których zdecydowanie nie powinien czytać nikt poza nim. Wykasował je szybko. Nie miał zamiaru na nie odpowiadać ani tym bardziej dzwonić do Magdy. Tempo, jakie nadawała ich relacji, zaczynało go przerażać. Może w innych okolicznościach nie przeszkadzałoby mu to aż tak bardzo. Teraz wolał uważać; nie był do końca pewien swoich odczuć. Z jednej strony nie znosił Koniecznej, z drugiej jednak uświadamiał sobie, że w jakiś dziwny sposób zaczynało mu na niej zależeć. Nie podobało mu się to. Właściwie bardzo mu się to nie podobało.

Westchnął ciężko. Musiał rozmówić się z Olbracht. I teraz tylko na tym powinien się skupić. Choć nikt nie wiedział, jak bardzo nie chciał tego robić. Wyglądało na to, iż nie miał innego wyjścia.

Zaledwie dojechał do wsi, dostrzegł jakieś dziwne poruszenie. Na dworze już szarzało. Wiedział, że o tej porze ludzie zwykle siedzą w domach, ciesząc się ostatnimi godzinami weekendu. Teraz jednak było inaczej. Stary Wasiak stał przed obejściem razem z grupką innych mężczyzn. Jego sąsiedzi, Leszczyńscy, także byli przed domem. Kobiety opierały się o ogrodzenia, mężczyźni, mimo chłodu, przysiadali na usytuowanych przed płotami ławeczkach. Czyżby wypadek? – pomyślał chłopak.

Gdy przejechał kilkaset metrów dalej, doszedł do wniosku, że coś wydarzyło się w pobliżu kościoła. Tuż przed nim na niewielkim placu zebrało się wyjątkowo dużo ludzi. Nikt jednak nie wchodził do środka. Niektórzy żywo gestykulowali, wskazując najczęściej na znajdującą się opodal plebanię. Kilka starszych kobiet płakało, wycierając twarze chustkami.

Kiedy zatrzymał samochód na parkingu, dostrzegł, że wejście do

plebanii zostało zabezpieczone policyjnymi taśmami. Nie namyślając się wiele, sięgnął po komórkę i wybrał numer Rendzińskiego. Odczekał kilka sygnałów, mimo to wujek nie odpowiadał.

Patryk zaklął pod nosem. Cisnął telefon na siedzenie i wyszedł z auta.

– Co się tu stało? – zapytał starszego mężczyznę, w którym dopiero po chwili rozpoznał Maćkowiaka, ojca właścicielki jedyne go we wsi sklepu. Stary obrzucił go nienawistnym spojrzeniem. Machnął ręką i odszedł kilka kroków. Patryka nie zdziwiło takie zachowanie. Ludzie w miejscowościach takich jak ta niejednokrotnie zachowywali się nie tylko niezbyt uprzejmie, ale po prostu nielogicznie. Nie rozumiał, dlaczego tak było.

– Co tu się stało? – powtórzył pytanie, podchodząc do jednej ze starszych kobiet. Była otyła, na głowie miała zawiązaną kolorową chustkę. Patryk jej nie znał.

– Ach, panie! – jęknęła. – Nieszczęście! Nieszczęście! – powtórzyła i zaniósła się płaczem. Obok niej już po chwili zjawiła się kolejna starsza pani. Objęła tamtą i obydwie dość szybko oddaliły się w stronę kościoła.

– Co to za nieszczęście? – Patryk podszedł tym razem do jakiejś nastolatki z kolczykiem w nosie i siwymi pasemkami w naturalnie ciemnych włosach.

– Księżdz chlasnęli – mruknęła dziewczyna i strzeliła balonem z gumy do żucia.

– Jakiego księżdz?

– No tego. – Wskazała głową na plebanię. Cały czas nie wyjmowała rąk z kieszeni.

– Proboszcz? – zapytał.

Nastolatka wzruszyła ramionami, a później znów strzeliła balonem.

– Jak to: „chlasnęli”?

– Dostał w łeb, i tyle – odburknęła.

Patryk uznał, że wiele się od niej nie dowie. Rozejrzał się wokoło za kimś znajomym. Kiedy dostrzegł Bartosika, lokalnego pijaczka, uznał, że on będzie w stanie wyjaśnić mu, co się tu stało.

– Panie kochany – mężczyzna lekko bełkotał. Patryk czuł od niego zapach taniego wina i moczu. – Księżzula ubili, i tyle.

– Księdza Pajaka? – zapytał z niedowierzaniem
– A gdzie tam. Nie ma go chyba od wczoraj. Tego młodego dziabnęli.
Nawet mszy nie było komu dziś odprawić.

– Dziabnęli?! Jak?

– A mnie skąd to wiedzieć? Ta, co pod lasem mieszka, to go ponoć znalazła.

Patryk poczuł, że zaczyna mu się robić gorąco.

– Kto? – warknął.

– No, mówię, panie, że ta, co mieszka pod lasem. Paniusia wielka!
Wiesz pan, warszawianka.

Patryk przełknął ślinę. Odwrócił się i ruszył w kierunku auta.

– Ale ludzie to o niej od początku gadali, że za tym młodym księdzem latała – usłyszał za sobą głos Bartosika. – Awanturowała się podobno wczoraj, jak nie chciał jej na plebanię wpuścić. Ja nie wiem, co to się stało, ale ta baba to jakaś...

Młody policjant nie usłyszał ostatnich słów. Nie chciał słyszeć.

Wsiadł do samochodu i pośpiesznie ruszył w kierunku lasu.

Rozdział 5

1

Spóźnił się do pracy jedynie odrobinę. To jednak wystarczyło, by nie zdążył na poranną odprawę. Tarski powiedział mu w związku z tym kilka nieprzyjemnych słów. Tym razem Patryk zupełnie się tym nie przejął. Kiedy tylko zaś nadarzyła się możliwość, udał się do gabinetu Leny Chmiel.

– Byłem tam – powiedział i nie czekając na pozwolenie, usiadł przed jej biurkiem. Szefowa jak zwykle nie była w najlepszym nastroju.

– Zuch chłopak – mruknęła. – No i?

Podał jej swój telefon.

Chmiel kilka razy przesunęła palcem po ekranie.

– Wygląda na to... – zawiesiła głos.

Patryk pokiwał głową i zacisnął usta. W nocy nie zmrużył oka. Nie dlatego, że Magda cały czas do niego wydzwaniała. Spokoju nie dawało mu to, co wydarzyło się w lesie opodal domu Olbrachtów. A także to, co odkrył w jego wnętrzu.

Gdy w końcu tuż przed północą dodzwonił się do Rendzińskiego, ten wyjaśnił mu, że Eryka Olbracht, wybrawszy się na popołudniowy spacer po lesie, rzeczywiście znalazła zakrwawione ciało młodego wikarego tamtejszej parafii. To ona powiadomiła policję, co w zasadzie trochę Patryka zdziwiło, gdyż w kościele od rana nikt nie odprawiał mszy, mimo to żaden z mieszkańców nie wpadł na pomysł, by w jakikolwiek sposób interweniować w tej sprawie. Wujek powiedział mu także, iż nie trzeba było być patologiem, by zorientować się, że ktoś

rozpłatał księdzu tętnicę szyjną. Musiało to wyglądać wyjątkowo makabrycznie, gdyż Rendziński nawet nie starał się ukryć emocji, które owo zdarzenie w nim wywołało.

Chmiel odwróciła monitor stojącego na jej biurku komputera w stronę chłopaka.

– Zobacz – odezwała się. – Ta piwniczka wygląda mniej więcej tak samo.

Patryk przyjrzał się uważnie fotografiom. Właściwie nie musiał nawet tego robić.

– Podobnie – powiedział. – Jak większość piwniczek w tego rodzaju domach.

Inspektor westchnęła.

– Ale flaszki jednak dają do myślenia – odparła.

Patryk nie mógł zaprzeczyć.

– Nawet znalazłem tam podobny stolik jak tu. – Lekko stuknął w monitor.

Chmiel sięgnęła po filiżankę i upiła spory łyk kawy. Odstawiła naczynie na spodek jedynie po to, by po kilku sekundach znów po nie sięgnąć.

W końcu Patryk opowiedział jej o swoich przemyśleniach odnośnie do papieru firmowego i braku powodu, dla którego Olbracht miałyby przechowywać w chmurze fotografie męża i Aristowej.

Szefowa słuchała go nad wyraz uważnie, siorbiąc przy tym kawę i od czasu do czasu cicho mlaskając. Kiedy skończył, przez dłuższy czas się nie odzywała.

– Sama nie wiem – mruknęła w końcu. Patryk nie przypuszczał, by tak było. Uznał raczej, że szefowa nie chce dzielić się z nim tym, co sądzi o tej sprawie. – No dobra – podjęła, odchylając się na krześle – przyznaj się teraz, jak przekonałeś nauczycielkę, żeby zaprosiła cię na kawę.

Chłopak zauważył, że po jej twarzy znów przemknął ten dobrze mu znany ironiczny uśmieszek. Przełknął ślinę.

– Nie przekonałem – powiedział i spuścił wzrok. Poczul, że zaczyna się czerwienić. Chmiel świdrowała go wzrokiem.

– W całym tym zamieszaniu – zaczął cicho, upewniwszy się wcześniej, że szefowa wiedziała już o tym, co wydarzyło się w Zbijowie – Olbracht

zostawiła uchylone drzwi. Wystarczyło jej w sumie tylko zatrzasnąć przy wychodzeniu. Przed domem warował taki jeden młodzik. Znam go trochę. Udało mi się wmówić mu, że...

Chmiel uderzyła pięścią w biurko tak mocno, że aż zabrzęczała stojąca na nim filiżanka.

– Czy zdajesz sobie sprawę z tego, że właśnie... – Nie dokończyła, gdyż w tym momencie zadzwonił stojący na jej biurku telefon.

Podniosła słuchawkę. Patryk chciał skorzystać z okazji i czym prędzej się oddalić, jednak szefowa powstrzymała go, podnosząc dłoń. Słuchała swego rozmówcy, nie spuszczając wzroku z Patryka. Ten zaś czuł, że tętno zaczyna mu niebezpiecznie przyspieszać. Nim Chmiel odłożyła słuchawkę, był już pewien, że stało się coś złego.

– Znaleziono w lesie siekierę wymazaną krwią tego księdza – powiedziała. Na jej twarzy malowało się coś, czego Patryk nie potrafił zinterpretować, ale co napawało go paraliżującym wręcz strachem. – Były na niej także odciski palców. Tylko jednej osoby. Eryka Olbracht została zatrzymana.

Rzeczywistość nagle zaczęła wirować.

2

Ksiądz Pajak odnosił wrażenie, że w ciągu zaledwie kilku dni jego świat został wywrócony do góry nogami. Był jeszcze w Zawichoście, kiedy włączywszy w końcu telefon, uświadomił sobie, jak wiele osób próbowało się do niego dodzwonić. Przede wszystkim jednak odczytał wiadomość od Rendzińskiego. Wiadomość, po której włos zjeżył mu się na głowie.

Wracał do Zbijowa w pośpiechu. Jego myśli były tak poplątane, jego odczucia tak niejasne, a emocje tak skrajne, że Wojciech nie poznawał samego siebie. To, czego dowiedział się w czasie spotkania w domu księży emerytów, sprawiło, że zmuszony był zweryfikować swoje podejście do osób, które do tej pory postrzegał jako mu najbliższe. Więcej – zmuszony był zweryfikować to, w co naprawdę wierzył.

Wiadomość od Rendzińskiego wprowadziła go zaś w prawdziwe przerażenie.

Jeszcze tego samego dnia został wezwany przez biskupa. W radomskiej kurii spędził noc. Kolejną bezseną. Rankiem odbył jeszcze jedną rozmowę ze zwierzchnikiem, bardzo długą i zdecydowanie nieprzyjemną. Później, zgodnie z tym, o co prosił go Rendziński, miał zgłosić się na komendę.

– Jak to możliwe? – pytał swojego przyjaciela, gdy wreszcie znaleźli chwilę, by zwyczajnie porozmawiać.

Albert nie umiał udzielić mu odpowiedzi. Co więcej, przyznał, że po odnalezieniu zakrwawionej siekiery Kielce znów położyły łapę na sprawie. Ostatecznie nic dziwnego, bo jak się szybko okazało, na narzędziu znajdowało się naprawdę mnóstwo odcisków Eryki.

– Przecież to bez sensu – oponował Wojciech. – Mogę to powtórzyć każdemu. Ona kilka razy była na plebanii, rozmawiała ze mną i właśnie wtedy wikary wychodził. Oni się nie spotykali. Mogę za to ręczyć!

– A wiesz, co mówią ludzie we wsi? – Albert wyglądał jak cień człowieka. Proboszcz odnosił wrażenie, że on także pogubił się w tym wszystkim.

– Co?

– Że poprzedniego wieczoru Eryka dobijała się do drzwi plebanii. Wikary na początku nie chciał jej wpuścić. Później w końcu wyszedł, ale zrobił jej porządną awanturę. A ona podobno odgrażała się, że go zabije.

– Kto tak mówił?

Rendziński podparł głowę na łokciu.

– No wiesz. Ludzie w sklepie i pod sklepem, ci, którzy odmawiają jakieś nowenny obok kościoła. A właśnie... słyszałem, że modlą się o ukaranie Eri.

Pająk poczuł, że opuszczają go wszelkie siły.

– Jaki sens, powiedz mi, Albert, jaki sens ma moja praca tam... – Zamilkł na moment, gdyż na usta cisnęły mu się zdecydowanie nieparlamentarne określenia. – Skoro ludzie potrafią w ten sposób... – Znów nie dokończył. Ukrył twarz w dłoniach. Po prostu chciało mu się wyc.

– Co ci mam powiedzieć? Ludzie są, jacy są. Nie zmienisz ich – mruknął Rendziński.

Wojciech wyprostował się i spojrział w okno. Za szybą było niemal całkiem ciemno. Nie wiedział, czy to ze względu na pochmurną pogodę, czy może zrobiło się już późno. W zasadzie było mu to zupełnie obojętne.

– Tyle razy mówiłem, pouczałem... Nie mogę pojąć, w jaki sposób oni wierzą. W co wierzą! W kogo!

– Daj spokój. – Albert machnął ręką. Jeśli rozmowa miała choć ocierać się o filozoficzne dywagacje, to należało temu szybko zapobiec.

– Ludzie mówią też, że ona i wikary ze sobą romansowali. Zresztą księżyca podobno parę razy widywano tu i tam z jakąś panienką.

– Wikary nie jest... nie był święty. Być może faktycznie znalazł sobie jakąś dziewczynę. Ale nie Erykę! Albert, przecież ty ją znasz.

– Raczej znałem. Dziesięć lat temu. A ludzie się zmieniają. Najczęściej na gorsze, jak sam wiesz.

Pająk dopiero teraz uświadomił sobie, że Rendziński już jakiś czas temu postawił przed nim kubek z zieloną herbatą. Sięgnął po niego i upił łyk. Była już zimna.

– Eryka rozmawiała ze mną kilka razy – powiedział, starając się, by brzmiało to wystarczająco dobitnie. – Miała mnóstwo swoich kłopotów. Z wikarym absolutnie nic jej nie łączyło. Akurat w tym przypadku mogę za nią ręczyć.

– A wiesz, że po zaginięciu Olbrachta była przez jakiś czas podejrzana o...

– Tak, tak – przerwał mu Wojciech. – Sama mi o tym wspominała. Kiedy wszystko się wyjaśniło, facet, który zajmował się tą sprawą, odszedł z pracy.

Albert kiwnął głową. Zdecydowanie nie chciał rozmawiać z Pająkiem o Wituckim.

– Słuchaj... – Proboszcz nagle przypomniał sobie o tym, czym chciał podzielić się z przyjacielem. – Wiesz, że twój siostrzeniec dzwonił do mnie w niedzielę rano?

Rendziński sięgnął do szuflady. Wyjął z niej paczkę papierosów, a następnie położył ją przed sobą na biurku.

– A czego chciał?

– Porozmawiać. O Milenie.

– O Milenie? – zdziwił się policjant.

– No tak. Twierdził, że dowiedział się czegoś istotnego. Ale ja... Albert, zrozum, przecież pamiętam, jak to z nimi było. Naprawdę nie chciałem z nim o tym rozmawiać.

Rendziński wyjął z paczki papierosa i zaczął obracać go w palcach. Nie próbował częstować Pająka. Wiedział, że ten nigdy nie palił.

– Ale ta sprawa jest już zamknięta – zauważył. – Sam wiesz.

– Właśnie.

– No to nie wiem, o co młodemu mogło chodzić. Mnie nic nie mówił. Zresztą jeśli to by było coś naprawdę istotnego, to pewnie nie odpuściłby tak łatwo. Wiesz przecież, że to uparty gówniarz. – W ostatnich słowach dało się usłyszeć dumę, jaką niezmiennie napawał go fakt, iż miał wpływ na wychowanie siostrzeńca.

– Pewnie tak. Albert... czy ja... Czy ja mógłbym przenocować dziś u ciebie? Naprawdę nie czuję się na siłach, żeby...

– Daj spokój – przerwał mu Rendziński. – Zaraz zadzwonię uprzedzić Lidkę.

3

Chmiel nie pozwoliła mu wyjść z pracy o zwykłej porze. Kiedy ponownie wezwała go do siebie, wciąż była po prostu wściekła.

– Jesteś durniem, wiesz? Skończonym kretynem! – zaczęła, kiedy tylko wszedł do jej gabinetu. – Zastanawiam się, jak w ogóle można być aż tak głupim!

Patryk przyjmował te obelgi z pokorą. Więcej, oceniał siebie dokładnie tak samo, jak to robiła szefowa. Dopiero teraz zaczynało do niego docierać to, czego się dopuścił. Chłopak, który przymknął oko na jego wejście do domu Eryki, być może będzie siedział cicho. Jeśli jednak posesja zostanie przeszukana, a tak na pewno będzie, i ktoś odkryje ślady jego obecności, młodzik nie będzie go krył. Patryk wolał nie myśleć, jakie może to mieć dla niego konsekwencje. Zwłaszcza że to, co odkrył w czasie swojej eskapady, w żaden sposób nie wzbogacało materiału dowodowego. Choć musiał przyznać, że to akurat go cieszyło.

– No? Masz mi coś do powiedzenia?

– Nie – odpowiedział zgodnie z prawdą. Co mógł odpowiedzieć? Obwiniął się wystarczająco mocno, by przyjąć karę, którą szefowa dla niego wymyśli.

– No to słuchaj. Tylko uważnie. – Chmiel świdrowała go spojrzeniem. – Uważam cię za skończonego idiotę. I wątpię, żeby to kiedykolwiek się zmieniło. – Na chwilę zawiesiła głos. – Przejmujesz tę sprawę – wypaliła w końcu.

Chłopak uznał, że się przesłyszał.

– Że co, proszę? – bąknął.

Naczelniczka uderzyła pięścią w biurko.

– Jak widzę, masz więcej problemów ze sobą, niż sądziłam – mruknęła. – Naprawdę mam powtórzyć?

Kiwnął głową i uśmiechnął się cokolwiek głupio. Zdawało mu się, że szefowa zaczęła mówić do niego w jakimś nieznanym mu języku.

– Od tej chwili ty zajmujesz się tą sprawą – powiedziała. – Przystajesz być pomocnikiem pomocnika. Bierzesz pełną odpowiedzialność za dowiedzenie się, o co w tym wszystkim chodzi. Dotarło?

Patryk zaprzeczył. Jeśli podczas poprzedniej rozmowy z Leną Chmiel czuł, iż rzeczywistość zaczyna wirować, to to, co działo się teraz, należałoby nazwać chyba jakimś szalonym *danse macabre*.

– Zaraz po prostu zdzielę cię w ten pusty łeb, synu! – warknęła. Przez chwilę oboje milczeli. W końcu szefowa przybrała nieco łagodniejszy wyraz twarzy. – Słuchaj no, ty rasowy głupku – podjęła. – Po pierwsze, nie mogę sobie pozwolić na to, żeby taki patałach jak ty kompromitował moją jednostkę. Dlatego ratuję ci dupę, bo jeśli ty będziesz teraz łaził po chałupie Olbrachtów, to istnieje szansa, że żaden skrupulant nie doczepi się do śladów, które niechybnie zostawiłeś podczas swojej poprzedniej eskapady. Po drugie, mam serdecznie dość twojego pierdzenia w stołek i nicnierobienia. A po trzecie, musisz wreszcie nauczyć się brania odpowiedzialności za to, co robisz. Tylko mi teraz nie mów, że jesteś za młody, że są inni, że to tak nie działa, bo dobrze wiesz, że mam to wszystko gdzieś. Teraz dotarło?

– Tak – przytaknął cicho.

– Doskonale. To zbieraj się i jedź do tego Zbijowa. Weź sobie kogoś do pomocy; nie wiem, kogoś, kto pomoże ci to wszystko formalnie

przeprowadzić, a później udokumentować. Mniemam, że ty sam masz o tym jedynie mgliste pojęcie. Pogadajcie z ludźmi i obejrzyjcie sobie jeszcze raz domek, ogródek i lasek. Aha, a jeśli jutro spóźnisz się do pracy chociaż o minutę, to obiecuję, że wywalę cię z niej na zbity pysk!

Patryk był tak skołowany, że zdołał jedynie odpowiedzieć:

– Tak jest.

Rozdział 6

1

W nocy Pająk znów nie zmrużył oka. Najgorsze było jednak to, że zaczynał czuć rozpościerającą się w nim pustkę. Nie umiał tego inaczej określić. Nim nastał ranek, ksiądz Wojciech uświadomił sobie, że jego zdolności do odczuwania czegokolwiek stają się coraz bardziej upośledzone. Wiedział, że powinien być zły, zdenerwowany, powinien odczuwać niepokój, stres, cokolwiek. Nie czuł jednak niczego. Wstrząs, który przeżył w Zawichoście podczas rozmowy z emerytowanym księdzem infułatem – mimo regulacji zatwierdzonych przez obecnego papieża ci, którym niegdyś nadano taki tytuł, nadal mogli się nim posługiwać – zachwiał jego wiarą w człowieka. To, co zastał po powrocie do domu, sprawiło, że uznał, iż przez lata żył jedynie w świecie ułudy.

Wstał na długo przed świtem. Wziął ciepły prysznic, ogolił się, ubrał. Zostawił Albertowi na stole w kuchni kartkę z podziękowaniem za gościnę i opuścił jego dom, zatraskując za sobą drzwi.

Było zimno, wiał wiatr i prószył drobny śnieg. Nie przeszkadzało mu to jednak.

Dotarł do kościoła na długo przed czasem, w którym zwykle odprawiał poranną mszę. Klękając w jednej z ławek, miał nadzieję, że modlitwa da mu ukojenie. Tym razem tak się jednak nie stało. Myśli mu się plątały, słowa, które chciał wypowiedzieć, ginęły gdzieś w jego umyśle. Pozostawała jedynie pustka.

Nie wiedział, czy powinien porozmawiać z ojczymem o tym, czego się

dowiedział. Czy powinien spróbować skontaktować się z Eryką? A może zadzwonić do rodziców wikarego? Wszystko to wydawało mu się pozbawione najmniejszego sensu.

Nawet nie drgnął, gdy usłyszał za sobą kroki. Nie obchodziło go, kto wszedł do kościoła. Nawet gdyby miał to być sam morderca młodego księdza, dybiący teraz na jego życie, to i tak nie miało to żadnego znaczenia.

Ktoś usiadł za nim w ławce i odchrząknął, ale Pająk nadal jednak nie miał zamiaru zwracać na to uwagi. Po tym, co go spotkało, nie zamierzał rozmawiać z żadnym z parafian. Owszem, był księdzem, do którego ludzie często zwracali się ze swoimi problemami. Sam ich zresztą do tego zachęcał. Uważał, że pochylanie się nad bolączkami bliźnich to część jego pracy, a tę chciał wykonywać naprawdę solidnie. Udzielał zatem rad, wysłuchiwał, chwalił i ganił, kiedy uznał, że było trzeba. Wiedział, że ludzie go za to cenią. Nie w każdej parafii można tak po prostu iść do księdza i poprosić o rozmowę.

– Proszę księdza – usłyszał za sobą męski głos. Odwrócił się niechętnie. W ławce tuż za nim siedział Patryk Wroński.

Ksiądz pokręcił głową. Nawet tutaj były kochanek jego Mileny nie chciał zostawić go w spokoju.

– Ja muszę z księdzem porozmawiać. – W głosie chłopaka słychać było determinację. Pająk westchnął, a później zacisnął usta. Zerknął na zegarek. Było za dwadzieścia siódma.

– Może przejdźmy na plebanię albo chociaż do zakrystii – mruknął.

Wroński pokręcił głową.

– Nie mam wiele czasu. To wszystko, co się dzieje... – Urwał. Wojciech odniósł wrażenie, że w oczach policjanta czaił się strach. W jakiś dziwny sposób jemu samemu dodało to otuchy.

– Zatem? – rzucił.

– Przydzielono mi sprawę zabójstwa wikarego.

Pająk uniósł brwi. Zaskoczyła go ta informacja. Pierwszy raz od wielu godzin naprawdę coś poczuł.

– No tak – ciągnął Wroński. – Jeszcze przed południem zgłosi się do księdza ktoś od nas. Zostanie ksiądz poproszony o złożenie zeznań. Będą pewnie pytać, jak zachowywał się ten wikary, jakich miał znajomych, czy spotykał się z kimś szczególnym.

– Mogę to teraz powiedzieć tobie – zauważył ksiądz.

Patryk znów pokręcił głową.

– Jak wspomniałem, nie mam zbyt dużo czasu. Zaraz muszę jechać.

– To czemu właściwie zawdzięczam to, że teraz przyszedłeś porozmawiać?

Wroński milczał.

– Aha, chcesz się dowiedzieć, co powiem, tak? Czy potwierdzą to, o czym gadają ludzie we wsi? Mam rację?

– Tak – odpowiedział tamten i spuścił wzrok.

Na moment zapadła krępująca cisza. Pająk uznał, że właściwie nie powinno go dziwić takie podejście. Skoro sprawa dotyczyła Eryki, mógł spodziewać się podobnego zachowania. Nie był jedynie pewien motywacji Wrońskiego.

– No to wiedz, że powiem prawdę – obiecał w końcu.

– Czyli? – Wojciech usłyszał w głosie chłopaka jakieś drzenie. A może tylko tak mu się wydawało?

– Eryka po powrocie z Warszawy kilka razy gościła na plebanii. Za każdym razem jednak spotykała się ze mną. Tylko ze mną. Nie mam wiedzy, by utrzymywała – przez chwilę szukał w myślach odpowiednich słów – jakiegokolwiek kontakty z wikarym.

– Ale rozmawiałem wczoraj z ludźmi. Oni niemal zgodnie twierdzą...

– Ludzie mówią różne rzeczy – przerwał mu ksiądz. – Wystarczy, że rano jedna osoba przekaże sąsiadowi, albo jeszcze lepiej sąsiadce, jakąś niesamowitą wiadomość, nieważne, że wymyśloną przez siebie, a już po południu cała wieś ma o czym plotkować.

Młody skinął głową.

– A czy tamtego wieczoru Eryka mogła faktycznie pójść na plebanię?

Pająk zastanawiał się przez chwilę. Próbował odsunąć to, czego już zdążył dowiedzieć się od parafian.

– Nie wiem – stwierdził w końcu. – Tego dnia próbowała się do mnie dodzwonić. Później przez jakiś czas miałem wyłączony telefon. A że nie uprzedzałem jej wcześniej o swoim wyjeździe, to faktycznie mogła pomyśleć, że jestem na plebanii. Być może próbowała mnie tam odnaleźć.

– Ludzie mówią, że była pijana, że wikary zrobił jej awanturę...

Pająk potarł czoło wierzchem dłoni.

– Nie wiem – burknął. – Nie było mnie.

– Ale co ksiądz sądzi? – Odniósł wrażenie, że odpowiedź na to pytanie była dla funkcjonariusza szczególnie istotna. Tylko czy on w ogóle cokolwiek sądził na ten temat? Nie był pewien.

– Nigdy nie widziałem, żeby Eryka się upiła... – zaczął powoli, próbując przypomnieć sobie różne sytuacje z ich młodości. Z tego, co wiedział, to znajoma nie była abstynentką, ale też nigdy nie pozwalała sobie na nadużywanie. W przeciwieństwie do Mileny. – Nie, nie wydaje mi się – mruknął bardziej do siebie niż do siedzącego tuż za nim młodego człowieka. – A czy wikary mógł zrobić jej awanturę? No wiesz, on bywał... wybuchowy.

Duchowny przypomniał sobie ostatnią scysję i to, że zachowanie Filipa zaczynało go coraz bardziej niepokoić. Uznał jednak, że w takiej sytuacji nie ma prawa stawiać go w niekorzystnym świetle. Bądź co bądź nie powinno się źle mówić o nieżyjących. Zwłaszcza o nieżyjących księżach. W jego przekonaniu kler stanowił wyjątkową grupę społeczną – to znaczy taką, której należy się szczególny szacunek.

– Tyle że bycie wybuchowym to, jak sam wiesz, domena młodości – podsumował. – Ta cecha wikarego nie sprawiała, że jego zachowanie wykraczało poza ogólnie przyjęte normy.

Urwał na moment, gdyż poczuł z tyłu głowy rozbłysk bólu. Był zmęczony, niewyspany, nic dziwnego, że jego organizm reagował tak, jak reagował.

– Posłuchaj – podjął, rozsiadając się wygodniej w ławce. – Wierzę, że wikary mógł powiedzieć Eryce kilka ostrzejszych słów. Zresztą wiesz, że ona także nie jest szczególnie... – znów nie wiedział, jak to określić – delikatna. Przeciwnie. Potrafi być naprawdę nieustępliwa. Ten jej ton... Wikaremu mógł się on po prostu nie spodobać. Nie sądzę jednak, że doszło do awantury. Ludzie... no sam wiesz, że jak usłyszą jedno słowo, to dziesięć innych sami sobie dośpiewają.

Wroński przyglądał mu się przez chwilę. W jego wzroku było coś, co spowodowało, że po plecach księdza przeszły ciarki.

– Jeszcze jedno – odezwał się w końcu chłopak. – Mój znajomy w dniu wypadku Mileny sfotografował na miejscu zdarzenia, to znaczy tuż obok jej samochodu, pająki, które nie występują w Polsce. Czy wie ksiądz, co to może oznaczać?

Wojciech poczuł, że wzbiera w nim gniew. Nie odpowiedział.

– Czy wie ksiądz, że Milena miała arachnofobię?

Wiedział. Gdy była dziewczynką, niektórzy koledzy śmiali się z niej, że boi się własnego nazwiska.

– Czy rozumie ksiądz, co to może oznaczać?

Rozumiał aż nazbyt dobrze. Co więcej, informacja, którą właśnie dostał, pozwoliła mu powiązać ze sobą kilka innych. Jednak Wroński był bodaj ostatnią osobą, z którą chciałby na ten temat rozmawiać.

– Wyjdź – rzucił, w pełni uświadamiając sobie niestosowność takiej reakcji.

Młody jeszcze przez chwilę patrzył na niego wyczekująco. W końcu wstał i bez słowa opuścił kościół.

Pająk znów spojrzał na zegarek. Będzie trzeba przygotować się do mszy. Musiał przyznać, że chyba pierwszy raz w życiu nie chciał jej odprawić.

2

Wroński spóźnił się do pracy. Chmiel jednak albo nie odnotowała tego faktu, zajęta sprawami prowadzonymi przez inne zespoły, albo zapomniała o swojej wczorajszej groźbie.

Uświadomiwszy sobie, że tym razem najprawdopodobniej nie dostanie bury, Patryk uznał, że po kolejnej niemal bezsennej nocy może dać sobie odrobinę zbędnego do tej pory luksusu w postaci kawy. Ekspres już działał, więc zafundował sobie podwójne espresso z dużą ilością cukru i odrobiną mleka, licząc, że taka mieszanka postawi go na nogi.

– Co, niedobre? – Marzena siadła naprzeciw niego. W ręku trzymała różowy kubek w błękitne miśki, jaki ostatnio można było nabyć w Biedronce w promocyjnej cenie. Naczynie wypełnione było czymś spienionym do tego stopnia, że Patrykowi zrobiło się niedobrze.

– Wiesz, że nie przepadam za kawą – mruknął, odstawiając filiżankę.

– To po co pijesz? – burknął Tarski, który także spóźnił się dziś do pracy. Policjant był wyraźnie w kiepskim humorze.

Patryk wzruszył ramionami. Nie miał ochoty odpowiadać na zaczepki

starszego kolegi.

– No, i jeszcze leje do tego mleko! – odezwał się tubalnym głosem Janek, ten sam, którego nazwisko ciągle wylatywało Patrykowi z pamięci.

– Z mlekiem jest lepsza – odezwała się Marzena, a później podniosła do ust swój różowy kubek i upiła spory łyk, ponownie przyprawiając Wrońskiego o odruch wymiotny.

– Ale mleko zabija kofeinę – oponował starszy policjant.

– Nigdy o tym nie słyszałam – odpowiedziała. – Poza tym co to w ogóle znaczy, że zabija kofeinę? Tak się nie mówi.

– Dobra, słuchajcie – odezwał się niepewnie Patryk. – Może podsumujemy to, co mamy w sprawie wikarego?

I całego tego pieprzonego bałaganu, dodał w myślach.

Tarski mruknął coś pod nosem, Patryk nie usłyszał jednak co. No, oprócz jednego niecenzuralnego słowa. Poza tym przez chwilę wszyscy milczeli. Wroński uznał, że wybitnie nie nadaje się do prowadzenia tej sprawy. Być może nawet do prowadzenia jakiegokolwiek. Przemknęło mu przez myśl, że szefowa powierzyła mu to zadanie przede wszystkim po to, by mu to udowodnić.

– Dooobra – powiedział jeszcze raz. – No to co wiemy?

Słyszając swój głos, nie mógł nie zastanowić się nad tym, jak niepewnie, wręcz bojaźliwie brzmiał. Nic dziwnego, że wszyscy patrzyli teraz na niego jak na wariata. Przynajmniej takie wrażenie odnosił.

– No cóż... – Marzena odchrząknęła i odstawiła swój kubek. – Medyk stwierdził, że zgon nastąpił w wyniku uszkodzenia, a właściwie przecięcia tętnicy szyjnej. Naruszony został także rdzeń kręgowy w odcinku szyjnym.

– Chłopu po prostu ktoś niemal odciął głowę – mruknął Tarski. – Toporek, który znalazła wsiowa ekipa, idealnie się do tego nadawał.

Patryk wzdrygnął się. Nazwanie wuja Alberta i jego pracowników wsiową ekipą było według niego co najmniej nie na miejscu.

– Siekiera, jeśli już – odezwała się Marzena. – Uderzenia były dwa.

– To krzepka z niej kobitka, nie ma co! – kpił Tarski, raz po raz zerkając na Wrońskiego.

– A rąbałeś kiedyś drewno? – wycodziła policjantka i nie czekając na odpowiedź, dodała: – To nie jest kwestia siły. Raczej precyzji. Kobieta,

nawet drobna, jeśli tylko odpowiednio przyceruje, wykorzystując na przykład zaskoczenie ofiary, jest w stanie zadać śmiertelny cios. A w tym przypadku najwyraźniej tak było.

– Chciałbym zobaczyć cię kiedyś, Marzenko, z taką siekierką w dłoni.

– Spadaj. – Kobieta naburmuszyła się.

– A o której nastąpił zgon? – zapytał ostrożnie Patryk, nie chcąc dopuścić, by dyskusja znów potoczyła się w nieodpowiednim kierunku.

– Między dwudziestą czwartą a drugą w nocy. Medyk określił to na podstawie... – zaczęła Marzena.

– Jak dla mnie – przerwał jej Tarski – to sprawa jest raczej oczywista. Mamy narzędzie, a na nim krew i odciski palców. Mieszkańcy wioski także wypowiadali się jednoznacznie.

– A nie dziwi cię to, że nigdzie nie znaleźliśmy żadnych zakrwawionych ciuchów Olbracht? – zapytał Patryk, uświadamiając sobie, że niechcący zwraca się do Tarskiego per „ty”. – Jeśli faktycznie zamachnęłyby się na księdza tą nieszczęsną siekierą, to na jej kurtce, spodniach, czy w czym tam była, pojawiłyby się krople jego krwi.

Tarski zrobił pogardliwą minę.

– Mogła gdzieś to wywalić. Niekoniecznie zostawiać sobie na pamiątkę.

Patryk uświadomił sobie teraz, że przecież widział samochód Olbracht w Radomiu, na osiedlu, na którym mieszka Szprecht. Wprawdzie nie pamiętał numerów tamtej błękitnej kony, ale musiał przyznać, że auta w takim kolorze nie spotyka się znów aż tak często. Zakodował sobie, że musi to sprawdzić, kontaktując się z matematykiem.

– No okej – odpowiedział. – Ale jaki powód miałyby szefowa dobrze prosperującego szpitala, żeby targnąć się na życie wiejskiego wikarego?

Tarski prychnął. Po twarzy Janka także zaczął błędzić drwiący uśmiezek.

– Ludzie mówią, że byli kochankami – odezwała się Marzena. Ona jedna zdawała się poważnie traktować to, że właśnie Patryk otrzymał zadanie poprowadzenia tej sprawy.

– Ludzie mówią różne rzeczy – powtórzył słowa proboszcza, które ten wypowiedział dziś rano. – W każdym razie ktoś musi pofatygować się do księdza Pajaka i wypytać go o to. A co mówi sama podejrzana?

– Nic – mruknął Janek. To on rozmawiał z Eryką. – To znaczy, gdybyś przeczytał protokół, który położyłem ci na biurku, tobyś wiedział, że baba do niczego się nie przyznaje. Twierdzi, że sobotę spędziła, robiąc zakupy i jeżdżąc tu i tam bez celu. Wieczorem wybrała się do jakiejś knajpy i spotkała się tam z dyrektorem medycznym swojego szpitala.

Patryk zaklął w duchu. Nie rozumiał, jak mógł nie rozpoznać wówczas Eryki. Wydawało mu się to po prostu niepojęte. Nie miał jednak czasu, by się teraz nad tym zastanawiać.

– Wróciła do domu około drugiej w nocy – ciągnął policjant. – Rano pojechała do znajomego do Radomia, a zaraz po powrocie wybrała się pobiegać po lesie. No i wtedy znalazła ciało.

– Rozmawiał już ktoś z tym dyrektorem medycznym? Facet potwierdził, że spotkał się z Olbracht? – zapytał.

– A kto miał to zrobić i kiedy? – zachnął się Tarski. – Wiesz, która jest godzina? Widzę, że wczuwasz się w rolę bardziej niż nasza szefowa! Szkoda tylko, że tak nieudolnie... No co? – zreflektował się nagle, widząc, że zgromadzeni wpatrują się w jakiś punkt gdzieś za jego plecami. Odwrócił się powoli. Ewolucja uczuć odbijających się na jego twarzy, przejście od wyrazu pogardy i pewności siebie, przez zaskoczenie, zdziwienie, niedowierzanie, aż do prawdziwego przerażenia, sprawiła, że Patryk mimo wszystko nie potrafił powstrzymać uśmiechu.

– Co masz do swojej szefowej, Franuś, co? – zapytała Chmiel, przestępując próg i z trzaskiem zamykając za sobą drzwi.

Tarski nie odpowiedział. Zrobił naburmuszoną minę i usiadł za swoim biurkiem.

– To ja pojedę pogadać z dyrektorem do spraw medycznych – zaproponował Janek.

– A ja się ruszę do proboszcza – odezwała się Marzena.

– Nie, moja droga – zaproponowała Chmiel. – Ty już dostatecznie dużo się nalatałaś. Franek się tam pofatyguje. Rośnie mu brzuszysko, więc nic się nie stanie, jak zażyje nieco ruchu – dodała, jak zwykle ujmując się pod boki, co tym bardziej eksponowało jej własną tuszę. Wydawała się jednak w ogóle tym nie przejmować. – No, to do roboty – rzekła. – A ty, synku, idziesz do mnie.

Patryk przełknął ślinę i ruszył za szefową do jej gabinetu. Musiał przyznać, że mimo swego specyficznego sposobu bycia, a może właśnie ze względu na niego, nadawała temu miejscu pracy szczególny koloryt. Chłopak nigdy wcześniej nie spotkał się z podobnym zachowaniem. Chmiel miała w sobie coś, co sprawiało, że wszyscy po prostu jej się bali. Był to jednak strach połączony z pewnym szacunkiem.

– No? – zapytała, rozsiadając się w fotelu za biurkiem i gestem dając Patrykowi do zrozumienia, że także ma usiąść.

– Nie trzyma mi się to kupy! – wypalił. – To znaczy... miałem na myśli...

– Domyślam się, co masz na myśli – mruknęła. – Niby wszystko pasuje jak ulał, ale coś nie daje ci spokoju, tak?

Patryk pokiwał głową.

– Oświecisz mnie, co to takiego? – zapytała, gdy milczenie zaczęło się przedłużać.

Wroński przeczesał włosy palcami. Czuł się zmęczony. Kolejna zarwana noc, ale przede wszystkim natłok myśli, rozważań i wspomnień sprawiały, że chłopak był w zdecydowanie kiepskiej formie.

– Po prostu uważam, że Olbracht nie miała motywu.

Chmiel przyjrzała mu się uważnie.

– No popatrz – zaczęła. – Babeczka chciała pogadać ze swoim starym znajomym, poszła na plebanię, ale wikary nie chciał jej wpuścić.

Patryk uświadomił sobie, że szefowa musiała już przejrzeć notatki i protokoły, które sporządzili Marzena i pozostali. Najprawdopodobniej rozmawiała już także ze swoimi pracownikami, gdyż doskonale orientowała się w temacie. Nie zdziwiło go to.

– Kobieta wściekła się – ciągnęła. – A przytłoczona innymi problemami miała do tego prawo. Pojechała gdzieś do knajpy. Spotkała się z jakimś znajomym, ale kiedy wróciła do domu, uznała, że musi sobie polać. Pijana wyszła w środku nocy na spacer po lesie. Wcześniej umówiła się tam z księdzem. Była na niego zła, więc... ucięła mu głowę. Zapewne nie zamierzała tego zrobić, ale sytuacja wymknęła się spod kontroli.

Umilkła, a Patryk jeszcze przez dłuższy czas wpatrywał się w wisiołek w kształcie róży, który szefowa miała na szyi.

– Przecież sama pani słyszy, jak absurdalnie to brzmi – wykrztusił w końcu, podnosząc wzrok.

– Zdziwiłbyś się, do czego są w stanie posunąć się ludzie doprowadzeni do ostateczności. A kłopoty, które ma Olbracht od chwili zaginięcia jej męża...

– Ale to nie ona! – przerwał jej zdecydowanie.

Chmiel ściągnęła usta w ciup. Patryk uznał, że powinien jakoś wyjaśnić swoje stanowisko.

– Po pierwsze, ludzie we wsi jej nie lubili – zaczął. – Bo wie pani, wiejska nauczycielka wychodzi bogato za męża, przeprowadza się do stolicy, a po dziesięciu latach wraca jako szefowa szpitala... To jednak trochę za dużo jak na pojmowanie przyzwoitości przez zaściankową opinię publiczną. Poza tym afera ze zniknięciem Marcina Olbrachta i przyjaźń Eryki z miejscowym proboszczem to coś, co wielu ludziom zapewne wydawało się po prostu nie do pojęcia. Niejednoznaczne, czyli dziwne, czyli złe. Później ktoś puścił jakąś plotkę, inni zaczęli powtarzać i poszło...

– A po drugie? – Tym razem to Chmiel przerwała jemu.

– Po drugie... – Patryk zawahał się. Chciał nawiązać właśnie do jednej z usłyszanych plotek, jakoby Eryka pijana dobijała się do drzwi plebanii, oraz powtórzyć słowa księdza proboszcza, który twierdził, że Olbracht nie była osobą, do której pasowałoby podobne zachowanie. Tyle że kiedy wczoraj wraz z technikami poszedł do jej domu, natknął się w kuchni na niemal w połowie opróżnioną butelkę whisky. Nawiasem mówiąc, takiej, której walory sam wielokrotnie doceniał. Wówczas jakoś nie uznał tego za coś znaczącego, zwłaszcza że jego uwagę zwróciło coś zupełnie innego. Coś, co znalazł na komodzie w sypialni Olbracht.

– No? – Szefowa znów go ponagliła.

– Po prostu w głowie mi się to nie mieści.

– No tak, to cholernie mocny argument – powiedziała Chmiel tak poważnie, że można było sądzić, iż naprawdę tak uważa.

– No ale dlaczego w ogóle miałyby w środku nocy spotykać się w lesie z księdzem? Nawet jeśliby poszła na spacer, to nie brałaby ze sobą... siekiery!

Zwłaszcza narzędzie – tak kuriozalne, banalne i pretensjonalne – nie

pasowało mu do zapamiętanego wizerunku Eryki.

– Może jednak była z nim umówiona? – zasugerowała Chmiel i spojrzała na niego wymownie.

Nagle Patryk poczuł, że uszy zaczynają mu płonąć. Bezwiednie zaczął wyłamywać sobie palce.

– Czyżbyś o czymś zapomniał, synku? – zapytała drwiąco szefowa.

Zerknął na nią ze strachem.

– Ja... tak. Ja...

Chmiel pokiwała głową.

– Wykaz rozmów telefonicznych jej i wikarego – powiedziała obojętnie.

– Tak. Przepraszam. Ja... bardzo przepraszam. Zaraz... zaraz się tym zajmę. – Młody policjant zaczął się jąkać, klnąc jednocześnie w duchu własną głupotę.

– Sama już się tym zajęłam – oświadczyła, a Patryk szerzej otworzył oczy. Cekał teraz na cios, to znaczy ciętą uwagę, obelgę albo informację, że nie daj Boże szefowa każe mu się wynosić i więcej nie wracać. Jeśli dodać do tego to, czego dopuścił się już wcześniej, ten ostatni wariant wydawał mu się najbardziej prawdopodobny.

Cios jednak nie następował. Chmiel przez chwilę milczała. Chwilę – która wydawała się Patrykowi wiecznością.

– Jak będziesz grzeczny, synku – rzekła w końcu – to nauczę cię kiedyś, jak przyspieszyć sprawę u operatorów.

– Kiedyś? – bąknął, nie kryjąc zdziwienia.

– No, teraz raczej nie mamy na to czasu, nie sądzisz? – zapytała cierpko.

– Nie! Ja miałem na myśli, że kiedyś, to znaczy, że będzie jakieś kiedyś, że mnie pani nie wyrzuca – przerwał, bo zabrakło mu powietrza. Uznał, że może to i dobrze, bo gadanie bez ładu i składu jeszcze bardziej go kompromitowało. Chmiel najwyraźniej miała jednak inne zdanie. Uśmiechnęła się lekko. Cokolwiek złośliwie, ale jednak.

– Ty w ogóle spałeś cokolwiek tej nocy? – zapytała i nie czekając na jego odpowiedź, dodała: – Bo bredzisz jak potłuczony.

Chłopak odniósł wrażenie, że chciała powiedzieć coś jeszcze, ale powstrzymała się w ostatniej chwili.

– Dziękuję – powiedział cicho i spuścił wzrok.

– Daruj sobie – mruknęła, przywołując na twarz wyraz

niezadowolenia. – Powinieneś teraz być ciekaw tego, co wynika z owych spisów połączeń.

– A to już je mamy?

– Ty nie. Ale ja mam. Mówiłam ci, że wiem, jak zdobyć je naprawdę szybko.

– No i?

– No i Olbracht ani z telefonu prywatnego, ani służbowego, ani nawet ze szpitala nie kontaktowała się z wikarym. Owszem, z proboszczem tak. Nawet wiele razy. Ale z młodym księdzem nigdy.

– A on?

– No a jak sądzisz? Przecież właśnie ci powiedziałam...

– Tak, rozumiem, że z Olbracht nie. Ale z kim?

– Pierwsze sensowne pytanie – stwierdziła. – Widzisz, wikary w ostatnim czasie kontaktował się z bardzo wieloma osobami. Niektóre numery telefonów powtarzają się częściej niż inne. No i nie należy do nich ten, którego używa proboszcz, bo to już sprawdziłam. Masz to teraz wszystko przejrzeć, synku. Idź do siebie, otwórz maila, a jak już ustalisz, z kim pytał wikary, to daj mi znać. Możesz też postarać się o sprawdzenie jego korespondencji elektronicznej.

Patryk skinął głową. Jeszcze raz podziękował szefowej i udał się do siebie. Nie potrafił określić tego, jak się czuł.

3

Eryka Olbracht czuła się dwojako. Trudno było jej określić swój stan inaczej.

Starła się myśleć racjonalnie. Owszem, znalazła się w miejscu, w którym nie powinna być, ale przecież nie ona pierwsza i nie ostatnia była w takiej sytuacji. Kontaktowała się już ze swoim prawnikiem, ten obiecał polecić jej pewnego świetnego adwokata. Areszt śledczy w Kielcach, w którym teraz przebywała, nie był miejscem aż tak strasznym, jak jej się na początku wydawało. Nikt jej nie bił, nikt jej nie ubliżał, nikt nie próbował jej zastraszyć.

Nie było to konieczne.

Tuż pod skórą, pod tą racjonalną powłoką, szalały jej demony.

Wstyd, poczucie porażki, niechęć do samej siebie. Tak właśnie to odczuwała. Kilka razy przemknęło jej przez myśl pytanie, czy byłaby w stanie to wszystko zakończyć. Kilka razy przed oczyma stanęła jej twarz matki i malujący się na niej zawód.

„Nie tak cię wychowałam. Miałaś być silna. Miałaś dawać sobie radę, a tymczasem sama popatrz, co się z tobą dzieje!” Matka wiele razy powtarzała jej podobne słowa. Co powiedziałyby teraz? Jak potraktuje ją, kiedy to wszystko się wyjaśni? Jeśli się wyjaśni.

Jakoś koło południa przyszedł do niej Wojtek. Był w wyraźnie kiepskim stanie. Nie miała siły z nim rozmawiać. Czuła, że powinna go pocieszyć, wesprzeć. Dla niego to wszystko było niewątpliwie bardzo trudne. Nie przywykł do podobnych sytuacji. A – jak sądziła – przy tej jego wrodzonej delikatności to właśnie skutki ostatnich wydarzeń wyraźnie malowały się na jego twarzy. Sprawiał wrażenie, jak gdyby w ciągu tego nieszczęsnego weekendu przybyło mu ładnych kilka lat.

Tyle że ona nie miała siły go wspierać. I najzwyczajniej w świecie nie miała ochoty. Ona, Eryka Olbracht, od której zawsze wymagano, by dawała sobie radę, miała dość. Bo dlaczego właśnie ona? – zastanawiała się. Dlaczego, mimo iż tak bardzo się starała, wszystko szło nie tak? Dlaczego, skoro żyła w sposób, w jaki chciano, by to robiła, posądzano ją o tyle niegodziwości? Te pytania wciąż kotłowały się w jej umyśle. Nie potrafiła znaleźć na nie odpowiedzi.

Musiała także przyznać, iż obecność Wojtka ją denerwowała. Nie spodziewała się po sobie takiej reakcji. A jednak coś najwyraźniej w niej pękło. Przecież nawet on, nawet jedyny mężczyzna, którego tak naprawdę, szczerze i bezinteresownie kochała, stale ją odrzucał. Stale dopatrywał się w niej czegoś złego. Nawet jeśli nie mówił tego głośno, jego zachowanie, mimika, ton głosu pozwalały jej odczuć, że nie akceptuje jej w pełni. Nie akceptuje jej jako osoby. To bolało. Starala się jednak chować ten ból głęboko, bardzo głęboko w sobie. Ból wiązał się przecież ze słabością. A jej nie wolno było sobie na nią pozwolić. Nigdy.

Aż do teraz.

Miała dość. Powiedziała o tym Wojtkowi. Próbował ją o coś wypytywać. Próbował coś wyjaśniać, tłumaczyć. Nie interesowało jej to.

Wspominał także coś o Milenie. Teraz, w takiej sytuacji, w jakiej ona

się znalazła, Wojtek próbował rozmawiać z nią o Milenie. To przepełniło czarę goryczy.

Wyprosiła go; po prostu kazała mu się wynosić. Wiedziała, że gdyby tego nie zrobiła, nie dałaby rady milczeć o tym, że zna jego sekret. Że znała go od zawsze. Że nawet wtedy, kiedy wszyscy byli jeszcze dziećmi, widziała, co Wojtek tak naprawdę czuł do swojej przyszywanej siostry. I to, jak bardzo się w tym wszystkim pogubił.

Milena. Eryka wiedziała, że przyjaciółka borykała się z tymi samymi demonami, co ona. Skąd się one wzięły? Nie miała pojęcia. Milena była skryta. Może gdyby zamiast koić rozsadzający ją ból alkoholem i kolejnymi miłosnymi przygodami zdecydowała się na szczerą rozmowę, nie doszłoby w końcu do tej tragedii. Ale od Mileny także wymagano, by była silna. I właśnie to ją pokonało.

Rozdział 7

1

Kiedy Patryk otworzył oczy, nie miał pojęcia, gdzie się znajduje. Przez chwilę zdezorientowany rozglądał się wokół siebie. Minęło kilka minut, nim doszedł do wniosku, że jest w mieszkaniu Magdy. Tak... zadzwoniła do niego wczoraj wieczorem. Nie. Wydzwaniwała do niego od kilku dni. Pisała SMS-y. To on odebrał dopiero wczoraj wieczorem, kiedy zmęczony, znużony i zniechęcony wychodził z pracy.

Tym razem nie chciał się niczego dowiadywać. Tym razem nie chciał niczego sprawdzać. Tym razem nie dał się także zmanipulować. Tym razem to on wprosił się do niej. Tak po prostu.

Musiał odpocząć. Zapomnieć o tym wszystkim choćby na kilka godzin. O całej tej sprawie, w której wciąż więcej dostrzegał znaków zapytania niż pewników.

Wczoraj po południu odnaleziono zakrwawioną kurtkę. Upchniętą w śmietniku w jakiejś wiosce na trasie Zbijów–Radom. Patryk nie miał wątpliwości, czyja krew się na niej znajdowała ani do kogo należało ubranie. Nie musiał czekać na ekspertyzę, by być tego pewnym.

Spojrzał na zegarek. Wpół do siódmej.

Wstał i zaczął zbierać porozrzucane po pokoju ubranie. Nie wiedział, gdzie podziała się Magda. Może była w kuchni, a może wyszła kupić coś na śniadanie. Nie miało to większego znaczenia.

Wszedł do łazienki. Wziął szybki, chłodny prysznic.

Ubierając się, zerknął na swoje odbicie w lustrze. Wydawał się sobie mocno wczorajszy. Albo nawet przedwczorajszy, gdyby chciał użyć

precyzyjnego określenia.

Odwrócił wzrok. Coś było nie tak. Nie tyle w jego wyglądzie, co w nim samym. To, kim się stawał, zaczynało napawać go przerażeniem.

Magda siedziała w kuchni i paliła papierosa. Sądząc po zawartości popielniczki, już któregoś z kolei.

– Zasłużyłem chyba na ciepłe bułeczki, co? – zapytał, próbując się uśmiechnąć. W jego głosie nie było jednak ani odrobiny wesołości. Kobieta spojrzała na niego z niesmakiem.

– Wszystko w porządku?

Konieczna nadal się nie odzywała. Patryk odsunął stołek i usiadł naprzeciw niej.

– Magda?

– Olbracht wyjdzie? – spytała w końcu. Głos miała odrobinę zachrypnięty. Wczoraj znów nie stroniła od alkoholu.

Patryk wzruszył ramionami.

– A ja wiem? – mruknął.

Konieczna nagle wstała.

– Za kogo ty mnie w ogóle masz, co? – niemal krzyknęła, a później odwróciła się do niego plecami. Podeszła do okna i zaczęła wpatrywać się w padający za nim śnieg.

Patryk podniósł się i zbliżył do niej. Delikatnie pocałował ją w policzek. Kobieta jednak nawet nie drgnęła.

– Olbracht to chyba nie jest temat na dobry początek dnia – zauważył, próbując ją przytulić, ale zdecydowanie go odepchnęła. Poczł się trochę urażony.

– No widzisz! Całkiem zapomniałem. Dziś kończy ci się umowa – powiedział. – No i co? Masz jakiś plan?

– Jestem na zwolnieniu – odpowiedziała cicho.

– Jak długo zamierzasz na nim być?

– Tak długo, jak będzie trzeba.

Patryk nie próbował dopytywać, co konkretnie miało oznaczać takie stwierdzenie.

– Ciekaw jestem, kto będzie chciał tak długo ci je wypisywać – mruknął jedynie.

– Mam znajomych. Słuchaj, o co ci w ogóle chodzi? – Podniosła głowę i spojrzała mu w oczy. Na próżno szukał w jej twarzy czegokolwiek, co

pozwoiłoby mu sądzić, że nie traktuje go wyłącznie instrumentalnie.

– Mogę cię o coś zapytać? – wybąkał po chwili.

– Ciągłe mnie o coś pytasz. – Nadała się lekko. – Choć wczoraj wieczorem to w zasadzie zaniechałeś tego swojego zwyczaju – dodała i ziewnęła.

– Nie wyglądałaś, jakby ci to za bardzo przeszkadzało – odparł i obdarzył ją najbardziej czarującym uśmiechem, na jaki było go w tej chwili stać.

Konieczna przewróciła oczami i lekko przechyliła głowę. Patryk uznał, że źle odczytała jego intencje. Nie pomylił się.

– Kiedy byłem u ciebie poprzednio, znalazłem w twoim albumie takie jedno zdjęcie...

Kobieta prychnęła.

– Miałaś na szyi taki dziwny wisiołek w kształcie orła. No, w każdym razie jakiegoś ptaka.

– Ta? No i? – spytała obojętnie, choć Wroński miał wrażenie, że na jej twarzy pojawiło się pewne napięcie.

– Nigdy wcześniej takiego nie widziałem – wyjaśnił. – Wydał mi się dość... egzotyczny. Gdzie go kupiłaś?

Magda wzruszyła ramionami. Patryk był przekonany, że dokładnie wiedziała, które zdjęcie miał na myśli. I który wisiołek.

– Co?

Znów jedynie wzruszyła ramionami.

– Nie rozumiem. To jakaś tajemnica?

Przez chwilę przyglądała mu się uważnie. W jej oczach zaczynało tlić się coś, co bardzo mu się nie podobało. Z przykrością uznał, że zdecydowanie łatwiej rozmawiało się z nią, gdy była pijana.

– O co chodzi? – zapytał z niepokojem.

Konieczna roześmiała się nieprzyjemnie, a później rzuciła tylko jedno słowo:

– Wypierdalaj.

2

Jakoś koło południa przyjechał adwokat Eryki, łysiejący mężczyzna

w średnim wieku. Niski, z dość wyraźnie zarysowującym się brzuchem. Mógł być starszy od niej o jakieś pięć, może osiem lat. Patrzyła na niego jak na kogoś przybywającego z innej rzeczywistości, z innej przestrzeni. W pewnym sensie tak właśnie było. Świadomość tego bolała.

Jej świat ograniczał się teraz zaledwie do jej własnego ciała. Jedynie nad nim miała jeszcze jako taką kontrolę. Wszystko inne działało się bez jej wpływu.

Prawnik poinformował ją, że policja odnalazła jej zakrwawioną kurtkę. W śmietniku na jednym z radomskich osiedli. Słyszając to, Eryka niemal się roześmiała, co – jak zauważyła – wprowadziło mecenasa w pewną konsternację. Ale jak inaczej mogłaby zareagować?

– Czyli wszystko jasne, tak? – zapytała go.

Prawnik odchrząknął. Siedział naprzeciw niej wyprostowany jak struna. Kobieta uświadomiła sobie, że odkąd pamiętała, właściwie wszyscy siadali właśnie naprzeciw niej. Nawet jej własny mąż najczęściej wybierał właśnie takie miejsce.

– No cóż. Jest narzędzie z pani odciskami palców, pani odzież ze śladami krwi ofiary oraz zeznania świadków.

– Ta... – mruknęła. Mogła się tego spodziewać. Kiedy dawniej, w innym życiu, była studentką, nauczycielką ze Zbijowa, ludzie ją szanowali. Teraz, kiedy wróciła jako szefowa szpitala, nawet ekspedientka w wiejskim sklepie odnosiła się do niej pogardliwie. Nie dziwiło jej to. Aż nazbyt dobrze znała mentalność tych ludzi.

– Zatem? – zapytała, a później na prośbę prawnika po raz kolejny opowiedziała to, o czym rozmawiała już ze śledczymi.

– Czyli mogła pani wrócić przed tą nieszczęsną drugą w nocy? – podsumował mężczyzna, kończąc rozmowę.

Eryka przytaknęła. Nie było sensu kłamać. Także co do tego, że tamtej nocy faktycznie się upiła.

– Myślę, że najlepiej będzie rozważyć wypadek... – mówił prawnik, ale Eryka go nie słuchała. Nawet gdyby próbowała to robić, niewiele by to dało.

– Niech mi pan powie – przerwała mu w środku zdania – skoro już wszystko jasne, dlaczego policja jeszcze nie domknęła tej sprawy?

Mecenas obliznął spierzchnięte usta. Nie wyglądał na takiego, który

mógłby wyciągnąć ją z kłopotów. Czy naprawdę była to najbardziej kompetentna osoba, jaką znał Dariusz? Może nawet on założył, że Eryka jest na tyle bezwzględna, że mogła dopuścić się czegoś takiego.

– Szczerze powiedziawszy, to nie wiem – odpowiedział, rozpraszając natłok myśli kotłujących się jej w głowie. – Odnoszę wrażenie, że ten młody policjant, który prowadzi pani sprawę, naprawdę wierzy w pani niewinność – wycedził.

– Młody policjant? – zdziwiła się Olbracht. Człowieka, który ją przesłuchiwał, zdecydowanie nie można było określić w taki sposób. – A jak on się nazywa? – zapytała.

– Patryk Wroński – odpowiedział prawnik.

Eryka poczuła, że robi jej się słabo.

3

Wroński zerwał się wcześniej z pracy. Gwar panujący na komendzie, to, jak Tarski i inni lekceważyli tę sprawę, działało mu na nerwy. Nie mógł oczywiście powiedzieć, że nic nie robili. Przeciwnie, działali bardzo płynnie. Trzeba było przyznać, że zdecydowanie płynniej niż on. Tyle że dla nich była to sprawa jedna z wielu. Morderstwo? No cóż, przykre, ale dla nich to nie pierwszozna. Zaginięcie? W każdym powiecie było przynajmniej kilku zaginionych. Pobicie? Zdarzało się niemal każdego tygodnia. Rutyna. Chleb powszedni.

A dla niego? Nie próbował formułować odpowiedzi na to pytanie.

Skorzystał z okazji, że Chmiel była na spotkaniu w prokuraturze i że miała już tego dnia nie wrócić. Zebrał swoje notatki, służbowego laptopa, którego otrzymał kilka dni wcześniej, i pojechał do domu.

Śnieg przestał padać. Świeciło słońce. Było coraz cieplej. Wiał delikatny wiatr, który niósł w sobie coś, co pachniało wiosną.

Magda nie odzywała się do niego. Po tym, jak rano wyrzuciła go ze swojego mieszkania, nie zamierzała zapewne tak prędko dawać mu kolejnej szansy. Jadąc nieco zbyt szybko krajową siódemką, doszedł do wniosku, że on także traktował Konieczną wyłącznie instrumentalnie. To, że w pewien sposób mu na niej zależało, wiązało się przede wszystkim z faktem, że czerpał przyjemność ze schadzek. Czuł, że nie

było to fair wobec Magdy, ale nie zamierzał się tym przejmować. To, co przeżywał, spotykając się niegdyś z Mileną, w pewien sposób uodporniło go na podobne sytuacje. Albo może upośledziło jego odczuwanie? Wszystko jedno. Teraz należało skupić się na czymś innym.

Kiedy dotarł do wynajmowanego przez siebie mieszkania i zjadł kilka kanapek z jakąś tanią i niesmaczną mortadelą, zabrał się do pracy. Wypisał na kartkach wszystko, co w jakiś sposób łączyło się ze sprawą Olbrachtów. Poukładał te kartki na podłodze, a później zaczął je przesuwając zależnie od tego, jakie pomysły przychodziły mu do głowy na połączenie porwanych wątków. W notatniku zaczął sporządzać sobie wykresy przypominające mapy myśli.

Niewiele mu to wszystko dało. Szprecht potwierdził, że Eryka była u niego w niedzielę. Znaleziona w śmieciach kurtka niewątpliwie należała właśnie do niej, a znaczące ją plamy były krwią wikarego. Natomiast świadków, którzy byli skłonni potwierdzić, że kobieta, będąca niewątpliwie pod wpływem, awanturowała się przed plebanią, nie przebierając w słowach, było co najmniej z piętnastu. Nawet wyjaśnienia Eryki, pomijając oczywiście fakt, że nie przyznawała się do niczego, niemal idealnie wpasowywały się w zakładany przebieg zdarzenia.

Patryk wstał i otworzył okno. Chłodne powietrze orzeźwiło go jedynie odrobinę. Może gdyby było naprawdę mroźnie, poczułby się nieco lepiej. Tymczasem dzień był niemal wiosenny.

Zatrzasnął okno i sięgnął do szafki. Nalał na dno szklanki odrobinę swojej ulubionej whisky typu blended. Podniósł do ust. Przez moment rozkoszował się ciepłem rozlewającym się po przełyku. Dolał do szklanki jeszcze trochę. Milena wiele razy powtarzała, że nie jest w stanie znieść na trzeźwo swojego życia. W tym momencie rozumiał, co miała na myśli. Wychylił szklankę, a później spojrzał na brązową butelkę. Uśmiechnął się do siebie i podniósł ją do ust.

Komórka rzucona niedbale gdzieś na łóżko odezwała się melodią z serialu *Czarne chmury*, którą wczoraj, podczas spotkania z Magdą, przypisał do swojej szefowej. Otarł usta rękawem i ruszył ku sypialnianej części mieszkania.

– Dlaczego po prostu z nią nie porozmawiasz? – Chmiel zaczęła jak zwykle bez zbędnych wstępów. Patryk czknął.

– Z Olbracht? Przecież już z nią rozmawialiśmy – odparł i niewiele się zastanawiając, ruszył z powrotem w stronę aneksu kuchennego, deptając po drodze porzrzucone na wykładzinie kartki. Usłyszał w słuchawce westchnienie.

– Zależy ci na tej sprawie czy nie?

– Zależy – odpowiedział zgodnie z prawdą. Przytrzymał komórkę ramieniem. Odkręcił brązową butelkę i upił naprawdę spory łyk. Czuł, jak spięte do tej pory mięśnie zaczynają rozluźniać się pod wpływem działania alkoholu.

– No to rusz dupę i pogadaj z nią! – wrzasnęła mu do ucha Chmiel.

– To niczego nie da – odpowiedział i rozłączył się. Przez moment wpatrywał się w telefon zdziwiony odrobinę tym, co przed chwilą zrobił.

– Pieprz się – mruknął pod nosem, mając oczywiście na myśli swoją szefową. Może i nie była złą osobą, ale to, w jaki sposób odnosiła się do niego, napawało go niemal obrzydzeniem. Przynajmniej w tej chwili. Znów pociągnął z butelki.

Nie miał pojęcia, co powinien zrobić. Czuł, że coś w tym wszystkim jest nie tak. Nie potrafił jednak udowodnić, że Eryka nie miała nic wspólnego ze śmiercią wikarego. Napawało go to rozpaczą.

Usiadł na łóżku i zwiesił głowę. Nie wiedział, kiedy zasnął. Może to fizyczne wyczerpanie organizmu, a może psychiczne zmęczenie ustępujące nieco przez działanie alkoholu sprawiły, że osunął się na poduszki.

Kiedy się ocknął, było już całkiem ciemno. Sprawdził swój telefon. Chmiel nie próbowała już się z nim kontaktować. Podejrzewał, że jutro dostanie mu się za to, że tak po prostu się rozłączył. Nie obeszło go to jednak specjalnie. Doszedł bowiem do wniosku – jak i kiedy, tego nie był pewien – że ta praca nie jest dla niego. Kiedy tylko domknie sprawę Olbracht, złoży wypowiedzenie.

Gdy udało mu się to wyartykułować, poczuł jakąś dziwną ulgę. Jak gdyby pozbył się pętających go więzów. Spojrzał na stojącą na kuchennym blacie butelkę whisky. Nagle zrobiło mu się niedobrze. I to bardzo.

Przez dłuższy siedział nieruchomo. Gdy poczuł się nieco lepiej, wstał

i otworzył leżącą na biurku teczkę ze swoimi notatkami, które zabrał dziś z pracy. Tak, miał pochylić się nad nimi w domu. Tymczasem uznał, że po prostu odpuszcza. Poczuł coś na kształt pogardy dla samego siebie.

Od czego to się zaczęło? No tak, od Aristowej. To przez tę Ukrainkę wdał się w romans z Magdą. Kiedy był u niej, nie ostatnio, ale jeszcze wcześniej, kiedy leżała pijana i drżąca z rozkoszy, on przetrząsał kolejne szuflady jej biurka, komody i szafki. Pólnagi szperał w jej rzeczach, od czasu do czasu przerywając, podchodził do niej, całował ją, a później poił jej własną Tennessee whisky. A ona zdawała się w pełni wierzyć, że jego dotyk jest jedynie wyrazem uwielbienia gładkiej, wilgotnej od potu skóry. Że jego szept nie kryje w sobie żadnych podtekstów. Że on przyszedł jedynie dla jej ciała. Tak, chyba naprawdę wtedy w to wierzyła.

Wziął do ręki wydruk zdjęcia, które zrobił u niej w domu. Był to wynik badania echa serca, który, jak poinformował ich dyrektor do spraw medycznych Szpitala Świętej Apolonii, nie odnalazł się wraz z resztą dokumentów zamordowanej Ukrainki. Przeczytał opis kilka razy. Niewiele z tego zrozumiał.

Znów poszedł do aneksu kuchennego i podniósł do ust brązową butelkę. Rzadko zdarzało mu się pić w samotności. Właściwie nigdy. Teraz jednak czuł się tak, jak gdyby tuż obok niego stacjonował legion demonów, które popychały go w kierunku schodów prowadzących ku destrukcji. Z pracą zdążył się już mentalnie pożegnać. Nie spodziewał się, że tak łatwo mu to przyjdzie. I tak szybko. Najwyraźniej jednak jego racjonalny umysł miał dziś wolne. Po raz kolejny sięgnął po butelkę.

Gdy wrócił do swojego biurka, wziął do ręki komórkę. Niewiele się namyślając, wybrał numer patomorfologa, który wykonywał sekcję Ukrainki. Czuł, że nie powinien z nim rozmawiać. Miał zdecydowanie słabą głowę, a wypity alkohol...

– Halo – usłyszał, nim zdążył dokończyć myśl.

– Dobry wieczór – powiedział. – Mówi Patryk Wroński. – Zamilkł na chwilę, przeklinając się w duchu za to, że nie podał stopnia służbowego. Gdyby jednak zrobił to teraz, zabrzmiałoby to cokolwiek pretensjonalnie. Na szczęście medyk najwyraźniej go kojarzył.

– Dobry wieczór panu. Czym mogę służyć?

Młody policjant znów przez chwilę nie odpowiadał, zastanawiając się, czy aby rozmówca nie wyczuł tego, w jakim jest stanie.

– Chciałem wyjaśnić jeszcze jedną kwestię związaną ze sprawą Ukrainki, Hałyny Aristowej. Czy moglibyśmy spotkać się w najbliższym czasie? – odezwał się w końcu, gotów przerwać rozmowę po usłyszeniu choćby jednego nieprzyjemnego słowa.

– A proszę bardzo – odpowiedział medyk. – Jeszcze przez jakąś godzinę jestem w zakładzie. Gdyby płacili nam za nadgodziny tak, jak pozostałym specjalistom za dyżury, to byłbym naprawdę bogatym człowiekiem. – Odchrząknął. – W każdym razie, jeśli to coś pilnego, to zapraszam.

– W takim razie będę za jakieś... – Patryk zerknął na zegarek i zaklął pod nosem. – Za jakieś czterdzieści, najwyżej pięćdziesiąt minut. Zaczeka pan?

– Jasne. Ale jeśli zejdzie panu ponad godzinę, to zapewne już mnie pan nie zastanie – odpowiedział rozmówca. Patryk odniósł wrażenie, że miał ochotę jeszcze trochę poutyskiwać na wadliwy system, wyzysk człowieka przez człowieka, ba... być może nawet na wpływ plam na słońcu na coraz szybciej galopującą inflację.

– Nie zejdzie. Zatem do widzenia – rzucił i nie czekając na odpowiedź, rozłączył się.

Nie zastanawiał się, co powinien zrobić. Po raz ostatni sięgnął po butelkę z whisky. Przez moment przetrzymywał płyn w ustach, mając świadomość, że alkohol wchłaniany przez ślinianki szybciej dostaje się do krwiobiegu niż ten, który przechodzi przez układ pokarmowy. I tak był już wstawiony, więc nie miało to w tym momencie dla niego większego znaczenia. Już od dłuższego czasu nie myślał racjonalnie.

Później zapakował do teczki potrzebne dokumenty, chwycił kurtkę i wybiegł z mieszkania.

Otwierając samochód, zawahał się jeszcze przez chwilę. Ale tylko przez chwilę.

Gdy dojeżdżał do Kielc, czuł się już całkowicie trzeźwy. Nieco wbrew sobie musiał przyznać, że nie było to miłe odczucie. Przez całą drogę skupiał się jedynie na tym, by nie złamać żadnego przepisu. I tak miał już dość kłopotów. Kiedy Chmiel odkryje, że pokazywał Magdzie

skserowane dokumenty i notatki Wituckiego obciążające Erykę Olbracht oraz że sam preparował podobne kwity, posługując się jej pieczętką i przede wszystkim podrabiając jej podpis, będzie po nim. Owszem, dzięki temu lekarka wpuściła go do swojego królestwa. Tyle że wyglądało na to, że mimo wszystko nie dowiedział się przez to niczego nowego.

– No, to co to za pilna sprawa? – przywitał go lekarz, gdy tylko Patryk przekroczył próg jego gabinetu. Obok ekspresu do kawy stał mikroskop, a na biurku walały się brukowce na równi z opracowaniami naukowymi. Chłopak z miejsca polubił styl pracy medyka.

– Widzi pan – odpowiedział – okazało się, że w Szpitalu Świętej Apolonii odnaleziono jeszcze jeden wynik badania tej Ukrainki, o której wspominałem przez telefon. Nie jestem pewien, czy to ma teraz jakiegokolwiek znaczenie, ale... no cóż, wolałbym się upewnić.

Mężczyzna spojrzał na niego jak na wariata.

– No to ja tym bardziej nie wiem – odpowiedział i odwrócił się do niego plecami. Podszedł do wieszaka, zdjął palto i zaczął powoli się ubierać.

Patryk wziął głęboki wdech. Jeśli jego znajomość z Magdą miała mieć jakikolwiek sens, to musiał dowiedzieć się, dlaczego nie ujawniła wyników tego badania.

– Proszę na to spojrzeć – powiedział, podchodząc do medyka i wręczając mu wydruk.

– To jest ten opis? – mruknął mężczyzna z powątpiewaniem.

– To jest kopia. Proszę skupić się na treści.

Lekarz spojrzał na niego sceptycznie, a później zaczął czytać półgłosem. Gdy dobrnął do końca, znów posłał chłopakowi jakieś nieoczywiste spojrzenie i na powrót skupił się na trzymanym w ręku opisie.

– Niech pan siądzie – mruknął w końcu.

Patryk przysiadł na niewielkiej skórzanej kanapie.

– Czy coś jest nie w porządku? – zapytał.

Mężczyzna nie odpowiedział. Nie zdejmując palto, podszedł do regału i wyjął z niego jeden z segregatorów. Przekartkował kilka stron. Później podszedł do stojącego obok mikroskopu laptopa. Zapewne nie

wyłączał, a jedynie hibernował go na noc, gdyż komputer uruchomił się niemal natychmiast po dotknięciu touchpada.

– O co chodzi? – Patryk powtórzył pytanie, skrępowany odrobinę zaistniałą sytuacją.

Medyk burknął pod nosem coś niezrozumiałego. Minęło dobrych kilkanaście minut, nim wreszcie raczył odpowiedzieć.

– To nie ona.

– Słucham? – Młody policjant poczuł się cokolwiek dezorientowany.

– Jeśli to, co pan mi przyniósł, faktycznie jest opisem wyniku badania echokardiograficznego osoby, o której rozmawialiśmy, to... – urwał na chwilę – musiała nastąpić jakaś pomyłka.

– Nie rozumiem.

– To proszę spojrzeć. – Podsunął mu po nos wydrukowany opis badania. – Mamy tu informację, że u pacjentki wykryto tętniaka przegrody międzyprzedsionkowej. Te parametry – wskazał palcem odpowiednie miejsce – mówią nam, że jest dość duży, ale nie na tyle, by zagrażać zdrowiu. To najpewniej wada wrodzona, która nie kwalifikuje się ani do dalszej diagnostyki, ani do leczenia. Bywa, że osoba całe życie nie jest świadoma, że ma coś takiego. Problem polega na tym, że denatka, o której mówimy, miała idealnie zdrowe serce.

Patryk poczuł, że znów musi się napić.

Rozdział 8

1

Chmiel oddzwoniła, kiedy leżał już w łóżku. Zaraz po rozmowie z patologiem wysłał jej wiadomość, ale najwyraźniej odczytała ją dopiero teraz.

– Dajesz – mruknęła, kiedy tylko odebrał telefon. Chłopak streścił jej to, czego się dowiedział.

– No i co teraz? – zapytał na koniec.

– Najpierw urwę ci łeb za to, że bezczelnie się rozłączyłeś, kiedy poprzednio z tobą rozmawiałam.

– Przepraszam – odpowiedział. – Byłem...

– Pijany – dokończyła za niego. – Domyśliłam się po tym, jak bełkotałeś. Biorąc pod uwagę to, że niedługo potem jechałeś do Kielc, zastanawiam się, co jeszcze powinnam ci urwać. I muszę przyznać, że mam nawet pewien pomysł. Ale mniejsza teraz o to. Rano wyślę kogoś do tego patologa. A co z telefonami?

– Tarski pani nie przekazał? – zdziwił się Patryk. – Prosiłem go, żeby...

– Skoro prosiłeś, to jasne, że nie przekazał – mruknęła Chmiel. – Franek jest z tych, których nie należy prosić, trzeba im nakazywać. W przeciwieństwie do ciebie, co?

Zaskoczyła go tymi słowami. Nie przypuszczał, że szefowa aż tak go obserwowała. Odchrząknął.

– No cóż. Wikary w ciągu ostatnich kilku miesięcy kontaktował się z kilkoma młodymi księżmi z sąsiednich parafii. Dzwonił do krewnych

mieszkających za granicą...

– Do rzeczy – przerwała mu Chmiel.

– Podsumowując, najczęściej rozmawiał z ojczymem księdza proboszcza.

– O!

– No właśnie. Biorąc pod uwagę, że to jednocześnie ojciec Eryki Olbracht...

– To teraz to już nawet: o kurwa – powiedziała Chmiel, a później ziewnęła.

– Niestety, to znaczy dla nas, ksiądz korzystał z jednego z najnowszych iPhone'ów, więc nie wiem, czy uda się odtworzyć treści SMS-ów. No, w każdym razie nie mamy ich jeszcze.

Szefowa zaklęła cicho.

– A maile?

– Sprawdziłem. Miał aż trzy skrzynki, ale poza paroma pierdołami nic szczególnego tam nie było. Przejrzałem też jego konta na portalach społecznościowych i aktywność na jednym księżowskim forum. Niestety, dowiedziałem się wyłącznie tego, że gość miał dość liberalne poglądy, to znaczy jak na księdza. I był, że tak powiem, dość imprezowy. Poza tym nic szczególnego.

– Zakładam, że wiesz, co mówisz – powiedziała Chmiel ze swoją zwykłą zgryźliwością. – Chcesz jutro jechać do tego Małka czy mam tam...

– Chcę. – Tym razem to on jej przerwał. Na chwilę w słuchawce zapadła cisza.

– Synu? – odezwała się w końcu.

– Tak?

– Nie... nic – powiedziała i rozłączyła się.

Jeśli do tej pory miał jakiegokolwiek wątpliwości, to teraz był już w stu procentach pewien, że się domyśliła. Zastanawiał się jedynie nad tym, ile Chmiel wie i czy aby to, że jego zatrudnienie zbiegło się z przejęciem przez nią sprawy Ukrainki, było wyłącznie dziełem przypadku.

Ojciec zaparzył zieloną herbatę – niestety w domu miał jedynie ekspresową, która zdaniem Wojciecha smakowała mniej więcej jak wyciąg ze ścierki do podłogi – i usiadł przy stole. Ksiądz osłodził półtorej łyżeczki i zaczął powoli mieszać.

Ojciec. Pająk zwykł określać go w ten sposób, była to jednak z jego strony czysta kurtuazja. Antoni Małek nie był osobą, z którą czułby się emocjonalnie związany. Owszem, cenił go za wiele rzeczy. Ich kontakty zawsze były więcej niż dobre. Niemniej przypominały bardziej relacje sąsiedzkie niż rodzinne.

Właściwie nie wiedział, w jakim celu przyszedł. Z reguły rzadko odwiedzał rodzinny dom. U Anki i jej męża bywał jeszcze rzadziej. To jego siostra zaczęła go ostatnio coraz częściej odwiedzać. Teraz natomiast stres, w jakim żył od chwili, gdy dowiedział się o zabójstwie swojego wikarego, sprawił, że po prostu potrzebował porozmawiać z kimś innym niż policja czy ciekawscy, a niekiedy wręcz wścibscy parafianie. Jednocześnie jednak od wizyty w domu księży emerytów pod Zawichostem i rozmowy z jednym z mieszkających tam starszych duchownych kusilo go, by poruszyć z ojcem pewien temat. Nie wiedział, co miałyby mu to dać. Mimo to wciąż szukał odpowiednich słów, by rozpocząć tę rozmowę.

– Wiesz, że był u mnie dziś rano ten młody policjant? Siostrzeniec Rendzińskiego – podjął starszy mężczyzna po tym, jak upewnił się, że Wojciech jakoś radzi sobie z zaistniałą sytuacją.

– Prowadzi tę sprawę – odpowiedział ksiądz, upijając łyk herbaty i parząc sobie przy tym język. Skrzywił się lekko.

– Nie był zbyt uprzejmy – dodał ojciec.

Wojciech spojrzał na niego. Dopiero teraz zastanowił się nad tym, czego właściwie policja mogła chcieć od Antoniego.

– To znaczy? – zapytał.

– Zachowywał się dość... opryskliwie, żeby nie użyć mocniejszego słowa.

– Ale czego właściwie chciał?

– Pytał o te wizyty Filipa. – Starszy mężczyzna zrobił krótką pauzę i westchnął.

Faktycznie, ojciec kilka razy wspominał, że wikary przychodził do niego grać w karty. Wojciech przez jakiś czas właśnie tym

usprawiedliwiał wieczorne wyjścia młodego księdza. Tyle że kiedy tamten zaczął przepadać gdzieś na całe noce i wracać podpity albo na kacu, uznał, że musiał bywać także i w innych miejscach.

– I co mu powiedziałaś? – zapytał dość bezrefleksyjnie, robiąc drugie podejście do czegoś, co przestał już określać mianem herbaty.

– No co? Powiedziałem mu, jak było. Granie w karty w domowym zaciszu chyba nie jest przestępstwem! – uniósł się trochę. Wojciech musiał przyznać, że niewiele było rzeczy, które potrafiły wyprowadzić ojca z równowagi. Na palcach jednej ręki mógł policzyć sytuacje, kiedy krzyczał bądź kłócił się z kimkolwiek. Zwykle wołał po prostu machnąć ręką i zostawić drażliwy temat niż wdawać się w jakąkolwiek awanturę. We wsi miał przez to opinię ciapowatego pantoflarza. Dlatego po rozwodzie z matką Eryki to właśnie na niej sąsiedzi wieszali psy jako na bezdusznej, kłótlivej i nieczułej osobie. Było w tym ziarno prawdy. Julia nawet wobec własnej córki zachowywała się dość chłodno. I należała do osób zdecydowanie apodyktycznych.

– Jak zareagował? – mruknął Wojciech. Zrobił to bardziej z grzeczności niż prawdziwego zainteresowania.

– No ja tego właśnie nie rozumiem! – zachnął się Małek. – Pytał na przykład, dlaczego ten biedny Filip tak często do mnie dzwonił. Albo ja do niego. Dlaczego zdarzało się to późnym wieczorem i dlaczego wszystkie połączenia trwały tak krótko.

Ksiądz znów się skrzywił. Nie za bardzo miał chęć rozmawiać na ten temat.

– Chciał mi nawet zabrać telefon – ciągnął ojciec. – Ale pożyczyłem go ostatnio Ani.

Dopiero gdy ojciec wspomniał o jego siostrze, Wojciech uświadomił sobie, że od początku rozmowy nawet raz nie zapytał o Erykę. Po prawdzie, to i on sam ostatnio niemal w ogóle o niej nie myślał. Ubodło go to, że nie chciała z nim rozmawiać. Co więcej, dość jasno dała mu do zrozumienia, żeby sobie poszedł i że nie życzy sobie jego wizyt. Uznał to za przejaw głupoty. Był przekonany, że wizyta osoby duchownej mogła podziałać jedynie na jej korzyść. W oczach innych osadzonych, a także służby więziennej Eryka przestawała być – jego zdaniem – jedną z wielu aresztantek. Ostatecznie księża nie odwiedzają każdego. Skoro jednak tak niewiele to dla niej znaczyło, to on tym

bardziej nie miał zamiaru zamartwiać się jej losem. Oczywiście nadal absurdem wydawało mu się, że znajoma mogła mieć cokolwiek wspólnego ze śmiercią wikarego. Coraz bardziej podejrzewał jednak, że Eryka nie była aż tak niewinna, na jaką się kreowała. Przynajmniej jeśli chodziło o kwestie związane z zaginięciem jej męża i przejęciem przez nią jego udziałów w spółce.

– Wiesz – zagał mimo wszystko – odwiedziłem Erykę. Ale nie chciała ze mną rozmawiać – dodał szybko.

Ojciec pokiwał głową i się zasępił.

– Nie dziwi mnie to – mruknął po chwili. – I ciebie także nie powinno. Znasz ją przecież od dziecka. Ona zawsze była skryta. A kiedy miała jakiś kłopot, to lepiej było się do niej nie odzywać. Wiesz, zawsze chciała być taka niby silna, radzić sobie sama i w ogóle. Każdy przejaw troski traktowała jak litość, której nie cierpiała.

– To prawda – mruknął Wojciech i upił łyk herbaty, zapominając nagle, jak bardzo mu nie smakowała.

– Myślę, że to po trosze wina jej matki – ciągnął ojciec. Na jego twarzy malował się wyraz bólu. – Może gdyby Julia pozwoliła mi na częstsze kontakty z Eryką, mała wyrosłaby na kogoś innego. Ale nie ma co gdybać. Znam ją i wiem, że w sytuacji, w której się znalazła, najgorszym, co mógłbym zrobić, byłaby próba kontaktu z nią.

Wojciech uznał, że w słowach ojca było dużo racji.

– A nie wiesz, czy jej matka była u niej?

Małek rozłożył ręce.

– Pojęcia nie mam. Ale dzwoniłem do tego jej znajomego prawnika, Dariusza.

– Tak?

Kiwnął głową.

– Rozmawiałem z nim o wynajęciu dla Eryki adwokata. Miał na uwadze jakiegoś swojego kolegę, tyle że wiesz, facet nie tak dawno zrobił aplikację i trochę się obawiałem, że nie da rady w tak trudnej sprawie. Niby Dariusz twierdził, że to naprawdę dobry fachowiec, ale ja ufam starszym i bardziej doświadczonym. Ustaliliśmy więc, że wynajmiemy człowieka z radomskiej kancelarii, którą prowadzi mój znajomy. To znaczy teraz to już jego syn. Skontaktowałem się z tym adwokatem, wpłaciłem nawet zaliczkę. Nie wiem, jak to wszystko się

potoczy, ale przynajmniej zrobiłem tyle, żeby miała dobrego fachowca. Wybroni ją.

– Też jestem tego pewien – odpowiedział Wojtek, mając wrażenie, że zabrzmiało to trochę sztucznie. Żeby nie powiedzieć fałszywie. Cały czas zastanawiał się nad tym, jak podjąć temat, który w tym momencie interesował go najbardziej. Ostatecznie uznał, że najlepiej, jeśli zapyta ojca wprost.

– Powiedz mi – zaczął, uświadamiając sobie, że najprawdopodobniej popełnia nietakt. – Czy wiedziałeś, że Milena... – Urwał. Nagle przyszło mu do głowy, że to, co robił, było błędem. Przypomniał sobie, że słyszał niegdyś o plotkach, jakoby Milena miała być córką Małka. Że mężczyzna, który formalnie był jej ojcem, zmarł, dowiedziawszy się prawdy. I że to dlatego matka tak szybko wyszła ponownie za mąż. Informacje te zawsze wydawały mu się tak bzdurne, że rzadko je rozważał. Szczerze powiedziawszy, traktował je jako wynik nieco chorobliwej skłonności co niektórych mieszkańców wsi do wymyślania nieprzyzwoitych, wręcz brudnych historii. Dlatego też nigdy nawet nie próbował rozmawiać z rodzicami na ten temat.

Teraz jednak błysnęła mu w głowie myśl, że w gruncie rzeczy to, o czym ludzie gadali, mogło być prawdą. Oczywiście przeczyłoby to wszystkiemu, czego dowiedział się od starego księdza w Zawichoście, ale z drugiej strony taki scenariusz był, jak by to powiedzieć, nieco bardziej do przyjęcia. Mogło przecież zajść jakieś nieporozumienie. Stary ksiądz mógł wymyślić bajeczkę o swoim romansie ot, choćby ze względu na Julię i uczucie, którym niewątpliwie ją darzył. Wojciech nie wykluczał, że stary mógł mieć początki demencji. Jego zachowanie właściwie doskonale mogło o tym świadczyć. Mógł więc podać za prawdę coś, co chciałby, aby było prawdą. Być może sam w to wierzył. W najgorszym razie między nim a matką Wojciecha mogło kiedyś do czegoś dojść i starszy duchowny wyobrażał sobie w związku z tym niestworzone rzeczy.

Pająk westchnął głośno, co nie uszło uwadze jego ojca.

– Zacząłeś mówić o Milenie – zachęcił Antoni Małek. Ksiądz odwrócił głowę. Spojrzał w okno niemal w połowie zasłonięte coraz bardziej rozrastającymi się pelargoniami. Matka je uwielbiała. Ojciec pielęgnował je właśnie ze względu na jej pamięć. Podkreślał to

wielokrotnie.

– A... tak mi przyszło do głowy – odbąknął Wojtek – że Milena zawsze nie cierpiała tych kwiatków. Wiedziałeś o tym?

Małek przytaknął i lekko się uśmiechnął.

– Milena nie cierpiała wielu rzeczy. A przy tym była jeszcze bardziej skryta niż Eryka.

Wojciech chciał powiedzieć, że obydwie córki miały swoje dziwactwa i że ostatecznie obydwie napytały sobie biedy, ugryzł się jednak w język. Poza tym, biorąc pod uwagę to, co ostatnio się stało, przyrównywanie Mileny do Eryki wydawało mu się coraz bardziej nie na miejscu. Ta pierwsza nigdy by nie odmówiła, gdyby próbował jej pomóc. Nigdy nie zachowałyby się tak jak Eri.

3

Patryk wracał do Kielc z kwaśną miną. Siedzący obok niego starszy policjant, który jakiś czas temu pomagał mu prowadzić rozmowy z pracownikami Szpitala Świętej Apolonii, zdawał się zaś w doskonałym nastroju. Wsunął do uszu słuchawkę i już po chwili zaczął bębnić palcami o kolano w takt melodii, którą słyszał jedynie on.

– Sądzi pan, że stary Małek mówił prawdę? – spytał, gdy zachowanie towarzysza zaczęło działać mu na nerwy.

– Co proszę? – Mężczyzna wyciągnął z ucha jedną słuchawkę i pytająco spojrzął na Wrońskiego.

– Pytałem, czy pana zdaniem Małek mówił prawdę.

– A dlaczego miałyby kłamać? Mógł najwyżej przemilczeć, że być może zdarzało mu się obalić z młodym jakąś flaszkę, bo z tego, co z kolei mówił kiedyś proboszcz, to wikary wracał nieraz trochę wcięty.

– No... a możliwe, żeby podczas jednego z takich posiedzeń pokłócili się o coś i... no nie wiem, stary zechciał skrócić księdza o głowę?

Po twarzy starszego policjanta przemknął delikatny uśmiech. Był jednak jednym z nielicznych, którzy nie dawali odczuć Patrykowi, że jego brak doświadczenia jest aż tak widoczny.

– No wiesz – odpowiedział, trzymając słuchawkę na wysokości

ramienia i mając zapewne nadzieję, że za moment będzie mógł znów skupić się jedynie na słuchaniu muzyki – możliwe to jest wszystko. Nie takie rzeczy już w życiu widziałem. Ale jeśli mamy jednoznaczne dowody, to po co snuć jakiegokolwiek teorie spiskowe?

– Bo jak dla mnie to właśnie to, co wyłania się z owych dowodów, zakrawa na teorię spiskową.

– Na szczęście naszym zadaniem jest je tylko zebrać.

– Tyle że one obciążają niewinną osobę.

– Skoro obciążają, to zapewne oznacza, że nie jest taka niewinna. Ale dzięki Bogu nie my będziemy tę kwestię rozstrzygać.

– No nie, ale damy prokuratorowi na tacy coś, co pozwoli wsadzić Olbracht do paki na całe lata.

– Tym już zajmie się sąd. Na szczęście nie tylko nie musimy, ale i nie powinniśmy wchodzić w jego kompetencje.

Patryk westchnął. Czuł, że rozmowa jest jałowa, niemniej po prostu potrzebował pogadać. W przeciwnym razie znów zacząłby rozważać tyle możliwości, że w końcu sam by się w nich zaplątał.

– No ale nie sądzi pan, że ktoś po prostu wrabia Olbracht? Dla mnie tak to właśnie wygląda.

– Nie wiem. – Starszy policjant wydawał się już nieco zniecierpliwiony. – A nawet jeśli, to wiesz, babka nie jest biedna, zapewne już wynajęła sobie adwokata, który będzie miał wiele asów w rękawach. Myśmy wykonali nasze zadanie.

Gówno prawda, pomyślał Patryk. Jeśli pierwsza sprawa, którą prowadził niemal samodzielnie, miała sprowadzać się do zapuszkowania Eryki, to chyba jednak ta praca nie była dla niego. Przypomniawszy sobie swoje pijackie dywagacje. To, jak był zły na cały świat, nie wyłączając szefowej, która najwyraźniej nie była do niego tak uprzedzona, jak z początku mu się wydawało. Prawda była jednak taka, że po prostu miał w głowie mętlik. Jednego dnia sądził, że to, co robił, było w miarę w porządku, drugiego pluł sobie za to w brodę. Wiedział, że jeśli miał podjąć próbę wyciągnięcia Eryki z tego bagna, powinien skupić się jedynie na sprawie. Tymczasem on ciągle zastanawiał się nad swoim postępowaniem. Wahał się, choć tak naprawdę powinien określić to popadaniem z jednej skrajności w drugą.

Zerknął na swojego towarzysza. Ten, włożywszy drugą słuchawkę do ucha, znów zaczął wystukiwać palcami rytm.

Patryk zasępił się jeszcze bardziej. Czuł, że gdyby udało się odtworzyć treść SMS-ów, być może pozwoliłoby to na ustalenie, czy kontakty wikarego z Małkiem faktycznie ograniczały się jedynie do rozmów dotyczących gry w karty. Osobiście nie podejrzewał, by tak było. Jakoś nie układało mu się w całość to, co mówił ojciec Eryki. Może gdyby chodziło o księdza Pajaka albo o duchownego, który byłby zbliżony wiekiem do Małka, to dałby wiarę owej historii. Jednak to, że młody, młodszy od niego samego, duchowny namiętnie grywał w karty z kimś, kto mógłby być jego ojcem, ba, bez mała dziadkiem, wydawało mu się zdecydowanie naciąganą teorią.

Zapatrzył się w horyzont przed sobą. Jego matka nie raz i nie dwa zwracała mu uwagę, że różnica wieku nie wpływa pozytywnie na relacje między ludźmi. Tak, rozmowy na ten temat były jednymi z bardzo nielicznych, jakie z nią prowadził. Właściwie słowo „rozmowy” było nieco naciągane. Zwykle sprowadzały się zaledwie do krótkiej wymiany zdań. Tyle że matka miała wówczas na myśli jego kontakty z Mileną. Była tak przeciwna temu związkowi, że kiedy Patryk zakomunikował, że wyprowadza się z domu, matka zdawała się niemal z tego cieszyć. A Eryka? Nie, o niej matka nie miała pojęcia, a owo zdarzenie w lesie potraktowała jako zwykły wypadek. Owszem, tragiczny w skutkach, ale jednak wypadek.

Patryk przetarł skroń dłonią. Myślenie o matce wprowadzało go w jeszcze gorszy nastrój. Choć rzadko o tym mówił, miał do niej żal o to, że zawsze traktowała go jak obcą osobę. Wspominając swoje dzieciństwo, musiał przyznać, że w zasadzie nie brakowało mu niczego – warunki domowe miał przyzwoite, matka pilnowała, żeby odrabiał lekcje, żeby odpowiednio się odżywiał, nigdy nie chodził w przymałych albo dziurawych ubraniach. Tak, nie brakowało mu niczego – poza jej czułością.

Kiedy dojeżdżali do Kielc, poczuł, jak bardzo jest zmęczony. Przeczynał, że cały czas kręcił się gdzieś wokół rozwiązania sprawy, której zabójstwo wikarego było zaledwie jednym z elementów. Cała ta historia z Aristową, a być może także i wypadek Mileny mogły być jej składowymi. Miał wrażenie, że gdyby udało mu się rozplątać jeden

z wątków, poprowadziłoby go to dalej. Nie miał jednak żadnego punktu zaczepienia. Niemal każda komórka jego ciała podpowiadała mu, że dotyka idealnie wykonanej fasady, za którą znajduje się prawda. Mimo to nie potrafił do niej dotrzeć. Być może nie przejmowałby się tym aż tak bardzo, gdyby... gdyby nie dotyczyło to Eryki.

Tak bardzo nie chciał z nią rozmawiać. Tak bardzo nie chciał się z nią spotykać. Nie w takim miejscu jak areszt. Nie w takich okolicznościach. Być może w ogóle. Tyle że zgodnie z sugestiami Chmiel rozmowa z byłą nauczycielką wydawała mu się coraz bardziej nieodzowna. I chyba to właśnie męczyło go teraz najbardziej.

CZEŚĆ III

Rozdział 1

1

Dochodziła północ, gdy Patryk Wroński doszedł do wniosku, że wyczerpał wszystkie możliwości rozwikłania sprawy. Poprzedniego dnia jeszcze raz bardzo dokładnie przeanalizował wszystko, co wiązało się ze śmiercią wikarego. Próbował doszukać się jakiejś luki w tym, co mówili mieszkańcy Zbijowa. Sprawdzał, czy nie przeoczono czegokolwiek w czasie oględzin miejsca zdarzenia, czy ekspertyzy zostały wykonane rzetelnie. Wszystko wydawało się jednak w porządku.

Nie. Dla niego nic nie było w porządku. Nic nie miało sensu. To wszystko było po prostu nielogiczne. Po raz nie wiadomo który powiedział o tym szefowej. Miał wrażenie, że Chmiel poniekąd podziela jego zdanie. Ale najlepsza nawet intuicja przegrywała w starciu z dowodami.

A te jednoznacznie świadczyły o winie Eryki.

Udał się także do Szpitala Świętej Apolonii. Jeszcze raz rozmawiał z osobami, które miały styczność z Aristową, czy raczej osobą, która się za nią podawała. Jednak i tym razem nie dowiedział się niczego wnoszącego.

Później wrócił jeszcze do akt sprawy Marcina Olbrachta. Miał nadzieję, że może w nich znajdzie coś, co zwróci jego uwagę. Tak się jednak nie stało.

Po pracy wybrał się do maleńkiej miejscowości pod Łopuszkiem, w której mieszkał Witucki. Jego odejście ze służby także nie dawało Patrykowi spokoju. Chmiel miała jednak rację – były funkcjonariusz

bawił gdzieś za granicą. W jego domu mieszkała obecnie siostra, stara panna, z którą Patryk bezskutecznie próbował porozmawiać. Sekutnica nie tylko nie chciała wpuścić go za próg, ale najzwyczajniej w świecie poszczuła go psem. Chłopakowi udało się za to porozmawiać z kilkoma mieszkańcami wioski. Wiedział z doświadczenia, że panowie, a w tym konkretnym przypadku także i panie, wystający za monopolowym stają się w pewnych okolicznościach dość wylewni. Na owe okoliczności młody policjant poświęcił kilkanaście złotych, za które towarzystwo zakupiło zdecydowanie niemarkowe trunki na bazie siarki. Dzięki temu Patryk dowiedział się, że samochód posła Kirchnera był kilka razy widziany przed posesją Wituckiego. Nie udało mu się natomiast ustalić kiedy. Jego nowi znajomi tłumaczyli to tak enigmatycznie, iż można było sądzić, że brat udziałowca Olbe.medu odwiedzał policjanta zarówno kilka miesięcy, jak i kilka lat temu.

Wracając do domu, zastanawiał się, czy to, czego się dowiedział, mogło mieć jakiegokolwiek znaczenie. Doszedł do wniosku, że tak, choć nie miał pojęcia jakie. Z drugiej strony to, że Kirchner znał Wituckiego, tak naprawdę niczego nie dowodziło.

Po kolacji zadzwonił do Michała. Od ostatniego spotkania kolega kilka razy próbował się z nim skontaktować, ale Patryk stale go zbywał. Oczywiście nie wstawił się za nim u Alberta i po prawdzie nie miał zamiaru tego robić. Interesowało go coś zupełnie innego.

– Powiedz mi – zaczął, kiedy tylko przedstawił Kieszajowi wymyśloną naprędce historyjkę o tym, jakie to sprytne wybiegi stosował, by zmiękczyć serce Rendzińskiego – ten pajak, którego pokazywałeś mi w telefonie, wiesz, ten, co się nazywał wielobarwna...

– *Avicularia versicolor* – poprawił go kolega.

– No tak. Gdzie można takiego kupić?

– O rany. No wszędzie.

Patryk pokręcił głową tak, jak gdyby znajomy mógł to widzieć.

– No raczej nie. Odwiedziłem dwa zoologiczne w Kielcach i powiedzieli mi, że takich nie sprowadzają.

Rozmówca westchnął.

– To nie są jakieś tam zagrożone gatunki czy coś w tym stylu. W zoologicznych czasami nie mają karmy dla kota, ale czy to oznacza,

że jest trudno dostępna?

– No nie – mruknął Patryk. – Powiesz mi o nim coś więcej?

– A co? – Michał wyraźnie się zainteresował. – Chcesz sobie kupić taką ślicznotkę?

– Zastanawiam się nad tym – skłamał.

– No, to powiem ci, stary, że masz gust. Poza tym dla początkujących hodowców *Avicularia versicolor* jest niemal idealna. Wiesz już, że jest piękna, a kosztuje tylko jakoś koło stówki. Żadnych świadectw CITES na toto nie trzeba...

– Czego?

– Świadectw pochodzenia obowiązkowych dla gatunków objętych konwencją waszyngtońską, wiesz, tą dotyczącą międzynarodowego handlu dzikimi zwierzętami...

– A jakie ten ptasznik osiąga rozmiary? – przerwał mu Patryk, chcąc wrócić do tematu, który interesował go najbardziej.

– Jak będziesz dbał, to urośnie ci tak do pięciu, może sześciu centymetrów, przy czym rozstaw nóg może mieć prawie trzy razy taki, więc wrażenie robi.

– A jest jadowity?

– No wiesz, w zasadzie chyba każdy ptasznik jest jakoś tam jadowity. Ale ten akurat nie jest za bardzo groźny. Jeśli nie jesteś uczulony, to nawet jak cię dziabnie, nic ci się nie stanie. One mają dość słaby jad. No i przede wszystkim nie są agresywne.

Patryk wysłuchał jeszcze kilku informacji o przygotowaniu terrarium, karmieniu i wylinkach; właściwie nie były mu już do niczego potrzebne. Na koniec jeszcze raz obiecał porozmawiać ze swoim wujkiem.

Rozłączając się, wiedział, że nie posunął się wiele do przodu. Wiedział też, że to się nie zmieni dopóty, dopóki nie porozmawia wreszcie z Eryką.

Dlatego też z samego rana zatelefonował do szefowej. Przeczuwał, że będzie oponowała, domagając się, by przestał przedłużać sprawę i nareszcie ją zamknął. Okazało się jednak, że nie miał racji. Oczywiście Chmiel określiła zarówno jego, jak i jego postępowanie kilkoma kwiecistymi epitetami, ale ku swemu zaskoczeniu nie musiał

zbyt długo jej przekonywać, by pozwoliła mu jeszcze przez chwilę pogłowić się nad sprawą. Nie wiedział, czy było to spowodowane faktem, że jej samej też to wszystko wydawało się po prostu niedorzeczne, czy może tym, że domyślając się jego prawdziwych intencji, chciała pozwolić mu zrobić wszystko, co tylko możliwe, by ta sprawa nie zakończyła się tak, jak się na to zapowiadało. Szczerze powiedziawszy, Patryk przypuszczał, że Chmiel mogła mieć na względzie jeszcze coś innego, coś, czego nie był w tej chwili świadomy.

Jadąc do Kielc, starał się nie myśleć o tym, co go czeka. Skupiał się na pytaniach, które miał zadać. Nie był jeszcze nawet w połowie drogi, gdy jego telefon rozdzwonił się melodią z czołówki *Czarnych chmur*. Klnąc w duchu, zwolnił i sięgnął po komórkę.

– Halo.

– Jeśli wybierasz się do aresztu, to możesz już się nie fatygować – powiedziała Chmiel.

Patryk przełknął ślinę. Poczuł, że naprawdę zaczyna się bać.

– Co się sta...

– Olbracht miała zapaść. Trafiła do szpitala.

2

Zatrzymał się przy pierwszej lepszej zatoczce. Oparł głowę o siedzenie i przez pewien czas trwał w takiej pozycji. Czuł zmęczenie i jeszcze coś, nad czym nie chciał się zastanawiać. Całą swoją uwagę skupił na drzewie, które rosło opodal. Nie było w nim niczego szczególnego. Patryk próbował jedynie zmusić się w ten sposób do bodaj krótkiego odpoczynku. Chciał wyrugować z umysłu kłębiące się myśli. Po kilkunastu minutach stwierdził, że właściwie mu się udało.

Odszukał w schowku kilka dość sponiewieranych papierosów. Wysiadł z auta i zapalił jednego z nich. Smakował okropnie. Ostatni raz palił kilka lat temu, i to wyłącznie towarzysko.

Wroński zaciągnął się kilka razy, a później wyrzucił niedopałek. Zapewne parę głębokich oddechów miałyby podobne działanie. Nie było sensu truć się tym świństwem.

Wsiadł do samochodu i sięgnął po komórkę. Przez chwilę patrzył

w czarny wyświetlacz, zastanawiając się. W końcu odblokował ekran i wybrał numer Marzeny. Rozmowa nie była długa. Rozłączywszy się, położył telefon na siedzeniu pasażera, a następnie uruchomił silnik. Zawrócił i skierował się w stronę krajowej siódemki.

Wiadomość od koleżanki otrzymał szybciej, niż przypuszczał. Był jej wdzięczny także za to, że nie zadawała zbędnych pytań oraz że nie pokusiła się o komentowanie tego, co – jak zapewne się domyśliła – zamierzał zrobić.

Do Warszawy dojechał w niecałe dwie godziny. Pewnie zajęłoby mu to mniej czasu, gdyby nie korek w okolicach Piaseczna, spowodowany robotami drogowymi.

Odnalezienie mieszkania Julii Małek także nie było zbyt trudne. Uznał, że to dobrze, także ze względu na to, że gdyby przyszło mu krążyć tam i z powrotem, zapewne zacząłby zastanawiać się nad tym, jak powinien przeprowadzić tę rozmowę, a zmęczony umysł niechybnie podsuwałby mu różnorakie czarne scenariusze.

Miał szczęście. Matka Eryki Olbracht była w domu i otworzyła mu dosłownie chwilę po tym, jak nacisnął dzwonek. Nie był pewien, czy kobieta go poznała. Wylegitymował się więc, czym – jak sądził – przekonał ją, by wpuściła go do środka.

Apartament był przestronny, gustownie i raczej bogato urządzone i sprawiał wrażenie wygodnego. Patryk domyślał się, że uwidaczniała się tu ręka jego byłej nauczycielki. Po dziś dzień pamiętał jej umiłowanie estetyki oraz szczególne uwielbienie dla elegancji. Tę ostatnią pojmowała jednak dość specyficznym, przynajmniej tak mu się wydawało niegdyś. Teraz zdecydowanie lepiej rozumiał już, co oznaczały słowa: „elegancję nosi się w sobie, a nie na sobie”. Musiał przyznać, że osoby pokroju Koniecznej doskonale mu to uświadomiły.

Pani Małek nie zaproponowała mu niczego do picia. Kiedy tylko usiedli, zaczęła przyglądać mu się nader wyczekująco.

– Czy pani wie – zaczął, usilnie starając się, by jego głos brzmiał pewnie – że pani córka trafiła do aresztu?

Kobieta przytaknęła. Chłopak odniósł wrażenie, iż na jej twarzy pojawił się wyraz lekkiego rozdrażnienia.

– A czy pani wie, że dziś rano trafiła do szpitala? Miała zapaść – dodał.

Kobieta znów przytaknęła. Zaczęła nerwowo kręcić się w fotelu. Patryk przyjrzał jej się uważnie. Była szczupła i znacznie niższa od swojej córki. Miała tłuste, farbowane włosy, przetykane mimo wszystko pasemkami siwizny. Skóra twarzy i dłonie także były dość zaniedbane. Ze względu na jej dobre warunki mieszkaniowe i finansowe wydało się to policjantowi co najmniej zastanawiające.

– Nie wybiera się pani do niej w odwiedzinach?

– A zawiezie mnie tam pan? – odpowiedziała pytaniem na pytanie. Zabrzmiało to dość opryskliwie.

– Jeśli sobie pani życzy, to i owszem – zapewnił, siłąc się na wyjątkowo grzeczny ton.

– To teraz policja świadczy takie usługi? – prychnęła.

Nie wiedział, co odpowiedzieć. Postanowił zacząć z innej strony.

– Czy pani wie, o co córka jest podejrzana?

– Oczywiście.

– Czy uważa pani, że...

– Oczywiście, że nie! To jakiś absurd!

– Jednak dowody świadczą jednoznacznie...

– Ja nie wiem, skąd wy macie takie dowody. To przecież jakaś kpina!

Kobieta była już tak zdenerwowana, że niemal krzyczała, wymachując przy tym rękami. Patryk uznał, że to dobrze. Z drugiej strony miał w pamięci dość powściągliwe zachowanie ojca Eryki. Ten zirytował się właściwie dopiero wówczas, gdy rozmowa zesłała na kwestię jego rozmów telefonicznych i spotkań z wikarym. Chłopak odchrząknął.

– No cóż, mam w takim razie nadzieję, że pomoże pani w weryfikacji wniosków, które nasuwają się po analizie owych dowodów.

Nie odpowiedziała. Znów jedynie świdrowała go wzrokiem.

– Proszę mi powiedzieć, czy córka miała kiedykolwiek ataki niekontrolowanej agresji, wybuchy złości albo coś podobnego? – zapytał, mając pełną świadomość tego, jak nieprofesjonalnie to zabrzmiało.

– Nie – odburknęła kobieta, nie odrywając wzroku od jego twarzy.

– A czy kiedykolwiek nadużywała alkoholu?

– Nie – mruknęła.

Patryk zaklął w duchu. Spodziewał się, że ta rozmowa będzie

wyglądała zupełnie inaczej. Wiedział, że jeśli ma dowiedzieć się czegokolwiek od tej kobiety, musi uderzyć w jakiś jej czuły punkt, znaleźć coś, co nie tylko wyprowadzi ją z równowagi, ale także skłoni do przedstawienia własnej wizji tego, co mogło się wydarzyć. Mniejsza w tym momencie o to, czy owa wizja miałaby cokolwiek wspólnego z prawdą. Potrzebował czegokolwiek, co pomogłoby mu pójść dalej. Stan cywilny pani Małek podsunął mu do głowy pewien pomysł.

– Odnoszę wrażenie, że jest pani zdenerwowana. – Zadbał, by zabrzmiało to wystarczająco ironicznie.

– A jak mam nie być zdenerwowana?! – wrzasnęła, na chwilę podnosząc się z miejsca. – Moje dziecko siedzi w więzieniu! I nie zanoszą się na to, by z niego wyszło. – Opadła na fotel i chwyciła się za głowę. Patryk uznał, że zrobiła to odrobinę zbyt teatralnie. Zdziwił się także tym, że pani Małek wspomniała o więzieniu, a nie o tym, że córka trafiła do szpitala.

– Wie pani – odezwał się – pani były mąż był nadto spokojny, kiedy z nim o tym rozmawiałem.

Kobieta znów utkwiała w nim spojrzenie. W jej oczach błyszczały łzy, ale przede wszystkim płonęła w nich wściekłość.

– Nie jestem w stanie odpowiadać za reakcje tego człowieka – wycedziła.

– To zrozumiałe. – Patryk pokiwał głową. – Ale dobrze by było, gdyby mi pani coś więcej o nim powiedziała.

– A niby dlaczego?

– No cóż, nie mogę zdradzić pani szczegółów, ale podejrzewamy, że pan Małek mógł mieć pewien udział w tym... zdarzeniu. To oczywiście hipoteza. Na razie. Istnieje jednak pewien trop – zełgał.

Kobieta przez chwilę milczała. Później zaczęła wydawać z siebie dość niepokojące pomruki i prychnięcia.

– Więc? – ponaglił ją. – Czy jest coś, co mogłaby pani powiedzieć? Oczywiście chodzi tylko o pani zdanie. Ta rozmowa nie będzie protokołowana. Jedyne jej celem jest to, bym mógł uzyskać lepszy obraz sytuacji, lepszy obraz pana Małka.

Znów prychnęła, a później niemal się roześmiała.

– Ale co właściwie chce pan wiedzieć?

Na to pytanie właśnie czekał.

– Zaczniemy może od początku. W jakich okolicznościach poznała pani swojego byłego męża?

– A czy to ważne?

Oczywiście, że nie, odpowiedział w duchu. Głośno zaś rzucił:

– Sam nie wiem. Różne rzeczy mogą okazać się przydatne.

Pani Małek wzruszyła ramionami.

– Na jakiejś prywatce. Tak jak większość młodych ludzi się wówczas poznawała. Antoni był partyjny, nieźle mu się wtedy powodziło – dodała, właściwie nie wiedzieć czemu.

– Po jakim czasie wzięli państwo ślub?

– Po dwóch latach.

– Cywilny czy kościelny także?

– Oczywiście, że i kościelny! – wybuchła, jak gdyby uraził ją tym pytaniem.

– Wspomniała pani, że mąż był w partii...

– Jest pan młody, to pan nie wie, ale wielu ludzi, którzy należeli do partii, tak naprawdę chodziło do kościoła, brało śluby. – Pokręciła głową.

– Nie uznała pani tego za hipokryzję?

– Za co? – zaperzyła się. – Chyba pan oszalał! Przecież hipokrytą jest ten, co odsuwa się od kościoła, a nie od partii. Zresztą na naszym terenie ludzie zapisywali się do PZPR tylko po to, żeby załatwić sobie lepszą pracę, awans, przydział na mieszkanie w bloku. Nikt nie wierzył w te brednie...

– No dobrze – przerwał jej, widząc, że rozmowa zmierza w innym kierunku, niżby sobie tego życzył. – A jak długo byli państwo małżeństwem?

– Dwa lata – odpowiedziała szybko.

– Co było powodem rozwodu?

Tym razem pani Małek nie spieszyła się z odpowiedzią. Spuściła wzrok i wykrzywiła usta. Jej twarz wyglądała teraz niczym jakaś upiorna maska.

– Co było powodem rozwodu? – powtórzył pytanie Wroński.

– To był rozwód bez orzekania o winie – mruknęła. – Chyba może sobie pan to sam sprawdzić, nie?

– Sprawdziłem – skłamał ponownie. – Tyle że nigdy nie jest tak, by

któreś z małżonków nie ponosiło winy za rozpad związku – stwierdził, mając nadzieję, że leje wystarczająco dużo wody na jej młyn niechęci do byłego męża.

– No mojej winy nie było! – sarknęła.

– Wierzę. Gdyby było inaczej, nie uzyskałaby pani wyłącznego prawa do opieki nad dzieckiem. *À propos*, dlaczego mąż mógł widywać się z córką jedynie w pani obecności?

Informację tę uzyskał podczas rozmowy z Małkiem, odczytując to, co stary chyba nie do końca świadomie przemycił między wierszami.

Kobieta na powrót wbiła wzrok w podłogę. Przez dłuższy czas się nie odzywała. Patryk próbował jakoś interpretować jej wyraz twarzy, nie doszedł jednak do żadnego wniosku. Pani Małek równie dobrze mogła sięgać pamięcią do przeszłości, jak i rozważać to, jak pozbyć się nieproszonego gościa.

– Proszę pani? – znów ją ponaglił.

– O co właściwie go oskarżacie? – zapytała, unosząc głowę.

– Oficjalnie o nic. Jednak jego zachowanie podczas przesłuchań – Patryk celowo użył takiej formy – pozostawiało tyle do życzenia, że możemy się domyślać, iż jego kontakty z wikarym nie były aż tak niewinne, jak próbował nam to wmówić.

– No proszę! – roześmiała się. W obecnej sytuacji było to może cokolwiek nie na miejscu, ale za to dawało nadzieję, że kobiecie rozwiąże się wreszcie język. Chłopak modlił się w duchu, by nikt nie dowiedział się o tym, jak przeprowadzał tę rozmowę. Właściwie to może najlepiej by było, gdyby nikt się nie dowiedział, że w ogóle miała miejsce. Choć zapewne i tak w końcu sam powie o wszystkim szefowej.

– A co to znaczy, że nie niewinne? – zapytała kobieta, uważnie mu się przyglądając. Patryk odchrząknął znacząco.

– Cóż, tego nie mogę teraz ujawnić.

Na kilka minut znów zapadło milczenie. Tym razem jej nie ponaglał. Dyskretnie rozejrzał się po pomieszczeniu. Na komodzie stało oprawione w ramki zdjęcie Eryki, miała na nim może ze dwadzieścia lat. Wyglądała niemal dokładnie tak, jak ją zapamiętał. A jaka była teraz? Cały czas uwierało go to, że nie rozpoznał jej tamtej nocy na parkingu przed zajazdem młodego Kirchnera. Tamta kobieta była mu

całkiem obca. Nawet przez myśl mu nie przeszło, że mogła to być ona. Czy aż tak bardzo zmieniła się przez te wszystkie lata? Co mogą oznaczać takie zmiany? Kim byli tamci faceci, z którymi wówczas rozmawiała? Jakie interesy mogły ją z nimi łączyć? Wiedział, że miał obowiązek to sprawdzić. Mimo to nie drażył tego tematu. Musiał przyznać sam przed sobą, że najzwyczajniej w świecie bał się prawdy.

– Proszę pana – odezwała się w końcu kobieta. – Czy to, co powiem, zostanie między nami?

– Ma pani moje słowo.

– A poza nim jaką mam gwarancję?

– Nie jestem stanie udzielić żadnej innej. Ale uważam, że jako matka powinna pani zrobić wszystko, by pomóc córce.

Kobieta posłała mu nieprzyjemne spojrzenie, które jednak nie mówiło mu niczego konkretnego.

– Więc dlaczego się państwo rozstali? – ponowił pytanie.

Westchnęła.

– Chodziło o Erykę. Tylko niech jej pan tego za żadne skarby nie mówi! – znów niemal krzyknęła. – Opowiadam o tym tylko dlatego, że bardzo chcę jej pomóc. Ona nie może się dowiedzieć o tej rozmowie! Rozumie pan? – Pochyliła się w jego stronę tak bardzo, że poczuł dobywający się z jej ust nieprzyjemny zapach.

– Oczywiście – zapewnił ją po raz kolejny. – Córka nie powinna, a nawet nie może o tym wiedzieć.

Kobieta kiwnęła głową.

– On... – podjęła. – Zauważyłam kilka razy, że... że nie zachowywał się wobec niej tak, jak ojciec wobec córki.

Przygarbiła się, a na jej twarzy pojawił się wyraz zażenowania.

– To znaczy?

Julia zaczęła skubać mankiet bluzki. Jej wargi drgały nieznacznie, ale dopiero po kilku chwilach zdołała wyszeptać:

– To znaczy nie tak, jak ktokolwiek powinien zachowywać się wobec dziecka.

– Nie rozumiem...

Wzięła głęboki wdech. Patryk miał wrażenie, że zaszła w niej jakaś zmiana.

– On nigdy nie uchylał się od obowiązków. Na początku cieszyło

mnie, że tak chętnie ją karmi, przewija, kąpie... Ale później zauważyłam, że... nie robił tego w odpowiedni sposób. To, jak na nią patrzył, jak jej dotykał, to było... – Najwyraźniej zabrakło jej słowa. – Ona była jeszcze malutka, więc nie może tego pamiętać. Ale ja widziałam. Najpierw myślałam, że mi się zdawało. Później, że coś sobie uroiłam. Ja... ja pochodzę z tradycyjnej rodziny. U nas w domu nigdy nawet nie wspominało się o takich rzeczach. Właściwie nawet nie wiedziałam, co powinnam zrobić. Co w ogóle o tym myśleć! Z czasem jednak te jego zachowania coraz bardziej zaczynały mnie niepokoić.

– I co pani zrobiła?

– Próbowałam z nim o tym rozmawiać, ale... po prostu mnie zbywał. Poza tym potrafił mówić tak, by uspić moją czujność. Któregoś dnia jednak nie wytrzymałam. Doszło do awantury. Zagroziłam, że pójdę z tym na milicję.

– A jak on się zachował?

Znów westchnęła.

– Najpierw po prostu na mnie nawrzeszczał. Ale od słowa do słowa kłóciliśmy się coraz bardziej. W końcu mnie uderzył. Chyba... chyba nie zamierzał zrobić mi krzywdy, ale pech chciał, że zachwiałam się i upadłam do tyłu. Miałam uszkodzony kręgosłup i jakiś koszmarny wstrząs mózgu. Sam zadzwonił po karetkę. Później przyznał się do tego, co zrobił. Nie pozwolił mi jedynie mówić o tym, co robił Eryce.

Patryk nie wierzył własnym uszom.

– Ale przecież gdyby poruszyła pani tę kwestię w czasie którejsz ze spraw rozwodowych...

– To na pewno on nie zgodziłby się dobrowolnie wypłacać takich wysokich alimentów i walczyłby o dom, który budował jeszcze przed naszym ślubem. A tak dobrowolnie się go zrzekł na rzecz Eryki. Że była wówczas małoletnia, ja...

Nie mógł tego słuchać.

– Czyli nigdzie nie ma nawet wzmianki o tym, że...

– Nie – ucięła.

Nie mieściło mu się to w głowie. Nie miał pojęcia, czy to, co usłyszał, miało cokolwiek wspólnego z prawdą.

– A dlaczego przez te wszystkie lata nie wspomniała pani o tym

córcie? – zapytał. Chyba tego właśnie nie mógł pojąć najbardziej. – Rozumiem, że kiedy była dziewczynką, takie informacje mogłyby przynieść jej więcej szkody niż pożytku, ale później, teraz... Dlaczego?

Kobieta ponownie wbiła w niego wzrok. Patryk zauważył, że przygląda mu się z pewnym politowaniem.

– Chciałam, żeby była normalna – powiedziała to tak, jak gdyby wspominała o czymś oczywistym, wręcz banalnym.

Policjant pokręcił głową, a później wyszedł bez pożegnania.

3

Zimne powietrze podziało na niego kojąco. Stojąc przed ogrodzeniem apartamentowca, w którym mieszkała pani Małek, Patryk klął w duchu, że nie wypytał ją o małżeństwo Eryki z Marcinem Olbrachtem. Z drugiej jednak strony duszna atmosfera generowana przez kobietę sprawiała, że nie miał zamiaru więcej z nią rozmawiać. To, co usłyszał, wydawało mu się niepojęte. Zresztą nie tylko treść, ale i formę, w jakiej Małek przedstawiła mu te swoje rewelacje, uznał za niebywałe. Twierdzenie, że jej małżeństwo rozpadło się przez Erykę, było dla niego czymś co najmniej zaskakującym. Poza tym historia, że zamiast prawdy wybrała zabezpieczenie finansowe, zupełnie do niego nie przemawiała. Nie chciał jej oceniać. Może zresztą nie tyle nie chciał, ile nie czuł się do tego uprawniony, ale jeśli przedstawiła mu prawdę, to niewątpliwie nie tylko byłego męża, ale i siebie stawiała w niekorzystnym świetle.

Powoli ruszył w kierunku parkingu, na którym zostawił samochód. Idąc, zaczął zastanawiać się nad tym, co miała zdaniem pani Małek oznaczać „normalność”. Czy gdyby Eryka poznała prawdę o ojcu, stałaby się kimś innym, niż jest? A jeśli jednak pamiętała to i owo? Patryk słyszał kiedyś, że nawet bardzo małe dzieci zapamiętują pewne wydarzenia – w sposób sobie właściwy. W wieku późniejszym takie negatywne, nawet nieuświadomione, doświadczenia mogą manifestować się w postaci nocnych koszmarów, lęków, zaburzeń zachowania. Mimo woli pomyślał o Milenie. O tym wszystkim, co w niej szalało. Czy mógł przypuszczać, że stary Małek zrobił krzywdę także

i jej?

Z zamyślenia wyrwał go dźwięk telefonu. Sięgnął do kieszeni.

– Halo? – powiedział, przeciągnawszy palcem po ekranie.

– Gdzie ty, do jasnej cholery, jesteś? – Chmiel była poirytowana. Jak zwykle. Czyli nie wróżyło to niczego szczególnie złego.

– W Warszawie.

– A po kiego diabła żeś tam dymał? Co? Czekaj, czekaj, szczyłu... Marzenka wspominała, że prosiłeś ją o...

– Tak – przerwał szefowej. – Rozmawiałem z matką Olbracht.

Usłyszał w słuchawce przeciągłe westchnięcie. Nie wiedział, czy powodowane dezaprobatą z powodu jego samowoli, czy raczej tym, że śmiał wejść Chmiel w słowo.

– A dowiedziałeś się czegoś chociaż?

– Tak. Tyle że to trochę... sam nie wiem, jakieś science fiction. A wie pani coś o tym, jak czuje się Olbracht? Bo jej matka zdawała się bardziej przeżywać aresztowanie niż chorobę.

– Tak. Nasza gwiazda nie trafiła do swojego szpitala, ale do publicznego. Zresztą może to i dobrze. Szczegółów nie znam, ale z tego, co wiem, to nic jej nie będzie. Ostatnie dni były dla niej dość stresujące. Dostała sraczki i rzygaczki, trochę się odwodniła, no i ją ścięło. Nie pierwsza, nie ostatnia. Ale dość gadania. Wracasz i natychmiast meldujesz się u mnie.

Chmiel przerwała połączenie, swoim zwyczajem nie siląc się na jakiegokolwiek pożegnanie.

Było już późne popołudnie, kiedy dotarł do Kielc. Zaczynała się weekendowa migracja ludności, przez co w kilku miejscach na trasie tworzyły się kilkukilometrowe korki.

Kiedy tylko wszedł do gabinetu szefowej, ta kazała mu usiąść i opowiedzieć o wszystkim, czego się dowiedział. Nawet słowem nie zająknęła się o tym, że przeprowadził tę rozmowę w sposób nie do końca profesjonalny.

– I co pani o tym sądzi? – zapytał na koniec. Był naprawdę ciekaw jej opinii. Wiedział także, że Chmiel lubi, kiedy ktoś pyta ją o zdanie.

– Sądzę, że Małkowa mogła powiedzieć prawdę.

– Dlaczego?

Patryk był zaskoczony. Wracając z Warszawy, cały czas rozważał

słowa kobiety i ostatecznie doszedł do wniosku, że po prostu mu nakłamała, chcąc postawić byłego męża w jak najbardziej niekorzystnym świetle.

– Bo to mogłoby pasować do sylwetki Olbracht – zaczęła powoli Chmiel. – Nie żebym wyciągała teraz jakiegokolwiek wnioski. Po prostu tak gdybam... No wiesz, głośno się zastanawiam. To silna kobieta. Można powiedzieć, kobieta sukcesu. A mimo to jest taka jakaś... neurotyczna. Sama nie wiem, jak to określić.

Na chwilę zagryzła wargę.

– Zachowuje się bardzo spokojnie – podjęła. – Bardzo rzeczowo odpowiada na pytania, ale sprawia wrażenie, jak gdyby siłą powstrzymywała coś, co się w niej kłębi. Właściwie nie trzeba być specjalistą, żeby zauważyć, że babę coś rozrywa od środka.

Patryk pokręcił głową. Właściwie to miał wrażenie, że szefowa charakteryzowała nie jego dawną nauczycielkę, ale Milenę. Owszem, Eryka zawsze zachowywała się powściągliwie, mimo to nigdy nie dostrzegł w niej tego, o czym teraz mówiła Chmiel. Jednak kiedy poznał Erykę, był młody, właściwie dopiero co przekroczył próg dorosłości. Tylu spraw nie był wówczas świadomy, tylu rzeczy nie dostrzegał. Fakt, było w niej coś tajemniczego. Jakieś niedookreślenie, niedopowiedzenie, które tak bardzo go pociągało. Ale co to właściwie było – tego nie wiedział.

– A skąd pani to wszystko wie? – zapytał.

– Bo z nią dziś rozmawiałam. Dość długo nawet.

Chłopak otworzył usta ze zdziwienia.

– Co tak się gapisz? Skoro ty jeszcze nie dorosłeś do tego, żeby po ludzku porozmawiać ze swoją nauczycielką, to musiałam zrobić to za ciebie.

– Ale przecież pan Janek już jakiś czas temu z nią rozmawiał...

– A jakże. Bardzo merytorycznie i konkretnie. Powiedziałabym nawet, że iście służbowo. Tyle że biorąc pod uwagę twoją niezachwianą wiarę w jej niewinność, należało jednak zadać parę pytań. Żeby mogła choć spróbować jej dowieść.

Chmiel znów go zaskoczyła. Przede wszystkim tym, iż na boczny tor odsunęła swoje regulowane przepisami obowiązki i pochyliła się nie tyle nad sprawą, ile nad człowiekiem. Zdziwiony był jednak i tym, że

wzięła pod uwagę jego niczym nieuzasadnione zdanie. Spojrzał na nią z niekłamana wdzięcznością.

– I... czegoś się pani dowiedziała? – zapytał cicho.

– Ano na przykład tego, że nasza rybeńka, zanim sprowadziła się na to swoje zadupie, czyli kiedy bytowała w stolicy, powierzyła opiekę nad chałupą swojej przyrodniej siostrze. Nie pamiętam, jak jej tam... – Przerwała i sięgnęła po notes, w którym zapewne zapisała imię.

– Anka Nowak – dopowiedział młody policjant.

– Może i tak. I że owa siostra cały czas jest w posiadaniu zapasowego kompletu kluczy do tejże chałupy. Olbracht twierdzi, że przez problemy w szpitalu i przede wszystkim sprawę Aristowej nie miała głowy do tego, żeby je od niej odebrać.

– Może nie mówić prawdy – zauważył Patryk.

– Skukinsyn z ciebie, wiesz? – jęknęła Chmiel. – Nagle zdecydowałeś się być jakimś cholernym *advocatus diaboli*?

– Nie. Po prostu staram się być obiektywny. Nie powiedziałem przecież, że w to wierzę, ale że...

– Nie lubię słowa „przecież” – przerwała mu. – Zwłaszcza gdy wypowiadają je takie szczeniaki jak ty. A to, czy Olbracht kłamie, czy nie, zweryfikujemy, mam nadzieję, dość szybko. Posłałam już do tej całej Anki Franusia.

Chłopak uniósł brwi. Faktycznie, szefowa działała szybko. Wiedział, że powinien brać z niej przykład. O ile oczywiście po zakończeniu tej sprawy dane mu będzie jeszcze u niej pracować.

– Poza tym – ciągnęła Chmiel – na tej nieszczęsnej siekierze były odciski wyłącznie Olbracht. *Ergo* musiała to być jej siekiera. A jak żeśmy se tak po babsku pogadały, to opowiedziała mi, jak to parę dni wcześniej... niestety zapomniało jej się, kiedy dokładnie, ale to będzie można sprawdzić... no, w każdym razie parę dni przed tym, jak znaleziono niemal zdekapitowanego księżulka, babce ktoś ze wsi przywiózł drewno opałowe. Takie, które należało porąbać na mniejsze części. Jej ojciec obiecał, że się tym zajmie. I nawet zaczął to drewno rąbać, ale coś go tam zmogło, no i tak zostało.

– Ale co to ma do rzeczy?

– Jeszcze nic. Ale jak dodam, że stary przyszedł do córuchny ze swoją

własną siekierką, czyli żebyś dobrze zrozumiał, nie wziął tej, która zalegała w szopie, składziku, czy gdzie ją tam Olbracht trzymała, ale całkiem inną, to zaczyna już nieco dawać do myślenia.

Patryk zastanowił się.

– To dlaczego Olbracht nie zaproponowała mu, żeby skorzystał z jej sprzętu?

– Też ją o to zapytałam. Stwierdziła, że ojciec lubił posługiwać się własnymi narzędziami i że po prostu nie przyszło jej do głowy, żeby to zaproponować.

– Brzmi trochę mętnie.

– Owszem. Ale nie niewiarygodnie.

– No nie. Cholera, sam nie wiem, co o tym myśleć.

– Ooo, zaczynasz używać brzydkich słów!

– Mam przeprosić?

– I do tego delikatnie, ale jednak zaczynasz oddawać ciosy. No proszę. Może jeszcze będą z ciebie ludzie.

Spojrzał na nią, znów nie wierząc w to, co słyszy.

– Pani inspektor – podjął, zmieniając temat – a dlaczego właściwie Olbracht nie powiedziała o tym wszystkim wcześniej?

– Bo nikt jej o to nie pytał. A duszyczce nie przyszło do główki, by próbować się bronić kosztem swoich krewnych.

– Tak powiedziała?

Chmiel roześmiała się.

– Głupiś jeszcze, synku, bardzoś głupi!

Nie wiedział, co powinien odpowiedzieć. Przez chwilę siedział, po prostu wgapiając się, dość zresztą bezmyślnie, we własną dłoń.

– A, mam dla ciebie jeszcze jeden news – powiedziała i uśmiechnęła się szeroko.

– Tak?

– Owszem. Udało się zajrzeć do telefonu księżulka.

Patryk uznał, że ten piątek niewątpliwie może określić mianem dnia niespodzianek.

– Ale... jak to możliwe? Przecież on korzystał z... – wybąkał.

– Wszystko jest możliwe i nie ma tak, żeby się nie dało. Tak ostatnio wyczytałam na fejsie. No wiesz, nasz wikary to nie jakiś terrorysta, którego hobby to między innymi zacieranie swoich śladów. Jakoś

szczególnie nie przywiązywał wagi do kwestii zabezpieczeń. Jasne, gdyby przeciętnemu człowiekowi wpadł w ręce jego iPhone, to za Chiny Ludowe by się do niego nie dobrał. Nam też trochę z tym zeszło, jak wiesz; wysłaliśmy sprzęt, gdzie trzeba, i mamy efekt.

– I co było w wiadomościach? – zapytał, nie próbując się nawet domyślać tego, kto i w jaki sposób złamał zabezpieczenia telefonu.

Chmiel wzięła głęboki wdech.

– W zasadzie nic szczególnego. Zastanawiająca jest tylko jedna rzecz. Za każdym razem, kiedy pisał do Małka, że niby chciał umówić się z nim na spotkanie, i zwracał się do odbiorcy, używał formy żeńskiej.

– Jak to?

Szefowa mruknęła coś niezrozumiałego. Sięgnęła do szuflady, wyjęła z niej kilka kartek i podstawiła je Patrykowi pod nos.

– „To co, jutro o stałej porze?”, „Nic się nie zmieniło?”, „Jasne, przyjdę” – zaczął czytać na głos.

– Zobacz tutaj. – Chmiel wskazała mu palcem odpowiednie miejsce.

– „Nie bądź zła. Przecież nic się nie stało”, „Ok.”, „Będziesz miała jutro czas?”, „Tak”.

Podniósł oczy na szefową.

– Daje do myślenia, co?

– O tak. Poza tym, kiedy gadałem z Małkiem, stwierdził, że pożyczył telefon tej swojej córce.

– Mógł mówić prawdę. Numer był rejestrowany na niego, ale nic nie stało na przeszkodzie, by oddał zabawkę córeczce.

– Ale to... zmienia obraz całej sytuacji – wykrztusił Wroński.

– I pozwala wyciągać daleko idące wnioski, od których na razie się powstrzymaj. Przynajmniej do powrotu Franka. A teraz zmykaj, synku, zjedz coś, napij się kawy, bo odnoszę wrażenie, że zaczynają ci się supełki na aksonach wiązać.

Patryk wstał i ruszył w kierunku drzwi. Chmiel miała rację. Czuł się tak, jak gdyby każda myśl sprawiała mu niemal fizyczny ból. Niedobór snu i stres wywołany może nie tyle nawałem nowych obowiązków, ile koniecznością powrotu do spraw, które uważał za definitywnie zamknięte, robiły swoje. Nim jednak zdążył chwycić za klamkę, przypomniał sobie o czymś jeszcze.

– Przepraszam – rzucił, odwracając się. – Pani inspektor, a czy może

zapytała ją pani o... o te zdjęcia?

Kąciki ust szefowej uniosły się lekko.

– Zapytałam. Miałam zostawić ci to na deser, ale skoro już wlałeś w ten temat... Olbracht twierdzi, że nigdy nie zapisywała niczego w chmurze. Nigdy. Konto, czy jak to się tam nazywa, stworzył jeszcze jej mąż, namawiając ją do takiego sposobu przechowywania danych. Ona twierdzi, że jest tradycjonalistką, że wszystko, czego potrzebuje, zapisuje na pendrive'ach. Więcej, mówi, że nawet nie pamięta hasła ani loginu. I powiem ci, że to ma ręce i nogi, bo swój telefon i laptop oddała nam bez bicia i faktycznie niczego na nich nie znaleźliśmy.

Patryk przełknął ślinę. Znów miał wrażenie, że coś przeoczył. Musiał przyznać, że tak naprawdę to nie on prowadził tę sprawę, ale Chmiel. Uświadomienie sobie tego sprawiło, że policzki i uszy zaczęły mu płonąć.

Rozdział 2

1

Po odprawieniu porannej mszy ksiądz Pająk udał się na cmentarz. Było pochmurno, padał śnieg z deszczem, na drogach i chodnikach tworzyły się kałuże.

Dotarłszy do grobu Mileny, poczuł, jak bardzo jest zmęczony. Te coraz częstsze odwiedziny Anki, wszystko, co wydarzyło się ostatnio... Właściwie wszystkie sprawy dotyczyły go jedynie pośrednio. Niemniej podważały jego wiarę w porządek rzeczy, w to, że ktoś nad nim czuwa, że jego życie, że życie człowieka w ogóle, ma jakiś głębszy, pozagatunkowy sens.

Spojrzał na przytwierdzone do steli kolorowe zdjęcie. Młoda kobieta uśmiechała się do niego złośliwie. Przetarł oczy. Podobne wrażenie odniósł wówczas, gdy na początku roku spotkał tutaj Erykę. Tak, od kiedy ona wróciła, wszystko zaczynało się sypać. Mimo woli przypominał sobie, jak jego matka wspominała kiedyś, że istnieją ludzie, którzy niosą ze sobą coś złego. Sami być może nie są źli, ale nie zmienia to faktu, że lepiej z takimi się nie zadawać. Zawsze puszczał podobne uwagi mimo uszu. Teraz jednak zaczął zastanawiać się, czy aby nie kryło się w nich ziarno prawdy. Może Eryka była właśnie taką naznaczoną złem osobą? Może właśnie dlatego nigdy za nią nie przepadał, mimo że nie miał ku temu wyraźnego powodu?

A może prawda była zupełnie inna, tylko on nie chciał nigdy jej dostrzec?

Gdy był w Zawichoście, emerytowany ksiądz Zdzisław powiedział mu,

że najbardziej żałuje w życiu obojętności. Nie wszystkiego tego, czego jako ksiądz nigdy nie powinien był się dopuścić, ale właśnie obojętności. Gdy pocztą pantoflową dowiedział się, że Emilia była brzemienna – takiego właśnie określenia użył – nawet nie próbował zastanawiać się nad tym, że dziecko może być jego. Gdy owdowiała, a później bardzo szybko ponownie wyszła za mąż, także nie za bardzo go to obeszło. Owszem, słyszał te wszystkie plotki na jej temat – że niby jeszcze przed ślubem zadawała się z jakimś żonatym mężczyzną. I że przez to, iż utrzymywała ten romans, jej mąż rozchorował się i w końcu zmarł. Wtedy nic go to nie obeszło.

Wojciech dziwił się temu, co mówił stary ksiądz. On sam nigdy nie słyszał o żadnych plotkach o swojej przybranej matce. Cóż, był dzieckiem, wielu rzeczy nie rozumiał. Później zaś nie interesował się takimi sprawami.

Ksiądz Zdzisław powiedział, że Milena odwiedziła go raz. Na krótko przed wypadkiem. Tak naprawdę to właśnie ona powiedziała mu, że jest jego córką. Nie miał podstaw, by jej nie wierzyć, ale to też niezbyt go obeszło.

Jak wyglądało to spotkanie? Milena była najwyraźniej w kiepskiej kondycji. Zachowywała się dość uprzejmie, ale widać było, że dzieje się coś złego. Rozmowa trwała długo, bardzo długo. Ksiądz Zdzisław przyznawał, że wniosła w jego życie dużo dobrego. W życiu Mileny chyba niekoniecznie.

Czy miała pretensje? Tak. Miała bardzo uzasadnione pretensje. Czy wybaczyła? Ona przede wszystkim nie potrafiła wybaczyć losowi.

Wojciech próbował dowiedzieć się, co miało to oznaczać, ale tłumaczenie starego księdza było tak mętne, że niewiele z tego zrozumiał. Teraz, stojąc przy jej grobie, zastanawiał się, czy gdyby odwołał się do jej własnych słów, miałby lepszy obraz tego, jaka naprawdę była jego siostra. Miał je w ręku, wypisane na pomiętych i zatłuszczonych kartkach starego brulionu. Kiedyś, gdy pijana przybiegła do niego z płaczem, wymuszając, by przenocował ją na plebanii, wręczyła mu swoje zapiski.

- Skończyłam – powiedziała wówczas.
- Co skończyłaś? – zapytał, starając się zrozumieć jej pijacki bełkot.
- Swoje życie – odpowiedziała, podając mu zeszyt, w którym od

czasów dzieciństwa co jakiś czas coś skrobała. Nie wiedział, co miał z nim zrobić.

– Nigdy nikomu tego nie pokazuj. Ani sam nie czytaj. Muszę to u ciebie przechować. Może jeszcze mi się przyda. Kiedyś. Jeśli będzie jakieś kiedyś.

Nie było. Dwa miesiące później już nie żyła.

Dotrzymał obietnicy. Nikt nie zajrzał do brulionu. On sam także nie. W ostatniej chwili włożył go to trumny swojej siostry.

Siostra. Myślenie o niej w ten sposób zawsze sprawiało mu ból. Wikary miał rację. Wojciech nie wiedział, czy młody domyślił się tego sam, czy może ktoś zwrócił mu na to uwagę. Nie, Filip był typowym milenialsem, dla którego trójwymiarowy mógł być jedynie świat wirtualny. Nie miał pojęcia o meandrach ludzkiej duszy. Zatem ktoś musiał zwrócić mu uwagę na to, że kapłaństwo było dla Pajaka przede wszystkim ucieczką. Ucieczką przed Mileną. Bardzo wygodną ucieczką, gdyż z jednej strony w pewien symboliczny sposób dochowywał wierności swemu uczuciu, z drugiej nadawał życiu konkretny kierunek. Kierunek, którego teraz, po tych wszystkich doświadczeniach, nie był już pewien.

Wojciech wciągnął w płuca wilgotne powietrze. Tylko Albert znał jego tajemnicę. Tylko jemu o niej powiedział. Niemożliwym było jednak, by kolega rozmawiał na ten temat z młodym wikarym. Właściwie nawet się nie znali. Poza tym Rendziński to porządny chłop.

Ktoś jeszcze musiał domyślić się tego, co Wojciech tak naprawdę czuł do swojej siostry. Nie musiał długo się zastanawiać, by dojść do wniosku, kto to taki, kto od zawsze kręcił się wokół niego i jego rodziny, kto stale ich obserwował i kto do tej pory nie chce zostawić ich w spokoju.

2

Eryka zasnęła dopiero nad ranem. Właściwie to chyba nawet nie zasnęła, po prostu straciła świadomość. Mimo że umieszczono ją w separacie, odgłosy dobywające się z korytarza i z położonego tuż za oknem parkingu nie pozwalały jej zmrużyć oka. Poza tym, albo raczej

przede wszystkim, w jej głowie kotłowały się, kłębiły i kołtuniły myśli tak rozmaite, że w końcu ją samą zaczęło to przerażać. Z drugiej strony musiała przyznać, że po wczorajszej rozmowie z inspektorem Chmiel jej lęk nieco się zmniejszył. Była trochę zdziwiona, że ktoś tak wysoko postawiony się do niej pofatygował. Bardziej jednak zaskoczyło ją to, w jaki sposób kobieta z nią rozmawiała. Eryka była wyczerpana, splątana i nie do końca ufała własnej ocenie sytuacji, ale odniosła nieodparte wrażenie, że policjantka miała dla niej zdecydowanie więcej życzliwości, niż powinna mieć. Nie żeby jakoś specjalnie to okazywała. Przeciwnie, zachowywała się nawet trochę opryskliwie. Jednak zadawane pytania i to, jak drażyła wszystko, co chociaż potencjalnie mogłoby świadczyć o niewinności Eryki, pozwalało jej sądzić, że albo bierze udział w jakiejś enigmatycznej prowokacji, albo ta Chmiel naprawdę chce jej pomóc. Na koniec, gdy policjantka wyłączyła już dyktafon i zbierała się do wyjścia, Eryka ją o to zapytała. W odpowiedzi kobieta zmeła pod nosem jakieś przekleństwo, a później powiedziała coś, co wprawiło Erykę w konsternację.

– Mam u siebie takiego jednego młokosa, który cały czas sra w gacie, żeby tylko z panią nie pogadać, ale staje na głowie, by wyciągnąć panią z tego bagna.

Poranny obchód był krótki. Lekarz właściwie nawet z nią nie rozmawiał. Pielęgniarka podała leki. Później przywieziono jakieś wyjątkowo niesmaczne śniadanie. Eryka musiała przyznać, że już więzienne posiłki były lepsze.

Przed południem odwiedził ją adwokat. Poinformował, że złożył do prokuratury wnioski o uchylenie tymczasowego aresztu. Dodał, że spodziewa się, iż zostanie rozpatrzony pozytywnie. Eryka podziękowała – bądź co bądź było to pierwsze konkretne działanie, jakie mecenas podjął. Nie była jednak zbyt zadowolona. Miała świadomość tego, że kiedy wyjdzie ze szpitala i wróci na wieś, mieszkańcy nie dadzą jej spokoju. Skoro, jak jej powiedziano, aż tyle osób było chętnych, by poświadczyć, że pijana awanturowała się przed plebanią, można było śmiało przypuszczać, że nie będzie miała teraz łatwego życia. Swoją drogą ciekawe, kto puścił taką plotkę. Owszem, nie mogąc skontaktować się z Wojtkiem, udała się na plebanię. Miała nadzieję, że wrócił i poświęci jej chwilę uwagi. Było zamknięte, dzwonek jak zwykle

nie działał, więc zaczęła pukać do drzwi. W pewnej chwili miała nawet wrażenie, że słyszała zza nich kobiecy śmiech. Kiedy w końcu wikary otworzył, był niekompletnie ubrany i zdecydowanie poirytowany. Powiedział jej tytułem wstępu kilka dość nieprzyjemnych słów, a kiedy wyjaśniła, że szuka Wojtka, że nie może się z nim skontaktować, rzucił jedynie, że tamten wyjechał i że Eryka powinna szukać szczęścia zdecydowanie gdzieś indziej niż na plebanii. Pamiętała, że jeszcze przez chwilę stała, wpatrując się w zatrzaśnięte przed nosem drzwi, a później po prostu poszła do siebie. Miała do załatwienia jeszcze kilka spraw, więc kiedy tylko dotarła do domu, posiliła się nieco, a później uruchomiła samochód i opuściła Zbijów.

Głowa opadła jej na poduszkę. Nie, powrót do domu nie był dobrym pomysłem. Nie zamierzała także wracać do Warszawy. Perspektywa ponownego zamieszkania z matką, zwłaszcza teraz, wyzwała w niej zdecydowanie negatywne emocje. Właściwie cały czas zastanawiała się nad tym, dlaczego matka się do niej nie odzywała. Powtórzono jej, że skontaktowała się z lekarzem prowadzącym, a ten zgodnie z wolą Eryki udzielił jej informacji, o które prosiła. Jednak nie zanosilo się na to, by matka odwiedziła ją w szpitalu. Właściwie może to i lepiej.

Poczuła, że powieki zaczynają ciążyć jej coraz bardziej. Pomyślała, że to dobrze. Tak bardzo potrzebowała odpoczynku. Przymknęła więc oczy i zmusiła się, by o niczym nie myśleć.

Nie wiedziała, czy zasnęła, czy tylko tak jej się wydawało. Gdy jednak się ocknęła, miała niejasne poczucie, że stało się coś niedobrego. Poruszyła głowę. Wydawało jej się, że drzwi do jej izolatki dopiero co się zamknęły, że przed chwilą ktoś tu był. Uznała, że to majak senny. Właściwie uznałaby, gdyby nie to, że poczuła ból w lewej ręce. Gdy na nią spojrzała, zauważyła, że sączy się z niej krew. Niewiele, ale wystarczyło, by poczuła szczypanie. Poruszyła się, próbując nacisnąć przycisk, za pomocą którego wzywa się pielęgniarkę. Po chwili jednak poczuła ból w klatce piersiowej. Nasilał się z każdą sekundą. Spróbowała krzyknąć, ale nie wiedziała, czy jej się to udało. Po chwili straciła przytomność.

Z tego, co ustalił Tarski, przyrodnia siostra Eryki Olbracht, Anka Nowak, była niczym niewyróżniającą się dziewczyną, kura domową, młodą matką. Kiedy przyjechał na miejsce, spacerowała z wózkiem po ogrodzie. Owszem, miała komplet kluczy do domu Olbrachtów, tak, zajmowała się nim podczas nieobecności właścicieli, i tak, czasem korzystała z telefonu swojego ojca. Tarski stwierdził, że mówiąc o tym, robiła tak cielece oczy, że każdy byłby przekonany, iż dziewczyna absolutnie niczego nie ukrywa. Mówiąc „każdy”, oczywiście znacząco spojrział na Patryka, ale ten niewiele sobie z tego robił. Miał zdecydowanie większy problem. Ów telefon, do którego tak chętnie by się dobrał, jak na złość uległ zniszczeniu. Ania rzekomo oddała go ojcu, a ten jakoś tak niezgrabnie wyciągnął go z kieszeni, że komórka upadła prosto na jezdnię, tuż pod koła przejeżdżającego akurat traktora. Tarski wprawdzie zebrał to, co z telefonu zostało, nie trzeba było być jednak wielkim specjalistą, by dojść do wniosku, że jakiegokolwiek dane są nie do odzyskania. Karta pamięci poszła w diabły, ale i cała reszta wyglądała tak, jak gdyby to nie traktor, ale sesja z ubijakiem do kostki brukowej była przyczyną zniszczenia.

Patryk rozmyślał o tym przez całą, znów niemal bezsenną noc. Przychodziło mu na myśl, by porozmawiać o swoich wątpliwościach z Rendzińskim, ale ostatecznie właściwie bez wyraźnej przyczyny odrzucił ten pomysł.

Kiedy tylko się rozwidniło, zwałókł się z łóżka, wziął prysznic i ogolił się tylko po to, by stwierdzić, że i tak wygląda fatalnie. Przekrwione spojówki, cienie pod oczami i włosy wymagające już wizyty u fryzjera sprawiły, że poczuł do siebie niechęć.

Zjadł szybkie śniadanie, a później wyszedł z mieszkania. Miał zamiar odwiedzić matkę, a w drodze powrotnej wstąpić do jakiegoś marketu po zakupy. Na popołudnie nie miał żadnych planów i trochę go to przerażało. Ostatnio wprawdzie nie miał czasu, by myśleć o Magdzie, teraz jednak to, że wciąż się do niego nie odzywała, zaczynało mu trochę doskwierać.

Matka powitała go, jak zwykle nie okazując żadnych emocji. Mniej więcej dwie minuty zajęło mu przywitanie się z nią oraz uzyskanie

odpowiedzi na wszystkie zadane pytania.

– A może napilibyśmy się herbaty, co, mamó? – rzucił, gdy owe dwie minuty dawno minęły, a przedłużające się milczenie zaczynało stawać się coraz bardziej niezręczne.

– Chce ci się pić? – zapytała powoli.

– Nie. Ale chciałbym po prostu z tobą porozmawiać.

– No to nie muszę ci robić żadnej herbaty – stwierdziła.

– Ja mogę zrobić tobie – zaproponował.

– Ja umiem sama. Nie potrzebuję twojej łaski – mówiła, jak zwykle nienaturalnie rozciągając samogłoski.

Tego rodzaju uwagi sprawiały, że miał ochotę chwycić ją za ramiona i nią potrząsnąć.

– To nie chodzi o łaskę czy o niełaskę, mamó! Po prostu chciałbym, żebyś czasem porozmawiała ze mną jak matka z synem.

Kobieta nawet na niego nie spojrzała. Jedynym pozytywem było to, że usiadła na taborecie, gdyż do tej pory rozmawiali, stojąc tuż przy drzwiach wejściowych. Patryk usiadł obok niej, ale matka szybko się odsunęła, jak gdyby bliskość syna napawała ją jakimś rodzajem wstrętu. Kiedyś zapewne zrobiłoby mu się przykro. Dziś był już do tego przyzwyczajony. Tyle że owo przyzwyczajenie do nienormalności było chyba najbardziej bolesne.

– No to mów, co tam chciałeś – odezwała się cicho.

Musiał przyznać, że zwykle nawet w ten sposób nie zachęcała go do rozmowy. Pomyślał, że matka Eryki, gdyby pominąć jej nerwowość, była do niej trochę podobna.

– Chciałem zapytać o mojego ojca. Kim on jest? – wypalił, właściwie nie wiedząc dlaczego. Być może zadziało skojarzenie z rozmową z panią Małek, a może po prostu fakt, że matka zawsze unikała tego tematu, sprawił, że coś wreszcie w nim pękło. Teraz, gdy pytanie już wybrzmiało, Patryk uzmysłowił sobie, że od lat chciał poznać odpowiedź. Pytał ją zresztą o to wiele razy. Odpowiedzi były zwykle dostosowane do jego wieku: jako mały chłopiec uwierzył, że jego tatuś pracuje w jakimś dalekim, egzotycznym kraju; jako nastolatek dał się przekonać, że jego ojciec to zły człowiek, który porzucił rodzinę; gdy dorósł, słyszał jedynie, że nie powinien interesować się tym tematem. Mimo to pytał dalej. Zarówno wujek, jak i dalsi krewni zawsze nabierali

wody w usta. To zaś w połączeniu z oschłością, z jaką matka odnosiła się do Patryka, sprawiało, że chłopak zaczynał nabierać coraz gorszych przypuszczeń. Być może dlatego właśnie w ciągu ostatnich lat coraz bardziej unikał owego drażliwego tematu. Coraz częściej wybierał komfort niewiedzy. Teraz uznał, że pora z tym skończyć. Być może tylko w taki sposób uda mu się też sprawić, że matka choć trochę się otworzy, a skorupa obojętności pęknie.

Matka milczała. Ponaglił ją kilkukrotnie. Chyba nawet trochę zbyt niegrzecznie, gdyż w jej oczach zalśniły łzy. Otarła je szybko rękawem.

– Mówiłam ci już dawno, że nie zamierzam na ten temat rozmawiać – odparła w końcu, zapominając nawet o swojej manierze przeciągania wybranych samogłosek. Świadczyło to o tym, że była naprawdę zdenerwowana. – I nie interesuje mnie to, że twierdzisz, że masz prawo go znać. Ta sprawa jest zamknięta raz na zawsze.

– Ale nie dla mnie! Mamo, zrozum, ja naprawdę bardzo doceniam i szanuję to, że samodzielnie mnie wychowywałaś. Nie chcę też jakoś teraz na siłę szukać relacji czy choćby kontaktu z ojcem, ale chyba mogę wiedzieć, kim on w ogóle jest.

– Nie – ucięła i odwróciła się w stronę okna. Na jej twarzy malował się ból.

– To powiedz mi chociaż, czy ty wiesz. – Nie było to zbyt grzeczne, miał tego pełną świadomość.

Na dłuższy czas znów zapadła cisza. Usta Julii Wrońskiej zacisnęły się tak, że stanowiły jedynie cienką kreseczkę sprawiającą wrażenie narysowanej na jej smutnej twarzy. Jej małe pięści przesuwały się po spódnicy. Plecy przygarbiły się.

– Mamo? – jęknął Patryk, chyba bardziej błagalnie niż ponagłajaco.

– Tak – odpowiedziała w końcu, odwracając się nagle z taką gwałtownością, że zupełnie nie pasowało to do jej zwykle flegmatycznego sposobu bycia. – Wiem aż nazbyt dobrze – dodała, utkwivszy nienawistne spojrzenie w twarzy syna.

Patryk poczuł, że strużka potu spływa mu wzdłuż kręgosłupa. Nie potrzebował już więcej wyjaśnień.

Kiedy wreszcie opuścił dom matki, poczuł niekłamaną ulgę. Miał ochotę zamiast bułek, masła i wędliny kupić sobie flaszkę i w domowym zaciszu zapomnieć o tych wszystkich kłopotach, które

ostatnio piętrzyły się wokół niego. Ciągłe jednak doskonale pamiętał, że ostatnio taki numer nie doprowadził go do niczego dobrego. Ba, poczucie wstydu spowodowane tym, że zaniedbał swoje obowiązki, że Chmiel musiała prowadzić go za rękę i że on sam nie do końca radził sobie z własnymi emocjami, było tak dojmujące, że pomysł upicia się już po chwili wydał mu się po prostu absurdalny.

Uzupełniwszy spożywcze zapasy, uznał, że musi zająć się jakimiś zwykłymi codziennymi czynnościami. Ugotowanie zupy idealnie wpasowywało się w tę koncepcję. Nie pamiętał już, kiedy jadł domowy obiad. Ostatnimi czasy żywił się zwykle śmieciowym jedzeniem i musiał przyznać, że powoli zaczynał mieć tego dosyć.

Jednak nawet skrobiąc ziemniaki i krojąc marchewkę, nie potrafił oderwać się od sprawy Eryki i tego wszystkiego, co niechybnie się z nią łączyło. Właściwie najbardziej chodziło mu po głowie to, co robiła tamtej soboty obok zajazdu młodego Kirchnera. Jej wyjaśnienia, jakoby jeździła pół nocy bez celu, a później zatrzymała się ot tak przy pierwszej lepszej knajpie, jakoś do niego nie przemawiały. Tym bardziej że Błachacz zeznał mniej więcej to samo. To, że spotkali się tam przypadkiem, było zdaniem Patryka grubymi nićmi szyte. Dyrektor do spraw medycznych twierdził, że nie miał pojęcia, kim byli dwaj osiłkowie, z którymi rozmawiała jego szefowa. Po prostu zauważył ją w ich towarzystwie i podszedł upewnić się, czy aby przypadkiem nie napytała sobie jakiejś biedy. Eryka zaś utrzymywała, że ci dwaj chcieli najzwyczajniej wyłudzić od niej kilka groszy na wino. Powtórzyła to samo także podczas rozmowy z Chmiel. Tyle że scena, której Patryk był świadkiem, wyglądała nieco inaczej. Nie miał pojęcia, o co mogło chodzić, ale zdecydowanie nie o to, o czym mówili Eryka i Błachacz. Tylko dlaczego kłamali?

Kolejna sprawa to Aristowa. Po tym, jak Tarski ponownie rozmawiał z patomorfologiem, Patryk osobiście wybrał się do Szpitala Świętej Apolonii. Okazało się jednak, że nikt z personelu nie był świadom schorzenia Ukrainki, nigdzie, w żadnej dokumentacji nie było na ten temat najmniejszej wzmianki. Wszelkie procedury związane z przeprowadzaniem badania echokardiograficznym wykonywała zaś jedynie Magda Konieczna. Biorąc pod uwagę to, że zdobył opis badania w sposób nie do końca konwencjonalny, Patryk uznał, że na razie nie

będzie rozmawiał o tym z Błachaczem. Odmierzając jednak szklanę kaszy, a następnie wsypując ją do garnka, doszedł do wniosku, że nic nie stoi na przeszkodzie, by wyjaśnić tę kwestię u źródła. To znaczy by skontaktował się z Magdą.

Zjadł talerz niedogotowanego krupniku, który wcale mu nie smakował, a następnie ruszył do Kielc. Naszła go refleksja, że w ostatnim czasie przemierzał tę trasę częściej niż kiedykolwiek w życiu.

Nie uprzedzał Magdy o swoim przybyciu, czego zaczął żałować, gdy tylko dotarł na miejsce. Nie wiedział, czy w ogóle była w domu. A nawet jeśli, to czy będzie miała ochotę z nim rozmawiać. Wykorzystał ją i co gorsza nie miał niczego, co mógłby jej zaoferować, by znów wpuściła go do swojego królestwa. Oczywiście zaopatrzył się w odpowiednio drogi alkohol, niemniej tym razem było to zdecydowanie zbyt mało.

Stojąc przed apartamentowcem, spojrzał na okno jej salonu. Miał wrażenie, że firanka lekko się poruszyła. Sięgnął po komórkę. Konieczna odebrała po czwartym sygnale.

- Halo – powiedziała. Zabrzmiało to wyjątkowo służbowo.
- Cześć, Magda – przywitał ją nieśmiało.
- Jeśli chciałeś mnie przeprosić...
- Chciałem się z tobą spotkać – przerwał jej, słysząc, że zaczyna unosić głos.

Roześmiała się głośno i nieprzyjemnie.

- Nie przyszło ci do głowy, że już mi się znudziłeś? – zapytała drwiąco.

Patryk nie spodziewał się, że Magda może zachowywać się aż tak infantylnie. Po chwili uznał, że i jego zachowanie można by śmiało określić w ten sposób.

- Daj spokój – mruknął. – Widziałem, że jesteś w domu. Spotkajmy się w tej kawiarni na dole i po prostu porozmawiajmy jak ludzie.

Nie zdążył dodać niczego więcej, gdyż kobieta się rozłączyła. Nie miał pojęcia, jak powinien to zinterpretować. W każdym razie wszedł do kawiarni i poprosił o herbatę. Kelnerka dopytywała go o jakieś szczegóły, ale odpowiadał jej jedynie mechanicznie, zastanawiając się nad tym, czy właściwie jest sens czekać tu na Magdę.

Kiedy dostał korzenne, parujące coś z plasterkami pomarańczy

i owocami malin, uznał, że zapłaci od razu, by chociaż tę wątpliwą przyjemność mieć już z głowy. Jednak gdy skosztował napoju, doszedł do wniosku, że wart był swojej ceny.

Konieczna zjawiała się po jakichś dwudziestu minutach.

– Czego? – warknęła, siadając naprzeciwko Patryka. Pstryknęła na kelnerkę. Ta najwyraźniej wiedziała już, co ma podać. Widać Magda była tu stałym gościem.

– Gniewasz się na mnie? – zapytał, starając się przywołać jeden z tych uśmiechów postrzeganych powszechnie jako czarujące. Musiał przyznać, że przyszło mu to z niemałym trudem.

– Pierdolę cię – odezwała się, nie zwracając uwagi na to, że osoby siedzące przy stoliku obok mogą to usłyszeć.

Patryk jęknął w duchu.

– O co ci właściwie chodzi? Wyrzuciłaś mnie z mieszkania tylko dlatego, że zapytałem o twoje zdjęcie sprzed kilku lat?

Prychnęła.

– Naprawdę masz mnie za idiotkę?

Nie miał. Ale skoro sama mu to sugerowała, uznał, że być może warto pójść właśnie tą ścieżką.

– No co? – mruknął i znów się do niej uśmiechnął, tym razem przepaszająco. – Jasne, że nie powinienem grzebać w twoich rzeczach, ale sama przyznasz, że album ze zdjęciami to jednak coś, co może kusić.

Spojrzała na niego jak na głupka. Nic jednak nie odpowiedziała, gdyż do stolika podeszła kelnerka i postawiła przed lekarką talerz z sałatką z pomidorami i serem camembert. Gdy tylko się oddaliła, Patryk przystąpił do ataku.

– Dobra, dajmy spokój tym zdjęciom. Ostatecznie to nie moja sprawa. Powiedz mi lepiej, dlaczego zwróciłaś dokumentację Ukrainki.

Magda wzięła do ręki widelec i przez chwilę celowała nim w młodego policjanta.

– Już chyba o tym rozmawialiśmy, co? – powiedziała po chwili, a następnie nabiła na widelec kawałek pomidora i wzięła do ust. Patryk z cokolwiek udawaną lubością obserwował jej poruszające się wargi.

– Może i tak – rzucił. – Ale jestem ciekaw, dlaczego nie oddałaś

wyniku echa. Błachacz powiedział nam, że mimo poszukiwań ten opis się nie znalazł.

– I się nie znajdzie.

– Oczywiście. Jeśli tylko będę wiedział, dlaczego to takie ważne.

Znów prychnęła, przysłaniając dłonią usta.

– Patryk, ty naprawdę masz mnie za idiotkę! Myślisz, że nie wiem, że znów buszowałeś po szpitalu?

– Błachacz ci powiedział?

Przewróciła oczami.

– Nie musiał – mruknęła i ponownie zajęła się sałatką.

– A kto?

– A co cię to obchodzi? – zapytała z pełnymi ustami.

– Obchodzi – powiedział z naciskiem. A gdy Magda w końcu na niego spojrzała, dodał: – Bo widzę, że jednak działamy na dwa fronty...

– Ta... jaaasne! – odparła, a później zaczęła widelcem rozgarniać to, co miała na talerzu. Patryk poczuł, że traci cierpliwość.

– Cholera! Magda, zależy ci, żeby Olbracht już nie usiadła na stołku prezesa, czy nie?

Obrzuciła go pogardliwym spojrzeniem.

– O ile się orientuję, to masz już wszystko, czego ci trzeba. I to bez mojego udziału. Pozwól więc, że o swój stołek zadbam sama.

– I zaginiony wynik echa jest elementem owej dbałości?

– Może. – Wzruszyła ramionami.

– A mnie się wydaje, że niekoniecznie – odpowiedział i podniósł się z miejsca.

– A co ci się właściwie wydaje?

Spojrzał na nią z góry. To było dobre pytanie. Jedno z tych, na które bezskutecznie próbował w ostatnim czasie znaleźć odpowiedź.

– A co cię to obchodzi? – mruknął i ruszył do wyjścia.

– Czeka! – Złapała go za rękaw. Zatrzymał się, ale nie zrobił nawet pół kroku w jej stronę. Osoby siedzące przy sąsiednich stolikach zaczęły przyglądać im się bynajmniej nie ukradkowo.

– Czeka! no, pogadajmy – syknęła Konieczna i z całej siły pociągnęła go w swoją stronę.

– Ty naprawdę się we mnie zakochałaś – szepnął jej do ucha, a dopiero później na powrót usiadł przy stoliku. Wyraz jej twarzy

sugerował, że była zniesmaczona.

– To było drogie badanie – zaczęła. – Bez niego...

– Nie chrzań. – Teraz on odezwał się trochę zbyt głośno. – Bez niego Olbracht i tak poszłaby w cholerę, a przynajmniej Błachacz nie zwolniłby sekretarki medycznej.

– A to jednak ją zwolnił? – zapytała najwyraźniej szczerze zaskoczona.

Patryk przyznał sobie punkt w tej rozgrywce. Fakt, rozmawiał o tym z Błachaczem i dowiedział się, że on sam prosił Erykę o niewyciąganie służbowych konsekwencji z niedbałości sekretarki. Z kolei gdy próbował pytać ową dziewczynę o zaginioną dokumentację, tłumaczyła mu wszystko tak mętnie i tak pokrętnie, że uznał, iż albo nie jest w normie intelektualnej, albo po prostu stara się coś ukryć. Teraz, rozmawiając z Magdą, mógł zacząć się domyślać co.

– No tak – mruknął. – A co cię tak dziwi? Ustaliliście inaczej – rzucił tak, jak gdyby wiedział o jakimś układzie pomiędzy nią, sekretarką a Błachaczem.

Magda wzruszyła ramionami.

– Wszystko jedno – odpowiedziała. – A co mnie obchodzi jakaś sekretarka.

– Sądzę, że niewiele. Ale to, że Błachacz nie dotrzymuje obietnic, brzmi nieco złowróźnie, prawda?

– A ty co, zazdrosny jesteś o tego Błachacza? – syknęła ponownie.

– Może. Trochę. A powinienem być?

– Daruj sobie. Proszę cię.

Pokręciła głową z dezaprobatą.

– No to jednak nie mamy o czym rozmawiać – odpowiedział i znów się podniósł.

– A co? Chcesz iść na górę? – zapytała. Tym razem jednak ani odrobinę nie zalotnie.

– To zależy. Jeśli przestaniesz wodzić mnie za nos, to chętnie. Ale wybacz, nie chodzę do łóżka z kimś, kto mnie wystawia.

– Takie złe doświadczenia po Olbracht? – zakpiła.

– Nawet nie wiesz, jak bardzo – odpowiedział poważnie.

– Zdeterminowany jesteś – powiedziała chyba bardziej do siebie niż do niego. – No siadaj. Nie stercz tak nade mną.

Usiadł i spojrział na nią wyczekująco.

– A gdybym ci powiedziała, że chodziło o małą mistyfikację?

– Jak małą?

– Właściwie średnią.

Uniósł brwi.

– Że dziewczyna, która się u nas leczyła, i ta, której zwłoki znaleźliście obok domu Olbracht, to dwie różne osoby?

Patryk udał zdziwienie. Nie uszło jednak jego uwadze to, że Konieczna użyła formy „u nas”. Oficjalnie jej umowa dobiegła końca, a nie wygasła jedynie dlatego, że Magda przedkładała kolejne zwolnienia lekarskie. Najdziwniejsze jednak było to, że jak ustalił podczas ostatniej wizyty w Szpitalu Świętej Apolonii, korzystała z usług przychodni w Gdańsku.

– Jak to możliwe? – zapytał.

– Gdybyś umiał czytać wynik echokardiografii, to zauważyłbyś, że nasza pacjentka miała pewną wrodzoną wadę serca. A wasza denatka była pod tym względem zdrowa. Przynajmniej tak słyszałam.

Chłopak przełknął ślinę. Magda najwyraźniej zinterpretowała to inaczej, niż powinna.

– To kim właściwie była wasza pacjentka? I dlaczego... – Nie dokończył. W porę ugryzł się w język.

– Ukrainką. Tyle że przebywała w Polsce nielegalnie. Dlatego związała ze szpitalem.

Patryk dopił resztkę całkiem zimnej już herbaty. Gdy podnosił szklankę, malina uderzyła go w usta.

– No dobra, kim była zatem denatka?

– Nie mam pojęcia! To wy powinniście to wiedzieć, nie ja.

Kiwnął głową nieprzekonany.

– Oj, Patryk, nie patrz tak na mnie. Gdyby wyszło, że robiłam dość kosztowne badanie osobie, która nie miała żadnego ubezpieczenia ani niczego, to... mogłabym mieć niejakie nieprzyjemności. A biorąc pod uwagę, że mam zamiar objąć najwygodniejszy w tej budzie fotel, muszę być czysta jak łąza!

To ostatnie określenie pasowało do Magdy jak, nie przymierzając, wół do karety, ale dla Patryka nie miało to w tym momencie żadnego znaczenia. Właściwie chciał uzyskać jeszcze tylko jedną informację.

– A Błachacz wie, że masz zamiar wyprzedzić go w walce o ten tron?
Konieczna zrobiła urażoną minę.

– O co konkretnie ci chodzi?

Patryk przyznał sobie w duchu kolejny punkt.

– Kiedy rozmawiałem z tym jego wujem czy stryjem, odniosłem nieodparte wrażenie, że na miejsce Olbracht chce wsadzić właśnie jego.
Magda roześmiała się.

– Bo z kolei twój stryj jest nie do ruszenia – dodał.

– Może sobie wsadzać, co chce i gdzie chce – odezwała się, ale w jej głosie nie było już dotychczasowej pewności.

Patryk wzruszył ramionami, a później posłał jej jeden z tych uśmiechów, którym nigdy nie chciała się opierać.

Kiedy jakiś czas później leżeli obok siebie, a przyniesiona przez Patryka butelka wódki była opróżniona więcej niż do połowy, uznał, że warto wrócić do tematu.

– Jesteś optymistką, jeśli sądzisz, że stary Błachacz zrezygnuje z wsadzenia młodego na miejsce Olbracht.

– Tyle że Ernest może po prostu tego nie chcieć – odburknęła i przekręciła się na drugi bok, opierając się o niego pośladkami.

– Bo co? Bo będzie taki lojalny wobec ciebie?

– Na przykład.

– Nie sądziłem, że jesteś taka naiwna – mruknął, starając się, by zabrzmiało to tak, jak gdyby ta sprawa zaczynała go coraz mniej interesować.

– Nie jestem. Ernestowi zależy na kasie. I prestiżu. Nie zamierza babrać się w gównie.

– Aż tak źle Olbe.med chyba nie stoi – stwierdził, powstrzymując ziewnięcie.

– Stoi całkiem nieźle.

– No to o co chodzi?

Na to pytanie nie doczekał się już odpowiedzi.

Dochodziła dwudziesta, kiedy opuszczał jej mieszkanie. Tradycyjnie już zostawiał ją śpiącą. Tym razem miał jednak szczerą nadzieję, że nie będzie musiał wracać tu po raz kolejny. Zwłaszcza że udało mu się zabrać ze sobą spreparowane dokumenty, które jakiś czas temu podsunął Magdzie, by skłonić ją do mówienia.

Wyszedłszy na ulicę, doznał ulgi. O ile do tej pory jego odczucia były dość niejednoznaczne, o tyle teraz wiedział, jak powinien postąpić. Uznał, że romans z lekarką miał jedynie utylitarny charakter. Owszem, była piękną, ponętą kobietą, ale on nie chciał już postrzegać siebie jako człowieka, który zbyt łatwo ulega tego rodzaju wdziękom. W pewien sposób właściwsze wydało mu się wykorzystanie skłonności Koniecznej do własnych celów niż przyznanie, choćby przed samym sobą, że wchodził do jej łóżka także dla przyjemności. Gdy udało mu się przekonać samego siebie, że nie postępował tak do końca niemoralnie, poczuł się zdecydowanie lepiej. Nie miał zamiaru zastanawiać się nad tym, jak właściwie powinno się definiować moralność.

Sięgnął po telefon. Chmiel odebrała niemal natychmiast.

– Czego? – warknęła.

– Czy możemy się spotkać? Mam coś ważnego do przekazania

– Szlag by cię trafił, synu! Spędzam czas z rodziną, a ty śmiesz mi dupę zawracać? – Patryk przez moment zastanawiał się, czy przy owej rodzinie posługuje się tak kwiecistym językiem. Zaraz jednak wyparł tę myśl wspomnieniem tego, jak ledwie tydzień wcześniej szefowa nalegała na spotkanie o drugiej w nocy.

– Pani inspektor, to ważne. Dosłownie dziesięć minut. Może być w parku, na tej ławce, co...

– Stuknięty jesteś? W taką pogodę? Po drugiej stronie oczka wodnego jest restauracja. Czeka tam na mnie.

Zjawiła się szybciej, niż przypuszczał.

– No? – warknęła, kiedy tylko usiadła przy stoliku. Patryk przełknął kawałek mięsa, który akurat przeżuwał. Był bardzo głodny.

– Konieczna ma jakiś układ z Błachaczem – zaczął.

– Pewnie taki jak z tobą – mruknęła Chmiel.

Patryk pokręcił głową.

– Może. Ale chyba chodzi o coś jeszcze. Sądzę, że wtajemniczyła go w sprawę Aristowej, w której zresztą sama jest zorientowana zdecydowanie lepiej, niż powinna być.

– To znaczy?

– Przede wszystkim sądzi, że ja o czymś wiem. O jakimś sekrecie, tajemnicy czy czymś takim. To znaczy może nie wiem, ale że coś

podejrzewam, i wydaje mi się, że to, że ona... – Umilkł na chwilę, bo nie bardzo wiedział, jak powinien to określić. Spuścił wzrok.

– No? – ponagliła go szefowa.

– No, że ona chciała, żebym ja...

Chmiel zamrugła oczami, ale nadal albo nie wiedziała, o co chodzi, albo znów zamierzała się nad nim pastwić.

– No to, że dążyła do zacieśnienia relacji ze mną...

– A... – Rozmówczyni pstryknęła palcami. – Masz na myśli to, że zaciągnęła cię do łóżka!

Skinął głową.

– Dodajmy do tego, tak gwoli ścisłości, że jakoś szczególnie się przed tym nie broniłeś.

To by było na tyle w kwestii moralności, pomyślał Patryk. Przeczował, że owo spostrzeżenie będzie pobrzmiwało echem w jego sumieniu jeszcze bardzo długo. Odchrząknął. Odsunął od siebie talerz. Nagle stracił cały apetyt.

– W każdym razie – podjął – chciała być na bieżąco. A zależało jej na tym nie tylko, jak sądzę, dlatego, żeby dobrać się do stołka Olbracht, ale też dlatego, że w tym wszystkim może chodzić o coś więcej. O coś, w co ona jest zamieszana. I w co wciągnęła Błachacza.

– Jasne. Ale o tym mówiłeś mi... no, może w nieco innej formie... już jakiś czas temu.

– A jak pani myśli, dlaczego nie oddała wyniku echa?

– Żeby zwalić winę na tę nieszczęsną sekretarkę medyczną na przykład. Bardziej interesuje mnie, dlaczego ty do tej pory nie wywlokłeś tej sprawy na światło dzienne. – Założyła ręce przed sobą i utkwiała w nim wyczekujące spojrzenie.

– Właśnie dobrze, że tego nie zrobiłem, bo dzięki temu dowiedziałem się, że sekretarka też była w układzie i tylko pozornie miała być kozłem ofiarnym.

– A niby dlaczego?

– No bo nikt nie wyciągnął wobec niej żadnych konsekwencji. A biorąc pod uwagę, że Aristowa to nie pacjentka tego szpitala...

– Do rzeczy, synu!

Przez chwilę Wroński milczał.

– Pani inspektor, czy ktoś wie, że denatka i pacjentka to dwie różne

osoby? – zapytał wreszcie, spojrzawszy rozmówczyni prosto w oczy.

– Masz na myśli kogoś poza nami i patologiem?

Przytaknął.

– No nie – odpowiedziała bez wahania.

– A jednak wie o tym Konieczna. I prawdopodobnie również Ernest Błachacz.

Chmiel rozplotła ręce, oparła łokcie na stoliku i nachyliła się w stronę Patryka.

– Jesteś pewien, że nic jej w tych waszych różnych okolicznościach nie napomknąłeś?

Spojrzał na nią wymownie.

– To jak to możliwe? – Zagryzła wargę niemal do krwi. Patryk był zadowolony, że nie kazała mu wyjaśniać, w jaki sposób uzyskał ową wiadomość, co dokładnie mówiła Magda ani jak ją do tego sprowokował. Tarski zapewne poświęciłby przynajmniej pół godziny, żeby to od niego wyciągnąć. Chmiel jednak najwyraźniej jakimś cudem mu ufała. Nie miał tylko pojęcia dlaczego, choć musiał przyznać, że czuł się mile połączony. Zaczął nawet obiecywać sobie, że postara się już więcej nie zawieść tego zaufania.

– Słuchaj – odezwała się, przerywając jego rozmyślenia. – Wychodzi na to, że ta twoja Magda musiała jakoś tam znać naszą denatkę. No nie gap się, wiem, że to oczywiste, ale... pytanie, skąd ją znała. Nie zasugerowała ci czegoś?

– Nie. Zaczęła kręcić, że ich pacjentka też była Ukrainką, nielegalnie przebywającą...

Chmiel machnęła ręką.

– A ty masz jakąś koncepcję?

– W sumie nie. Ale ciągle chodzi mi po głowie knajpa tego jej brata.

– W jakim sensie?

– Sam nie wiem. Ale proszę zauważyć, że trochę za dużo tych związków. – Odsunął talerz jeszcze dalej i także oparł łokcie na stoliku.

– Po pierwsze, córka posła, mimo że, delikatnie mówiąc, nie była zbyt uprzejma w stosunku do pacjentów, grzała miejsce w Szpitalu Świętej Apolonii od lat.

– To niezaprzeczalnie dobra specjalistka – zauważyła szefowa.

– I była kochanka Marcina Olbrachta.

– I wielu innych. – Odchrząknęła. – Poza tym na to nie mamy dowodów.

– Tak, ale coś tam między nimi było, bo kiedy skłamałem podczas którejś z rozmów, że wiem, że Olbracht coś jej obiecał, a słowa nie dotrzymał, wtedy Koniecznej trochę rozwiązał się język.

Chmiel wydeła usta, ale nic nie powiedziała.

– Po drugie, jak wiadomo, brat posła jest udziałowcem Olbe.medu i nie dość, że stał się nim tak ni z gruszki, ni z pietruszki, to jeszcze nie ma absolutnie nic do powiedzenia. Po prostu figuruje.

– Poprzednio sugerowałeś, że miał na resztę jakieś haki. Zresztą skoro Konieczna była kochanicą Olbrachta, to mogła chcieć, żeby wkręcić jej niezdarzonego krewnego w jakąś legalną pracę.

– A co, miał epizody nielegalnej?

Chmiel uśmiechnęła się z uznaniem.

– Nie. Ale epizody nieróbstwa, *notabene* za komuny ściganego z urzędu, miewał.

Teraz Patryk machnął ręką. Szefowa zmarszczyła brwi, jakby zaniepokoiła się tym, że bezwiednie naśladował jej zachowanie.

– Magda nie jest z tych, którzy czują jakieś rodzinne zobowiązania – stwierdził.

– Aż tak ją znasz? – zapytała, nie ukrywając drwiny.

Policjant zignorował jej uwagę.

– Po trzecie, jeszcze ten Witucki, który też nie raz i nie dwa kontaktował się z posłem, także wówczas, gdy prowadził sprawę zaginięcia Olbrachta.

Szefowa pokręciła głową.

– Nie mam do ciebie już siły – mruknęła. – Skąd to wiesz?

Chłopak opowiedział jej o swojej wyprawie pod Łopuszno.

– No dobra – skonstatowała, nie siląc się na żaden dodatkowy komentarz. – A jak połączysz to wszystko z wikarym, ojcem i przyrodnią siostrą Eryki Olbracht?

– Nie połączę – odpowiedział i zwiesił głowę. Spojrzał na nieopróżniony talerz. Znow poczuł głód. Chmiel przysunęła mu go pod brodę.

– Szamaj. Bo jak na mój nos, to najbliższe godziny będziesz miał dość

pracowite.

Nie wiedział, o co jej chodziło, ale chętnie zabrał się do jedzenia. Szefowa odczekała chwilę, a później podjęła:

– A jednak jakiś związek chyba istnieje. Sprawdziłeś może, czy ten cały poseł nie ma w Zbijowie albo okolicy jakichś krewnych, przyjaciół, przyjaciółek, kogokolwiek?

– Mhm – mruknął z pełnymi ustami. – Niczego nie znalazłem – dodał po chwili.

– Załóżmy zatem, że wikary i ta cała Anka mieli romans. Tak w sumie przy odrobinie fantazji można by sądzić po lekturze tych SMS-ów. Powiedzmy, że się pokłócili o coś i że dziewczyna dała mu w łeb.

– Albo jej mąż – podsunął Patryk.

– Albo jej mąż, co w sumie chyba jest bardziej prawdopodobne. Babeczka mogła zjawiać się na schadzki, korzystając z telefonu ojca? Ano mogła. Ten, jak dowiedział się, że coś śmierdzi, to stuknął telefon młotkiem, aby tylko sprawa się nie wydała. Załóżmy nawet, że ta Anka albo jej mężuś spreparowali dowody przeciw Olbracht. Skoro mieli klucze do jej chałupy, to nie było to aż tak trudne. Szukanie ich śladów też by było bez sensu, bo zapewne jest ich tam całe mnóstwo, skoro przez większą część roku opiekowali się domem. Pytanie zasadnicze jest takie, dlaczego chroniąc jedną córkę, stary Małek miałby tym samym szkodzić drugiej, tej niby niewinnej?

Policjant odłożył sztucce.

– Nie wiem. Może dlatego, że inaczej je traktował? Rodzice czasami tak się zachowują. To niepojęte, ale...

– Ale biorąc pod uwagę to, co nagadała ci Małkowa, i to, co można sądzić po rozmowie z Olbracht...

– I jaka była Milena – dopowiedział, a później przedstawił szefowej historię swojej znajomości z kolejną polonistką oraz to, czego dowiedział się na temat wypadku.

– Za dużo tego jak dla mnie – powiedziała, kiedy dobrnął do końca. – Oczywiście mam na myśli to, jaki z ciebie numer!

Właściwie nie umiał określić, jak się czuł, przewiercany jej karcącym spojrzeniem. W każdym razie nie było to nic przyjemnego. Chmiel miała w sobie coś, co sprawiało, że wszystkie te wytłumaczenia i usprawiedliwienia, które stale sam dla siebie formułował, zaczęły

nagle wyjątkowo szybko topnieć.

– Dobra – mruknęła w końcu – z tego wszystkiego wynika, że albo Aristowa, czy raczej nasze obie Aristowe, i wikary to jednak dwie różne sprawy, których Eryka Olbracht jest przypadkowym wspólnym mianownikiem, albo że ona sama nie jest tak niewinna, na jaką się kreuje i jaką ty chciałbyś ją widzieć.

– Co pani chce przez to powiedzieć?

– Nic ponad to, co powiedziałam. A właśnie, nie mówiłam ci jeszcze, że dostałam wiadomość ze szpitala. Olbracht miała zator powietrzny. Nie znam szczegółów, ale podobno naprawdę źle to wygląda.

Rozdział 3

1

Patryk nie zdążył powiedzieć szefowej, że jego zdaniem to nie Eryka, ale Marcin Olbracht jest wspólnym mianownikiem owych spraw. Jadąc do szpitala, próbował skontaktować się z mecenasem swojej byłej nauczycielki. Bezskutecznie. Częściowo dlatego, że linię blokowała mu Magda. Zapewne obudziła się i nie zastawszy go w mieszkaniu, uznała, że zlekceważył ją po raz kolejny.

Od lekarza dyżurującego nie dowiedział się o stanie zdrowia Eryki właściwie niczego więcej niż od szefowej. Olbracht miała to szczęście, że chcąc dosięgnąć do przycisku przywołującego personel medyczny, położyła się na lewym boku, przez co część gazu wydostała się z tętnicy płucnej. Bardzo szybko zjawiała się też pielęgniarka, która zaczęła ją prawidłowo resuscytować jeszcze przed przyjściem lekarza. Później poddano pacjentkę standardowym procedurom i na koniec umieszczono w komorze hiperbarycznej. Na razie jednak trudno było ocenić, które tkanki zostały najbardziej niedotlenione i jakie będą tego skutki.

Na pytanie, jak doszło do zatoru, lekarz nie musiał odpowiadać. Obecność policjantów w szpitalu mówiła sama za siebie. Patryk sądził, że ostatecznie Chmiel doprowadzi do przejęcia także i tej sprawy. Byłoby to nie tylko korzystne, ale i w pełni uzasadnione. Na razie jednak Wrońskiemu udało się jedynie ustalić, że do zatoru doszło tuż po godzinie trzynastej. W tym czasie na oddziale panował spory ruch. Ludzie odwiedzali bliskich, przynosząc im to, czego tamci nie

spodziewali się otrzymać podczas obiadu. Nikt nie widział, czy ktoś wchodził do sali, w której leżała Olbracht. Nikt nie dostrzegł niczego podejrzanego. Poza krwią na jej ręce. Jak się później okazało, miejscem po zdecydowanie mało fachowym wkłuciu.

Gdy wyszedł ze szpitala, podjął kolejną próbę skontaktowania się z adwokatem Eryki. Zlekceważył jednocześnie pięć nieodebranych połączeń od Koniecznej oraz trzy wiadomości, których nie miał zamiaru czytać. Przynajmniej teraz.

Mecenas odebrał chyba po szóstym sygnale. Nie krył złości, że zawraca mu się głowę o tej porze. Zmienił nieco ton dopiero wówczas, gdy Patryk wyjaśnił mu, co się stało. Wydawało się jednak, iż bardziej niż zdrowiem Eryki przejmował się tym, że może stracić klientkę.

– Byłem u niej przed południem. Miałem wrażenie, że jest w dość dobrej formie – tłumaczył trochę tak, jak gdyby miał zamiar zaklinać rzeczywistość. Patryk uznał, że nie ma sensu wdawać się z nim w dalsze dyskusje. Poprosił jedynie o kontakt, w razie gdyby mecenas dowiedział się o czymś znaczącym, a następnie podziękował za rozmowę i się rozłączył.

Nim dotarł do swojego wysłużonego audi, był już cały mokry. Śnieg przestał padać, jedynie deszcz nie dawał za wygraną. Pogoda była zdecydowanie bardziej jesienna niż zimowa.

Usiadłszy za kierownicą, jeszcze raz spojrzął na swój telefon. Przetarł rękawem nieco zawilgocony wyświetlacz, a następnie odczytał pierwszą wiadomość od Magdy. Zgodnie z tym, co sądził, pytała, dlaczego po raz kolejny tak bez słowa opuścił jej mieszkanie. W następnych SMS-ach namawiała go, by wrócił, kusząc intensywnym wieczorem. Trochę go to zdziwiło. Nie żeby spodziewał się, by Konieczna miała dość igraszek. I picia. Ale to, że namawiała go tak usilnie, było pewną nowością. Przez moment rozważał, czy do niej nie oddzwonić. Uznał jednak, że nie będzie tego robił.

Doszedł do wniosku, że powinien odwiedzić jeszcze jedno miejsce.

Po drodze zgarnął ze sobą Michała. Znowu opowiedział mu o swoich niby-pertraktacjach z Rendzińskim, a nawet dał lichą nadzieję, że ten zmieni zdanie co do zwolnienia. Nie zależało mu specjalnie na okłamywaniu kolegi, ale nie czuł też z tego powodu żadnych wyrzutów sumienia. Chciał po prostu udać się w czyimś towarzystwie do zajazdu

prowadzonego przez Aleksa Kirchnera.

Gdy tylko zaparkowali, co nie okazało się wcale zbyt łatwym zadaniem, Patryk zaczął rozglądać się za samochodem Błachacza. Obszedł parking kilka razy w tę i w tę, zastanawiając się jednocześnie, czy nie spotka gdzieś osiłeków, którzy rozmawiali tamtej nocy z Eryką. Nie dostrzegł jednak ani ich, ani choćby śladu po aucie dyrektora do spraw medycznych. Zagadnął nawet dwóch przypadkowych ochroniarzy, ale ci też jedynie pokręcili głowami.

Michał nie ułatwiał sprawy. Co chwilę zadawał tak bzdurne pytania, że w końcu chłopak miał ochotę po prostu mu przyłożyć. Nawet słuchanie o linieniu pajaków było lepsze.

W zajeździe panował harmider. Z trudem znaleźli wolne miejsca. O dopchaniu się do baru właściwie nie było mowy. Patryk rozejrzał się dookoła. Tutaj jednak także nie dostrzegł osób, których wypatrywał.

Przez chwilę rozmawiał z Michałem o jakichś głupotach, a później udał się do toalety. Wracając, zaczepił dwóch mężczyzn, którzy wyglądali na takich, co spędzają w podobnych przybytkach sporo czasu. Ale i oni nie kojarzyli tych, o których pytał.

Siadając z powrotem przy stoliku, doszedł do wniosku, że przyjazd tu był jednak błędem. Michał zaczynał znów rozwodzić się o zwyczajach żywieniowych ptaszników, co było w tym momencie dla Patryka mniej więcej tak interesujące jak tańce godowe skąpo odzianych dziewcząt wokół mężczyzn, którzy płacili w barze najwyższe rachunki. Bezrefleksyjnie zawiesił wzrok na jednej z nich, zastanawiając się jednocześnie nad tym, czy aby przypadkiem jego niechęć do rozmowy z Eryką nie doprowadziła do tego, że spotkało ją to, co ją spotkało. Ktoś niewątpliwie chciał targnąć się na jej życie. Kto i dlaczego – pozostawało zagadką. Patryk był już na takim etapie, że mógłby podejrzewać dosłownie każdego, a teorie spiskowe, które same układały mu się w głowie, zaczynały go przerażać. Może gdyby zamiast przyjeżdżać tutaj, po prostu porządnie się wyspał, udałoby mu się jakoś to wszystko przynajmniej z grubsza poukładać. Tymczasem miał wrażenie, że coraz bardziej tracił dystans. Nie potrafił nawet wyartykułować logicznego bądź co bądź stwierdzenia, że Eryka mogła nie przeżyć. Zarówno rozmawiając z lekarzem, jak i spotkanymi w szpitalu policjantami, a także jej adwokatem, używał jakichś

eufemistycznych określeń, które nie tylko nie oddawały powagi sytuacji, ale przede wszystkim łagodziły poczucie *déjà vu*.

Już kiedyś drżał o jej życie. Tyle że wówczas była to kwestia kilku minut. A teraz? Nie wiedział. Wtedy umiał jej pomóc. Teraz nie miał pojęcia, jak ma to zrobić. Wtedy miał świadomość, że jeśli się poświęci, odniesie zamierzony rezultat. Teraz nie miał już takiego przekonania.

– Spodobała ci się, nie? – Michał szturchnął go w ramię. Policjant spojrzał na swego towarzysza nieprzytomnym wzrokiem.

– Że co?

– No, wgapiasz się w tę laskę już od dłuższego czasu. Fakt, niezła jest. Powiedziałbym, że daje do pieca. Tylko wydaje mi się, że nas chyba na nią nie stać. No, przynajmniej mnie, bo twój wujek ciągle jeszcze...

Patryk nie słuchał go dalej. Wstał od stolika i ruszył w kierunku grupki dziewcząt, które albo już skończyły na dziś swe obowiązki, albo dopiero czekały na rozwój wypadków. Stały po filarem, eksponując swoje wdzięki i bacznie obserwując to, co dzieje się w sali.

– *Ty pamożesz mnie?* – odezwał się do pierwszej z brzegu. – *Ja nie gawariu pa polski* – dodał, nie mając pojęcia, czy mówi zrozumiale, bo na poprawność w zasadzie nawet się nie silił. W duchu dziękował losowi za to, że uczęszczał do wiejskiej podstawówki, w której jeszcze w latach dwutysięcznych nie było zatrudnionych anglistów, a ich miejsce zajmowali rusycyści, nauczając języka wyrugowanego już właściwie z większości innych szkół.

Dziewczyna spojrzała na niego i uśmiechnęła się filuternie. Jej koleżanka pogładziła go po ramieniu.

– *Mnie nużna wasza pomoszc* – powiedział i spojrzał błagalnie na dziewczyny. Te jednak najwyraźniej nie były w stanie mu odpowiedzieć. Podjął jeszcze kilka prób porozumienia się z nimi, ostatecznie jednak musiał zrezygnować.

Wrócił do swojego stolika. Przez kilka chwil wił się niczym piskorz, tłumacząc Michałowi tę nagłą chęć rozmowy z prostytutkami. Jakież było jego zdziwienie, kiedy ktoś, kładąc mu dłoń na ramieniu, zapytał:

– *A szto ty chcesz?*

Patryk odwrócił się gwałtownie. Tuż za nim stała skąpo ubrana

dziewczyna. Była niewysoka, szczupła i miała bardzo długie, jasne, lekko falowane włosy.

– *Eto parik?* – zapytał, dotykając ich. Faktycznie, nie wyglądały na naturalne.

– *Szto, ty predpocitajesz karosze?* – zaśmiała się. Patrykowi wydawało się, że jej rosyjski także nie był perfekcyjny. Wstał i odciągnął ją kilkanaście kroków od stolika, słysząc za sobą protesty Michała. Na szczęście jednak koledze nie przyszło do głowy, by ruszać się z miejsca.

– *A da* – odpowiedział. Chciał dodać, że woli włosy takiej długości, jak miała dziewczyna, którą kiedyś spotkał i która mu się spodobała, ale nie wiedział, jak się wysłowić.

– *Ja mogu sokratit* – odpowiedziała dziewczyna. – *No nie zdies* – dodała i delikatnie pociągnęła go za rękę. Musiał przyznać, że gdyby nie fakt, iż za to, co robiła, inkasowała pieniądze, jej zachowanie i tak byłoby zdecydowanie bardziej taktowne niż Magdy Koniecznej. Postarał się jednak jak najszybciej odsunąć od siebie tę myśl.

– *A kak tiebia zavut?*

– *I kak chcesz* – odpowiedziała, śmiejąc się. Pozostałe dziewczyny stojące do tej pory pod filarem przyglądały im się jeszcze przez chwilę, a następnie zaczęły się powoli oddalać. Patryk domyślił się, że któraś z nich musiała zawołać koleżankę mówiącą po rosyjsku, gdyż inaczej dziewczyna raczej by go nie zaczepiła. Objął swoją nową znajomą w pasie i lekko przyciągnął do siebie. Dokładnie tak, by smuga światła z jednej z nielicznych umieszczonych pod sufitem lamp padła prosto na jej twarz. Była ładna, choć miała nieco ostre rysy, prosty, acz nieco zbyt długi nos i wydatne kości policzkowe. Pod grubą warstwą makijażu nie dostrzegł właściwie niczego więcej.

– *Halyna?* – zapytał.

– *Otkuda ty znajesz?* – zdziwiła się.

– *Ty ruskaja?*

– *Niet.*

– *Otkuda?* – naciskał, choć domyślał się już, że dziewczyna nie była Rosjanką, ale Ukrainką.

– *Ja nie skažu!*

– *Eta ja nie pajdu* – odparł i uśmiechnął się tak, jak zwykle to robił, gdy chciał uzyskać określony efekt. No może nie zwykle, ale od pewnego czasu. Konkretnie od momentu, kiedy poznał Konieczną. Dziewczyna przewróciła oczami.

– *Ja iz Ukrainy* – odpowiedziała, potwierdzając domysły Wrońskiego.

– *Ja znaju kawo-to odtuda* – mruknął.

Zdziwiła się. Patryk z trudem przypomniał sobie, a z jeszcze większym wymówił imię i nazwisko mężczyzny, z którym Hałyna Aristowa przyjechała niegdyś do Polski. Reakcja dziewczyny nie pozostawiała wielu wątpliwości. Chwyliła go za rękę i pociągnęła do jednych z tych drzwi, za którymi znikali żądni wrażeń panowie. Nim zdążył się zorientować, co się dzieje, przeciągnęła go przez ciemny korytarz i niemal przemocą wepchnęła do małego, dość obskurnego pokoju. Gdy włączyła światło, przyjrzał jej się uważniej.

– Mogę? – zapytał, dotykając jej włosów.

Jednym zdecydowanym szarpnięciem zrzuciła perukę. Była blondynką, ale jej naturalny odcień był nieco ciemniejszy i znacznie bardziej pospolity.

– Skąd go znasz?! – krzyknęła, na szczęście dla Patryka przechodząc na polski.

– Znam. Pytał o ciebie.

– Czego chciał?

– Mówił, że tęskni – rzucił to, co pierwsze przyszło mu na myśl.

Dziewczyna wykonała jakiś dziwny gest.

– To niech nie tęskni. Ja nie tęsknię! – powiedziała zdecydowanie.

– To on zabrał ci paszport? – zaryzykował.

– Nie! Ja zgubiłam.

W jej głosie była stanowczość, która pozwalała Patrykowi sądzić, iż Hałyna mówi prawdę.

– Twoi rodzice...

– Zdrowi? – Zaniepokoiła się.

– Tak – odpowiedział, choć oczywiście nie miał o tym zielonego pojęcia.

– Dobrze – mruknęła i nieco się uspokoiła.

– Możesz wrócić – zaczął łagodnie. – Wszystkie pieniądze oddane.

Mogę ci pomóc.

– Ja nie chcę. Mnie tu dobrze – stwierdziła kategorycznie.

– Dobrze? – Wroński nie potrafił ukryć zdziwienia.

Skwapliwie pokiwała głową.

– Ale...

Obydwoje drgnęli, gdy usłyszeli pukanie do drzwi. Zdecydowanie nie damskie pukanie.

– To co? – zapytała, a następnie wymownie spojrzała na drzwi.

– Kto to?

– Ktoś. Oni widzieli. Otworzyć? Czego chcesz?

Nie wiedział, co ma odpowiedzieć. Nigdy nie był w takim miejscu. Nie miał tego rodzaju doświadczeń. Jeszcze chwilę temu zdawało mu się, że miał więcej szczęścia niż rozumu, teraz jednak zaczął się zwyczajnie bać.

Ukrainka nacisnęła kłamkę. Za nimi stał jeden z tych ochroniarzy, których Patryk wypytywał wcześniej o Błachacza. A może to nie był ten? Sam już nie wiedział.

– No? – burknął, spoglądając na dziewczynę. Ta zaś przeniosła wzrok na młodego policjanta.

– Wywalać? – zapytał ochroniarz. Patryk nie musiał zbyt długo przyglądać się jego posturze, by dojść do wniosku, że nie chce mieć z tym człowiekiem nic do czynienia. Kiedy mężczyzna ruszył w jego stronę, chłopak poczuł, że uginają mu się nogi.

– Ale ja... ja do tej pani! – jęknął.

Ochroniarz zatrzymał się i ponownie spojrzał na Ukrainkę. Wzruszyła ramionami, a po chwili przytaknęła.

Kiedy zostali sami, Patryk wybrał najtańszą z jej usług, która i tak kosztowała go zbyt dużo. I nie chodziło tylko o pieniądze.

Wracając do domu, niemal nie odzywał się do Michała. Starał się skupić jedynie na tym, co jeszcze udało mu się wyciągnąć od Aristowej. Nie miał pojęcia, czy mówiła prawdę. W ogóle odniósł wrażenie, że dziewczyna ma nierówno pod sufitem. Niemniej miał trop.

Kładąc się spać tuż po trzeciej w nocy, doszedł do wniosku, że jego wypad do knajpy Kirchnera będzie miał jednak swoje reperkusje. Był wyczerpany, skołowany i zwyczajnie bał się o Erykę, być może więc nie myślał logicznie. Tak czy inaczej, miał przeczucie, że ta sprawa nie

skończy się dla niego zbyt dobrze.

2

Ksiądz Wojciech stał za amboną i głosił kazanie o grzechach śmiertelnych. O siedmiu demonach, które niszczą wolność, które pętają człowieka i destrukują życie. Osoby zgromadzone w kościele jak zwykle słuchały, wpatrując się w swojego proboszcza. Pająk miał jednak przekonanie, że już po zakończeniu mszy połowa z nich nie będzie pamiętała, o czym mówił. Mimo to jak zwykle starannie przygotowywał się do wygłoszenia kazania. Nie miał w zwyczaju korzystania z żadnych internetowych gotowców.

Ania z mężem i synkiem siedzieli w bocznej nawie. Tuż za nimi, na wąskiej ławce pod ścianą, usadowił się ojciec. Pająkowi wydawało się, że trochę przysypiał. Nie on jeden zresztą. Wielu starszym ludziom zdarzało się zdrzemnąć w czasie mszy.

Omawiał właśnie grzech obżarstwa, gdy z tyłu kościoła, tuż pod chórem, dostrzegł jakiś ruch. Kilka stojących tam osób obejrzało się za siebie. Kiedy drzwi się zamknęły, a osoba, która właśnie weszła, skierowała się nieco bliżej w stronę ołtarza, ksiądz rozpoznał w niej młodego policjanta, który od jakiegoś czasu dręczył jego i jego rodzinę. Chłopak zajął pierwsze lepsze wolne miejsce.

Po zakończeniu mszy, kiedy Wojciech zdejmował szaty liturgiczne, Patryk wślizgnął się do zakrystii.

– Co tym razem? – mruknął ksiądz, nie mając zamiaru zwyczajowo pozdrowić Wrońskiego. Ten chłopak po prostu działał mu na nerwy. Coraz bardziej.

– Bardzo mi zależy, żeby z księdzem porozmawiać!

Wojciech obrzucił go dość pogardliwym spojrzeniem. Młody wyglądał źle. Twarz przyprószona zarostem, zapadnięte policzki, cienie, a właściwie worki pod oczami świadczyły o przynajmniej kilku nieprzespanych nocach. Proboszcz skrzywił się lekko.

– Siadaj – rzucił niechętnie, wskazując krzesło. Sam usiadł naprzeciwko, opierając łokieć o mały stolik, na którym leżała księga do zapisywania intencji mszalnych.

– Czy ksiądz wie, że ktoś chciał zabić Erykę Olbracht? – zaczął chłopak bez zbędnych wstępów.

Pająk zakrył dłonią usta. Przez moment wpatrywał się w gościa niczym w zjawę. Tan najwyraźniej uznał, że jest winien pewne wyjaśnienia.

– Wczoraj około godziny trzynastej Olbracht miała zator gazowy. Wywołany, jak twierdzą lekarze, wstrzyknięciem powietrza do tętnicy. A może żyły. Nie jestem pewien. Ktoś po prostu przyszedł i...

– Żyje?

– Tak. Ale jest w ciężkim stanie. Teraz leży na OIOM-ie.

Pająk nabrał powietrza. Jeszcze to. O co w tym wszystkim chodzi? Komu Eryka aż tak podpadła?

– Tą sprawą też się zajmujesz? – zapytał.

Chłopak zaprzeczył.

– Próbowałem wymóc to na szefowej, ale się nie zgodziła. Twierdzi, że to szukanie igły w stogu siana. Tam nie było monitoringu, ludzi chodziło mnóstwo, a śladów wszelkiej maści tyle, że nie sposób cokolwiek ustalić. Poza tym mamy na tapecie kilka innych rzeczy.

Proboszcz odchrząknął. Nieformalny ton młodego nieszczególnie mu się podobał.

– A czego właściwie ode mnie oczekujesz?

Chłopak przełknął ślinę. Potarł palcami skronie tak, jak gdyby chciał odpędzić ból głowy.

– Rozmowy. Szczerej – zastrzegł, podnosząc wzrok na księdza.

Pająk uśmiechnął się protekcjonalnie.

– Młody człowieku, jeśli uważasz...

– Proszę mi powiedzieć – przerwał chłopak – kto zdaniem księdza chce zaszkodzić Eryce?

Wojciech utkwiał wzrok w przekrwionych spojówkach młodego policjanta. Dostrzegł w nich determinację. Ale Anka przestrzegała go przed pochopną oceną intencji Wrońskiego. Ostatnio ona właśnie zaczynała uświadamiać mu coraz więcej spraw.

– A skąd ja to mogę wiedzieć? – odburknął. – To zamożna osoba. Odniosła sukces. Ludzie czasami takim zazdrością, zwłaszcza w takich małych społecznościach...

– Tak, to rozumiem. Ale o ile zazdrość może polegać na

rozpowiadaniu niesprawiedliwych plotek czy nawet potwierdzaniu czegoś, co nie miało miejsca, to jednak usiłowanie zabójstwa na pewno nie wynika tylko z takiej czystej ludzkiej zawiści.

– No to nie wiem – mruknął ksiądz i założył ręce na piersi.

Chłopak pochylił się nieco do przodu i jeszcze usilniej zaczął wpatrywać się w Pajaka. Ten poczuł się dość nieswojo.

– A dlaczego, zdaniem księdza, ojciec Eryki chroni młodszą córkę, a palcem nie kiwnie, żeby pomóc starszej?

– Słucham?! – Wojciech uznał, że tego już za wiele. – Mój ojciec sam wynajął adwokata, żeby pomóc Eryce. Ale czego ty chcesz?! Żeby zaczął wymyślać jakieś niestworzone historie obciążające Anię?

– A czy ksiądz wie – młody policjant również podniósł głos – że wikary kontaktował się z tą panią Anią? Te SMS-y wyglądały tak, jak gdyby umawiali się na jakieś... schadzki!

– Każdy sądzi po sobie! – odciął się Pajak.

– Tak? To proszę przeczytać.

Patryk wyjął z wewnętrznej kieszeni kurtki kserokopie wydruków, które dostał od Chmiel. Wojciech powoli wziął je do ręki. Odpowiednie fragmenty były zaznaczone żółtym zakreślaczem.

– Dodajmy do tego, że aparat, z którego wysyłano te wiadomości, choć bardzo drogi, dziwnym trafem uległ zniszczeniu. Ojczym nie wspominał księdzu o tym?

– Wspominał – odpowiedział zgodnie z prawdą duchowny. – Ale co ty właściwie podejrzewasz?

– Proszę księdza, tu nie ma znaczenia to, co ja podejrzewam. Chodzi o to, żeby poznać prawdę.

– Cóż to jest prawda? – mruknął ksiądz, dopiero po chwili zdając sobie sprawę, że cytuje słowa Poncjusza Piłata. Wstał i podszedł do niewielkiego zakratowanego okna. Nie widział przez nie zbyt wiele.

– Proszę mi powiedzieć, czy ta księdza siostra zachowywała się kiedyś jakoś tak niejednoznacznie? Albo jej mąż? Albo ojciec? Czy w waszej rodzinie było coś... co nie powinno mieć miejsca?

Pajak milczał. Nie miał zamiaru odpowiadać na tak formułowane pytania.

– Milena... – zaczął nieśmiało chłopak. – Ona mówiła mi wiele razy, że śnią jej się jakieś wielkie dłonie porośnięte czarnymi włosami, że

palce poruszają się tak, jak odnóża pajaków. Czy księdzu nigdy nie mówiła o takich rzeczach?

Wojciech podniósł głowę. Próbował wychylić się, by przez przybrudzoną szybę dojrzeć choć promyk słońca – bezskutecznie. Na zewnątrz widział jedynie mgłę.

– Mówiła mi też, że się boi – kontynuował Wroński – że żyje w ciągłym lęku. Że alkohol albo seks ten lęk uśmierzają. Pozwalają zapomnieć. Na chwilę. A później to wszystko zaczyna się od początku. Tak mówiła czasami, kiedy była pijana. Staralem się, próbowałem jej jakoś pomóc, ale... sam ksiądz wie, jaka ona była... niedostępna. Ja byłem młody i...

– Chcesz uzyskać rozgrzeszenie? – Pająk odwrócił się nagle w jego stronę. – To idź do spowiedzi. A może zależy ci na moim rozgrzeszeniu?

– Zależy mi na tym, żeby dowiedzieć się prawdy.

Ksiądz otworzył usta, żeby coś powiedzieć, ale powstrzymał się w ostatniej chwili.

– Jeśli zauważył ksiądz coś, cokolwiek, to proszę, błagam, niech ksiądz mi o tym powie! Milenie już nie pomożemy. Ale Eryce możemy pomóc. Jeśli tylko przeżyje...

– Aż tak ci na niej zależy, synu? Po tym, co zrobiła? Po tym, co przez nią przeszedłeś, i po tym, jak cię potraktowała? A może najzwyczajniej w świecie znów owładnął tobą demon nieczystości, o którym mówiłem podczas kazania?

– Każdy ma swoje demony, proszę księdza – odpowiedział chłopak. Wstał i ruszył w stronę wyjścia. Nim jednak przekroczył próg, odwrócił się jeszcze i rzucił:

– Tyle że niektórzy całe życie trzymają je w sobie, a inni starają się wydobyć je na światło dzienne.

Gdy wyszedł, ksiądz Wojciech Pająk powoli zaciągnął zasłonę na zakratowanym małym okienku.

3

Czuł, że został sam na placu boju. I było mu z tym tak źle, że nie potrafił tego nawet określić słowami. Zrozumiał, że nie jest w stanie pomóc Eryce. Że nie jest w stanie rozwiązać żadnej ze spraw.

Podczas rozmowy telefonicznej, którą z samego rana z nią przeprowadził, Chmiel nieco sceptycznie odniosła się do jego odkrycia odnośnie do tego, kim jest Hałyna Aristowa. W każdym razie zakazała mu jeżdżenia do przybytku Kirchnera. Obiecała, że wyśle tam na zwiady kogoś, kogo nikt z ochrony ani personelu nie powinien znać, więcej szczegółów jednak mu nie podała. To zaś, że nie zamierzała starać się o przejęcie sprawy poszukiwania niedoszęłego mordercy Eryki Olbracht, odebrał niemal jako policzek.

Wrócił do wynajmowanego przez siebie mieszkania. Dojadł resztę niesmacznego wczorajszego krupniku i postanowił, że jeszcze raz sprawdzi to, co jest w stanie sprawdzić. Podłączył laptop do sieci i uruchomił przeglądarkę. Po głowie ciągle chodził mu Marcin Olbracht. Patryk był niemal przekonany, że to on stoi za wszystkimi tymi sprawami. O tym też wspomniał dziś rano swojej szefowej. Uznała, że miałyby to sens. Obydwoje jednak wiedzieli, że podstawowym problemem tej teorii było to, że po Olbrachcie do tej pory nie było ani śladu. Patryk przewertował już naprawdę całe mnóstwo branżowych forów, stron internetowych, blogów medycznych i wszelkich innych miejsc w sieci, gdzie ktoś taki jak szef placówki medycznej mógłby zostawić po sobie trop. Było także jeszcze coś, co od samego początku nie dawało mu spokoju. Pewne niejasne poczucie, że z Marcinem Olbrachtem zetknął się już kiedyś w przeszłości. Właściwie nie było to możliwe i Patryk miał tego świadomość, a jednak ta myśl cały czas była obecna w jego głowie.

Zaklął w duchu, gdy ekran laptopa przyciemnił się nieco, a w rogu pojawił się komunikat o oszczędzaniu baterii. Wstał, przełączył wtyczkę do innego gniazdka, ale to także nic nie dało. Kontrolnie pstryknął włącznik światła. Żarówki w żyrandolu się nie rozżarzyły. Jeszcze raz zaklął pod nosem. Zerknął na komputer. Mógł na nim pracować bezpiecznie tylko jeszcze przez jakieś pół godziny. Zamknął klapę i udał się do kuchni. Zrobił sobie herbatę. Mocną. Taką, jakiej matka nigdy nie pozwalała mu pić.

Przez te wszystkie lata wielokrotnie zastanawiał się, dlaczego taka była. Dlaczego od początku traktowała go jak obcą osobę. Przywykł do tego. Właściwie przez wiele lat nawet nie był świadom, że może być inaczej. A kiedy już to sobie uświadomił, poczuł, jak wiele w życiu

stracił. Przez chwilę łudził się, że Eryka będzie mogła mu to w jakiś sposób zrekompensować. Różnica wieku między nimi nie była aż taka duża. Została jego nauczycielką, będąc zaledwie po trzecim roku studiów. On był w klasie maturalnej. Wierzył, że kiedy skończy szkołę, coś może z tego wyniknąć. Ale nie wynikło. To wszystko, co o niej opowiedział Koniecznej, było nieprawdą. Po prostu chciał być bardziej wiarygodny w oczach lekarki. Podejrzewał bowiem, że Magda nie doceniłaby wagi tego, co działo się z nim, kiedy myślał o swojej nauczycielce, a czemu dał wyraz podczas tamtego pamiętnego ogniska.

Eryka – po rocznej przerwie – wróciła do Warszawy na studia, wkrótce poznała Olbrachta... Wroński związał się z Mileną, która zajęła w szkole miejsce Eryki. Nie był już uczniem, więc ich związek był teoretycznie całkowicie legalny. Teoretycznie, gdyż ludzie we wsi nie zostawili suchej nitki zarówno na niej, jak i na nim. Jego to nie interesowało. Gdy podjął studia, wracał w rodzinne strony rzadko, a później wcale. A ona? Staczała się coraz bardziej. Piła coraz więcej. Coraz częściej wdawała się w awantury z sąsiadami. Z czasem w jej życiu zaczęło pojawiać się coraz więcej mężczyzn. I byli coraz młodsi. To, że w końcu związała się ze Szprechem, było dla Patryka całkowicie niezrozumiałe.

Podszedł do włącznika światła i znów pstryknął. Nic. Dopił herbatę i wyszedł na korytarz. Tam jednak także nie było prądu. Zastukał do sąsiednich drzwi. Starsza kobieta otworzyła niemal natychmiast. Patryk czasami odnosił wrażenie, że wyglądanie przez judasza stanowiło jej hobby.

– Przepraszam, pani Stąporkowa, czy u pani też nie ma światła?

Kobieta poprosiła go, by powtórzył głośniej.

– A tak, kochany, ni ma i ni będzie! – odpowiedziała, kiedy to zrobił.

– A co się stało?

– A to, kochaniutki, nie widziałeś? Ogłoszenia były, że całą niedzielę w naszej kamienicy prądu nie będzie. Dobrze, że choć rano był.

Patryk podziękował i wrócił do siebie. Oczywiście, że nie widział ogłoszeń. W natłoku tych wszystkich spraw mógłby nawet nie zauważyć mandatu za wycieraczką, a co dopiero informacji przyklejonej zapewne do tablicy ogłoszeń przy wejściu na klatkę.

Niewiele myśląc, spakował swoje rzeczy i wsiadł do auta. Postanowił,

że uda się do matki. Ostatecznie chyba nic się nie stanie, jak popracuje u niej. Może nawet spędzi tam noc. Mógł w zasadzie jechać do Rendzińskiego, wiedział jednak, że wujek, ciotka, a pewnie nawet i Zuzka wciągnęliby go w trwające godzinami rozmowy, na które wybitnie nie miał teraz ochoty. Cóż, u matki przynajmniej pod tym względem będzie miał spokój.

Nie pomylił się. Przyjęła go jak zwykle chłodno. Nie siliła się, by zaproponować cokolwiek do picia lub jedzenia. Jedynym miłym gestem, na jaki się zdobyła, było ustąpienie mu swego ulubionego miejsca przy stole.

Patryk włączył komputer, obserwując kątem oka, jak matka krząta się po kuchni. Zdawało mu się, że dopiero co wstała od posiłku, gdyż w zlewie dostrzegł nieumyte naczynia, a na kuchence dwa brudne rondelki.

Niewiele myśląc, uruchomił przeglądarkę Tor i wpisał adres strony, na której spodziewał się znaleźć potrzebne mu informacje. Nie był specjalistą od poruszania się w DeepWebie, ale znał kilka sposobów, kilka osób i kilka miejsc, dzięki którym pomagał sobie czasami w uzyskaniu potrzebnych informacji. Na początek sprawdził gdańską przychodnię, w której lekarz o nic mu niemówiącym nazwisku wystawiał Magdzie Koniecznej kolejne zwolnienia. Właściwie nie miało to większego znaczenia. Po prostu był ciekaw, o co chodzi. Ostatecznie gdyby Magda symulowała chorobę już któryś z kolei miesiąc, pewnie byłoby jej trudno uzyskać zwolnienie. Jednak w przypadku tych, które nie przekraczają kilkunastu dni, nie jest to aż takie skomplikowane. Oczywiście kilka informacji o przychodni zebrał już wcześniej, korzystając z jednej z popularnych witryn, na których takie placówki się reklamowały. Zajęło mu to góra pięć minut. Teraz jednak zależało mu na znalezieniu jakichś powiązań z Olbe.medem, a konkretnie z Marcinem Olbrachtem. Czuł, że jego cień będzie mu towarzyszył dopóty, dopóki nie znajdzie czegoś na niego. Biorąc zaś pod uwagę to, co tamten zrobił dziewczynie znalezionej pod domem Eryki, a także zdjęcia, które najprawdopodobniej umieścił w chmurze swojej żony po to, by ją obciążyć, można było się domyślać, że jeszcze niejedno miał za uszami. O ile nadal żył.

Po kilkunastu minutach i krótkiej wymianie informacji z kolegą ze

studiów, który zdecydowanie lepiej radził sobie w otchłaniach ukrytej sieci, Patryk wiedział już, że Adam Wdowiak, nefrolog, który wystawia zwolnienia Koniecznej, to prywatnie szwagier Ernesta Błachacza. Waścicielka przychodni, Nina Lipa, jest zaś jego matką.

Patryk oderwał wzrok od monitora i patrząc w okno, począł się zastanawiać, dlaczego w takim razie młody Błachacz wiązał swoją przyszłość ze Szpitalem Świętej Apolonii, a nie z przychodnią swej matki. Teoretycznie być może dlatego, że gdańska placówka stanowiła zaledwie jedną dziesiątą tego, czym był kielecki szpital – zarówno pod względem zatrudnienia, jak i kapitału. Mimo to jednak coś zapewne było na rzeczy. Patryk nie omieszkał przesłać tej wiadomości swojej szefowej.

Następnie skupił się na Kirchnerze. W tym przypadku sprawa nie była tak prosta. Nieraz już próbował dokopać się do jakichś informacji o stryju Magdy i zawsze dochodził do wniosku, że facet jest po prostu klasycznym przykładem nieroba, być może nawet nieudacznika, który żyje jedynie dzięki pomocy brata.

Żyje. Wypowiadanie – chociażby w myślach – tego słowa za każdym razem przywodziło mu na myśl Erykę. Oczywiście miał dostać wiadomość, gdyby coś się stało. Oczywiście odpychał od siebie czarne myśli, skupiając się na pracy, choćby i bezsensownej. I oczywiście złe przeczucia powracały do niego niczym bumerang. Dlatego też gdy usłyszał pierwsze dźwięki melodii z serialu *Czarne Chmury*, wystraszył się niczym nieprzygotowany do lekcji uczeń wywołany do odpowiedzi. Odbierając telefon, wyszedł do sieni, żeby krzątająca się po domu matka nie słyszała jego rozmowy.

– Halo – odezwał się drżącym głosem.

– Dostałam twojego maila – powiedziała Chmiel, jak zwykle nie siląc się na jakiegokolwiek powitanie. – I muszę przyznać, że jak na początku nic nie robiłeś, to teraz po prostu zalewasz mnie informacjami.

Patryk cicho odetchnął.

– Mówiłem, że ona ma jakiś układ z Błachaczem – przypomniał.

– Mówiłeś. A masz jakiś pomysł, jak dowiedzieć się czegoś więcej?

Westchnął. Nie miał żadnego. Za to kilka planów odnośnie do tego, co jeszcze powinien sprawdzić, i owszem. Odwrócił się na chwilę, gdyż

usłyszał za drzwiami jakiś hałas. Jak gdyby matka krzyknęła coś do nie wiadomo kogo. Albo do samej siebie. Zlekceważył to jednak.

– A nie wydeńbisz już nic od tej twojej cizi? – usłyszał w słuchawce.

– Nie bardzo ona moja. Poza tym sama pani dość jednoznacznie oceniła to, że w taki, a nie inny sposób uzyskałem informacje. A ja pozwoliłem sobie zgodzić się z panią.

– No proszę! Zaczynasz pyskować. – Chmiel wydała z siebie dźwięk, który chyba miał być śmiechem, tyle że policjant nie usłyszał w nim ani krzty wesołości. Ba, nie było w nim nawet odrobiny tej złośliwości czy drwiny, których zwykle szefowa miała aż w nadmiarze. Patryk uznał, że ona także była zmęczona. Te sprawy były tak zagmatwane, tak splątane i tak zasklepione, że mimo starań ciągle tylko ślizgali się po powierzchni. A kiedy udawało im się dostać pod nią, okazywało się, że dotykają kolejnej warstwy nie do przebiccia.

– Jak cebula – mruknął.

– Co?

– Nic. Po prostu skojarzyło mi się, że te wszystkie sprawy układają się tak jakoś warstwowo, jak cebula. A że akurat grzebię w DeepWebie...

– Gdzie?

– W internecie niedostępnym z poziomu...

– Cholera, synku, wiem, co to jest. To, że urodziłam się ładnych parę lat przed tobą, nie znaczy, że jestem jakimś technologicznym głąbem! Po prostu jestem ciekawa, gdzie konkretnie wlałeś, czego szukasz i czy nie zawirusujesz przy tym służbowego lapka!

Patryk nie mógł się nie uśmiechnąć. Chmiel czasami po prostu go rozbijała.

– Nie, nie wchodzę na nic nielegalnego.

– Ale...

Szefowa zrobiła krótką pauzę. Przynajmniej jemu wydawało się, że będzie krótka. Gdy jednak cisza się przedłużała, poczuł, że coś jest nie tak.

– O co chodzi? – zapytał.

– No przecież nie o ten głupi laptop – warknęła.

Patryk poczuł, że uginają się pod nim nogi.

– Olbracht?

– Tak – powiedziała poważnie. – Właśnie dostałam wiadomość.

Świat wokół niego nagle zawirował. Poczuł, że robi mu się ciemno przed oczyma. Musiał oprzeć się o ścianę, by nie upaść. Nagle wszystkie wspomnienia, wszystko to, co wydarzyło się przed laty, przemknęło mu przez głowę niczym wyświetlany w przyspieszonym tempie film. Przesunął plecami po ścianie i usiadł na podłodze.

Telefon wypadł mu z ręki. Nie chciał już więcej słuchać tego, co miała mu do powiedzenia Chmiel. Nie obchodziło go, czy będzie z niego drwiła, czy też może miała zamiar go pocieszać. Otarł spływającą z czoła kroplę potu. Czy cokolwiek będzie miało jeszcze sens?

Wziął kilka głębokich wdechów, a później spojrzał na zamknięte drzwi do kuchni domu matki. Teraz będzie musiał tam wejść, pozbierać swoje rzeczy i wrócić do wynajmowanego mieszkania. Później położy się i po prostu prześpi. Rano pojedzie do pracy. Złoży wypowiedzenie. Załatwi wszelkie formalności. A później? Później zostanie sam ze swoim bagażem. Nie, to nie byłoby jeszcze takie straszne. Zostanie sam z bagażami osób, którym powinien był pomóc, a nie zrobił tego. Nie zdążył.

Przymknął oczy. Gdyby nie był takim tchórzem! Gdyby tylko, kiedy był jeszcze czas, zdecydował się jednak na rozmowę z Eryką! Znał ją przecież lepiej niż ktokolwiek inny. Wiedziałyby, o co pytać. Poruszyłyby te sprawy, o których z różnych względów nikomu innemu nie wspominał.

Przymknął oczy. Nie było sensu już o tym myśleć.

Z letargu, w który zapadł, wyrwał go sygnał przychodzącego SMS-a. Zareagował jednak dopiero, gdy otrzymał drugą wiadomość. Machinalnie sięgnął po komórkę i podnosząc się, schował ją do kieszeni.

Powoli wrócił do kuchni. Podeszedł do stojącego na stole laptopa. Nim jednak usiadł na taborecie, matka szarpnęła go za rękę, a później... uderzyła go w twarz.

Patryk zamrugnął oczami i spojrzał na nią nieprzytomnym wzrokiem. Wtedy otrzymał drugi cios.

– Ale... – mruknął, podnosząc dłoń do piekącego policzka.

– Byłeś u niego?! – krzyknęła. Było w tym coś rozdzierającego, coś, czego Patryk nigdy jeszcze nie słyszał. Ani nie doświadczył.

– Rozmawiałeś z nim?
– Ale z kim? – zapytał, nie mając pojęcia, o co matce może chodzić.
– A mówiłam ci, żebyś się tym nie interesował! Tyle razy ci mówiłam!
– krzyczała. Chłopakowi wydawało się nawet, że zamierzała ponownie go uderzyć, jednak powstrzymała się całą siłą woli.

– Wiesz, kim ty jesteś? Wiesz? – zaczęła go wyzywać, co także było ewenementem. Patryk nigdy w życiu nie widział jej w takim stanie. Gdy odwróciła głowę, podążył za jej wzrokiem. Ten spoczął na ekranie stojącego na stole laptopa. A konkretnie na widniejącym na nim zdjęciu Olgierda Kirchnera.

– Chodzi ci o...

Matka trzasnęła klapą laptopa z całej siły.

– Wynoś się. Wynoś się stąd! I nigdy więcej mnie nie nachodź, rozumiesz? Nigdy więcej mi o nim nie przypominaj! – Jej krzyk przeszedł w przeciągły pisk. Zakryła twarz dłońmi i wybuchła płaczem. Patryk próbował ją delikatnie objąć, ale stanowczo go odepchnęła.

– Mamo – szepnął. – Co on... co Kirchner ci zrobił?

Zamiast odpowiedzi usłyszał jedynie przeciągły szloch. Matka trzęsła się tak, że Patryk zaczął zastanawiać się, czy aby przypadkiem nie powinien wezwać pomocy. Znów spróbował się do niej zbliżyć.

– Nie dotykaj mnie! – wrzasnęła. – Nie ty, ty... ty...

W tym momencie pojawił się wszystko. To już nie było przeczucie czy podejrzenie. Teraz miał już pewność. Mimo to krzyknął:

– Mamo, powiedz wreszcie, skąd go znasz i co on ci zrobił!

Znów żadnej odpowiedzi. Mało tego, kobieta zaczęła wbijać sobie paznokcie w skórę. Do krwi. Patryk był na skraju wyczerpania. Fizycznie, ale przede wszystkim psychicznie zbliżał się niebezpiecznie blisko granicy, której bardzo nie chciał przekraczać. Być może właśnie dlatego chwycił matkę za ramiona i delikatnie nią potrząsnął. A później, mimo jej protestów, przytulił do siebie. Łkała na jego piersi jak mała, wystraszona dziewczynka, a on gładził i całował jej przedwcześnie posiwiałe włosy.

Gdy po kilku minutach uspokoiła się trochę, odsunął ją od siebie ostrożnie i ponowił swoje pytanie. Julia Wrońska otarła łzy wierzchem dłoni.

– Kirchner jest twoim ojcem – wyznała. – Zgwałcił mnie – dodała

ciszej, a później znów zaczęła płakać. Patryk tulił ją jeszcze przez wiele godzin.

Rozdział 4

1

Jadąc rano do pracy, myślał jedynie o tym, czego dowiedział się od matki. Nie potrafił wczuć się w jej sytuację. Nie potrafił spojrzeć na samego siebie jej oczyma. Mimo wszystko jednak rozumiał ból, który towarzyszyć musiał jej przez całe życie. Ból, który dawał o sobie znać za każdym razem, kiedy patrzyła na syna. Sama mu to powiedziała.

Mimo iż bardzo na to liczył, wczorajsze popołudnie w żaden sposób nie oczyściło atmosfery między nimi. Owszem, zmieniło ją, ale nie na lepsze. Matka wprawdzie otworzyła się trochę, zaczęła z nim rozmawiać, ale w jej zachowaniu Patryk ciągle dostrzegł żal spowodowany tym, że przyszedł na świat. A może tylko jego zmęczony umysł tak to interpretował? Rozstali się w zgodzie, jednak chłopak nie mógł powiedzieć, że chciałby szybko ponownie ją odwiedzić.

Było mu żal – nie tylko matki, ale i samego siebie. Chwilami ogarniało go poczucie winy z powodu tego, w jaki sposób został poczęty. Wiedział, że to irracjonalne, mimo to nie potrafił do końca uporać się z emocjami. Teraz jego spojrzenie na osobę Olgierda Kirchnera uległo diametralnej zmianie. Nie postrzegał go już jako życiowego nieudacznika, wykorzystującego pozycję i wpływy brata, ale jako przestępcę, po którym spodziewać się można dosłownie wszystkiego. To, że Kirchner skrzywdził jego matkę, sprawiało, że Wroński zaczynał czuć do tego człowieka wręcz nienawiść.

Poza tym to, że Olgierd Kirchner był jego ojcem, miało także i inne implikacje. Oznaczało bowiem, że Patryk i Magda Konieczna byli

krewnymi. Co więcej, pojawiały się także logiczne pytania: dlaczego matka cały czas ukrywała prawdę? Dlaczego nigdy nie domagała się od Kirchnera alimentów ani w ogóle jakiegokolwiek finansowego wsparcia? No i przede wszystkim dlaczego brat pośła nigdy nie odpowiedział za to, co zrobił? Facet został już jakiś czas temu prześwietlony na wylot i nigdzie nie było nawet wzmianki o tym, czego się dopuścił.

Było właściwie jeszcze kilka innych spraw, które interesowały Patryka, ale którymi nie miał zamiaru już się zajmować. Przyszło mu nawet do głowy, że odrobinę trącająca dulszczyzną postawa księdza Pajaka, polegająca na niewywlekaniu na światło dzienne brudów własnych ani rodzinnych, nie jest jednak taka zła. Ba, nieświadomość, niewiedza mają w sobie coś kuszącego. Odpędzał te myśli, uznał, że ma na nie jeszcze czas. Jeszcze dużo czasu.

Nie potrafił jedynie pozbyć się rozważań o Eryce. I właściwie już nie poczucie winy było najgorsze, bo wiedział, że da sobie z nim radę, ale to, że już jej nie ma. Że szansa, by jej pomóc, została definitywnie utracona. Tak, to napawało go prawdziwym bólem. Takim, jakiego nie czuł nigdy wcześniej.

– Pani inspektor... – zaczął, przekraczając próg gabinetu Leny Chmiel. Szefowa jednak swoim zwyczajem nie zamierzała dopuścić go do słowa, zanim sama nie przedstawiła tego, co miała do powiedzenia.

– Siadaj, synku. Oleję nawet to, że znów spóźniłeś się do pracy. – Znacząco spojrzała na zegarek. Patryk dostrzegł, że była wyraźnie zmęczona. – Wysłałam tam wczoraj parę osób i masz rację. Ta laska to gwiazda, która leczyła się u Świętej Apolonii.

Patryk przytaknął.

– Muszę ci powiedzieć, że miałeś nosa! – Spojrzała na niego z błyskiem w oku, ale na młodym policjancie nie zrobiło to absolutnie żadnego wrażenia. Zapewne w innych okolicznościach radością napawałoby go już to, że nie zasypała go na wstępie gradem obelg. Teraz jednak nawet tak wyraźna pochwała nie skłoniła go do choć lekkiego uśmiechu. Chmiel zagryzła dolną wargę, ale zaraz na powrót podjęła temat.

– Tylko to faktycznie taka trochę głupia sprawa. Bo widzisz, moi ludzie gadali nie tylko z nią, ale i z innymi dziewczynami, i tak

naprawdę to one same chcą prowadzić taki tryb życia, jaki prowadzą. Mam na myśli, że nie sterczą im nad głowami żaden alfons czy burdelmama. No cóż, sprawdzimy to jeszcze dokładniej. Młody Kirchner właściwie niewiele od nich ma. Z tego, co ustaliliśmy, to po prostu łaskawie zgadza się, żeby dziewczyny kręciły się po lokalu i przed nim. Za wynajmowane pokoje mu płacą, jakby były gośćmi hotelowymi. Zresztą czasami nie jest to potrzebne, bo ci, którzy korzystają z ich usług, zwykle zatrzymują się u Kirchnera na noc i po prostu zapraszają panny do siebie. Poza tym właściciel jest tak uprzejmy... albo nie wiem, dziewczyny same dogadały się z ochroniarzami, że ci dbają o ich bezpieczeństwo.

– Albo po prostu Kirchner nie chce żadnej draki i tą uprzejmością chroni swój tyłek – dopowiedział Patryk.

– Niewykluczone. Tak czy inaczej, panienki wynajmują na skraju pobliskiej wsi całkiem spory domek. Grzecznie płacą rachunki i czynsz. A w wolnych chwilach zwiedzają galerie handlowe.

– A skąd wzięła się tam Aristowa?

Chmiel postukała się w zamyśleniu po nosie.

– Tak jak przypuszczałeś, dziewczyna jest trochę zakręcona. Powiedzmy wprost: to pusta, głupia siksa, która nie miała pojęcia, że jak źle się poczuje, to idzie się do przychodni, a nie do prywatnego szpitala. Konieczna, kiedy ją przyjmowała, musiała wiedzieć, że po pierwsze, nie jest ubezpieczona, po drugie, nie ma kasy, żeby zapłacić, być może nawet nie ma świadomości, że powinna to zrobić, a po trzecie, że dziewczynie poza ogólnym przemęczeniem nic nie dolega, bo mniej więcej to wynikało z jej dokumentacji medycznej.

– Która zaginęła akurat we właściwym momencie – zauważył chłopak.

– Ano właśnie. W ogóle wydaje się, że Konieczna celowo położyła dziewczynę na oddział i zrobiła badanie, żeby narazić szpital na straty.

– Wtedy to mogła być z jej strony po prostu czysta złośliwość.

– Tak, tyle że później nadarzyła się niezła okazja, żeby ponownie wykorzystać psikusa, którego zrobiła wcześniej – zgodziła się z nim Chmiel. – No a kiedy gwiazda związała ze szpitala, to jak sama ci powiedziała, trochę się bała, żeby nie pociągnięto jej do odpowiedzialności, i kilka razy zmieniła miejsce zamieszkania oraz

pracę. Było to o tyle łatwe, że po prostu waletowała raz u jednych, raz u innych znajomych. Prac takich jak roznoszenie ulotek czy stanie na ulicy z transparentem też nie podejmuje się zwykle na długo.

– Zresztą z tego, co ustaliliśmy wcześniej, ona i tak właściwie cały czas pracowała na czarno, nawet jeśli udawało jej się wytrwać w jednym miejscu więcej niż kilka tygodni – przypomniał.

– Właśnie. A któregoś dnia uznała, że w Kielcach jej się znudziło, i postanowiła ruszyć w siną dal. Złapała stopa i pojechała.

– Tyle mniej więcej powiedziała i mnie. Wspominała także, że miała chęć pomieszkać w Warszawie. I może nawet tam dotarła, bo jeden z jej znajomych stwierdził, że ją tam widział. Pamięta pani?

Chmiel przytaknęła.

– Ale w międzyczasie – podjęła po tym, jak udało jej się stłumić ziewnięcie – musiała zahaczyć o zajazd Kirchnera. No cóż, znajduje się, jakkolwiek by było, przy trasie. A jak już zahaczyła, to jej się spodobało i została. I powiem ci, synku, że to nawet trzyma się kupy. Pech chciał jedynie, że zgubiła paszport. Ale jako że był kupiony na bazarku, to nigdzie zguby nie zgłaszała.

– No tak, ale nadal nie wiemy, gdzie go zgubiła.

– Ani tym bardziej, jak trafił do majtek dziewczyny znalezionej przed domem Olbracht.

Patryk przełknął ślinę.

– Pani inspektor, ja właśnie w tej sprawie...

Chmiel uśmiechnęła się. Jej właściwie dość pogodny nastrój zaczął działać chłopakowi na nerwy. Jakoś ciągle nie mieściło mu się w głowie to, że ludzie tak po prostu przechodzą do porządku dziennego nad sprawami takiej wagi jak śmierć.

– Chciałeś powiedzieć, że już...

– Że chcę złożyć wypowiedzenie – dokończył.

Uśmiech natychmiast znikł z twarzy szefowej.

– Coś ty powiedział? – warknęła.

– Chcę powiedzieć, że nie nadaję się do tej pracy. Że wiele razy nie dopełniłem obowiązków, za co oczywiście przepraszam. I że rezygnuję.

Chmiel miała taką minę, iż przez chwilę sądził, że go uderzy. Przechyliła się nad biurkiem, zacisnęła dłonie w pięści i wysunęła do przodu podbródek.

– Czy ma to coś wspólnego z Magdą Konieczną? – Mimo formy pytającej zabrzmiało to bardziej jak stwierdzenie.

– To też, ale przede wszystkim...

– Bo była tu dziś z samiusieńkiego rana! – wycedziła.

Patryk zdziwił się. Nie wiedział, czego powinien się spodziewać.

– A czego chciała? – spytał.

– Była w wielce bojowym nastroju, niestety także w mocno wskazującym. Marzenka zajęła się nią odpowiednio, ale coś czuję przez skórę, że lekareczka jest z tych dziewczyn, co to wracają jak bumerangi.

– No ale czego chciała? – powtórzył pytanie Patryk.

– Złożyć na ciebie jakąś skargę. Nie wiem, o co chodzi, ale mniemam, że niedługo będę żyła w niewiedzy.

Spuścił wzrok. Nie miał pojęcia, co znowu strzeliło Magdzie do głowy. Była nieobliczalna i powinien był się z tym liczyć.

– Poniosę oczywiście wszelkie konsekwencje – powiedział cicho. Miał już serdecznie dość tej rozmowy. – Mimo to chciałbym...

– W dupie to mam, wiesz?! – krzyknęła Chmiel i uderzyła pięścią w stół. – Naprawdę nie spodziewałam się, że z ciebie taka delikatna lala! Ale widać za bardzo cię oszczędzałam! Najpierw doprowadzisz tę sprawę do końca, a później dopiero zdecydujesz, czy chcesz sobie marnować karierę.

– Słucham? – jęknął.

Szefowa poczerwieniała na twarzy.

– I bardzo dobrze! Słuchaj, tylko uważnie. Wyglądasz jak jakieś główniane zombie, więc teraz idź, opłucz się, później uczesz kłaki i dymaj do szpitala, żeby wreszcie...

– Do Świętej Apolonii? Po co?

– Po jajco! Oczywiście, że nie. Do tego, gdzie Olbracht...

– A to jednak zdecydowała się pani przejąć sprawę jej zabójstwa? – Nicco się ożywił. Pojawiła się bowiem nadzieja, że mimo wszystko będzie mógł zrobić coś dla Eryki. W jakiś sposób się zrehabilitować.

Chmiel przewróciła oczami. Patrzyła na niego mniej więcej jak na patentowanego imbecyla.

– A to już przestałeś wierzyć w jej niewinność? – bąknęła.

– Nie. Miałem na myśli... – Urwał i uważnie spojrzał na szefową.

Przez chwilę patrzyła na niego skonsternowana. Potem, mimo iż była rozdrażniona, nie potrafiła już powstrzymać uśmiechu. Moment później śmiała się już do rozpuku.

– Aleś ty dziecinny, synku! – powiedziała wreszcie, ocierając łzy, które zaczęły płynąć jej z oczu. – Dawno tak się nie ubawiłam – dodała i znów parsknęła.

Poprosił ją o jakieś wyjaśnienia, ale zwyczajnie wyrzuciła go za drzwi, wydając służbowe polecenie, by zaraz po ich zamknięciu sprawdził komórkę.

Opierając się plecami o ścianę tuż obok gabinetu szefowej, Patryk odblokował telefon. Miał nieodczytane jedynie dwie wiadomości. Obydwie od Chmiel. Pierwsza to: „Wybudziła się”, a druga: „GŁĄBIE!”.

2

Po przeniesieniu z OIOM-u na kardiologię Eryka Olbracht ponownie została umieszczona w separacie. Czuła się nad wyraz dobrze. Niedotlenienie nie spowodowało żadnych uszkodzeń. A lekarze mówili już nie tyle o szczęściu, ile o cudzie.

Gdy tylko mogła już mówić, podziękowała pielęgniarce, która uratowała jej życie. Eryka miała świadomość, że gdyby nie natychmiastowa pomoc, byłoby z nią naprawdę źle.

Pierwszą osobą, która ją odwiedziła, był jej adwokat. Przyniósł kwiaty, ale nie miał żadnych dobrych wiadomości. Właściwie sugerował, że policja robi wszystko, by zrzucić jej winę na siostrę i ojca. Jej winę.

Gdy wyszedł i została sama, spróbowała zasnąć. Nie bardzo jej się to jednak udawało. Musiała przyznać, że fakt, iż ktoś, kto chciał ją zabić, tak po prostu wszedł do szpitala, a później całkowicie niepostrzeżenie z niego wyszedł, napawał ją niepokojem. Jednak było coś jeszcze. Ani matka, ani Wojtek się do niej nie odzywali. Jak gdyby przestała istnieć. Nie mogła się nie zastanawiać, czy w taki sam sposób zniknęła dla swojego męża.

Znów zaczęła wspominać, rozpamiętywać i przywoływać to, co dawno już odepchnęła od siebie. Jej lęk, ten irracjonalny, znikł gdzieś,

wyparty być może naturalnym w tej sytuacji strachem o własne życie.

Miała pozostać w szpitalu jeszcze przez jakiś czas. Ale co potem? Prawdopodobnie wróci do domu. Będzie czekała na proces. Być może będzie musiała postarać się o nowego adwokata. Jak po tym wszystkim, co powiedziała inspektor Chmiel, będzie postrzegał ją jej ojciec? A Ania? Czyżby narobiła sobie kolejnych wrogów? Tego rodzaju pytania znów nie dawały jej spokoju.

Marcin wielokrotnie przestrzegał ją przed byciem zbyt szczerą. On jakoś zawsze umiał być taki... elastyczny. Potrafił radzić sobie z życiem, z problemami. A ona? Nawet z samą sobą sobie nie radziła. Musiała to wreszcie przyznać. Musiała wreszcie przestać okłamywać samą siebie.

Marcin. Gdzie teraz był? Czym się zajmował? Czy spotka go jeszcze kiedyś? Te pytania nie miały sensu. Tak naprawdę powinna raczej zastanawiać się nad tym, czy i na ile znała człowieka, za którego wyszła. Wszystkie te z pozoru niedostrzegalne ryski na tafli jej związku, które już dawno zaczęła wychwytywać, zebrane razem stały się szparą, przez którą widziała jedynie brud.

Lekarz przyszedł do niej tuż po południu. Sprawdził parametry i uśmiechnął się z zadowoleniem.

– Rozumiem, że będę żyć – próbowała zażartować.

– I to jeszcze jak – odpowiedział. – Tylko musi pani dbać o siebie. Przede wszystkim żadnego stresu.

Eryka pokiwała głową. Stale żyła w stresie. Nie sądziła, by kiedykolwiek to się zmieniło.

Kiedy wreszcie zasnęła, śniła jej się Milena. Chciała jej coś powiedzieć. Starła się to zrobić na różne sposoby – poza podstawowym, nie miała bowiem ust. Później pojawiła się jej matka i zaczęła mówić, że Milena także jest niepełna. Że obydwie są niepełne. Że obydwie mogłyby być normalne. Ale nie są i nigdy nie będą. Nigdy!

Musiała krzyknąć, gdyż osoba siedząca obok niej delikatnie pogładziła ją po głowie.

– Cii, to tylko sen – usłyszała. Poruszyła się na poduszce, ale nie otwierała oczu. Przez chwilę marzyła o normalności. Balansując na granicy snu, wyobrażała sobie, że jest we własnym domu, że obok siedzi Marcin i że nie zdarzyło się nic z tego, co miało miejsce.

Kiedy jednak podniosła powieki, przekonała się, że jest zupełnie inaczej.

Obok jej łóżka siedział Patryk Wroński.

3

– Spała pani – powiedział cicho. Eryka podciągnęła się wyżej na poduszkach. Jęknęła, gdy ból w klatce piersiowej dał o sobie znać.

– Wszystko w porządku? – zapytał z troską w głosie.

Olbracht rozejrzała się po sali. Nie było nikogo poza nimi dwojgiem. Mimo że minęło wiele lat, od kiedy widziała go po raz ostatni, musiała stwierdzić, że niezbyt się zmienił.

– Ja wiem, że to wszystko jest bez sensu – zaczął – dlatego bardzo proszę, żeby pani ze mną porozmawiała.

Eryka rzuciła okiem na jego mundur.

– To standardowa policyjna procedura? – zapytała.

Machnął ręką.

– Wyciągnę panią z tego, tylko musi mi pani pomóc.

Oblizwała spieczone wargi. Patryk sięgnął po stojącą na stoliku szklankę z płynem, ale Eryka pokręciła przecząco głową.

– No to słucham. Jakie ma pan pytanie?

W jakiś sposób ubodło go to, że zwróciła się do niego w ten sposób. Zawsze mówiła do niego po imieniu. Słowo „pan” zabrzmiało w jej ustach jakoś tak obco, zbyt służbowo. Nie, zabrzmiało jak jedna z najgorszych obelg Leny Chmiel.

Patryk odchrząknął. O tyle rzeczy chciał ją zapytać. A mimo to nagle brakło mu słów. Spuścił wzrok. Milczenie, które zapadło, było krępujące dla obydwójga. W końcu przerwała je Eryka.

– Wtedy... – zaczęła, a później urwała i zaczerpnęła powietrza. – To nie było tak, że ja nie interesowałam się pana zdrowiem. Byłam w szpitalu, rozmawiałam z lekarzami, z pańską matką... – Znów urwała. Patryk widział, że mówienie przychodzi jej z trudem.

– Wiem – odparł. – Mówili mi, że... że była pani codziennie, aż do momentu, kiedy dowiedziała się pani, że wszystko będzie ze mną w porządku. Wtedy nie pojawiła się pani więcej.

Przytaknęła.

– Mam nadzieję, że rozumie pan dlaczego...

– Rozumiem – powiedział. Czuł, że głos mu drży. Tak bardzo na nią wtedy czekał. Tak bardzo liczył, że go odwiedzi. Tymczasem nie zobaczył jej już więcej. Rozumiał, ale tego nie akceptował. – Zostawmy to może... na później – zaproponował. – Proszę mi powiedzieć, czy to wtedy poznała pani... Olbrachta?

Eryka była zaskoczona.

– Wtedy?

– W czasie tego ogniska?

– Nie – zaprzeczyła. Nie wiedział, czy mówi szczerze. To zaś, co tuż przed przyjazdem do szpitala przesłał mu kolega i co sam chwilę wcześniej odnalazł w DeepWebie, kazało mu wątpić w prawdomówność jego byłej polonistki. Podzielił się już owymi ciekawostkami z Chmiel i w zasadzie teraz chciał jedynie potwierdzić swoją hipotezę.

– Zależy mi na tym, żeby mówiła pani szczerze – zaznaczył, prostując plecy i mimo woli przyjmując służbowy ton.

Eryka na chwilę przymknęła oczy.

– Nie zamierzam kłamać – odpowiedziała.

– Miałem na myśli to, by nie broniła pani za wszelką cenę swojego męża. Ani nikogo innego.

Spojrzała na niego obojętnie.

– Już powiedziałam, że nie zamierzam kłamać.

– Więc proszę mi wyjaśnić, w jakich okolicznościach poznała pani Olbrachta.

Westchnęła. Jej twarz nieco złagodniała. Patryk odniósł niemiłe wrażenie, że przywoływała te wspomnienia z lubością.

– Kiedy po tamtym... zdarzeniu wróciłam do Warszawy – podjęła – Marcin kilka razy odwiedził mnie w akademiku. Twierdził, że był jednym z redaktorów studenckiego pisma. Oni się tam często zmieniali, a ja nie byłam na bieżąco, więc uznałam, że właśnie tak było. Pytał mnie o różne rzeczy związane z życiem na wsi, pracą w szkole i takie tam.

– A o ten wypadek także? – przerwał jej.

Łagodny wyraz jej twarzy nagle znikł.

– Tak – odpowiedziała po krótkim wahaniu. – O to także.

– O co konkretnie?

Spojrzała na niego lekko zaniepokojona.

– To ważne – zapewnił. W tym momencie poczuł, że telefon wibruje mu w kieszeni. Nie miał zamiaru jednak sprawdzać, kto się do niego dobijał.

– Pytał, po co właściwie opiekowałam się maturzystami. Mówił, że to przecież dorośli ludzie, że moja opieka nie była potrzebna. Później, gdy już byliśmy małżeństwem, kilka razy wracaliśmy do tematu. Wyjaśniałam mu, że bycie nauczycielem to coś więcej niż tylko odbębnięcie kilku godzin z kredą przy tablicy. No cóż, wtedy miałam jeszcze poczucie misji.

Chciał zapytać, czy obecnie już go nie ma, ale ponowne wibrowanie komórki kazało mu sądzić, że powinien raczej skupić się na konkretach. Nie wiedział, o co chodziło, ale to, że ktoś najpierw dzwonił, a chwilę później wysłał mu SMS, było trochę niepokojące. Przynajmniej tak wynikało z jego ostatnich doświadczeń.

– Czy pytał o coś jeszcze?

– Tak. Konkretnie o osoby, które uczestniczyły w tym ognisku.

– I co mu pani odpowiedziała?

– Pewnie prawdę. Nie pamiętam już. To było wiele lat temu.

Kiwnął głową.

– A czy pytał może o to, czy pamięta pani, kto wtedy strzelał?

Eryka zagryzła wargę. Bańka strachu, którego kilka godzin temu właściwie wcale nie czuła, znów zaczęła pęcznieć w jej wnętrzu.

– To ważne! – ponaglił ją.

Miała świadomość tego, co oznaczało to pytanie. I do czego mogła prowadzić jej odpowiedź. Czy mogła zachować się tak wobec Marcina? Jeśli żył, i tak siedział po uszy w kłopotach. Był jej mężem. Zgodnie z tym, co mówił Wojtek, nie mogła, nie powinna tak po prostu przekreślić tego małżeństwa. Szczęśliwego małżeństwa.

Spojrzała na Patryka. Dzieciak. Jej były uczeń. Jeden z przeciętniaków, o których po kilku latach właściwie już się nie pamięta. Robił do niej maślane oczy, jak wielu innych wchodzących w dorosłość młodzieńców. Nic szczególnego. Tyle że on jeden ryzykował życie, żeby ją ochronić.

– Tak – odpowiedziała zgodnie z prawdą. – Wiele razy. Także później,

gdy byliśmy już małżeństwem.

– I co mu pani odpowiedziała?

– Że nie wiem. Było ich troje. Każde z nich miało broń. Strzelała tylko jedna osoba.

– A czy w ogóle rozpoznała pani kogokolwiek z nich?

– Nie. Tylko... tylko taki charakterystyczny wisiołek na szyi kobiety.

Patryk sięgnął do kieszeni i wyjął ten, który znalazł w jej domu.

– Czy ten?

Eryka nawet nie wzięła go do ręki.

– Nie. Jedynie jego drugą część. Tę z grawerem.

– Tę, którą miała Milena?

Potwierdziła, a później głowa bezwładnie opadła jej na poduszki.

Kiedy Patryk wrócił na komendę, Chmiel już nie było. Tarski przekazał mu, że musiała pilnie udać się do prokuratury i że nie wiadomo, czy jeszcze dziś wróci. Wiadomości, które od niej otrzymał, tym razem nie były zbyt pokrzepiające. Dostali polecenie, żeby jak najszybciej domknąć sprawę Olbracht. Młody policjant nie bardzo wiedział, jak ma się do tego ustosunkować. Domknąć to jego zdaniem zakończyć, a ta właściwie dopiero otwierała się przed nimi. Nie wszystko dało się wykonać poprzez rutynowe czynności. Chmiel zasugerowała mu jednak, że komuś z góry nie spodobało się węszenie u młodego Kirchnera. Było to trochę dziwne, bo skoro facet nie miał nic do ukrycia, to czego niby miał się bać? Chyba że chodziło o coś jeszcze innego.

Kiedy otworzył skrzynkę mailową, uznał, że faktycznie tak mogło być. Chmiel przesłała mu długą wiadomość o tym, że Magda Konieczna ponownie pojawiła się na komendzie. Mało tego, przedstawiła kompromitujące go nagranie. Kiedy sięgnął po słuchawki i je odtworzył, przekonał się, że rzeczywiście tak jest: „Posłuchaj, Magda, tym razem Chmiel nie wie, że tu przyszedłem. I mam nadzieję, że się nie dowie. Ani ona, ani nikt inny. Nie zamierzam wciskać ci rzewnych historyjek o tym, jak pięknie mogłoby być między nami, bo ani ty byś się na nie nie nabrała, ani ja nie byłbym wystarczająco wiarygodny. Prawda jest taka, że analizując sprawę Aristowej, wpadłem na coś, co być może będzie można wykorzystać, żeby postawić Olbrachtów w niezbyt korzystnym świetle. Obydwoje Olbrachtów”. Było to tylko

jedno z kilku, które przesłała. Aczkolwiek to akurat miało najlepszą jakość.

Chłopak odpiął słuchawki i doczytał maila od szefowej. Przedstawiała w nim pokrótce treść rozmowy z Konieczną, która twierdziła, że jeśli Patryk natychmiast nie zostanie zwolniony, to rozdmucha tę sprawę. Najgorsze było jednak to, że przesłała Chmiel także zdjęcia dokumentów, które on sam jej kiedyś podsunął. Domyślał się więc, że o ile same nagrania być może nie stanowią aż takiego problemu, o tyle w połączeniu z owymi zdjęciami mogą sprawić, że będzie miał naprawdę duże nieprzyjemności.

To, czego doświadczył ostatnio, sprawiło jednak, że trochę uodpornił się na podobne sytuacje. Zmusił się więc, by odsunąć Magdę i jej groźby na dalszy plan, a skupić się na tym, co faktycznie powinien teraz zrobić.

Żałował, że nie wypytał Eryki o wszystko, co chciał wiedzieć. Nie miał jednak sumienia męczyć jej dłużej. Postarał się za to, by przed jej izolatką stale dyżurowali funkcjonariusze. Nie było to zbyt łatwe, ale przy odrobinie determinacji wykonalne.

– Nie idziesz do domu? – zapytała Marzena, zakładając kurtkę. Na dworze było już całkiem ciemno.

– Mam jeszcze sporo roboty – odparł i uprzejmie pożegnał się z koleżanką. Tarski także zostawał dziś po godzinach, co akurat Patryka nieszczególnie cieszyło.

Otworzył folder z pobranymi wcześniej materiałami.

– Oglądasz biżuterię dla swojej dziewczyny, na przeprosiny? – zakpił mężczyzna, zaglądając Wrońskiemu przez ramię.

– Powiedzmy – odburknął i skupił się na opisie. Zgodnie z nim wisiołek w kształcie orła, taki, jaki posiadały Eryka, a także Milena i Magda, wykonywała tylko jedna pracownia, pod Połtawą na Ukrainie. Dawno zresztą nieistniejąca. Oczywiście podobne wzory można było dostać wszędzie, ale znakiem charakterystycznym były w tym przypadku motywy florystyczne pokrywające ozdobę. Podobno nie dało się ich łatwo podrobić. Pracownia wykonała jedynie pięć tego typu ozdób, nie było więc aż tak trudno namierzyć tych, którzy je kupowali, zresztą za niemałe kwoty. Dwa orzełki trafiły do Francji. Jeden do Rosji. Jeden pozostał na Ukrainie. Jeden zaś został zakupiony przez

Niemca, Petera Burghardta. To właśnie ten ostatni, jak udało się Patrykowi ustalić, był dziadkiem Marcina Olbrachta ze strony matki.

W tym miejscu trop się urwał. Olbracht był jedynakiem, a jego rodzice dawno już nie żyli. Nie było więc z kim porozmawiać na temat błyskotki. Można się było jednak domyślać, że Olbracht dał ją albo przynajmniej pożyczał Magdzie, wówczas, gdy był z nią związany. Jak jednak części wisioraka dostały się w posiadanie Eryki, a później Mileny – to pozostawało zagadką.

Patryk podrapał się po skroni.

– Coś cię gryzie? – Tarski znów najwyraźniej szukał zaczepki.

– Wiele rzeczy – mruknął chłopak. Po chwili jednak uznał, że rozmowa z Frankiem wcale nie musi być aż tak jałowa. – Jak sądzisz – zapytał, odwracając się w jego stronę – czy jest jakaś szansa, żebym dotarł do pewnych archiwalnych dokumentów sprzed trzynastu lat?

Tarski uśmiechnął się pod wąsem.

– A co konkretnie masz na myśli? – zapytał tonem, który młody policjant miał zapewne odebrać jako wielce protekcyjny.

– W zbijowskim lesie doszło wtedy do strzelaniny. O ile wiem, nikogo nie pociągnięto do odpowiedzialności, chociaż jedna osoba została poszkodowana.

– Maturzysta, który świętował z kolegami – dopowiedział Tarski.

Patryk spojrzał na niego ze zdziwieniem.

– Kojarzysz tę sprawę? – spytał.

– Jeszcze nie, ale mam zamiar – mruknął starszy z policjantów, patrząc znacząco na rozłożone na biurku dokumenty.

Patryk podniósł się z miejsca.

– Co to, do cholery, jest? – krzyknął.

– Spokojnie, synku – rzucił Tarski, nieudolnie próbując naśladować sposób mówienia Leny Chmiel.

Patryk jednak nie zamierzał udawać spokoju.

– Wyjaśnisz mi czy mam zadzwonić do niej?

– A mówiła, że nie jesteś przydupasem!

– Cholera jasna, gadaj!

– No to weź zrób sobie kawę, usiądź tu obok i przejrzyj razem ze mną te kwity. Tak będzie i szybciej, i prościej, jak sądzę.

Ten pomysł nie był aż taki zły.

– Ale... dlaczego? To znaczy jakim sposobem trafiło to do ciebie? – zapytał, czekając, aż płyn wypełni jego kubek. Aromat kawy rozszedł się po całym pomieszczeniu. Patryk musiał przyznać, że coraz bardziej przekonywał się do napoju.

– Nie doceniasz Leny. Mówiłem ci, że to łebska babka!

Wroński nie przypominał sobie tego, ale uznał, że nie będzie komentował.

– Widzisz, kiedy zacząłeś przynudzać, że coś z tymi Kirchnerami jest nie tak, nie tylko ty zacząłeś przeświećlać ich biografie. Chmiel skojarzyła, że ileś tam lat temu miał miejsce taki wypadek, w którym uczestniczyły jego dzieci.

– Dzieci?

– Tak powiedziała. No ale nie wiem, nie znam tej sprawy. Zresztą zajrzemy w kwity, to się przekonamy. Wtedy były jeszcze inne, pilniejsze sprawy do zrobienia, a nasze siły przerobowe jednak nie są nieograniczone. Tylko że jak dziś bladym świtem ta twoja dziewczyna wpadła tu nabuzowana niczym bombowiec, Lenie przypomniało się, żeby do tego wrócić.

– Ale po co? – zapytał, stawiając kubek na biurku Tarskiego.

– A co to, ona mi się spowiada? Bierz krzesło i siadaj. Będziemy razem to wertować.

Rozdział 5

1

Obudziła się tuż po północy z poczuciem, że stało się coś złego. Lękliwie rozejrzała się po sali. Nie dostrzegła jednak niczego, co mogłoby wzbudzać niepokój. Przed drzwiami stał policjant, który miał pilnować jej bezpieczeństwa. Jej ostatnie wyniki były zadowalające. A jednak coś wydawało się nie tak. Może to, że odpowiadając na pytania Wrońskiego, niejako zasugerowała, że jej mąż dopuścił się przestępstwa?

Z drugiej jednak strony dlaczego miała kłamać? Jeśli Marcin faktycznie uczestniczył w tej strzelaninie, mogło to oznaczać, że jej małżeństwo było tylko fasadą. Zauważyła to już dawno, podczas rozmowy z Wojtkiem. A później, sugerując się jego opinią, niemal całkowicie pozbyła się tej myśli. Zawsze za bardzo sugerowała się opiniami innych. Jej własne zdanie było zwykle gdzieś na szarym końcu.

Odwróciła się na bok i znów poczuła ból w klatce piersiowej. Ten, kto wstrzyknął jej w żyłę powietrze, musiał albo wystraszyć się kogoś, albo sam po prostu chciał ją jedynie nastraszyć. Ta myśl całkowicie ją rozbudziła.

Może naprawdę chodziło jedynie o wystraszenie jej? O wstrzyknięcie takiej dawki gazu, by jej zaszkodzić, ale nie zabić? Tylko kto i dlaczego chciałby to zrobić? Nie miała pojęcia.

Znów pomyślała o ojcu i Ance. Będą na nią zli. I będą mieli rację.

Później przypomniały jej się zdjęcia, które pokazywała jej inspektor

Chmiel. Pobita dziewczyna i jej własny mąż. W piwnicy ich wspólnego domu. I jeszcze ten szpitalny papier firmowy na stoliku. Jak gdyby ktoś chciał dać jasny sygnał, na kogo należy zwrócić uwagę.

Tylko po co Marcin umieszczałby na koncie, które sam dla niej założył, coś takiego?

Westchnęła. Znow przewróciła się na wznak. Marcin. On także miał komplet kluczy do ich domu. W dniu zaginięcia miał je przy sobie. Zawsze nosił je przy sobie. Eryka nie zmieniała zamków. Pomyślała o tych hałasach dochodzących od strony lasu, które nieraz słyszała nocami.

Ciało nagiej, posiniaczonej dziewczyny zamkniętej w jej własnej piwnicy znow stanęło jej przed oczyma. Czy Marcin w ogóle mógłby dopuścić się czegoś takiego?

„Nie znasz swojego męża” – powiedziała jej Milena. Jak zwykle była pijana i plotła trzy po trzy. Eryka nie wzięła tego na poważnie.

„Udowodnię ci” – zarzekała się przyjaciółka.

To było na kilka dni przed sylwestrem. A kiedy przyjechała do nich tego ostatniego wieczoru, Marcinowi tak łatwo udało się ją wyprosić z domu. Nazajutrz już nie żyła. Tego samego dnia zniknął i on.

Przez chwilę nie myślała o niczym, a później doszła do wniosku, że musi spojrzeć prawdzie w oczy.

Znow poruszyła się nerwowo. Wisiorek. To wisiorek miał być owym dowodem. Milena pozwoliła się wyprosić, ale zadbała, by Eryka choć na chwilę wzięła do ręki tę nieszczęsną ozdobę. Tak. Sama wcisnęła jej ją w dłoń, kiedy prosiła, by przyjaciółka pomogła jej z niby to uszkodzonym zapięciem od biustonosza. Zapięcie nie było uszkodzone. Eryka uznała wtedy, że to zwykła pomyłka koleżanki wywołana wrodzoną nerwowością i spotęgowana wypitym alkoholem, ale tak naprawdę Milenie chodziło o coś innego.

Upewniła się przecież. Pytała wszystkich jej znajomych, do których udało jej się dotrzeć. Żaden z nich nawet nie widział takiej ozdoby, nie mówiąc już o jej zakupieniu. I jeszcze ten graver! Teraz, zastanawiając się nad tym wszystkim, Eryka uświadomiła sobie, że widziała w rodzinnym albumie Marcina zdjęcie jego babci, która miała na szyi taki właśnie wisiorek. Cały. Orły były połączone i tworzyły kształt serca. To, że taką właśnie całość nosiła matka Marcina, Eryka widziała

na własne oczy. Już wówczas jeden z orzełków ozdobiony był grawerem.

Gdy wyszła za mąż, dostała tylko część naszyjnika. Marcin i jego matka zgodnie twierdzili, że jeden z ptaków gdzieś zaginął. Eryce niespecjalnie ta ozdoba przypadła do gustu, więc właściwie nie żałowała.

Wtedy, w lesie, kiedy doszło do przepychanki, zauważyła, że kobieta miała na sobie właśnie takiego orzełka. Przez całe lata w ogóle o tym nie myślała. Nie pokojarzyła faktów. Może właśnie Milena chciała jej coś wówczas uświadomić? Tylko co?

Eryka czuła, że jej myśli płaczą się coraz bardziej. Powoli zaczynała odpływać.

2

– Czyli jednak dzieci – mruknął Tarski, składając dokumenty.

– Ukręcono łeb sprawie, bo chodziło o córkę i syna znanego już wtedy parlamentarzysty. – Patryk pokręcił głową. Dawniej zawsze słyszał jedynie taką wersję, że nie udało się zidentyfikować żadnej z osób. Było to dość prawdopodobne, bo Magda Konieczna, Aleks Kirchner i Marcin Olbracht mieli na głowach kominiarki, co korespondowało z ówczesną modą rodem z filmów gangsterskich. Kilkoro kolegów z klasy Patryka zwiało, kiedy tylko owa trójka, przybywszy na miejsce, gdzie palili ognisko, zaczęła się awanturować. No, niebagatelnie awanturować. Dla grupki wiejskich dzieciaków, którzy dopiero co zdali maturę, troje zamaskowanych, uzbrojonych w pistolety ludzi stanowiło naprawdę realny powód do strachu. A kiedy jeden z nich zaczął dobierać się do nauczycielki, na polu walki został jedynie Patryk. Eryka nie była bynajmniej bezwolną lalką. Chłopak do tej pory pamiętał, jak zastosowała dźwignię, niemal wyłamując rękę jednemu z tamtych. Magdzie Koniecznej też nieźle nawaliła po głowie. I być może nawet do niczego takiego by nie doszło, gdyby nie to, że Olbrachtowi w czasie przepychanki zsunęła się ta nieszczęsna kominiarka. No i podniósł broń. Patryk widział, jak celuje w Erykę. Jak na jego twarzy malują się strach i determinacja. Podobnie jak pozostali, Olbracht był podпиты.

Być może nie wiedział, co robi. Nim padł strzał, chłopak popchnął nauczycielkę z całym siłą. Upadła. On też. Ale kula utknęła w jego ciele.

Zanim przyjechało pogotowie, stracił przytomność. Niemal wykrwawił się na śmierć. Całe szczęście, że pocisk dość łatwo udało się wydobyć oraz że nie uszkodził żadnych narządów. Ostatecznie wrócił do zdrowia, a nawet pełni sił.

A tamci? Zapewne wystraszyli się tym, co się stało. Eryka zeznała, że po prostu uciekli.

– Co tak rozmyślasz? – Tarski obwiązywał szyję szalikiem.

– Wspominam.

– A, daj spokój. Teraz ta sprawa jedynie potwierdza to, że Marcin Olbracht i bracia Kirchnerowie faktycznie mogli być w układach. Mam na myśli ten romans jego i twojej obecnej dziewczyny, o którym kiedyś wspominałeś.

– Teraz ty daj spokój. To żadna moja dziewczyna.

Patryk pomyślał, że Magdę należałoby określić raczej jako kuzynkę, ale oczywiście zachował to spostrzeżenie dla siebie.

– Jak tam chcesz. Nie moja rzecz. Dobra, idę stąd. Muszę przespać się chociaż ze cztery godziny, bo padam.

– Czekaj. Wiesz, co mnie w tym wszystkim jeszcze zastanawia?

Tarski ziewnął.

– No?

– Witucki. To, że to właśnie on prowadził tę sprawę.

– No bo był wtedy wsiowym policjantem, tak jak, nie przymierzając, twój wujaszek teraz. A właśnie, on chyba praktykował u niego wtedy, nieprawdaż?

Patryk nie odpowiedział.

Z samego rana odwiedził Rendzińskiego. Ten nie pojawił się w pracy ze względu na jakiś wirus, który dopadł go dzień czy dwa wcześniej. Siedział na kanapie w swoim salonie, gdyż z tego miejsca miał po pierwsze najbliżej do toalety, do której biegał mniej więcej co godzinę, a po drugie dlatego, że właśnie w salonie stał telewizor.

– Widzę, że ty też nie najlepiej wyglądasz – powiedział, witając siostrzeńca.

– Pracuję – mruknął Patryk.

– Ale Chmielowa tak po prostu pozwoliła ci przyjechać do mnie

w odwiedzin? – Rendziński był szczerze zdziwiony.

– Nie przyjechałem w odwiedzin – zastrzegł Patryk, siadając w fotelu. – Mam sprawę.

– No wiesz, jak tak, to wypadaloby otworzyć jakieś piwo, tyle że...

– Powiedz mi, co wiesz o Wituckim – wypalił chłopak, nie próbując zachowywać nawet pozorów grzeczności. – Powiedz mi, co tak naprawdę o nim wiesz.

Albert oparł głowę o kanapę.

– A od czego chcesz, żebym zaczął? – mruknął, przeczuwając najwyraźniej, że rozmowa nie będzie miała przyjemnego charakteru.

– Długo pracował tutaj?

– Całe życie, z tego, co wiem – odpowiedział natychmiast.

– Ale mieszka pod Łopusznem. To trochę daleko.

– Tam mieszkali jego rodzice i chyba siostra. On po ślubie przeniósł się gdzieś pod Szydłowiec, więc nie dojeżdżał aż tak daleko do pracy, jeśli o to ci chodzi.

– A dlaczego po tej sprawie z... ze mną tak szybko awansował, mimo że dał wtedy dupy? – Patryk uznał, że przyszedł czas, by zarzucić przynętę.

– Nie wiem. Przenieśli go po prostu – odpowiedział Rendziński po krótkim namyśle. Młody policjant doszedł do wniosku, że intuicja znów go nie zawiodła. Uznał, że w takim razie zagra w otwarte karty.

– A może dlatego, że poszedł wtedy na rękę komuś ważnemu, co?

Albert najwyraźniej nie wiedział, co ma powiedzieć.

– Nie sądzisz, że to trochę dziwne? – ciągnął chłopak. – Żeby ze wsi, z prowincji, wystrzelić od razu tak wysoko?

– No to musiałbyś dziwić się także sam sobie – odparował Rendziński.

– Daj spokój. Przecież obydwaj wiemy, że to zupełnie inna sprawa.

– Czego ty właściwie chcesz?

– Żebyś mi powiedział, dlaczego przez te wszystkie lata milczałeś! Co, też chciałeś awansować? Nawet po moim trupie?

– Patryk, nie przesadzaj – próbował załagodzić sytuację Albert. – Dobrze wiesz, że ja naprawdę dobrze ci życzę. A wtedy? Byłem szczyłem, młodszym niż ty teraz. Nawet nie za bardzo dopuszczano mnie do tej sprawy.

- Gdybyś wykazał zainteresowanie...
- Wykazywałem! Wierz mi. Większe, niż ci się wydaje.
- Czyli wiedziałeś od samego początku?

Albert milczał. Siostrzeniec przez chwilę jeszcze patrzył na niego wyczekująco. Uznawszy jednak, że nie doczeka się odpowiedzi, rzucił:

- To powiedz mi chociaż, dlaczego przez te wszystkie lata nawet się o tym nie zająknąłeś?

- A co by ci dała ta wiedza, co? Co byś wskórał? Poszedłbyś na udry z Kirchnerem? - warknął wuj. - Prędzej by ci łeb ukręcił, niż przyznał się, że jego dzieci mogły być czemukolwiek winne.

- Był jeszcze Olbracht.

Rendziński nabrał powietrza w usta.

- A skąd o tym właściwie wiesz? - zapytał.

- Chmiel dobrała się do odpowiednich archiwów.

Albert zaklął pod nosem.

- Co cię tak drażni?

- To, że pchasz palce między drzwi.

- Nie bardzo rozumiem.

Rendziński przeciągnął dłonią po twarzy.

- Nie zadzieraj z Kirchnerami. Z żadnym z nich.

- Bo?

- Bo to nie skończy się dobrze. Rób, co do ciebie należy, ale z nimi nie zadzieraj.

- A jeśli robienie tego, co do mnie należy, wiąże się właśnie z zadzieraniem z nimi?

Albert pokręcił głową.

- Naprawdę sądzisz, że ich nie znam? Oni zawsze załatwiają sobie jakiś dupochron. Możesz ocierać się o szybę, za którą siedzą, ale nie porywaj się na nią z młotkiem. Patryk, wiesz, że jesteś dla mnie jak syn, ale jeśli nie masz już żadnej innej sprawy, to...

- To może powiedz - przerwał mu - na kogo jeszcze powinienem tak uważać, co? Może na Olbrachta, którego nie ma? - zapytał z ironią w głosie.

Rendziński wydał usta. Zaczął poruszać się do przodu i do tyłu, trochę tak, jak gdyby cierpiał z powodu choroby sierocej.

- Cholera jasna, mam już serdecznie dość tych waszych pieprzonych

tajemnic, wiesz?!

– Jakoś do tej pory nie odniosłeś żadnego uszczerbku z powodu tego, że nie powiedziałem ci o Kirchnerze i Wituckim – zauważył Albert.

Patryk nie wytrzymał.

– Przespałem się z Magdą Konieczną – wyrzucił z siebie.

Rendziński przestał się kołysać. Usiadł prosto i wbił w siostrzeńca nieprzeniknione spojrzenie.

– Z Magdą Kirchner, jeśli po tym nazwisku będzie ci łatwiej skojarzyć – dodał. – Gdybyś mi wcześniej powiedział, że jej stryj...

– Matka ci powiedziała? – Zabrzmiało to bardziej jak stwierdzenie.

Patryk skinął głową.

– Synu... – zaczął Rendziński.

Chłopak machnął ręką.

– Zobaczyła w moim komputerze zdjęcie Olgierda i... chyba po prostu nie wytrzymała.

Albert nie był zdziwiony.

– A ta Magda? – zapytał nieśmiało.

Patryk znów machnął ręką.

– To nieważne. Po prostu gdybym był świadom... – Urwał, bo właściwie nie wiedział, jak ma dokończyć. Czy faktycznie gdyby wiedział wcześniej, to zachowałby się inaczej? Czy nie zaryzykowałby mimo wszystko, by wyciągnąć od Koniecznej jakiegokolwiek informację? Nie umiał teraz na te pytania odpowiedzieć.

– Przepraszam – powiedział Rendziński. – Naprawdę bardzo cię przepraszam, Patryk.

Chłopak podniósł na niego wzrok.

– Daj spokój. Po prostu... po prostu jeśli wiesz jeszcze coś, co w jakikolwiek sposób wiąże się z tą sprawą, to mi powiedz.

Rendziński zagryzł górną wargę.

– No przecież wiesz, że i tak się w końcu dowiem. Wiesz, że nie odpuszczę.

– Chyba przeceniasz moje możliwości – mruknął Albert.

– Powiedz mi to, co wiesz. – Młody policjant nie ustępował. Nigdy nie zwracał się do wujka takim tonem. Nigdy nie zwracał się do nikogo starszego w ten sposób. Mimo woli spojrział na swoją twarz odbijającą się w przeszklonej witrynie ustawionej w kącie salonu. Czy nadal był

tym samym Patrykiem, który jeszcze tak niedawno jechał z wujkiem do Kielc, by poznać swoją nową szefową? Tamten chłopak był uśmiechnięty i pełen wiary. Ten zmęczony i przerażony tym, jak wiele demonów ukrywa się na świecie. Chociaż nie, to nie demony. To ludzie. To oni byli zdolni do najgorszych niegodziwości. Naprawdę straszne było jednak to, że często dopuszczali się ich w dobrej wierze.

– Patryk, ale to długa historia.

Chłopak zerknął na zegarek.

– Nie spieszę się aż tak bardzo.

Kiedy trzy godziny później opuszczał dom swojego wuja, zachodził w głowę, jak to się stało, że przez te wszystkie lata tak mało o nim wiedział.

– Pamiętaj, że oni są bezwzględni. A ja mam rodzinę. Mam dziecko! – W ten sposób Albert skwitował opowiedzianą przez siebie historię. Wroński obiecał mu zaś, że nigdy nikomu nie zdradzi, skąd uzyskał informacje. Tym samym dołączał poniekąd do owej zmowy milczenia, w której wujek brał udział od lat. Sam nie zamierzał być bierny. Postanowił zrobić maksymalny użytek z tego, czego się dowiedział.

Nie pojechał od razu do Kielc. Przejeżdżając koło zbijowskiego cmentarza, uznał, że nie był tu już zdecydowanie zbyt długo.

Dzień był szary, mglisty. W powietrzu czuć było wilgoć. Idąc zwirową aleją, nie zastanawiał się nad niczym. Chciał poświęcić Milenie tych kilka minut własnego skupienia. Później znów rzuci się w wir pracy, obowiązków i rozterek. Teraz jednak chciał mieć czas tylko dla niej.

Nie dane mu było pomodlić się spokojnie przy jej grobie. Ksiądz Pająk dostrzegł go już z daleka i o dziwo tym razem był skory do rozmowy. Po tradycyjnym powitaniu zaproponował chłopakowi, by wstąpił na plebanie.

– Przepraszam, ale naprawdę nie mam teraz czasu. Chciałem jedynie...

– Na chwilę. Dosłownie piętnaście, dwadzieścia minut – nalegał ksiądz.

– Ale o co właściwie chodzi?

– Moja siostra, Ania, ma do pana pewną sprawę. Sam nie wiem jaką, ale bardzo nalegała na to spotkanie. Mam wrażenie, że chodzi o jej męża.

Patryk przyjrzał się proboszczowi z uwagą.

– To może zatem powinienem wybrać się do ich domu? – zapytał rzeczowo, nie odnotowując nawet faktu, że ksiądz zaczął mówić do niego per pan.

– Nalegała, żeby spotkać się na neutralnym gruncie. Sam zaproponowałem plebanię.

Patryk przez chwilę rozważał, o co mogło chodzić. Zerknął na zegarek.

– Postaram się przyjechać wieczorem, ale teraz naprawdę nie dam rady – odpowiedział.

– No... dobrze – odparł ksiądz. – Ale proszę w takim razie mnie uprzedzić. Ma pan mój numer telefonu.

Patryk skinął głową.

Jadąc do Kielc, starał się przede wszystkim nie zasnąć za kierownicą. Niegdyś zupełnie nie rozumiał tego, że niektórzy kierowcy mieli z tym problemy. Teraz jednak sam toczył walkę z opadającymi powiekami i rozbieganymi myślami. Ostatecznie musiał zatrzymać się przy zajeździe dla ciężarówek. Otworzył drzwi i wtłoczył do płuc kilka haustów chłodnego powietrza. Zwykle w tym miejscu nie było właściwie żadnego ruchu. Teraz jednak stały trzy tiry, których kierowcy żywo o czymś ze sobą dyskutowali.

Patryk włączył laptopa i otworzył skrzynkę mailową. Na szczęście nie znalazł w niej niczego nowego. Szybko wysłał szefowej wiadomość zawierającą kilka informacji, które uzyskał od Rendzińskiego, przedstawiając je jednak w formie swoich własnych gdybań i przypuszczeń. Później napisał jej jeszcze jedną, na temat spotkania, które zaproponował mu zbijowski proboszcz. Wysławszy, schował sprzęt i wysiadł z auta.

Po drugiej stronie drogi znajdowała się stacja paliw. Patryk udał się tam. Skorzystał z toalety, później kupił parówkę w bułce, szumnie nazywaną hot dogiem, i popił kawą z automatu. Właściwie była nawet niezła.

– Zaczynasz się przyzwyczajać – szepnął do siebie.

Gdy wrócił na parking, obok jego wysłużonego audi ustawił się jeszcze jeden tir. Chłopak wsiadł do samochodu, jednak zanim zatrzasnął drzwi, usłyszał, że jeden z kierowców wymienił nazwisko, na

które Patryk był ostatnio szczególnie wyczulony. Olbracht.

Przez chwilę przysłuchiwał się rozmowie. Mężczyźni rozmawiali po ukraińsku, więc chłopak mógł jedynie domyślać się sensu wypowiedzi. Poza tym stali dość daleko od niego, więc nawet gdyby znał język, słyszałby jedynie co któreś zdanie. Niemniej nazwisko Olbracht padło po raz kolejny. Później mężczyźni zaczęli się śmiać, wzajemnie poklepywać po plecach i ostatecznie rozeszli się każdy w swoją stronę. Patryk zanotował jeszcze numery rejestracyjne ich samochodów i ruszył w stronę Kielc.

Na miejscu powitała go jedynie Marzena. Wszyscy pozostali, nie wyłączając Chmiel, byli w terenie. Koleżanka nie miała dla niego dobrych wieści. Magda Konieczna znów pojawiła się na komendzie. Tym razem była w pełni trzeźwa. Rozmawiała dość długo z inspektorem, a po tej rozmowie Chmiel wyglądała i zachowywała się tak, jak gdyby miała zamiar wszystkich bez wyjątku skrócić przynajmniej o głowę.

– A nie zostawiła dla mnie żadnej wiadomości? – zapytał, włączając ekspres do kawy.

– Magda? – zdziwiła się koleżanka.

– Nie Magda. Pytam o szefową.

Marzena prychnęła.

– U mnie na pewno nie.

Przez chwilę bacznie mu się przyglądała.

– Co jest? – zapytał, gdy stało się to zbyt niewygodne.

– Ty mi powiedz.

Wzruszył ramionami.

– Zależy, co masz na myśli.

– To, co mówią niektórzy. Że Chmiel szykuje na ciebie jakiegoś bata.

Patryk odwrócił się gwałtownie.

– Że co?

Marzena pokręciła głową.

– Ja nie wiem. Powtarzam to, co usłyszałam.

– Od?

– Od innych.

– A jak ci inni się nazywają?

Znów zapadła krępująca cisza.

– Marzena, o co tu chodzi?

Dziewczyna głośno przełknęła ślinę.

– Weszłam pół godziny temu do gabinetu szefowej. Potrzebowałam klepnąć jej pieczętkę pod jednym pismem, gdzie zapomniała to zrobić. Na jej biurku znalazłam... – Zawiesiła głos i spojrzała w podłogę.

– No? – ponaglił ją.

– Znalazłam twoje zwolnienie.

Patryk odstawił kubek, z którego nie wypił jeszcze ani łyka.

– Że co? – bąknął. To nie miało przecież sensu. Wczoraj Chmiel sama namawiała go, by został. No, może słowo „namawiała” było pewnym eufemizmem. Należało by raczej powiedzieć: „nalegała”. W każdym razie szefowa nie mogła jednego dnia chcieć zatrzymać go w pracy, a drugiego po prostu się go pozbyć.

– Nie czytałam całego – dodała Marzena – ale... ale było to niewątpliwie zwolnienie dyscyplinarne.

Patrykowi zakręciło się w głowie.

3

Wroński nie przestawał dobijać się do drzwi, mimo że dawno już stracił nadzieję, że ktokolwiek mu je otworzy. Wyładowywał na nich całą swoją złość i frustrację. Teraz, kiedy zdobył tyle informacji, kiedy wszystko zaczynało składać się w jako taką całość, Konieczna załatwiła mu zwolnienie z pracy. I to jeszcze dyscyplinarne. Znów załomotał pięściami.

– Nie ma jej – odpowiedział starszy mężczyzna, wychylając się zza drzwi sąsiedniego mieszkania.

– A skąd pan wie? – rzucił Patryk i znów podniósł pięść. Kiedy uświadomił sobie, jak żalosny widok musiał przedstawiać, natychmiast ją opuścił.

– Nie ma i raczej prędko nie wróci – powiedział z naciskiem sąsiad.

– Ale skąd pan to wie?

– Bo wyszła z godzinę temu. Może trochę więcej. I zostawiła u mnie klucze. – Mówił to tak, jakby tłumaczył ośmiolatkowi, czym są ułamki.

– To znaczy kiedy może wrócić?

– A bo ja wiem? Może jutro. Może za dwa dni. Może za trzy. Lepiej,

żeby pan zadzwonił, bo czekać to nie ma na co! – odpowiedział mężczyzna, a po chwili dodał konspiracyjnym szeptem: – Zawsze jak klucze zostawia, to nie ma jej przynajmniej do drugiego dnia. Ale bywa, że i z tydzień.

Patryk podziękował i ruszył do wyjścia. Nie wiedział, co ze sobą począć. Próbował nawet dodzwonić się do szefowej, ale była nieuchwytna. Marzenka powiedziała mu, że na chwilę pojawiła się na komendzie, że znów towarzyszyła jej Konieczna i że znów rozmawiały za zamkniętymi drzwiami. Po czym Chmiel wyszła, uprzedzając, że najprawdopodobniej już tego dnia nie wróci.

Patryk także nie zamierzał już wracać. Usiadł na ławce w parku, tuż obok oczka wodnego. Była wilgotna, ale nie robiło mu to wielkiej różnicy. Nie tak dawno jeszcze na tej samej ławce rozmawiał z szefową o drugiej w nocy. Teraz zaczął zastanawiać się, czy przypadkiem Chmiel nie wytoczy mu sprawy o ten podrabiany podpis.

Kilka razy odnosił wrażenie, że szefowa domyślała się tego, co zrobił, nigdy jednak nie powiedziała mu tego wprost. Być może gdyby nie Magda i to, że, jak przypuszczał, zagroziła, że uda się ze zgromadzonymi przez siebie materiałami nie tylko do prokuratury, ale także do mediów, Chmiel nie wyciągnęłaby aż tak daleko idących konsekwencji. Mleko jednak się wylało.

Spojrzał na zegarek. Nie było jeszcze późno. Przez moment zastanawiał się nawet, czy nie odwiedzić Eryki w szpitalu, szybko jednak porzucił ten pomysł. Bo co niby miałby jej powiedzieć?

Nie zamierzał także w zaistniałej sytuacji spotykać się z siostrą księdza Pająka. Właściwie jedyne, co mu zostało, to po prostu wrócić do domu. Zamknąć drzwi na klucz i porządnie się wyspać.

Nie musiał zbyt długo rozważać tego pomysłu.

Rozdział 6

1

Obudził się tuż przed południem, i to tylko dlatego, że telefon dzwonił już chyba z piąty raz. Umilkł jednak, nim Patryk zdążył na dobre otworzyć oczy. Przeciągnął się leniwie i wyjrzał przez okno. Pogoda nadal była fatalna. Powoli zwlókł się z łóżka i udał się do kuchni. Otworzył lodówkę. Z satysfakcją przypomniał sobie, że poprzedniego dnia przytomnie uzupełnił zapasy. Chociaż jeden plus – pomyślał.

W tym momencie jego telefon znów się odezwał. A jakże, melodią z serialu *Czarne chmury*. Wroński poskrobał się po głowie, nie wiedząc, czy powinien odbierać, czy wręcz przeciwnie. Zdrowy rozsądek zwyciężył jednak i w końcu Patryk przeciągnął palcem po wyświetlaczu, celując w zieloną słuchawkę.

– Halo – mruknął.

– No nareszcie! Co ty, synku, wyprawiasz? – W głosie szefowej dało się słyszeć wzburzenie, ale i coś jeszcze, co Patryk bardzo chciał zinterpretować jako troskę. Mimo woli pomyślał, że do własnej matki mógł nie odzywać się całymi tygodniami, a jedynym wyrazem zainteresowania z jej strony był co najwyżej telefon do Rendzińskiego i lakoniczna prośba, by dowiedział się, „co tam u tego mojego”. A tu proszę. Człowiek, który oficjalnie zostanie zwolniony z pracy w ciągu najbliższych kilku godzin, nie pojawia się na warcie i już wzbudza zainteresowanie.

Patryk przestał drapać się po ramieniu i rozejrzał się wokół siebie, szukając w miarę sensownej odpowiedzi.

– Jesteś tam? – krzyknęła Chmiel. – Wszystko w porządku?

– Jestem, jestem – odbąknął. – Ale w porządku nie jest.

W słuchawce na chwilę zaległa cisza.

– A co się stało? – zapytała szefowa, zastępując swój zwyczajowy sarkastyczno-rozwścieczony ton zdecydowanie bardziej rzeczowym. Patryk pokręcił głową. Mimo wszystko uznał to pytanie za kolejną drwinę.

– To, że jednak zgodziła się mnie pani zwolnić. – Słowa „zgodziła się” wycedził, naśladowując jej własny sposób mówienia. – Nie sądziłem jedynie, że odbędzie się to tak.

– Co ty chrzanisz? – warknęła Chmiel, znów przechodząc w tryb irytacji.

– Marzena mi wspomniała. Zresztą sam widziałem na pani biurku.

Chmiel westchnęła, a później chyba się roześmiała.

– A, to. Całkiem zapomniałam, że zostawiłam tak na widoku. No, ale mam was, dzieci. Nie włazi się do jaskini lwa.

Wspominając ów dokument i to, co było w nim napisane o fałszowaniu dokumentacji, podpisu i jeszcze kilku innych sprawach, o których nie chciał sobie nawet przypominać, Patryk rozbudził się już na dobre.

– Uznałem, że skoro tak to wygląda – postanowił wyjaśnić swoją nieobecność w pracy, by chociaż pod tym względem zachować się przyzwoicie – to nadrobię chociaż zaległości w spaniu. Ale jeszcze dziś oddam telefon, laptop i...

– Chcesz powiedzieć, że śpisz? U siebie w domu?

– No tak.

– Czyli się nie rozchorowałeś, nie miałeś wypadku, nie padłeś ze zmęczenia, tylko... śpisz?

– No tak – powtórzył.

– Ja cię po prostu zabiję – mruknęła Chmiel i chyba znów się roześmiała. – I czekaj, co ty chcesz oddawać? Bo nie rozumiem...

– No wszystkie służbowe...

– Ale po co?

Patryk odniósł wrażenie, że albo sam jednak do końca się nie obudził, albo to z szefową jest coś nie w porządku.

– Skoro zostałem zwolniony dyscyplinarnie, to chyba powinienem...

– A kto powiedział, że zostałeś zwolniony?
– Nikt. Jeszcze. Ale widziałem...
– Gównu widziałeś.
– Słucham?
– Gównu widziałeś. Mam przeliterować? Przesylabizować? Jak sobie panicz życzy?

– Przepraszam bardzo, pani inspektor, ale to pismo jednoznacznie...
– Jednoznacznie to ty jesteś osłem, synku. Nikt cię nie wylał i jak na razie nikt nie zamierza tego robić. No, chyba że wkurzysz mnie jeszcze bardziej. A ten kwit... Nie będę o tym gadała przez telefon, ale oficjalnie, jak mówiłam, gównu widziałeś. A teraz kładź gacie na dupę i przybywaj.

Patryk poczuł, że znów kręci mu się w głowie.

– Ale to znaczy, że ja...
– Tylko zjedz wcześniej jakieś śniadanie, synku – rzuciła Chmiel, nie pozwalając mu dojść do słowa ani nie wyjaśniając niczego więcej. Kiedy się rozłączyła, Patryk uznał, że nie ma właściwie innego wyjścia, jak tylko pójść za jej radą.

Kiedy półtorej godziny później wszedł do pokoju zostawić kurtkę, Marzena wyglądała tak, jakby miała zamiar rzucić mu się na szyję.

– Boże, jak dobrze, że jesteś wreszcie!

Patryk rozejrzał się.

– A gdzie reszta?
– Chmiel rozesała ich w różne strony. A ja w poszukiwaniu ciebie od kilku godzin sprawdzam szpitale, pogotowia, nawet kostnice!

– Kostnice? – mruknął, nie dzielając zupełnie entuzjazmu koleżanki.

– No! Szefowa dosłownie dziesięć minut temu pytała, czy mam dla niej jakieś wieści.

Patryk uśmiechnął się pod nosem. Bądź co bądź, Chmiel wymierzyła Marzenie dość specyficzną karę.

– Dobra, no to idę do niej. Jest sama?

– Tak.

Kiedy wszedł do gabinetu szefowej, ta uśmiechnęła się niemal tak radośnie jak Marzenka. Miała lekko podkrążone oczy, co było widoczne mimo starannego makijażu.

– Siadaj. – Wskazała mu krzesło. – U tej głupiej gęsi już byłeś?

Patryk przytaknął, domyślając się, kogo miała na myśli.

– Posiedzi dzisiaj chyba bidula w nocy, bo kazałam jej odłożyć całą robotę i wszczać poszukiwania.

– Ale pozostali chyba nie...

– Nie. Oni węższą za czymś innym. A ten kwit, który tak cię zasmucił, to tak naprawdę wielkie gówno. – Zerknęła na zegarek. – Słuchaj, Konieczna awanturowała się strasznie i groziła Bóg wie czym, twierdząc, że jedynym, na czym jej zależy, jest wywalenie cię na bruk. Nie wiem, czym ty jej tak podpadłeś, ale chyba już się z nią nie pogodzisz. Więc pomyślałam sobie, że dam jej to, czego tak bardzo potrzebuje. Tylko że...

Szefowa nie dokończyła, gdyż rozdzwoniła się jej komórka. Zerknęła na wyświetlacz.

– Czekałam na ten telefon. Nic się nie przejmuj i do roboty – rzuciła jeszcze, po czym odebrała.

Kiedy wrócił do siebie, nie wiedział właściwie wiele więcej niż przed rozmową z Chmiel. Tradycyjnie sprawdził pocztę, uzupełnił dokumentację, a później zaczął zastanawiać się, co dalej. Kusiło go, by zatelefonować do Eryki, sprawdzić, jak się czuje, ale i porozmawiać z nią o tym, o czym nie zdążył poprzednio. Uznał jednak, że najpierw skontaktuje się z księdzem Pająkiem. Ten nadal nalegał na spotkanie, więc Patryk o zwykłej porze wyszedł z pracy i udał się do Zbijowa.

Nie wiedział, czy powinien podejmować jakiegokolwiek inne kroki. Po tajemniczym telefonie Chmiel wyszła, zapowiadając, że tego dnia już się nie pojawi. Nie miał więc okazji, by cokolwiek z nią przedyskutować. Nie wiedział też, jak ustosunkowała się do tych informacji, które przesłał jej po rozmowie z Rendzińskim.

Ksiądz Pająk powitał go zdecydowanie zbyt serdecznie. W jego salonie siedziała młoda kobieta, w której Patryk rozpoznał przyrodnią siostrę Eryki. Proboszcz postawił na stole filiżanki z zieloną herbatą, a następnie wyszedł, zamykając za sobą drzwi.

– Słucham. – Patryk odezwał się jako pierwszy.

Anna sprawiała wrażenie skrzępowanej. W stojącym obok niej wózku spało niemowlę.

– To mój synek – powiedziała, patrząc na dziecko i uśmiechając się

ciepło. – Ma na imię Pawełek.

Młody policjant przypomniał sobie to, jak Tarski określił Ankę Nowak. Przyglądając jej się teraz, musiał przyznać mu rację.

– Gratuluję – odparł oschle – ale chyba nie chciała pani spotkać się ze mną, żeby rozmawiać o synku.

– Nie – odpowiedziała i położyła ręce na stole. – O moim mężu. – Urwała i utkwiała wzrok w twarzy Patryka.

– No to słucham – ponaglił ją.

– Widzi pan, ja... po tym wszystkim, po tym, jak panowie policjanci przyszli do nas i rozmawiali o... o tych telefonach i o mojej siostrze... Tak się cieszę, że ona już lepiej się czuje. Wie pan, odzyskała już przytomność.

– Tak. Coś słyszałem – mruknął. – Ale proszę z łaski swojej przejść do rzeczy.

Anna karnie pokiwała głową i jeszcze raz uśmiechnęła się do śpiącego synka.

– Mój mąż bardzo się wtedy zdenerwował. Mówił takie rzeczy, że... ja sama nie wiem, czy wypada...

– Ale o co konkretnie chodziło? – Patryk czuł coraz większe zniecierpliwienie.

– On... on zaczął mówić, że to wszystko przez moją siostrę, przez Erykę. Że ona jest winna temu, że policja nas o coś oskarża.

Oczy kobiety zrobiły się nagle szkliste. Zacisnęła usta i odwróciła głowę. Patrykowi wydawało się, że lekko drży.

– Ja... nie wiem, co powinnam teraz zrobić – szepnęła, gdy już nieco się uspokoiła.

– Przede wszystkim, jeśli czuje się pani w jakiś sposób zagrożona, powinna pani zgłosić to w najbliższym posterunku policji. Ewentualnie bezpośrednio starszemu aspirantowi Albertowi Rendzińskiemu. Książd Pająk na pewno ma do niego numer telefonu.

– Mniejsza o mnie – powiedziała Anna – ja wiem, jak z nim postępować. Zresztą nie raz już... Nieważne. Ja po prostu tak bardzo boję się o Erykę. Ona i tak już tyle przeszła.

Patryk przez chwilę starał się ocenić, do czego kobieta mogła zmierzać.

– Czy pani coś sugeruje? – zapytał w końcu.

Anna spuściła wzrok. Właściwie była to odpowiedź.

– A gdzie teraz jest pani mąż? – zapytał.

– Wyjechał – odpowiedziała szybko. – On często wyjeżdża. Taką ma pracę. Wyjechał następnego dnia po tym, jak mojej siostrze wstrzyknięto... – Nie dokończyła, bo niemowlę w wózku zaczęło nagle wściekle płakać.

2

– I co? Pomógł ci? – zapytał Wojciech, kiedy tylko młody policjant opuścił plebanię. Ania spojrzała na niego, a później zaczęła szlochać. Nie wiedział, jak ma to rozumieć.

– Aniu, no powiedz coś – poprosił. Minęło jednak sporo czasu, zanim była zdolna wyrzucić z siebie to, co ją dręczyło.

– Wojtek! Ja... ja nie mogłam mu powiedzieć prawdy! Ja po prostu nie umiałam! – Znów zaniósł się płaczem. Pawełkowi niemal natychmiast udzielił się nastrój mamy i także zaczął rzewnie szlochać. Ksiądz Pająk wziął go na ręce i zaczął kołysać. Nie znał się na dzieciach i w zasadzie nie przepadał za nimi, ale nie miał serca patrzeć na to, jak czoło i policzki Pawełka robią się coraz bardziej czerwone.

Gdy obydwójce, to znaczy zarówno mama, jak i syn, nieco się uspokoili, Wojciech podjął próbę powrotu do rozmowy.

– Aniu, ale o co właściwie ci chodzi? Jaką prawdę masz na myśli? – zapytał. Znów jednak nie doczekał się odpowiedzi. – O czym w ogóle rozmawialiście? Jeśli oczywiście to nie tajemnica – próbował drażnić.

– O Eryce – odpowiedziała wreszcie siostra.

– Co z nią? – Ksiądz nieco się zaniepokoił. Właściwie wiedział jedynie tyle, że jej stan był już stabilny, że nic jej nie zagrażało.

– Dobrze – odpowiedziała. – I chciałabym, aby tak zostało. Tylko że...

– No powiedz wreszcie. Przecież wiesz, że jeśli będę mógł, to ci pomogę.

Wydawało się, że tą deklaracją zachęcił siostrę do rozmowy.

– Prokurator zgodził się, żeby uchylić jej areszt.

– To chyba dobra wiadomość – zauważył ksiądz. Nie dopytywał, skąd Ania miała taką informację. Uznał, że od adwokata, którego wynajął

ojciec.

– No pewnie, że dobra. Martwię się tylko tym, jak to wszystko teraz będzie. Wiesz, że mój mąż po tej całej aferze z telefonem jest na nią taki zły!

Anka wcześniej wspominała mu coś na ten temat, ale nie znał szczegółów. To, co stało się w szpitalu, przyćmiło wszystkie inne sprawy.

– Wiesz, że on... że nie pracuje legalnie. Jeśli powie coś Eryce, a ona na niego doniesie, to nie wiem, co będzie!

Książd musiał przyznać, że jego siostra zachowywała się nieco infantylnie. Choć miało to swój urok.

– Nic nie będzie. Eryka nawet nie za bardzo wie, czym on się zajmuje.

– Jesteś pewien?

– Tak. Jestem pewien.

– A o tych pajakach, o których wspominał ci ten młody policjant, też jej nie mówiłeś?

Wojciech poruszył się nerwowo.

– Nie, Aniu. O tym też nie. Ale proszę, nie wracajmy już do tej sprawy.

3

Jako że ciągle nie mógł skontaktować się z Chmiel, uznał, że sam wyda dyspozycje. Wracając do Kielc, usilnie zastanawiał się nad tym, co sugerowała mu siostra Eryki.

Nie sprawdzili do tej pory zbyt dobrze męża Anki. Skupili się raczej na niej samej. Niewiele to dało, bo dziewczyna nigdy nie pracowała, nie udzielała się społecznie ani charytatywnie. Właściwie można ją było określić jako typową kurę domową.

I nagle ta cicha, skromna dziewczyna sugeruje, że jej małżonek, z którym zapewne nie więcej niż pół roku temu dorobiła się potomka, mógł targnąć się na życie jej przyrodniej siostry. Patryk uznał, że to co najmniej dziwne. Poza tym ponad dwumetrowy drab wchodzący na oddział zapewne jednak utkwiliby komuś w pamięci. To, by chciał wynająć kogoś do takiego zadania, było raczej mało prawdopodobne.

Chyba że chciał chronić żonę. Z drugiej jednak strony pojawiała się pytanie: przed czym niby miałby ją chronić?

Na tym podobnych dywagacjach upłynęła Patrykowi podróż do Kielc. – Co nowego? – zapytał, wchodząc do pokoju.

Odpowiedziała mu cisza. Marzena siedziała z nosem w laptopie, a Janek chyba... układał pasjansa.

Patryk usiadł przy biurku. Od kiedy dowiedział się prawdy o swoim ojcu, spędzał każdą wolną chwilę na szukaniu jakichkolwiek informacji o Olgierdzie Kirchnerze. Na razie, nie bez pomocy innych, udało mu się jedynie ustalić, że na przełomie lat osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych ubiegłego wieku szmugłował papierosy do Berlina.

Chłopak wiedział już także, dlaczego Kirchner nie poniósł konsekwencji za to, co zrobił jego matce. Przyczyna była prosta. Julia nigdy nie zgłosiła gwałtu. Olgierd – jak twierdził Rendziński – miał powiązania z ludźmi z półświatka. Co to byli za ludzie i czym się zajmowali? Wujek twierdził, że nie był do końca zorientowany. Zapewne chodziło o przemyt, którym Kirchner zajmował się także i w późniejszych latach. Biorąc pod uwagę pozostawiony w otchłaniach internetu ślad po jego berlińskich eskapadach, było to dość prawdopodobne. W każdym razie gdyby trzeba było nakłonić kogoś do czegokolwiek wyjątkowo silnym argumentem, to na Olgierda Kirchnera i jego kolegów podobno zawsze można było swego czasu liczyć.

Na przeciwległym biegunie – zdaniem Alberta – sytuował się drugi z braci. Nie był bynajmniej typem pokornego baranka, ale raczej cwaniaka, który poza prawem pięści znał wiele kruczków pozwalających mu zgodnie z przysłowiem wypić krew, a nie zrobić dziurki. Świadczyć mogła o tym choćby jego kariera polityczna. Może nie błyskotliwa, ale na pewno niepozobawiona rozmachu. Rendziński twierdził też, że kiedy Jerzy Kirchner dowiedział się o tym, co zmalował jego brat, wypłacił rodzicom Julii pewną kwotę, dzięki której wyjechała ze wsi, zmieniła nazwisko i wróciła już po rozwiązaniu, rzekomo jako rozwódka. Dzięki temu ani jej, ani rodziny nikt nie wziął na języki. Gwałt nie mieścił się wówczas ludziom w głowie. Zaczynano zwykle spekulować, co też owa nieszczęśnica musiała zrobić, jak kusić czy gdzie chodzić, że zasłużyła sobie na taki los. Takie były mniej więcej

panujące we wsi przekonania. A rozwód? Zdecydowanie nie był powodem do chluby, ale też nie stygmatyzował.

Patryk zamyślił się. Coraz częściej dochodził do wniosku, że ludzie sami kręcą na siebie bicz jedynie dlatego, że mają nie wiadomo skąd biorącą się tendencję do wcielania w życie niczym nieuzasadnionych, po prostu głupich teorii.

Melodia z serialu *Czarne chmury* przerwała mu snucie dalszych refleksji.

– Halo – powiedział, wychodząc na korytarz.

– Gdzie jesteś?

– W pracy.

– O! Ale dam głowę, że i tak się opierdzielasz. W takim razie waruj pod moim gabinetem. Będę za... kwadrans.

Pojawiła się pięć minut później. Wpadła do środka nie jak czarna, nawet bardzo czarna, gradowa chmura, ale niczym istne tornado.

– Możesz mi dziękować – powiedziała z zadowoleniem, rozsiadając się w fotelu.

– Dziękuję – powiedział. – Faktycznie wiele pani zawdzięczam, ale...

– No proszę. Wreszcie zacząłeś to zauważać.

Pokręciła głową, a później wyjęła z biurka pismo o dyscyplinarnym zwolnieniu Patryka.

– Chcesz? – zapytała.

Spojrzał na nią ze zdziwieniem.

– Rozumiem, że nie – mruknęła i podarła papier.

Patryk już po raz nie wiadomo który poczuł się, jak gdyby był w jakimś nierzeczywistym świecie.

– Konieczna to sobie sfotografowała – zaczęła wyjaśniać, widząc jego konsternację. – I zgadnij, co zrobiła? Od razu menda wredna poleciała do jednej z gazet. Nawiasem mówiąc, tej, w której nie tak dawno lansował się na tle Szpitala Świętej Apolonii ten jej chłoptaş.

Policjant otworzył usta.

– Zamknij japę. Nie o ciebie mi przecież chodzi, tylko o tego, jak mu tam, Błachacza. No, ale o nim powiem ci później. Zatem Konieczna przybieżała do gazety razem ze swoimi rewelacjami. Redaktor naczelny przyjął ją, a jakże, z honorami. Ale faceta coś później tknęło, żeby

jednak te jej kwity zweryfikować. Zadzwonił do mnie. Że to mój znajomy i właściwie nie wiedzieć czemu spodziewał się swego średnio miłego gościa, tośmy sobie od serducha pogadali. A co! Powiedziałam mu to i owo o tych kwitach, co to mu pani Magda przyniosła.

Patryk stał przed biurkiem szefowej i po prostu dygotał jak uczeń. Nie miał pojęcia, do czego Chmiel zmierza.

– Aleś się blady zrobił, synku – powiedziała, przerywając swoją opowieść. – Posadź no dupę na krześle, bo mi tu jeszcze zemdlejesz.

Usiadł, ale miał wrażenie, że nie na zwykłym, lecz na elektrycznym. I że za chwilę włączony zostanie prąd.

– Powiedziała mu pani, żeby tego nie drukował? – zapytał nieśmiało.

– Nie, żeby porozwieszał na tablicach ogłoszeń! A jak myślisz?

Przełknął ślinę.

– Ona pójdzie z tym dalej – powiedział.

– Być może już poszła.

– Będzie afera.

– Niewątpliwie.

– I mimo to mnie pani nie...

– Nie. Ciebie pani nie. Ale ją i owszem. Bo redaktor poszedł już z całym tym gównem do prokuratury.

– Słucham? – jęknął chłopak i faktycznie poczuł, jakby miał zemdleć.

– Będzie z tego niezły bigos. Bo jak dodamy, że Konieczna przynajmniej kilka razy biegała tu do nas pijana w sztok, awanturowała się, a kiedy ty i Marzena z nią rozmawialiście, to potraktowała was tak, że aż brak na to określenia, że nachodziła cię w domu...

– No ja u niej też bywałem. Ostatnio nawet dobijałem się do drzwi dość...

– Może coś ci ukradła? – podsunęła. – No w każdym razie ktoś, kto przygotowuje dokumenty...

– Przepraszam – powiedział.

– Mam nadzieję, że kserokopii prawdziwych kwitów sobie nie sfotografowała. – Chmiel nagle spoważniała. – Bo wtedy to mielibyśmy prawdziwą bryndzę.

– Nie. Te jej tylko pokazałem. Jestem pewien, że nie miała takiej możliwości. Tylko ta pieczęćka...

– Można machnąć w Photoshopie. Ewentualnie nawet wyrobić. Żadne mi mecyje.

– I podpisy...

– Wiesz, ile za to grozi?

Skinął głową.

– To dobrze. A teraz wynocha.

Spojrzał na nią pytająco.

– Tak po prostu?

Chmiel stłumiła uśmiech.

– Mogłabym palnąć ci umoralniającą gadkę albo nawet kazanie, ale mi się nie chce. W wolnej chwili napisz własne, a ja symbolicznie się pod nim podpiszę.

– Ale... nie będę miał... żadnej kary?

– No skoro aż tak bardzo jakiejś potrzebujesz, to na wiosnę umyjesz mi w domu okna.

– Słucham?

– Mówię serio. Strasznie tego nie lubię.

Na dworze było już ciemno, ale Patryk miał wrażenie, że nagle zaświeciło słońce.

– Nie wiem, jak mam przeproszać i jak dziękować...

Machnęła ręką.

– Daruj sobie i nie rób mi tu rzewnych scen. No już, poszli won. Chociaż nie, miałam powiedzieć ci jeszcze o twoim konkurencie. Bo widzisz, miałeś nosa, że jest tam jakiś układ. I to, że wyhaczyłeś tę przychodnię w Gdańsku, też chyba nie jest całkiem bez znaczenia.

– To znaczy? – Chłopak cały czas był jeszcze w szoku.

– To znaczy, że posłałam za Konieczną tropicieli, no i okazało się, że jak niby dopięła swego tutaj, to w trymiga ruszyła na ferie. Z Błachaczem właśnie.

– A przychodnia?

– O widzisz. – Chmiel pstryknęła palcami. – Młodego Błachacza stary wkręcił do Świętej Apolonii, bo to dojna krowa. Gdybyś zrewidował jego zarobki, to też byś się zorientował, że u mamusi w Gdańsku by tyle nie dostał. Z drugiej strony, mamusia będzie niedługo emerytką, a przychodnię ma przejąć młoda pani Błachacz.

Patryk przez chwilę rozważał to, co właśnie usłyszał.

– Ale... skąd pani to wie? – zapytał w końcu.
– Bo wysłałam tam ludzi do tej mamusi i sama kobiecina wszystko wyśpiewała. Z dumą w głosie.

– No dobrze, ale dlaczego w takim razie Magdzie tak zależy, żeby zająć miejsce Olbracht?

– Bo to dobre miejsce. Co jej szkodzi gromadzić kapitał i doić z dwóch flaszek naraz?

Wroński wydawał się nieprzekonany.

– A mnie się wydaje – mówił powoli – że tam chodzi o coś więcej. Mam na myśli w Olbe.medzie.

Chmiel zrobiła kwaśną minę.

– No cóż. Pożyjemy. Zobaczymy – mruknęła, a później machnęła ręką, dając tym samym znak Wrońskiemu, że rozmowa zakończona i powinien opuścić jej gabinet. Ten jednak nie ruszył się z miejsca. Była bowiem jeszcze jedna sprawa, która wciąż nie dawała mu spokoju.

– Pani inspektor... – podjął nieśmiało.

– Czego? – odburknęła, patrząc na niego ze znużeniem.

– Mogę jeszcze o coś zapytać?

– Daruj sobie te wstępy.

– Dlaczego poprosiła pani Tarskiego, żeby odgrzebał sprawę tej... strzelaniny w zbijowskim lesie?

– Nie poprosiłam, tylko mu kazałam. To po pierwsze. Po drugie, Franek ci to już wyjaśnił i nie myśl, że o tym nie wiem. A po trzecie, całymi dniami wgapiałeś się w różne foty Marcina Olbrachta, to coś mnie tknęło, że i ciebie tknęło, i zainteresowało mnie, czy faktycznie coś jest na rzeczy.

– Ale tu znów powraca sprawa Wituckiego – zauważył.

– Ano powraca. – Chmiel na chwilę umilkła. Ale tylko na chwilę. – Widzisz, skoro już tak sobie mówimy prawdę, to faktycznie po tamtym zdarzeniu Jerzy Kirchner ułatwił jakoś tam Wituckiemu odgrzebanie się z wiejskich klimatów. Nie od razu trafił tutaj. Ale nie zeszło mu z tym zbyt długo. Miał kilka lat naprawdę nienagannej służby. Aż przyszło do sprawy Olbrachta.

– Ale czy to by miało znaczyć, że skoro Witucki próbował wmanewrować Erykę w zniknięcie męża, to Kirchner jakoś maczał

w tym palce? Albo chociaż miałyby w tym jakiś interes?

Chmiel spojrzała mu prosto w oczy.

– Tak – odpowiedziała zdecydowanie.

– To dlaczego nie chciała pani, żebym wcześniej...

– Bo sama jeszcze nie byłam pewna. A to duża sprawa. Większa, niż ci się wydaje. I zajmuje się nią przede wszystkim góra.

– Chodzi o przemyt? – zapytał po namyśle.

– Tak. Oczywiście niech ci się nie roi, że Kirchner jest takim bossem – zastrzegła, kiwając ostrzegawczo palcem. – To pionek. Jeden z wielu. Witucki także. Poza tym, jak tylko zaczął śmierdzieć, to poleciał. Chociaż w zasadzie jego rola polegała w sumie na przymykaniu oczu, no i odciąganiu uwagi od tego gorszego Kirchnera. Dlatego właśnie zainteresował się Eryką.

– Od gorszego Kirchnera? – spytał. Mimo woli zacisnął pięści.

– Olgierda.

– Czyli tylko on...?

– Na to wygląda. Winą Jerzego są jego chwiejne sympatie polityczne i to, że dorobił się takiej córuchny jak Magda. A synalek? Poza udostępnianiem przestrzeni dla panienek naprawdę nie ma mu czego zarzucić.

– No a Olgierd? Nadal działa? W końcu ma już swoje lata.

– Przecież nie jeździ sam na Ukrainę. Ma od tego...

– Szwagra Eryki.

– Skąd ci to przyszło do głowy? – Chmiel wyglądała na szczerze zaskoczoną. Zabębniła palcami o blat biurka, a następnie oparła głowę na łokciu.

– Stąd, że kiedy próbowaliśmy go przeświecić, szło to trochę opornie. W końcu olaliśmy go.

– Ty olałeś – powiedziała dobitnie.

– Dobrze, ja olałem – przyznał Wroński, uznając, że w tej sytuacji nie pozostaje mu nic innego, jak tylko pokornie zgodzić się z szefową.

– Wcale nie dobrze.

– Też tak uważam.

Chmiel przewróciła oczami, a później dobrotliwie uśmiechnęła się do Patryka.

– Nie musisz zgadzać się ze mną w każdej kwestii – zaznaczyła.

- Nie zgadzam się.
 - Z czym?
 - Oj, no chodzi mi o to, że ta ukraińska firma spedycyjna, dla której jeździ, to jakieś widmo.
 - To znaczy?
- Naczelniczka wyprostowała się w fotelu.
- Co chwila jest zarejestrowana gdzieś indziej – zaczął wyjaśniać Wroński. – Co chwilę zmieniają się właściciele. Można myśleć, że niektórzy z nich to po prostu słupy. Nie wiem, nie sprawdziłem tego dokładnie...
 - Co znaczy, że masz już plany na najbliższą noc. – Chmiel uśmiechnęła się złośliwie.
 - Ale mam tu? Czy mogę jechać do domu?
- Przewróciła oczami.
- Gdzie chcesz. Tylko... nie rób wszystkiego sam. Naucz się delegować zadania.

Rozdział 7

1

Podczas porannego obchodu lekarz potwierdził, że jej wyniki są coraz lepsze. Korzystając więc z okazji, poprosiła o odpowiednie druki. Mimo sprzeciwu lekarza prowadzącego zdecydowała się wypisać ze szpitala. Miała poleżeć jeszcze przez kilka dni, aż całkowicie dojdzie do formy. Uznała jednak, że czuje się wystarczająco dobrze, by opuścić placówkę.

Nie musiała już wracać do aresztu. Prokurator wyraził zgodę na jego uchylenie.

Zamówiła taksówkę i pojechała do Szpitala Świętej Apolonii. Nie spodziewała się, że będzie witana z otwartymi ramionami, ale nie przypuszczała również, iż będzie aż tak źle. Błachacz przebywał na zwolnieniu. Obowiązki szefa, zgodnie z regulaminem organizacyjnym, pełniła główna księgowa. Zdecydowanie nie była z tego zadowolona. Na biurku pani Kasi też piętrzyły się stosy niepodpisanych dokumentów na wczoraj, na korespondencję nikt nie odpowiadał od kilku dni.

– Ale bezkrólewie – mruknęła, wchodząc do swojego gabinetu.

– W sobotę ma się odbyć spotkanie akcjonariuszy. – Tą informacją sekretarka wbiła ostatni gwóźdź do trumny Eryki.

Zamknąwszy się na klucz, Olbracht wybrała numer Błachacza. Nie kwapił się, by odebrać.

– Jak się pan czuje, doktorze? – zapytała, gdy w końcu raczył to zrobić.

– No cóż. Nie najlepiej. Przykro mi. A pani?

– Także jest mi przykro – odpowiedziała.

– Słucham?

Eryka była pewna, że usłyszała w tle kobiecy śmiech. Albo może płacz? Nie potrafiła rozpoznać.

– Nieważne. Mam nadzieję, że szybko wróci pan do zdrowia.

– A... jak pani kłopoty? – spytał, powtarzając najwyraźniej coś, co odpowiedziała mu owa tajemnicza osoba.

– Moje kłopoty mają się wyśmienicie – mruknęła Eryka i pośpiesznie się pożegnała. Nie namyślając się długo, zadzwoniła do drugiego Błachacza. Tego, którego bardziej nie lubiła.

– Skąd pomysł na zebranie? Teraz?! – niemal krzyknęła do słuchawki.

– Jest taka potrzeba – odburknął mężczyzna. Miał nieco zaspany głos.

– Twój protegowany bawi na zwolnieniu, nie sam, jak słyszałam. Ja dosłownie przed chwilą wyszłam ze szpitala. Na własne żądanie. Nie jestem w stanie ogarnąć tego bałaganu. A zebranie potrzebne jest mi teraz jak dziura w moście!

– No to nie przychodź.

– A nad czym będziecie głosować?

– A jak sądzisz?

Eryka poczuła, że wypełnia się strachem, a jej demony zaczynają swój makabryczny taniec. Zrobiła głęboki wdech.

– Słuchaj no, Błachacz, jeśli wydaje ci się, że ustąpię, że ot tak się poddam, to grubo się mylisz.

– Eryka, nie histeryzuj. Przecież nie dam ci umrzeć z głodu. Możesz zajmować się funduszami zewnętrznymi albo czymś innym, do czego się nadajesz. Ale fotel prezesa...

– Cały czas jest zajęty – odpowiedziała.

– Po co ci to? Nie widzisz, ile cię to kosztuje?

– To moja sprawa.

– Poza tym nie jestem pewien, czy osoba podejrzana może...

– Osobą podejrzaną może być właściwie każdy – przerwała mu dość ostro. – Jak wiesz. I dajmy lepiej temu spokój.

– Ja nie zmienię zdania.

– A Kirchner?

– Tym bardziej.

Przez chwilę po obu stronach panowała cisza.

– A... kogo macie na myśli?

– Przekonasz się, jak przyjdiesz – uciał. – Cześć.

Odłożyła słuchawkę i oparła głowę o blat biurka. Ta rozmowa kosztowała ją więcej, niż mogła przypuszczać. Na chwilę opanowało ją z wątpienie. Na chwilę.

– Pani Kasiu – powiedziała, otwierając drzwi do sekretariatu – czy Marian Błachacz był w szpitalu podczas mojej nieobecności?

– Tak. Raz. Był umówiony z dyrektorem do spraw medycznych.

– Długo rozmawiali?

– Nie jestem pewna, ale tak... z godzinę?

– Rozumiem. A czy nie wie pani, o jakim kandydacie na moje miejsce rozmawiali? – zapytała, traktując jako pewnik to, że temat rozmowy był właśnie taki.

– Wydaje mi się, że mogło chodzić o doktor Konieczną.

– Mogło?

– No tak. Bo często przychodziła do doktora Błachacza. W spotkaniu, o które pani pytała, także uczestniczyła.

Czyli wszystko jasne, pomyślała Eryka. Poprosiła jeszcze o wezwanie sekretarki medycznej z oddziału kardiologicznego, a następnie wróciła do swojego gabinetu.

Dziewczyna zjawiała się w ciągu kwadransa. Wyglądała na trochę wystraszoną.

– Proszę mi powiedzieć, jak to było z tymi dokumentami. – Starła się nadać głosowi najbardziej władczy ton, na jaki było ją stać. – Czy naprawdę ma pani u siebie aż taki bałagan, że nie jest pani w stanie skompletować wyników kilku badań?

Sekretarka milczała. Eryka zadała jej jeszcze kilka pytań, za każdym razem odnosząc identyczny rezultat. W końcu brakło jej cierpliwości.

– Skoro nie jest pani w stanie wykrztusić z siebie choćby słowa wyjaśnienia, to faktycznie nie mamy o czym rozmawiać. Proszę wrócić na oddział, zabrać swoje rzeczy, a następnie udać się do kadr. Za dwadzieścia minut będzie tam na panią czekało wypowiedzenie.

– Ale dyrektor Błachacz obiecał mi inaczej – jęknęła.

– Czyżby? A co takiego pani obiecał?

– Że nie zostanę zwolniona.

– No cóż. Dyrektora Błachacza nie ma. I być może już nie będzie. A ja jestem. Więc albo mi pani wyjaśni, o co tak naprawdę chodziło, albo się pożegnamy.

W oczach sekretarki pojawiły się łzy.

– Pan Błachacz obiecał, że... że jak wezmę te dokumenty z archiwum i mu oddam, a później, kiedy znów mi je zwróci, wrzucę za kanapę i będę pilnowała, aby nikt niepowołany ich nie wziął, to...

– To co?

– Dostałam za to tysiąc złotych! – powiedziała i rozszlochała się.

Eryka oparła się o fotel. Więc o to chodziło w tej rozdmuchanej aferze z dokumentacją Aristowej.

– A wynik echa serca? – zapytała.

– Tego nigdy nie miałam. Naprawdę. Przysięgam!

Eryka nie zastanawiała się, czy to prawda. Nie miało to większego znaczenia. Luki w dokumentacji miały być jednym z elementów maszynerii mającej usunąć ją ze stanowiska.

Odesłała sekretarkę z powrotem do pracy. Sama zaś poprosiła panią Olgę z księgowości, by odwiozła ją do Zbijowa. W drodze nie rozmawiały zbyt dużo. Właściwie wymieniły jedynie kilka kurtuazyjnych pytań. Eryka poprosiła, aby wysadzić ją obok plebanii.

Kiedy została sama, rozejrzała się wokoło. Tak dawno tutaj nie była. Nic właściwie się nie zmieniło, a jednak nie było to już to samo miejsce. Nie dla niej. Zapukała do drzwi.

– Eryka! Bój się Boga! – zawołał Wojciech, kiedy tylko ją zobaczył. W pierwszej chwili miała wrażenie, że ją przytuli. Liczyła na to, że to zrobi – ale przeliczyła się.

Zaprosił ją do środka. Zaparzył zieloną herbatę. Nie smakowała jej.

– Wiesz, że zawsze piłam ją tylko ze względu na ciebie?

– Teraz już nie chcesz?

Dobre pytanie. Oczywiście gdyby odpowiedź miała jakiegokolwiek znaczenie.

– Wszystko jedno.

Zamilkli. Żadne z nich nie wiedziało, co powiedzieć. Żadne z nich nie miało też tak naprawdę chęci, by się odzywać.

– Jak w ogóle się czujesz? – zapytał w końcu ksiądz.

– Beznadziejnie. Czuję się wmanewrowana w sytuację, która nigdy

nie powinna mnie dotyczyć.

– Ale pytałem właściwie o...

– Wiem, o co pytałeś, Wojtek. Znam aż za dobrze to twoje powierzchowne zainteresowanie. Myślę, że Milena też aż zanedbato dobrze je poznała.

Duchowny z miejsca zeszywniał.

– O co ci chodzi?

– Tamtego wieczoru, kiedy zginął wikary, zjeździłam pół województwa, szukając jakiegoś śladu. Czegoś, co pozwoli zbliżyć mi się do prawdy. Byłam nawet w zajeździe tego młodego Kirchnera, bo dowiedziałam się, że goszczą tam często dawni znajomi Mileny. Przypadkiem spotkałam tam też Błachacza, ale to akurat nie ma większego znaczenia. Ważne jest to, że rozmawiałam z kochankami Mileny, z chłopakami, od których kupowała trawkę...

Wojciech uniósł brwi.

– Co? O tym też niby nie wiedziałeś? Cóż, a tak ci na niej przecież zależało. Jak na nikim innym. Niemal wszyscy oni zauważyli, że Milena nigdy się nie uśmiechała. A ty? Zauważyłeś to?

– Tak – mruknął.

– A jej arachnofobia? Wiedziałeś, kiedy się nasilała?

– Przestań!

– Dlaczego? Nie opowiadała ci o snach, które tak często ją dręczyły? O tym, że ręce, wielkie, czarne dłonie, chwytają ją i wciągają do ciasnego, ciemnego pomieszczenia...

– Do cholery! Przestań! – krzyknął i uderzył pięścią w stół. – Eri, a ty? Udajesz taką dobrą, a co ty właściwie zrobiłaś, żeby jej pomóc?

– Robiłam, co mogłam. I niewiele mi z tego wyszło. Ostatecznie to ona mi pomogła!

Łomotanie do drzwi przerwało dalszą rozmowę. Wojciech poszedł otworzyć.

– Księżę proboszczu! – zawołał zdyszany starszy mężczyzna. – Do chorej! Proszę! Z sakramentem.

Wojciech kiwnął głową. Zaczął przygotowywać to, czego potrzebował.

– Idź już, Eryka – syknął. – Idź i nie przychodź tutaj więcej!

Wracając do domu, czuła się bardziej samotna niż kiedykolwiek wcześniej. Matka zadzwoniła do niej poprzedniego dnia właściwie tylko

po to, by wyrazić pretensję, że Eryka jest chora, że nie wie, kto chciał zrobić jej krzywdę, że jest zbyt słaba, by sobie poradzić. Ojciec także nie był zadowolony, gdy obwieściła mu, iż nie satysfakcjonują jej usługi adwokata, którego dla niej wynajął, oraz że uważa, iż niepotrzebnie się fatygował, bo Dariusz zapewne znalazłby jej kogoś znacznie lepszego. Ance po prostu bała się spojrzeć w oczy. Przez chwilę zamarzyła nawet, by podobnie jak być może zrobił to Marcin, zostawić to wszystko i po prostu zniknąć. Raz na zawsze.

Z każdym krokiem ta myśl była coraz bardziej kusząca. Mogła przecież teraz spakować się, później opróżnić konta bankowe, wsiąść w samochód i pojechać w siną dal. Dokąd? Zawsze znajdzie się jakieś miejsce.

Uśmiechnęła się. To był zdecydowanie dobry pomysł.

Wchodząc do domu, zwróciła uwagę na stojącą kilkadziesiąt metrów dalej, już właściwie w lesie, ciężarówkę. Nigdy wcześniej nie widziała, by ktokolwiek robił w tym miejscu postój.

2

Ziewał raz po raz. W nocy Wroński przespał się może z godzinę, może ze czterdzieści minut. Cały czas spędził na poszukiwaniach. Idąc za radą Chmiel, podzielił pracę pomiędzy kilka osób, które były z tego powodu skrajnie niezadowolone. Idąc za radą Chmiel, nie zamierzał brać tego pod uwagę. Skoro, przynajmniej teoretycznie, to on był odpowiedzialny za sprawę, oznaczało to, że miał prawo zlecać innym wykonanie pewnych zadań. Dzięki temu do porannej odprawy był już w pełni przygotowany.

– Tak, jak przypuszczałem – zaczął – firma, w której pracuje szwagier Eryki Olbracht, to wydmuszka. Teoretycznie jest to firma przewozowa. Powstała kilka lat temu zapewne jako taka właśnie. Szybko zmieniła właściciela, później siedzibę. Następnie przerejestrowano ją do Polski, znów wróciła na Ukrainę i tak dalej. Szczegółowe informacje przesłałem państwu na maile. Obecnie właścicielem jest człowiek o nazwisku... – Odczytał z kartki to, czego nie potrafił zapamiętać. – Niemal na sto procent słup, bo facet jest dobrze po osiemdziesiątce.

Z Polski jeżdżą dla tej firmy jedynie trzy osoby. Jeden gość z Jurowa koło Tomaszowa Lubelskiego, drugi Polak, ale ożeniony z Ukrainką i mieszkający już po tamtej stronie granicy, no i właśnie szwagier Olbracht. Z tego, co wiem, tu u nas nie byli kontrolowani, a przynajmniej nie znaleziono u nich niczego trefnego. Czasami po prostu wiozą jakieś całkowicie legalne barachło. Pewnie nawet częściej niż czasem.

– To skąd pomysł, że coś z nimi nie tak? – odezwał się ktoś z zebranych.

– Po pierwsze stąd, że ta niby-firma, ale i sami kierowcy dość często wymieniają się samochodami z innymi przewoźnikami, z których większość miała to i owo na koncie.

– To i owo?

– Mam na myśli przewóz podrabianych markowych ciuchów, sprzętu RTV i AGD, papierosów.

– No ale to jeszcze nie dowodzi, że akurat oni i akurat ten szwagier...
– zabrała głos kolejna osoba.

– Nie. Ale jak macie to państwo zaznaczone w przesłanych załącznikach, na Ukrainie kilka razy im się dostało. Zawsze wówczas szybko zmieniali właściciela albo lokalizację i działali dalej.

– A co to było? To znaczy co wozili?

– Głównie papierosy. Ale też te rzeczy, o których wspominałem wcześniej. Polska to dla nich kraj tranzytowy. Jadą z tym zdecydowanie dalej na zachód. Teraz, biorąc pod uwagę obecną, że tak powiem, geopolityczną sytuację, mają nieco trudniej. Ale jeszcze kilka lat wcześniej, jeśli u nas przekroczyli granicę, to później...

– Tak, to wiadomo – przerwał mu ktoś inny. – Ale jakie stąd wnioski?

– Takie, że dwa dni temu widziałem na parkingu jakieś dwadzieścia kilometrów przed Kielcami trzy ciężarówki. Dwie na ukraińskich, jedną na białoruskich numerach. Kierowcy szwargotali po ichniemu, ale przynajmniej dwa razy padło w rozmowie nazwisko Olbracht. Miałem szczęście, bo udało mi się odnaleźć w DeepWebie forum, na którym porozumiewali się przewoźnicy.

– Ta... Tirowcy eksplorowali ukryty internet – prychnęła któraś z osób.

– Wbrew pozorom nie jest to aż takie skomplikowane. Jeśli oczywiście

wie się, czego konkretnie szukać. Poza tym nie wiem, czy to byli akurat ci tirowcy. Grunt, że zrywali się na jakiś przerzut czy coś w tym rodzaju. Mój rosyjski jest dość kiepski, a w tym języku prowadzona była rozmowa. W każdym razie ten przerzut miał nastąpić dziś w nocy. W lesie, kilka kilometrów od Zbijowa.

– Czy na tym forum też ktoś pisał o Olbrachtach? – padło pytanie.
– Raz. Ale niestety nie umiem powiedzieć, w jakim kontekście.
– A czego miał dotyczyć przerzut?
– Tego też nie wiem. Padło jednak określenie: „wrażliwy towar”.
– Czy to wszystko? – zapytała Chmiel, kiedy cisza zaczęła się przedłużać. Do tej pory sama nie odezwała się nawet raz. Biorąc pod uwagę jej naturę, było to dość niepokojące. – Czy to wszystko? – powtórzyła.

Patryk przytaknął. Pozostali także zaczęli kiwać głowami.

– Dobrze – zawyrokowała. – Ja powiadomię górę. Zresztą cały czas jestem z nimi w kontakcie i to, o czym mówił synek, pokrywa się z ich ustaleniami. Franek, ty odpowiadasz za przygotowanie akcji. Nie takie rzeczy kładłeś, więc i teraz też koncertowo nas skompromitujesz.

Tarski uśmiechnął się krzywo w odpowiedzi.

– Marzena, ty siedzisz w papierach, bo z tego, co słyszałam, to chyba teraz nie powinnaś nigdzie łązić, prawda?

Dziewczyna zaczerwieniła się.

– A co? – burknął Janek. – Rodzina nam się powiększa?

– Sama wam powie. Jeśli będzie chciała – ucięła szefowa. – No, to do roboty. Migiem, bo sprawa jest delikatna.

Wszyscy ruszyli do swoich zadań. Tarski zebrał wokół siebie kilka osób i zaczął naradę.

Patryk dopiero teraz poczuł na grzbiecie ciężar spoczywającej na nim odpowiedzialności. Wyszperanie informacji to małe piwo w porównaniu z tym, że na ich podstawie formułuje się konkretne zalecenia, przydziela poszczególne zadania. Sprawdzał wszystko bardzo dokładnie. Nie było mowy, by coś pomylił. A jednak... przecież zawsze istniała taka możliwość.

Poczuł szturchnięcie w plecy. Mocne. Obejrzał się za siebie.

– Widzę, że zbiera ci się na płacz – mruknęła Chmiel. Na szczęście zrobiła to dość dyskretnie.

- Po prostu zacząłem się bać.
 - Spokojnie, synku. Będzie tylko gorzej.
- Spojrzał na nią błagalnym wzrokiem.
- No co? Mówię jak... - Machnęła ręką. - Najedz się, wypij ze dwie mocne kawy i pojedziesz na zwiady.
 - Do Zbijowa?
 - E, gdzieżby tam do Zbijowa. Do Disneylandu!
- Chłopak spuścił głowę.
- No nie dąsaj się. Nie imaginuj sobie, że zawsze będę dla ciebie taka miła.
 - Nawet bym nie śmiał - mruknął. - Martwi mnie trochę to, że nie powiedziałem, że Anka sugerowała, że jej mąż mógł coś zrobić Eryce albo jej samej.
 - A zgłosiła to Rendzińskiemu?
 - A skąd.
 - To w tym momencie możesz to olać. Jedź tam. Pogadaj z ludźmi jak swój chłopak. Pokręć się tu i tam. Węszyciel z ciebie rośnie zacny, więc dasz sobie radę.
 - Okej.
 - Tylko, synku, błagam cię, nie pchaj się w żadne kłopoty. Jesteś ciekawskim, wiejskim chłopakiem i *wsjo*. Rozumiesz?
 - Tak jest. - Uśmiechnął się do niej pierwszy raz od bardzo, bardzo dawna.
- Chmiel kiwnęła głową.
- Sęk w tym, że nie bardzo ci wierzę - rzuciła na odchodnym.

3

Godzina była jeszcze młoda, więc Patryk zafundował sobie espresso z dużą ilością cukru, a później, wykorzystując to, że akurat nie miał pilnych obowiązków, zaczął zgłębiać otchłanie darknetu. Miał na uwadze kilka miejsc, w które chciał zajrzeć, a jakoś nie znalazł do tej pory czasu. Jakież było jednak jego zdziwienie, gdy Tor przekierował go w końcu do strony zamieszczonej w ogólnodostępnym internecie, tyle że zawierającej treści przeznaczone zdecydowanie wyłącznie dla

pełnoletnich osób. Po kilku minutach przeglądania zawartości wstał, wziął swój laptop i udał się do gabinetu szefowej.

– Co ty? Takie rzeczy oglądasz? Na służbowym laptopie? – Chmiel wyglądała tak, jak gdyby przez kilkadziesiąt ostatnich minut naprawdę ciężko pracowała. Zapewne właśnie tak było. Kiedy chłopak wszedł, wykonywała akurat dość kompulsywne ruchy głową, najwyraźniej starając się czytać jednocześnie to, co wyświetlało się na monitorze jej komputera, kartce trzymanej w ręce i tych rozłożonych na biurku.

– Pani inspektor, przepraszam, ale to chyba ważne. Proszę spojrzeć.

Uruchomił film, na którym mężczyzna o niewidocznej na ujęciu twarzy biczował młodą, nagą dziewczynę związaną w jakiś dziwny sposób.

– Przesuń i zastopuj – rzuciła Chmiel, dostrzegając w pewnym momencie to, co wcześniej rzuciło się w oczy Patrykowi.

W głębi pomieszczenia, w którym znajdowały się osoby, stał regał o prostej konstrukcji, a na nim butelki z winem.

– Da się przybliżyć? – zapytała.

– Nie. Obraz się zamazuje. Ale tutaj, chwilę dalej, będzie widać lepiej. Przesunął nagranie do odpowiedniego miejsca.

– Nie mów mi, że to...

Szybko sięgnęła do szuflady i wydobyła z niej zdjęcia, które znaleziono kiedyś w chmurze Eryki.

– To ta sama piwniczka, prawda? – spytała.

– Tak wygląda.

– Jest tu więcej takich filmów?

– Znalazłem jeszcze jeden. O podobnej treści, tylko z inną dziewczyną. I słabiej widać wewnątrz, ale według mnie to też ta sama piwnica. No ale to tylko ta jedna strona. Nie wiem, czy przypadkiem na innych tego typu nie znalazłoby się coś jeszcze.

– Kiedy zostały zamieszczone?

– Ten, który oglądamy, trzy miesiące temu. A poprzedni półtora roku.

– Cholera, to jeszcze przed zaginięciem Olbrachta.

Wroński przytaknął.

– To znaczy, że ta twoja Eryka mogła wiedzieć.

Zacisnął usta.

Chmiel zmeła przekleństwo.

– A to jest w ogóle legalne? – zapytała, odchylając się w fotelu.

– Ta strona? Tak. Zamieszczanie filmów także. Trzeba tylko wyraźnie zaznaczyć, że biorący udział w nagraniu są pełnoletni. Oglądanie tym bardziej jest legalne.

– No to nieźle. Sama nie wiem, co o tym myśleć. W każdym razie zastanów się porządnie, czy teoria, którą zbudowałeś sobie, wierząc w bezgrzeszność Eryki Olbracht, to przypadkiem nie kolos na glinianych nogach.

– Nie muszę – odpowiedział bez wahania. – Co z tym robimy?

– Na razie nic. Mamy co innego na głowie. Nasze zasoby nie są nieograniczone, a i tak ściągamy pomoc, skąd się da. Tymi filmami zajmiemy się jutro.

Wróciwszy do siebie, Patryk przejrzał jeszcze kilka podobnych stron. Nie znalazł jednak nigdzie żadnego podobnego nagrania.

Po obiedzie i wypiciu jeszcze jednej czarnej kawy ruszył do Zbijowa. Był skupiony na swoim zadaniu. Starał się odegnać wszelkie wątpliwości, wszystko to, co mogłoby go zdekoncentrować.

Mimo starań nie dowiedział się jednak we wsi niczego wnoszącego.

– Ciężarówka? Panie, czasem to i u nas jakieś przejeżdżają, ale gdzie i po co? To mnie nie wiedzieć! – Mniej więcej tak mówiły wypytywane osoby. Nawet panowie pijacy sterczący pod jedynym we wsi sklepem i dumnie dzierżący w dłoniach zwykle już niepełne, zielone insygnia swej pozycji, także nie potrafili udzielić żadnej informacji. Patrykowi udało się nawet zaopatrzyć w psa, z którym – z niewielką pomocą kawałka swojskiej kiełbasy – ruszył pewnym znanym sobie skrótem w kierunku miejsca, w którym miał nastąpić przerzut. Chłopak spacerujący z kundlem po lesie to właściwie żadna sensacja, czuł się więc względnie bezpiecznie. Znał te okolice w miarę dobrze, choć od pamiętnego ogniska nie zapuszczał się do lasu już tak często, jak wcześniej.

Przeciął drogę pożarową i ruszył w kierunku północnego wschodu. Szedł szybko. Wiedział, że w ten sposób za jakąś godzinę dotrze do celu.

Pogoda nadal była kiepska, bardziej jesienna niż zimowa. Buty co rusz zapadały mu się w miękkim runie.

Kiedy przez jakiś czas przechodził ścieżką położoną równoległe do

jezdni, wyteżał słuch. Kilka razy niewątpliwie słyszał dźwięk silnika, tyle że zdecydowanie bardziej pasujący do samochodu osobowego niż ciężarówki. Właściwie dodało mu to otuchy.

Później zboczył ze ścieżki i wdrapał się po niewielkim wzniesieniu. Nagradzając psa, który dzielnie kroczył za nim, zaserwował mu kolejny kawałek kiełbasy. No cóż, Chmiel będzie musiała stworzyć mu jakiś... fundusz operacyjny.

Stojąc na szczycie wzniesienia, rozejrzał się wokoło. Był już niedaleko.

Po kwadransie dotarł na miejsce. Tak jak sprawdzali na mapach satelitarnych, znajdowała się tu niewielka polana z charakterystycznym drewnianym daszkiem i ławką. Patryk spojrział w stronę drogi. Była pusta. Przeszedł kilka kroków w przeciwnym kierunku. Pies zamerdał ogonem i pobiegł przed nim. Chłopak próbował na niego zagwizdać, ale kundel zdecydowanie nie miał zamiaru go słuchać. Ostatecznie policjant ruszył za nim. Kundel biegł jednak tak szybko, że już po chwili Patryk stracił go z oczu. Tylko pojedyncze szczeknięcia wskazywały mu, w którym kierunku powinien pójść. Rozglądał się przy tym uważnie wokół siebie, by przypadkiem nie zgubić drogi, którą zamierzał wrócić.

W pewnym momencie zauważył, że pies się zatrzymał. Wroński podbiegł do niego.

– No? Co tutaj masz? – zapytał kundla i dopiero teraz stanął jak wryty. Sosny rosły w tym miejscu dość gęsto, zasłaniając swymi koronami to, co ulokowano pomiędzy ich pniami. Dlatego też podczas oglądania map satelitarnych ani jemu, ani nikomu innemu do głowy nie przyszło, że w tym miejscu może znajdować się bunkier. Patryk przykucnął obok wejścia. Było dość obszerne i sprawiało wrażenie, jak gdyby niedawno ktoś je oczyścił. Pies szczeknął jeszcze kilka razy, a następnie odbiegł kilka metrów. Wrócił po chwili, niosąc w zębach martwą wiewiórkę. Wyglądał na wielce zadowolonego. Patryk jednak nie zwracał już na niego uwagi. Ostrożnie zajrzał do środka budowli. Wyjął komórkę, żeby sobie odrobinę przyświecić. Piwnica nie wyglądała na zbyt głęboką, miała jakieś dwa, może dwa i pół metra. Wydawało się natomiast, że korytarz jest dość długi.

Patryk wstał i rozejrzał się dookoła. Nadal panowała cisza. Trochę

zbyt idealna – uznał. Zaczął obchodzić dookoła wejście do bunkra. Starał się sfotografować to miejsce z każdej możliwej strony. Później przeszedł kilkanaście metrów w kierunku drogi, szukając zasięgu. Gdy wreszcie na wyświetlaczu pojawiły się trzy kreski, wybrał numer szefowej.

- Żyjesz? – rzuciła. – Dzwoniłam do ciebie wcześniej.
- Przepraszam. Jestem w lesie. Problem z zasięgiem.
- W czym jesteś?
- W lesie – powtórzył głośniej.
- Dosłownie czy w przenośni?
- Dosłownie. Znalazłem tę polanę. Jest tutaj bunkier. Postaram się przesłać pani zdjęcia – wyrecytował.
- Dobra. A dużo tego?
- Sporo.
- To daj mailem – poleciła bez wahania.
- Jasne. Tego miejsca nie widać na mapach.
- Domyślam się. Inaczej, jak sądzę, nie zawracałbyś mi głowy. A, i...
- Na moment zawiesiła głos, jakby zastanawiała się nad tym, jak sformułować myśl. – Synku?
- Tak?
- Nie włącz do tego czegoś, co znalazłeś.

Obiecał, że tego nie zrobi. Po chwili połączenie zostało przerwane. Patryk spojrzął na wyświetlacz – zasięg znów był zerowy. Przeszedł kolejne kilka kroków, później następne i jeszcze trochę. Był już niemal przy jezdni, kiedy udało mu się wreszcie wysłać pierwszy zestaw zdjęć. Kiedy skończył, rozejrzał się za kundlem, nigdzie jednak nie było go widać. Znów spróbował zagwizdać. Odpowiedziała mu tylko cisza. Musiał przyznać, że poczuł się odrobinę nieswojo.

Spojrzał w niebo widoczne tu i ówdzie pomiędzy koronami sosen. Powoli zaczynał zapadać zmierzch. Może gdyby pogoda była lepsza, Patryk nie musiałby jeszcze myśleć o powrocie. Jednak w tych warunkach za czterdzieści minut będzie już niemal ciemno. Za godzinę zapadnie całkowity mrok. Odnalezienie skrótów i ścieżek w takich warunkach graniczyło z cudem. Wracanie wzdłuż jezdni, po pierwsze, zajęłoby niemal cztery godziny, a po drugie, nie miałyby przyjemności spotkania tych, którzy niechybnie już niedługo będą go tu ścigać.

Jeszcze raz zawołał kundla. Ten się nie odezwał, więc po chwili chłopak ruszył przed siebie. Nim dotarł do drogi, obejrzał się jeszcze raz. Kątem oka zarejestrował jakiś ruch w miejscu, gdzie znajdował się bunkier. Przez chwilę wypatrywał, co by to mogło być. W końcu uznał, że po prostu mu się zdawało.

Wrócił mniej więcej tą samą trasą, którą przyszedł. Mniej więcej, bo ostatecznie dwa kilometry pokonał drogą pożarową. Chciał dotrzeć w okolice domu Olbrachtów. To, że ich nazwisko pojawiało się w rozmowach przemytników, uznał za co najmniej niepokojące. Spokoju nie dawało mu także wspomnienie filmów znalezionych w sieci. Nie chciał wierzyć, że Eryka mogła wiedzieć o czymś takim. Konstatacja szefowej mimo wszystko była w tym względzie uzasadniona.

Jego telefon zawibrował dokładnie wtedy, kiedy pomyślał o Chmiel.

– Wyszedłeś już z tego lasu? – zapytała, nim zdążył powiedzieć: „halo”.

– Właśnie w tej chwili. Zaraz będę koło domu Olbrachtów.

– To spieprzaj stamtąd jak najprędzej! – Nie zabrzmiało to bynajmniej jak luźna sugestia.

– Dlaczego?

– Olbracht wypisała się ze szpitala. Na własne żądanie. Dziś rano. Później była przez godzinę czy dwie u Świętej Apolonii. Jedna z pracownic odwiozła ją do Zbijowa, do księdza na plebanię. Kiedy tamten musiał pilnie wyjść z posługą, Olbracht... wyparowała.

– Że co?!

– Nie wrzeszcz. Słyszę. Próbował się do niej dodzwonić jej adwokat, bo podobno chciała mu wypowiedzieć stosunek obrończy. Próbował wiele razy i nic. Telefonował do jej ojca. Tamten też się z nią nie skontaktował. Poza tym jeszcze proboszcz, kilka osób ze szpitala, siostra... Nawet ja.

– Nie odbiera?

– Abonent niedostępny.

– Zaraz. A dlaczego pani?

– Rozmawiałam pięć minut temu z jej adwokatem, czy też już byłym adwokatem, sama nie wiem. W każdym razie od niego mam te informacje.

Wroński słuchał tego, o czym mówiła naczelniczka, idąc jednocześnie w kierunku domu Olbrachtów. Miał dziwne przeczucie, że dzieje się tam coś niedobrego.

– Cholera... – mruknął, kiedy stanął tuż przed posesją.

– Co?

– Jestem pod ich domem. Brama jest uszkodzona. Widać... widać, co jest na podwórku. Samochodu nie dostrzegam.

– I nie zobaczysz. Bo właśnie... Ten jej adwokat mi powiedział, że auto Eryki znaleziono rozbite pod Radomiem.

– Co? – zapytał Wroński, nie kryjąc przerażenia.

– W środku nie było żywej duszy. No, to znaczy: nie było tam nikogo.

– Jak to możliwe?

– Skąd mogę wiedzieć? Kazałam Marzenie dowiedzieć się, o co chodzi. My tu mamy teraz istne piekło. Niedługo będziemy na miejscu. Jesteś tam?

– Tak. Tylko...

– Wynoś się stamtąd. Ile razy mam ci powtarzać? Ty wiesz, czym to wszystko śmierdzi?

– Mogę się domyślać.

– Nie my jedni na nich dybiemy. Ale to dobrze. Cholera, gdybyś nie wyhaczył tego forum... Synku?

– Przepraszam. Nie mogę rozmawiać – powiedział szybko i odsunął telefon od ucha. Nie rozłączył się jednak. Coś, jakiś hałas, dało się słyszeć na pierwszym piętrze. Patryk wszedł na teren posesji, chcąc przekonać się, czy faktycznie tak było. Po chwili jedno z okien balkonowych uchyliło się i wypchnięto za nie coś dużego, szarego i kosmatego. Gdy owo coś upadło na ziemię, chłopak ze zgrozą rozpoznał psa, którego zostawił w lesie.

– W domu ktoś jest. Widzieli mnie – powiedział, przykładając komórkę do ucha i wycofując się w stronę bramy.

– Jak tylko będę mogła, przyślę tam kogoś. A teraz zjeżdżaj stamtąd!

– Chmiel cały czas była na linii.

Patryk znajdował się już przy ogrodzeniu, gdy nagle w jednym z okien zobaczył Erykę. Ktoś trzymał ją za włosy i przyciskał do szyby. Nie namyślając się wiele, ruszył w jej stronę. Nim zrobił jednak kilka kroków, poczuł przeszywający ból z tyłu głowy. Machinalnie sięgnął

tam dłonią. Wyczuł pod palcami coś lepkiego i ciepłego. Chwilę później stracił przytomność.

Rozdział 8

1

– A nie mówiłam, że w ten sposób skłonimy go, żeby wstąpił? – powiedziała Eryka i roześmiała się.

– Mówiłaś, skarbie – odpowiedział męski głos.

– Gdybyś zawsze mnie tak słuchał, pewnie nawet nie szukaliby w naszym szpitalu tej Ukrainki – mówiła powoli, namiętnie. Patryk słyszał, że kogoś całuje. I że ten ktoś nie pozostaje dłużny. Błachacz? To była pierwsza myśl, która przyszła mu do głowy. Spróbował otworzyć powieki, ale okazało się to zbyt trudne.

– Tylko co z nim zrobimy?

– No przecież nie raz już radziliśmy sobie z nieproszonymi gośćmi! – roześmiała się. Patryk miał wrażenie, że w pomieszczeniu jest jeszcze przynajmniej jedna osoba. Nie pomylił się. Po chwili bowiem usłyszał kobiecy głos.

– Będą go szukać. Sorry, Eri, ale ja nie chcę mieć przez ciebie kolejnych problemów. Gdyby, tak jak mówiłam, stuknąć go od razu, to zapewne posądziliby kłusowników, którzy się tu ostatnio wyroili.

– I tak by węszyli. Po tym wszystkim? Chyba żartujesz, że byłoby inaczej! A tak to przynajmniej dowiemy się jeszcze tego i owego.

– Tyle że jeśli zawiadomił kogoś... a na pewno to zrobił... to będziemy mieć stado nieproszonych gości już po chwili.

Patryk dopiero teraz uświadomił sobie, że ową drugą osobą była Anka, siostra Eryki.

– Aż tak się boisz?

– Ja nie mam aż takich doświadczeń jak ty!

– Więc dlaczego tu jeszcze jesteś?

– Anka – teraz odezwał się mężczyzna. – Może faktycznie powinnaś...

Patryk usłyszał trzask, po którym zapadło milczenie. Spróbował otworzyć oczy. Teraz poszło mu już zdecydowanie lepiej niż poprzednio.

Najpierw dostrzegł Ankę stojącą nad czymś niewielkim. Po chwili zrozumiał, że owym czymś była skulona w kącie Eryka. Twarz ukryła w dłoniach. Poruszył się nieco. Na krześle przy stoliku siedział mężczyzna w średnim wieku. Nie poruszał się. Nie reagował.

– I o jakich ty doświadczeniach mówisz? – odezwała się w końcu Eryka. A może to wszystko działo się szybciej, niż Patrykowi się wydawało? – Przecież już skończyliśmy...

Anka roześmiała się. Trzymała w ręku pałkę teleskopową. Najwyraźniej przed chwilą uderzyła nią Erykę.

– Dobra, chodźmy – powiedziała. Mężczyzna podniósł się z miejsca. Eryka także powoli wstała. Trzymała się za ramię. Człowiek, którego kilka chwil wcześniej całowała, nie kwapił się, by jej pomóc.

Trzasnęły drzwi i Patryk dopiero teraz mógł swobodnie rozejrzeć się po pomieszczeniu. Głowa bolała go jak sto diabłów. Ręce miał skrępowane na plecach. Mógł jednak przynajmniej swobodnie poruszać nogami. Dzięki temu przesunął się do pozycji, która była nieco wygodniejsza niż ta, w której go ułożono. Odchylił głowę.

Był niewątpliwie w tej samej piwnicy, którą widział na zdjęciach, na filmach i do której nieproszony wszedł już kiedyś.

Spróbował usiąść. O dziwo, po dwóch czy trzech próbach mu się udało. Kolejnym krokiem było wyswobodzenie dłoni. Z tym nie poszło już tak łatwo, aczkolwiek węzeł nie był mocny i wcale nie zawiązany w fachowy sposób. Po kilku minutach i z nim sobie poradził.

Wstał ostrożnie. Zrobiło mu się ciemno przed oczyma i musiał podeprzeć się o ścianę, żeby nie upaść. Co się tu, do cholery, dzieje? – pomyślał.

Gdy wreszcie stanął na równe nogi, zaczął rozglądać się za czymś, co nadawałoby się do obrony. Uznał, że butelki będą najlepsze. Otworzył pierwszą lepszą i wylał na podłogę jej zawartość. Później zrobił to samo z następną.

Hałas za drzwiami sprawił jednak, że zatrzymał się w miejscu i zaczął

nasłuchiwać. Nie miał przy sobie telefonu. Podejrzewał, że już więcej go nie zobaczy. Broń także gdzieś wyparowała.

– Myślałeś, że jest taka święta?! – usłyszał krzyk Anki. Odpowiedziało jej coś niezrozumiałego. Później doszło do niego także kilka trzasków.

– Ale dlaczego?

Patryk miał wrażenie, że słowa Eryki wypełnione były bólem. Nie usłyszał niczego więcej. Hałasy zaczęły oddalać się gdzieś w głąb domu. Po chwili jednak zamek w drzwiach piwnicy szczęknął.

– No proszę – usłyszał męski głos. Nie należał on jednak z pewnością do tej samej osoby, która wcześniej przebywała w piwnicy. – Mój bękart się oswobodził.

Patryk podniósł wzrok. W drzwiach stał Olgierd Kirchner.

Młody policjant jednym zdecydowanym ruchem chwycił odstawioną na stół butelkę. Rozbił denko o jego kant i ruszył na mężczyznę.

– Nie radzę – odpowiedział tamten spokojnie. Szybko odsunął się o pół kroku. Tuż za nim, trzymając Erykę jedną ręką, a drugą przykładając do jej policzka duży, rzeźnicki nóż, stał... Rendziński.

Patryk poczuł, że nogi znów się pod nim uginają.

2

Wsiedli do dwóch terenowych aut ustawionych pod lasem, na tyłach posesji.

– Pamiętaj, Wroński, że jeśli choć drgniesz, to potraktuję tę twoją lalę tak, jak ona wikarego! – powiedział Kirchner, siadając za kierownicą. Anka usadowiła się na przednim siedzeniu. On siedział z tyłu, obok mężczyzny, który był wcześniej w piwnicy i w którym nie bez trudu rozpoznał Marcina Olbrachta.

Rendziński z Eryką siedzieli w drugim aucie. Kierowcą był jakiś osiłek, którego Patryk nie rozpoznawał.

– Ale nie bój się – odezwał się ponownie Kirchner – ona też wie, że jeśli coś głupiego strzeli jej do tego bielonego łba, to ja znów będę bezdzietny.

Anka zachichotała na te słowa.

– Dokąd? – zapytał Wroński.

– Morda! – ryknął Kirchner, a Marcin Olbracht zdzielił policjanta po pokiereszowanej głowie. Uderzenie było tak silne, że Patryk poczuł, iż znów odpływa.

Gdy się ocknął, leżał na czymś zimnym i wilgotnym. Poza wściekłym bólem głowy odczuwał także klucie w podbrzuszu i rozdzierający ból lewego barku. Poruszył się niemrawo. Wokół było niemal całkiem ciemno. Śmierdziało stęchlizną.

Spróbował usiąść. Tym razem nie było to jednak takie proste, jak poprzednio. By nie skupiać się na bólu, spróbował pomyśleć o przygotowywanej akcji. Prawdopodobne było, że wszystko wzięło w łeb. Kirchner zapewne uprzedził przemytników. Albo Rendziński...

Zrobiło mu się słabo. Nigdy, w najgorszych koszmarach nie spodziewałby się, że jego wujek, człowiek, którego traktował niemal jak ojca, będzie w stanie dopuścić się czegoś takiego. Czym innym było przecież przemykanie oka na odbywający się proceder, a czym innym uczestniczenie w nim.

A może nie? Może granica była zbyt cienka? Może przekroczenie jej wcale aż tak dużo nie kosztowało?

Usłyszał krzyk. Rozdzierający krzyk Eryki. Była gdzieś blisko. Być może za drzwiami albo za ścianą. Co z nią robili? Kolejny krzyk spotęgował jego ból. Zamknął oczy. Teraz wyraźniej słyszał uderzenia. Krzyk następował zawsze o ułamek sekundy później. Boże! Co tam się dzieje!?

Nie mógł. Nie chciał sobie tego wyobrażać. To było wołanie o pomoc. Tyle że teraz on nie był w stanie tej pomocy udzielić, choć był tak blisko.

Krzyki stały się coraz słabsze. Każdy kolejny był coraz cichszy. I cichszy. W końcu słyszał już same uderzenia. Poczuł, że po twarzy spływają mu łzy. Oparł głowę o ścianę. Po chwili nie czuł już niczego.

3

Bolało ją wszystko. Dosłownie wszystko. Nie dostrzegła krwi, ale cierpienie być może przesłaniało jej jasność widzenia. Leżała w jakimś barłogu ze szmat i po prostu wiła się z bólu. Marcin siedział spokojnie

naprzeciw niej. Jak zwykle.

– To tutaj je zabierałeś? – szepnęła. Nie miała siły mówić głośniej.

Przytaknął.

– Te zdjęcia...

– To Anka. Ona wrzuciła je do chmury.

Nie musiała pytać, skąd przyrodnia siostra miała login i hasło. Kiedy przekroczyła próg domu, od razu zorientowała się, że coś było nie tak. Drzwi wprawdzie zamknięto na klucz, ale wydawało jej się, że ze środka dobiegają jakieś głosy. Kiedy weszła do mieszkania, zyskała pewność. Ale było już za późno.

W pierwszej chwili nawet się ucieszyła, gdy zobaczyła Marcina. Jednak gdy usłyszała, o czym rozmawiał z tamtym mężczyzną, zrozumiała, że do tej pory nie miała pojęcia, czym są kłopoty. Anka pojawiła się niemal natychmiast po jej przybyciu. To ona oznajmiła, że młody Wroński kręci się po lesie. Z psem. Miała ze sobą broń, chciała „załatwić to od razu”. Eryka niemal cudem ubłagała Marcina, by tego nie robił. Nie wiedziała, czy uwierzył w jej mętne przekonywania, czy raczej skusiło go to, co mu obiecała.

Właśnie dotrzymywała tej obietnicy.

– Marcin... ale... dlaczego?

– Dlaczego co?

– Dlaczego to robisz? Dlaczego w ogóle ci to odpowiada?

– Każdy stres powinien zostać rozładowany. Nie sądzisz?

Kiedy Marcin podziemnym przejściem udał się na Polanę Złoczyńców – tak ją niegdyś nazywali – Anka zainstalowała w piwnicy mikrofon. Miała powiedzieć kilka rzeczy obciążających Erykę. Eryka sama miała przyznać się do kilku. Ostatecznie chyba szopka się udała. Później pojawił się Patryk, a po nim przyjechał Kirchner razem z Rendzińskim i wywieźli ich tu. Do ostatniej niezasypanej części ponemieckiego bunkra rozgałęziającego się pod sosnowym zbijowskim lasem. Nie wiedziała, że podczas tych swoich niby zagranicznych wyjazdów Marcin często przyjeżdżał właśnie tutaj. Poszerzał tunele, umacniał je. Na koniec połączył jeden z nich z ich własną piwnicą. Nie miała pojęcia, że to wszystko zaczęło się jeszcze wtedy, gdy byli małżeństwem. Gdy była z nim szczęśliwa.

– Gotowa? – zapytał. W jego głosie nie pobrzmiewały żadne emocje.

– Nie – jęknęła i rozplakała się. Pogłaskał ją po głowie.

Raz. Jeden raz potraktował ją w ten sposób. To było w czasie nocy poślubnej. Zrobiła mu wtedy karczemną awanturę i nigdy więcej to się nie powtórzyło. Nigdy więcej jego zachowanie jej nie zaniepokoiło. Nie wspominała nikomu o tym incydencie. Uznała to za... rezultat stresu. Starła się wyprzeć z pamięci.

– Od jak dawna? – zapytała. Nie musiała dodawać, o co jej chodziło. Zawsze przecież rozumieli się niemal bez słów.

– Od kiedy pamiętam – odpowiedział chłodno.

– I przez te dziesięć lat tak po prostu się maskowałeś?

– Kochałem cię.

Forma przeszła była jak kolejny cios.

– A teraz?

Po raz pierwszy Marcin się roześmiał.

– Eri, daj spokój! Przecież te wszystkie dziewczyny, Magda Konieczna, Anka i jeszcze kilka innych...

– Milena?

– Tak. Milena także.

– Dałeś jej ten wisiołek w kształcie orzełka? Ten, który miała Konieczna?

– Magdzie się znudził. Miał odpowiedni grawer.

Czyli miała rację. Milena chciała ją wtedy przestrzec.

– Dlaczego nigdy nie próbowałeś się leczyć? Pomóc sobie?

Znów się roześmiał.

– Biznes prosperował. Dlaczego miałem rozrzedzać swój gust?

– To jest chore!

– A ty, Eri? Czy ty kiedykolwiek chciałaś mi pomóc? Czy gdybym powiedział ci prawdę, zaakceptowałabyś mnie? Sama ciągle domagałaś się akceptacji, ale czy potrafiłabyś ją okazać? Czy byłaś ze mną nieszczęśliwa?

– Marcin, ty... gadasz jak wariat! – Eryce to wszystko po prostu nie mieściło się w głowie.

– Za daleko to zaszło, Eri – przyznał. Starła się usłyszeć w jego głosie choć nutę żalu z tego powodu. Na próżno. Po chwili zdecydowała się zadać pytanie, które mimo wszystko było dla niej w tej chwili najważniejsze:

- Dlatego odszedłeś?
- Anka powiedziała ci dlaczego. To była prawda. To akurat była prawda.

Nie wytrzymała kolejnej porcji bicia.

Straciła przytomność.

Rozdział 9

1

Ranek zbudził krystalicznie czyste niebo. Mróz oszklilił gałązki drzew i krzewów. Zza szpitalnej szyby słychać było śpiew ptaków. Eryka otworzyła oczy. Pochylała się nad nią ubrana na biało kobieta w średnim wieku.

– Dzień dobry! Czy pani wie, gdzie się znajduje?

Eryka poruszyła głową. Syknęła z bólu.

– Sądzę, że w szpitalu – mruknęła. Gardło miała suche, spieczone.

– Zgadza się. Jest pani w szpitalu w Kielcach. Czy wie pani, jak się pani nazywa?

– Eryka Ol... Olbracht – odpowiedziała.

– Ma pani liczne stłuczenia, zadrapania, lekkie wstrząśnienie mózgu. Jest pani wyczerpana i trochę odwodniona. Ale nie stwierdziliśmy żadnych poważnych obrażeń.

– Boli mnie głowa i... i chce mi się spać – powiedziała, gdyż w istocie oczy same jej się zamykały.

– To normalne. Proszę wypoczywać, jeśli pani może.

Lekarka odwróciła się.

– Pani doktor...

– Tak?

– Przywieźli tu takiego młodego policjanta...

– Oj, tej nocy przywieźli ich kilku.

– Nazywa się... – mówiła z coraz większym trudem. – Patryk... Patryk Wroński.

Kobieta westchnęła.

– Ja nie mogę udzielać pani informacji...

– Wiem! – przerwała. – Wiem. Ale... on... Proszę! Chociaż... ogólnie.

Lekarka kiwnęła głową.

– Jest w znacznie cięższym stanie.

– Przeżyje?

– Z pewnością.

– Wyzdrowieje?

– Mamy taką nadzieję. Proszę teraz odpoczywać.

2

Ranek był świetlisty. Niebo zdawało się tulić w swym błękitcie każdą żywą istotę, każde stworzenie. Ptaki uganiały się tuż za szybą jednego ze szpitalnych okien.

Patryk otworzył oczy, ale przez kilka minut wszystko zlewało mu się ze sobą. Kiedy w końcu odzyskał jako taką ostrość widzenia, spostrzegł stojącego obok łóżka lekarza. Był stary i zdecydowanie zbyt otyły jak na osobę, która powinna najlepiej wiedzieć, jak dbać o zdrowie.

– Witamy wśród żywych, panie Patryku!

Chłopak jęknął. Każdy dźwięk wywoływał w jego czaszce rozbłysk bólu.

– Moja głowa – powiedział, ale z jego krtani wydobyło się jedynie rżenie.

– Doszło do znacznego obrzęku mózgu – powiedział lekarz, starając się ściszyć głos. – Ma pan pęknięty bark i uszkodzony pęcherz moczowy. Poza tym liczne i rozległe stłuczenia. Będziemy musieli powtórzyć także badanie płuc, bo coś mi się tu nie podoba. Ale proszę być dobrej myśli. Wyjdzie pan z tego!

– Doktorze... – wyszeptał z trudem.

– Tak? – Lekarz pochylił się nad nim. – Potrzebuje pan silniejszego środka przeciwbólowego? – zapytał.

– Nie. Ja...

– Proszę się nie przemęczać. Potrzebuje pan teraz dużo wypoczynku.

– Doktorze... przywieziono tu kobietę. Nazywa się... Olbracht. Co

z nią?

Lekarz uśmiechnął się lekko i pokiwał głową.

– Myślę, że za dzień czy dwa sama panu powie. To wszystko tylko tak strasznie wyglądało. Proszę teraz spróbować zasnąć.

3

Ksiądz Wojciech Pająk siedział za stołem w swojej plebanii. Spoglądał to na własne niespiłowane paznokcie, to na wiszącą na ścianie zegar. Tęga policjantka zajmowała miejsce naprzeciw niego. Kulę, którą się podpierała, oparła na sąsiednim krześle.

– Księżę proboszczu... czy jak tam powinnam księdza tytułować... Doktorze? Może profesorze?

– Proboszczu – mruknął.

– Proboszczu. Fajnie. Proszę powiedzieć to wszystko jeszcze raz. Od początku. Tylko tym razem bez kręcenia. Bo jak ksiądz widzi, ja nie jestem z tych, których można ot tak sobie zbyć! – Uniosła filiżankę do ust. – Dobra. Wręcz wyśmienita.

Wojciech zbył komplement milczeniem.

– Mówiłem już.

– A ja mówiłam, że jeszcze raz. No, do dzieła, bo mnie też nie chce się tu siedzieć Bóg wie ile. Mam męża i autystyczne dziecko. Muszę poświęcić im chociaż resztkę mojego wolnego czasu.

Pająk westchnął.

– Mąż Ani został zatrzymany...

– No wiem, bo sama do tego doprowadziłam. A co z samą jejmość Anią?

– Nie wiem. Podobnie jak z Marcinem Olbrachtem. I ich dzieckiem.

– To było dziecko Olbrachta? – zdziwiła się.

– Tak. Dlatego zniknął. Anka szantażowała go, że powie o wszystkim Eri, to znaczy Eryce. O dziecku, o jego... dewiacji, o tym, że uczestniczył w handlu kobietami. O wszystkim.

– Zaje... Sorry, to znaczy super po prostu. – Sięgnęła po kruche ciastka, które Wojciech postawił na stole. – Też dobre. No a gdzie był przez ten rok?

– Wszędzie. Jeździł na Ukrainę. Czasem do Niemiec. Bywało, że tygodniami nocował w ich własnym domu.

– Ale jazda. I Eryka naprawdę nic o tym nie wiedziała?

– Jeśli się kogoś kocha...

– Ta... Naiwne z niej stworzenie.

– Co z nią? – zapytał Wojciech, starając się, by w jego głosie poza ciekawością rozmówczyni mogła usłyszeć także troskę.

– Nic jej nie będzie. Przynajmniej fizycznie. Ale wróćmy do Anki. Jej mąż tak sobie szmuglował, co tam było trzeba, a ona po cichu romansowała z Olbrachtem. I z kolei jej mąż nie wiedział?

– Wiedział. Ale jest z takich, że było mu to obojętne.

– *Wow.* – Chmiel pokręciła głową z niesmakiem. – Ale rodzinka!

– Musi pani tak komentować?

– Gdybym nie musiała, tobym nie komentowała. No... dobra. A co z wikarym?

– Anka spotykała się z nim od... sam nie wiem, od jakiego czasu. Te wiadomości z telefonu mojego ojca...

– Tak, tak, przyjemna lekturka. Ale o co się pokłócili?

– Filip zauważył któregoś dnia u Anki materiały dotyczące tych filmów, które kręciła z Olbrachtem. Wie pani, tych z udziałem przywożonych ze wschodu dziewczyn. On był... zachowywał się... niemoralnie, ale nie do tego stopnia, żeby... No, zaczął drażnić, dociekać. Klócili się o to kilka razy. Kiedy jednak zagroził, że pójdzie z tym na policję...

Ksiądz czuł się wyjątkowo niezręcznie, mówiąc o tym wszystkim.

– Ania umówiła się z nim na romantyczny spacer? Tyle że zabrała siekiere – prychnęła rozmówczyni.

– Ania tylko wywabiła go z domu. To Olbracht. On wcześniej załatwił tę siekiere i od razu kurtkę Eryki. Chyba... planowali to. – Wojciech przynajmniej tak podejrzewał.

– A kto w takim razie wstrzyknął Eryce powietrze w żyłę?

– Ania. Ma dość pospolitą urodę. Bez problemu wślizgnęła się na oddział. Nikt nawet nie zwrócił na nią uwagi.

– I naprawdę ksiądz nie wie, gdzie ich teraz szukać?

– Naprawdę.

– Prędzej czy później i tak ich znajdziemy.

– Nie jestem w stanie pomóc.

Chmiel umilkła na chwilę.

– Proszę księdza – podjęła, zjadłszy kolejne ciastko. – A ta Ukrainka, znaleziona martwa obok domu Olbrachtów...

– Pewnie jedna z wielu. Bezimiennych. Chwytanym gdzieś na ulicach. Może żebrzących. Jedna z wielu. Trzymali je w tym bunkrze. Wzięła zapewne paszport, który przypadkiem znalazła, i uciekła. A że wcześniej Kirchner akurat podwoził Aristową do zajazdu swojego bratanka, to wielce prawdopodobne, że albo sam jej ten paszport ukradł, albo dziewczyna zgubiła go w aucie. Ukrainka, uciekając, trafiła na pierwszy lepszy dom, gdzie próbowała szukać pomocy. Nie zdążyła; tak sędzę.

– A właściwie jak to się stało, że ksiądz to wszystko wie?

– Od Ani. Wszystkie te informacje są od niej.

Mówił prawdę. Od jakiegoś czasu siostra dosłownie nachodziła go na plebani. Na początku nawet cieszył się z tych wizyt. Później stały się prawdziwą udręką.

– Skąd ksiądz wie, że to prawda?

– Nie wiem. Zakładam.

– Od dawna ksiądz to wie?

– Niektóre rzeczy powiedziała mi wcześniej. Inne później. Ona... potrafi manipulować ludźmi. Jest w tym świetna. Chciała... trzymać mnie w szachu, żebym przypadkiem nie powiedział o niczym Eryce albo...

– Nam.

– Tak.

Sięgnął po filiżankę, ale ostatecznie cofnął dłoń. W takiej chwili nawet jego ulubiona zielona herbata nie smakowałaby mu ani trochę. Wszystko, co go otaczało, wydawało mu się jakieś roztrzaskane, wymieszane, niepełne... On sam sobie wydawał się niepełny. Podobnie jak niegdyś w przypadku Eryki nie potrafił tego dookreślić. Po prostu to czuł.

Wiedział, że będzie miał kłopoty. Sam zresztą zgłosił się do prokuratury – nie zamierzał już więcej niczego ukrywać. Nie zamierzał się też bronić. Uznał, że zasłużył na karę, i był zdecydowany ją przyjąć.

– A kto kupił pajaki, które sfotografowano po wypadku Mileny? – zapytała inspektor Chmiel.

– Ja.

– Żartuje ksiądz? – Naprawdę się zdziwiła.

– Nie. Niestety nie – przyznał ze smutkiem. – Ona często mówiła o swojej fobii, ale... lekceważyłem to. Uznawałem za dziecinadę.

– Przecież jest ksiądz wykształconym człowiekiem. Jak ksiądz mógł?

– Policjantka wciąż zdawała się nie dowierzać.

– Wykształcenie i mądrość nie zawsze idą w parze.

– Jak do tego doszło?

– Ania prosiła, żebym kupił. Miała dać je komuś w prezencie. Byłem akurat w Warszawie. Pomyślałem, że zrobię jej przysługę. Nie wiedziałem, do czego chce je wykorzystać. Nie wiedziałem aż do momentu, kiedy powiedział mi o nich Wroński. Dopiero wówczas to sobie uświadomiłem. To mnie zdruzgotało, ja... – Na moment ukrył twarz w dłoniach. – Jeszcze tego samego dnia zapytałem Ankę. Potwierdziła. A później... szantażowała mnie emocjonalnie.

– Ale dlaczego właściwie chciała się jej pozbyć?

– Z takich samych powodów jak wikarego. Milena odkryła, czym trudni się Marcin Olbracht. Oraz to, że wszyscy, to znaczy Anka i ojciec, doskonale o tym wiedzieli. Chciała to rozdmuchać. Pewnie zrobiłaby to. Niestety...

– A czy to prawda, że ta Milena była w dzieciństwie molestowana przez ojca?

Wojciechowi mimo woli przemknął przed oczyma człowiek, który go wychował. Teraz siedział w areszcie i nie zapowiadało się na to, by prędko wyszedł na wolność.

– Nie wiem – odparł. – Nawet nie wiem, kto tak naprawdę był jej biologicznym ojcem.

– Ale nie zauważył ksiądz niczego? – dopytywała Chmiel.

– Nie – odpowiedział zgodnie z prawdą. Czuł jednak, że gdyby przed laty odrzucił wykreowany przez siebie obraz Mileny i zaczął widzieć ją taką, jaka była naprawdę, wówczas być może zauważyłby krzywdy, których doznawała. – Ona... pisała pamiętnik – podjął. – Eryka zachęciła ją do tego już dawno. Miałem ten pamiętnik u siebie, ale... nie przeczytałem. Został pochowany razem z nią.

Chmiel chwyciła jeszcze jedno ciastko.

– No to chyba mam wszystko, czego potrzebowałam – mruknęła.

– To teraz ja panią zapytam. O Rendzińskiego.

Inspektor nabrała głęboko powietrza do płuc.

– To miała być wtyczka. Wejście. Jego rodzina doznała wielu krzywd od Kirchnerów. W tej ostatniej sprawie sam zaproponował, że będzie towarzyszył Olgierdowi. Całe życie przymykał oko na to, co Kirchner robił, więc zaskarbił sobie jego zaufanie. Nie spodziewał się tylko, że zastanie tam siostrzeńca. I Erykę.

– Czy w tej strzelaninie, która się wywiązała, on...

– Tak. Niech się ksiądz modli, żeby przeżył.

– Tego może być pani pewna. Będę się modlił, żeby wszystkie te demony, które dręczą moich bliskich...

– Poszły w diabły? – mruknęła. – Fajnie, ale ja myślę, że najlepszym straszakiem na nie będzie odrobina szczerego zainteresowania drugim człowiekiem. I to by było na tyle – zakończyła Lena Chmiel i wstała od stołu.

Kiedy wracała do Kielc, zastanawiała się nad tym, co powinna teraz zrobić. Była w posiadaniu informacji, które pozwalały jej sądzić, że ujęcie Anny Nowak to kwestia kilku najbliższych dni. Bardziej martwił ją Marcin Olbracht. Ten człowiek niewątpliwie od lat miał powiązania ze światem przestępczym. Teraz, kiedy zastrzelono Olgierda Kirchnera, a wielu jego współpracowników trafiło za kratki, Olbrachtowi będzie zapewne trudno odbudować swoją przemytniczą działalność. Chmiel nie łudziła się jednak, że jego schwytanie będzie proste.

A jednak mimo wszystko miała nadzieję, że uda jej się do niego doprowadzić. Stawiała sobie to za punkt honoru. Była też pewna, że kiedy młody Wroński wróci do zdrowia, będzie ją wspierać w tym zadaniu.

Postłowie

Książka, którą oddaję w Państwa ręce, zapewne nie powstałaby, gdyby nie „Konkurs kryminalny” ogłoszony przez Wydawnictwo Czwarta Strona. Dowiedziałam się o nim przypadkiem, szukając w sieci informacji na temat grantów i stypendiów. Początkowo nie zamierzałam brać w nim udziału. Gdy jednak w mojej głowie zaczęły pojawiać się kolejne postacie, uznałam, że warto posłuchać, co mają do powiedzenia. Eryka, Patryk i Wojciech przez wiele dni (i nocy!) opowiadali mi swoje historie. Spisywałam je drobiazgowo, osadzając w znanych sobie realiach.

Kielce, gdzie rozgrywa się część akcji, to miasto bliskie mojemu sercu. Tam studiowałam, tam pracuję, tam mieszka wielu moich przyjaciół. Z kolei Zbijów to fikcyjna miejscowość, którą ulokowałam na północno-wschodnim krańcu województwa świętokrzyskiego. Nazwę częściowo zapożyczyłam od miejscowości Zbijów Mały i Zbijów Duży, które położone są w sąsiednim województwie. Przedstawiona w książce wieś nie ma jednak z nimi nic wspólnego. Szpital Świętej Apolonii to również miejsce wymyślone na potrzeby książki. Podobnie rzecz się ma z zajazdem należącym do Aleksa Kirchnera. O ile wiem, nie istnieje też dom księży emerytów pod Zawichostem. Pozostałe miejscowości wymienione w książce oczywiście istnieją, a ich topografia przedstawiona została zgodnie z prawdą. Pewne przeinaczenia dotyczą natomiast procedur, wedle których powinno być prowadzone policyjne śledztwo. Uznałam jednak, iż dla dobra fabuły mogę pozwolić sobie na

niejakie odstępstwa w tym zakresie.

W powieści pojawiły się nawiązania do słów piosenki *King Bruce Lee karate mistrz* autorstwa Andrzeja Korzyńskiego, wykonywanej przez Franka Kimono (Piotra Fronczewskiego), dość mocno już zakorzenionych w języku potocznym.

W ten oto sposób powstał tekst książki, którą trzymacie Państwo w dłoni. Przesłałam go organizatorom „Konkursu kryminalnego” w ostatnim dniu jego trwania, kilkanaście minut przed północą, wciąż niepewna, czy w ogóle powinnam to zrobić. Nie liczyłam na wygraną. Prawdę powiedziawszy, nie sprawdzałam nawet wyników. Dlatego, gdy pod koniec lipca 2019 roku otrzymałam od Wydawnictwa wiadomość, że to właśnie moja praca została uznana za najlepszą, byłam naprawdę zaskoczona!

W tym miejscu pragnę złożyć serdeczne podziękowania organizatorom konkursu oraz jury, tj. Marcie Guzowskiej, Magdzie Stachuli, Annie Misztak i Robertowi Małeckiemu. W dwójnasób dziękuję Adrianowi Tomczykowi, który nie tylko był jednym z jurorów konkursu, ale został także redaktorem prowadzącym i udzielił mi wielu cennych rad. Wyrazy wdzięczności kieruję także do redaktor Karoliny Borowiec-Pieniak oraz pozostałych osób, które przyczyniły się do nadania tej publikacji ostatecznego kształtu. W sposób szczególny dziękuję mojej Rodzinie, która tak bardzo wspierała mnie podczas pracy nad książką – bez Was, Najdrożsi, nic by z tego nie wyszło!

Przede wszystkim jednak dziękuję Tobie, drogi Czytelniku, za uwagę, którą poświęciłeś śledzeniu losów Eryki, Patryka, Wojciecha i pozostałych bohaterów tej opowieści.

Mam nadzieję, że był to przyjemnie spędzony czas.

Na koniec chciałam podkreślić, że opisywane w książce wydarzenia oraz postacie są całkowicie fikcyjne i stanowią jedynie wytwór mojej wyobraźni. Wszelkie zaś podobieństwo do prawdziwych osób i zdarzeń może być jedynie dziełem przypadku.